

Jaymin Eve Jane Washington

A woman with long brown hair, wearing a black lace dress with a high slit, stands against a dark, cracked, golden background. The text "Klatwa Bogów" is written in a large, golden, gothic font, and "Ból" is written in a smaller, white, gothic font below it.

Klatwa Bogów
Ból

Klątwa Bogów

Oszustwo

Jaymin Eve Jane Washington

Klątwa Bogów

Oszustwo

PRZEŁOŻYŁA
Anna Piechowiak



SERIA KLĄTWA BOGÓW

tom 1 OSZUSTWO

tom 2 PERSWAZJA

tom 3 UWODZENIE

tom 4 SIŁA

tom 5 NEUTRALNOŚĆ

tom 6 BÓL

Do Jane: Nadal się przyjaźnimy?

Do Jaymin: Nie. Będę z Tobą walczyć na śmierć i życie...



SŁOWNICZEK

rotacja – godzina

cykl słońca – dzień

cykl księżyca – miesiąc

cykl życia – rok

minateur – żołnierz

bykoń – udomowione zwierzę robocze

sol – rasa dominująca

ziemianie – rasa służąca

Minatsol – świat ziemian i sol

Topia – świat bogów

Bożyłas – centrum Minatsol

Soldel – pierwsze miasto sol

Dvadel – drugie miasto sol

Tridel – trzecie miasto sol

plywak – ryba

pantera – skrzydlaty koń

blotniak – świnia

spiączek – pająk

JEDEN

– Gotowe...

Oddech Coena musnął mój kark, akurat gdy kuciałam za jednym z pieczołowicie wypielęgnowanych żywopłotów Piki. Z wrażenia aż podskoczyłam.

– Co? – zapiszczałam, po czym usiadłam, krzyżując nogi, i niby od niechcenia poprawiłam szatę. – Co jest gotowe?

– Nasz dom – odparł, a uśmiech na chwilę uniósł kąciki jego ust. – Naprawdę zamierzasz udawać, że wcale nie podglądałaś ziemianki Emmy i Neutralności?

Miał cholerną rację.

– Nie wiem, o czym mówisz, Jedyńko.

Kucnął przede mną, kładąc jedną dłoń na ziemi, a drugą na moim biodrze. Nasze oczy znalazły się na tej samej wysokości. Ogrom różnobarwnych roślin wokół nas sprawiał, że jasna zieleń tęczęw bogą zdawała się nabierać szmaragdowego odcienia.

– Co robią? – Jego wyraz twarzy nie zdradzał żadnej z emocji, które z pewnością teraz odczuwał. Na przykład rozbawienia moim kosztem.

– Klóć się. – Zrezygnowałam z prób ukrycia faktu, że owszem, szpiegowałam siostrę. Znowu. Ona i Cyrus mnie fascynowali. – Próbował „nauczyć” ją, jak być boginią.

Odnoszę wrażenie, że Emmy dziczeje odrobinę bardziej za każdym razem, gdy Cyrus usiłuje ją okiełznać.

Coen zachichotał i nagle przycisnął do siebie nasze usta. Odsunął się zbyt szybko jak na mój gust i przyjrzał mi się z ukosa pociemniałymi oczami.

– W ogóle nie jestem tym zdziwiony – powiedział ponuro, ściskając moją nogę, następnie przeniósł lewą rękę na drugie udo i podniósł mnie z łatwością.

Pospiesznie objęłam go za szyję, żeby nie polecieć do tyłu. Kiedy Coen się wyprostował, oboje odwróciliśmy wzrok, by spojrzeć ponad żywopłotem. Emmy i Cyrus stali w jednym z ogrodów Piki, tylko częściowo zasłonięci roślinami, i rozmawiali na tyle cicho, że nie byłam w stanie ich usłyszeć. Chłopak przycisnął mnie mocniej do siebie i przeniósł jedną rękę pod mój tyłek, po czym drugą otoczył mi plecy, a ja opłótłam go nogami w pasie. Rozluźniłam ramiona, wtuliłam się w niego, oparłam nasze głowy o siebie i obserwowaliśmy.

Emmy właśnie popchnęła Cyrusa, który wyrzucił ręce w powietrze, a potem chwycił ją za twarz i pocałował. Pół kliku później dziewczyna znowu go odepchnęła z niezadowolaniem. Gdy odwrócili się do siebie plecami, oboje byli uśmiechnięci, ale bardzo uważali, żeby druga strona tego nie zauważyła.

Parsknęłam, a Coen uznał to za sygnał, by nas stąd zabrać. Nie zaprzętałam sobie głowy tłumaczeniem, że równie dobrze mogłabym iść o własnych siłach – już o tym wiedział. Po prostu chciał mnie nosić, a ja nie zamierzałam narzekać na możliwość rozkoszowania się ciepłem jego umięśnionego ciała przyciśniętego do mojego. Dyskretnie musnęłam dłońmi potężne ramiona chłopaka, z gardła wyrwał mi się cichy pomruk podziwu. Coen był perfekcyjny, jak zresztą wszyscy bracia. Zupełnie jakby każdy z nich – od Jedyńki aż do Piątki – wyszedł z tej samej, nieskazitelnej formy. Na tym jednak podobieństwa się kończyły.

Oszustwo, którego użył Abil, by zapewnić sobie i Adeline perfekcyjne potomstwo, nie mogło uformować ich osobowości ani darów – zapewniło tylko genetyczny przekaz rysów, postury oraz podstawowych barw. Co miało sens, gdyż Adeline dostała Abklętych od Stavitego, który już udowodnił, że nie panuje nad naturą swoich wytworów. Idealnym przykładem była Pica darząca miłością wszystko wokół, lecz jednocześnie nieumiejąca pokochać Kreatora w taki sposób, jaki dla niej zaplanował. Buntownicza natura moich chłopców dobitnie świadczyła o tym, że Staviti z pewnością nie miał wpływu na ich usposobienie.

Coen zwolnił kroku, po czym zatrzymał się na skraju lasu. Zamrugłam i odwróciłam głowę, aby upewnić się, że wzrok mnie nie myli, ale to prawda – przez noc na platformie Piki pojawił się cały las.

– Święte jaja bykonია – wychrypiałam. – Jeszcze cykl słońca temu tego tutaj nie było.

– Wariatka pracowała nad tym przez ostatnich pięć rotacji – wyjaśnił Coen, chichocząc. – Dlaczego nie jestem zaskoczony, że nie zauważyłaś?

Zaczęliśmy nazywać Picę „wariatką” i kilkoma innymi niezbyt pochlebnymi określeniami po paru pierwszych cyklach słońca, jakie spędziłam na jej platformie. Absolutnie nie byliśmy w stanie brać jej na poważnie jako bogini ani nawet jako osoby. Potrafiła przejść ze stanu ekstazy do płaczu i z powrotem, zanim ja zdążyłam choćby mrugnąć, a jej całkowita miłość oraz akceptacja do wszystkiego wydawała się niemal psychopatyczna. Kochała tak mocno, że przyprawiała siebie samą o rozpacz. Któregoś razu odkryłam w środku nocy, że płacze pod drzwiami mojej sypialni – tylko dlatego, że się za mną stęskniła. I nie był to odosobniony przypadek. Zaczynałam podejrzewać, że nigdy nie pozwoli mi przeprowadzić się do innej części platformy, ale najwidoczniej się myliłam.

– Naprawdę umieściła między nami las? – zapytałam skonsternowana.

– Przekonaliśmy ją, że potrzebujecie ogrodu, nad którym mogłybyście razem pracować. Dużego. Naturalnego.

– A w jaki sposób udało jej się, no wiesz... Stworzyć go tutaj?

Odstawił mnie ostrożnie, niemal niechętnie, i omiótł wzrokiem drzewa przed nami. Kątem oka uchwyciłam mignięcie koloru, jednak Coen położył mi dłoń na podbródku, ponownie zwracając na siebie moją uwagę. Musiał się pochylić, a ja wspiąć na palce, ale nie narzekałam, usatysfakcjonowana faktem, że jego spojrzenie co chwilę wędruje w kierunku moich ust.

Uwielbiałam wyraz jego twarzy, kiedy nie mógł się skupić, bo tak bardzo chciał mnie pocałować.

– Skorzystała z pomocy Havena, boga Natury. Poznasz go na swoim przyjęciu następnego cyklu słońca. I w ramach przestrogi, Will. Terence tu był, żeby „pomóc”.

– A Terence jest...

– Bogiem Bestiarusza. I istotą, która nie zwykła po prostu pomagać innym bez powodu.

Zmarszczyłam brwi i chciałam znów zerknąć na las, lecz powstrzymał mnie przed tym silny chwyt Coena. Chłopak przycisnął wargi do moich, a ja zaczynałam już pogłębiać pocałunek, gdy nagle gdzieś za mną rozległ się głos:

– Niespodzianka czeka, Bólu.

Coen wydał sfrustrowany pomruk, z kolei ja poczułam lekki dyskomfort. Przyzwyczyłam się do niewielkich wyładowań jego mocy. Może nawet za bardzo, bo sprawiały tylko, że moje ciało zalewał żar, a dłonie zaciskały się w gotowości. Coen ponownie posłał mi jeden z tych swoich półuśmieszków, po czym wyprostował się i pozwolił, żebym odwróciła się do Rome’a, który wyszedł spomiędzy drzew.

– Jaką niespodziankę, Dwójko? – zapytałam.

– Mam nadzieję, że jest nią jakiś lepszy ranking, do cholery – burknął, zatrzymując się tuż przede mną.

Coen minął go i ruszył ścieżką znikającą dalej wśród roślinności. Skorzystałam z okazji, by przyjrzeć się lasowi nieco baczniej i docenić ogrodzenie z surowego drewna, które oddzielało marmur od dzikiego terenu. Ścieżka, wyłożona nierównymi płytami z marmuru, wiła się i skręcała pośród poszycia, oświetlona bladym blaskiem niedużych lampionów przywiązanych do wiszących nisko gałęzi.

– Czy to dom? – Przeniosłam wzrok z powrotem na Rome’a, który splótł palce z moimi i pociągnął mnie w kierunku ścieżki. Naprawdę chciałam wiedzieć, co to za niespodzianka.

– Nie, o domu już przecież wiesz.

Podniósł mnie, zupełnie niepotrzebnie, i postawił na marmurowych płytach, jakby zrobienie tego jednego kroku ze mną w ramionach z jakiegoś powodu było dla niego istotne.

Poczułam ekscytację na myśl o tym, czego mogę się spodziewać na końcu drogi, ale ostrzegawcze słowa Coena nie pozwalały mi zapomnieć o obawach ani odpłynąć wyobraźni zbyt daleko od drzew, między którymi szłam teraz, z Rome’em tuż za sobą. Maszerowaliśmy tak zaledwie klik, po czym chłopak położył dłonie na moich ramionach i zacisnął palce z nieustępliwością, przez co mimowolnie wygięłam się w łuk.

Schylił głowę i spojrzeliśmy razem na ścieżkę.

– Jak ci idą lekcje boskości, Kamieniu?

Nie wiedziałam, dlaczego musieliśmy się zatrzymać, żeby przeprowadzić tę rozmowę, ale nie zamierzałam narzekać na okazję do miłego „sam na sam”. Oparłam się plecami o Rome’a i wyciągnęłam ręce, aby objąć go za szyję. Instynktownie dotknął ustami skóry tuż pod moim uchem, następnie przygryzł ją

lekką, przesuwając dłońmi wzdłuż wyciągniętych ramion i po bokach piersi, żeby wreszcie zatrzymać je na talii. Usiłowałam powstrzymać dreszcz, lecz byłam przekonana, że nie zdołam zapanować nad niepewnością w głosie.

– Adeline i Pica pracują nade mną razem, ale nie zgadzają się absolutnie w żadnej kwestii, więc chyba nie robię wielkich postępów. Pica uważa, że powinnam pozostać otwarta i szczerą, a wszyscy mnie pokochają. Adeline twierdzi, że wolno mi być każdym, byle nie sobą.

Jego pierś zdrząła od śmiechu.

– Moja matka ma rację. Inni bogowie nigdy nie uznaliby cię za kogoś, kto naprawdę może rzucić wyzwanie Stavitiemu. Nie jesteś okrutna, nie chcesz władzy, nie pragniesz kontrolować świata ani zmieniać jego oblicza, a do tego zdarza ci się przypadkiem wskrzeszać zmarłych.

– Mówisz tak, jakby to było coś złego. – Pociągnęłam nosem.

– Uważam, że jesteś najwspanialszą istotą, jaką kiedykolwiek powołano do życia – wyszeptał. – I uważam też, że powinniśmy się pospieszyć, zanim Uwodzenie zrobi się...

– Niecierpliwym? – rozległ się czyjś rozbawiony głos kilka metrów dalej.

Podskoczyłam, a Rome popchnął mnie lekko i minęliśmy najbliższy zakręt ścieżki. Aros siedział na ławce z gałęzi i grubszych nieobrobionych kłód. Wstał, kiedy zatrzymałam się przed nim, po czym wyciągnął rękę. Chwyciłam ją, ale Rome złapał za moją drugą dłoń, zmuszając, bym odwróciła się w jego stronę. Przycisnął mi wielkie palce do policzków, następnie nasze usta się spotkały. Abklęci nie bawili się w krótkie, pospieszne buziaki: całowali mnie z rozmysłem i zawsze domagali się odpowiedzi, a ja jej udzielałam, wydając ciche, pożądlive pomruki. Chłopak się odsunął i wyprostował. Po chwili zniknął w oddali, tak samo jak wcześniej Coen.

Aros cały czas trzymał moją drugą dłoń, za którą teraz pociągnął, unosząc kąciki ust w uśmiechu.

– Kochanie – przywitał się.

– Trójko. – Zarzuciłam mu ręce na szyję i pozwoliłam, by mnie do siebie przyciągnął.

To interesujące, że trzymali się kolejności przezwisk, jakie im nadałam. Może tak naprawdę lubili je bardziej, niżby się wydawało.

Rozkoszowałam się jego ciepłem. Dłonie Arosa przesunęły się powoli wzdłuż krzywizny mojego kręgosłupa – to wystarczyło, abym poczuła się lżejsza i przycisnęła do niego każdy centymetr ciała. Odsunął się po chwili, równie niechętnie jak Coen i Rome, ale najwidoczniej bracia tak to zaplanowali, więc musieliśmy trzymać się ustalonego grafiku. Aros objął mnie i poszliśmy dalej wąską ścieżką.

– Jak daleko ciągnie się ten las? – zapytałam, zastanawiając się, czy Pica w jakiś sposób powiększyła swoją platformę.

– Jesteś już na końcu. – Aros skrzywił. Drzewa rzeczywiście zaczynały się przerzedzać, a pomiędzy gałęziami i liśćmi pojawiło się światło.

Nagle przypomniałam sobie ostrzeżenie Coena i obejrzałam się pospiesznie przez ramię. Na ścieżce za nami zobaczyłam jakieś zwierzątko. Nie byłam pewna, co to takiego, jednak zauważyłam puszysty ogon, rdzawe futerko oraz wielkie, wilgotne brązowe oczy. Uszy miało postawione, nos mu drgał.

Obserwowało nas bardzo uważnie.

Próbowałam powstrzymać dreszcz, spiesząc w kierunku marmurowej konstrukcji, która znajdowała się zaledwie kilka kroków dalej. Domostwo okazało się nieduże, otoczone paroma donicami w stylu Piki: rosły w nich drzewka, których cienkie, upstrzone liśćmi gałązki zwieszały się aż ku podłożu, a także rośliny w ognistym kolorze i wielkie ciemnoszmaragdowe paprocie. Budynek sam w sobie wyglądał niemal jak ziemianka chatka. Dziwnym trafem przypominała tę w siódmym pierścieniu, którą dzieliłam z wiecznie nieobecna rodzicielką i matkującą mi siostrą.

Przełknęłam ślinę, zwolniłam kroku i przyjrzałam się dziwnej marmurowej budowli.

– Podoba ci się, kochanie? – zapytał miękko Aros, zerkając na moją twarz.

– To... Kto to wymyślił? – wykrztusiłam.

– Donald i ziemianka Emmy. Planowaliśmy coś innego, ale one naciskały na ten pomysł. Znaczący ziemianka Emmy naciskała. Donald poproszono o zaprojektowanie paru elementów.

– I pozwoliliście im? – rzuciłam nieco zaskoczona. Abklęci z reguły nie życzyli sobie angażowania osób trzecich w podejmowanie decyzji dotyczących mojej osoby. Czasami zapominali nawet zaangażować w ten proces mnie samą.

– Ziemianka Emmy wie, że nie zostaniesz tu na zawsze. Mówiła, że będziemy mogli zaprojektować następny dom, gdziekolwiek postanowimy osiąść.

Poczułam coś ciepłego w klatce piersiowej i pociągnęłam chłopaka w stronę wejścia. Aros jednak mnie zatrzymał, gdy sięgałam do klamki, odwrócił plecami do drzwi i przycisnął do nich własnym ciałem.

– Mój czas kończy się tutaj – wyjaśnił.

Zrozumiałam. Objęłam go i przycisnęłam swoje usta do jego, zanim to on zdążył mnie pocałować, jak to zrobili dwaj pozostali bracia. Wlałam w tę pieszczotę całą swoją radość oraz wdzięczność, a Aros w odpowiedzi położył dłonie na moich żebrach. Poczułam falę pożądania i wydałam zduszony okrzyk, gdy nagle zakręciło mi się w głowie. Jego język dotknął mojego, domagając się dostępu, na co zorientowałam się, że – nie wiedzieć kiedy – zarzuciłam chłopakowi nogę na biodro, jakbym próbowała się na niego wspiąć. Aros sapnął i niespodziewanie przerwał pocałunek. Już miałam przyciągnąć go z powrotem do siebie, lecz wtedy zarejestrowałam walenie w drzwi z drugiej strony.

– Przestań okupować naszą kobietę – burknął poirytowany Yael przez drewniane deski.

Wyszczrzyłam zęby do Arosa – wyglądał na rozdartego pomiędzy chęcią zignorowania brata oraz udzielenia mu niewybrednej odpowiedzi. W końcu odzyskał panowanie nad sobą, posłał mi spojrzenie mówiące „później”, a potem odsunął mnie od drzwi i je otworzył. Minął Yaela bez słowa.

Śledziłam wzrokiem jego szerokie ramiona, aż całkiem zniknął mi z oczu. Gdy zerknęłam na Perswaję, odkryłam, że przygląda mi się z intensywnym skupieniem.

– Tęskniłem za tobą, Zabaweczko – powiedział miękko, wyciągając rękę.

Bez krzty wahania podeszłam bliżej i pozwoliłam, by mnie do siebie przyciągnął.

– Widziałam cię kilka rotacji temu – zaśmiałam się. – Naprawdę zdążyłeś się za mną stęsknić?

Yael nie odwzajemnił wesołości, wręcz przeciwnie – wyraz jego twarzy stał się jeszcze poważniejszy.

– Jesteś gotowa zobaczyć swój nowy dom?

Nie zamierzał zaprzeczyć, że za mną tęsknił.

– Jestem – odparłam.

Wciąż trzymając moją dłoń, poprowadził mnie do zaskakująco dobrze oświetlonego wnętrza. Marmur mienił się odcieniami zieleni, fioleto, złota, burzowej szarości oraz błękitu. W jakiś sposób te pięć barw wkomponowano w naturalne wzory skały.

– Wasze kolory – wydyszałam, spiesząc ku najbliższej ścianie, by móc przesunąć po niej dłońmi. – Powiedziałam Pice, że może zostać przy swoim ulubionym różu, ale to... Dokładnie tego chciałam.

Yael obrócił mnie tak nagle, aż serce zadrżało mi w piersi. Zostałam zamknięta w silnym uścisku. Był niemal bolesny i przypominał, że chłopak lubi dominować. Święci bogowie, i to jak!

– Kiedy poznamy twój boski kolor, dołączymy go do pozostałych – wymamrotał i pochylił się, tak że jego oddech muskał policzek. – Cała nasza szóstka jest równie trwała jak ten marmur. Nigdy nie przemienie. Nigdy nie skruszeje. Przenigdy.

– No chyba że przypadkiem go spalę – sprostowałam. – Albo Pica pokocha go na śmierć.

Zachichotał, a ja w końcu oderwałam wzrok od barwnych ścian. Nie zdążyłam jeszcze zobaczyć niczego więcej w moim nowym domu.

Zadarłam głowę.

– Jak myślisz, dlaczego szaty Emmy uformowały się wokół niej, a inne pojawiły w garderobie, podczas gdy ja nie dostałam nic? Nie otuliły mnie, kiedy umarłam. Nie zmaterializowały się w mojej szafie... Nie żeby w ogóle posiadała szafę. Czemu nie mam koloru?

Czy naprawdę we wszystkim, co robiłam, musiały być jakieś niedociągnięcia?

Ktoś odchrząknął nieopodal, a w moim polu widzenia pojawił się Siret. Najwyraźniej czekał w sąsiednim pomieszczeniu.

– Podejrzewam, że gdy dowiemy się, jaką boginią jesteś, odkryjemy również twój kolor. – Mówił cicho, mimo to momentalnie pochłonął całą moją uwagę.

Głęboki dźwięk głosu chłopaka wystarczył, abym przestała przytomnie myśleć. Nie protestowałam, kiedy Yael porwał mnie w ramiona i zaniósł do Sireta. Po drodze zdążyłam zauważyć wysoki sufit oraz otwarty, przestronny salon z rozpalonym kominkiem, zanim znalazłam się w progu czyjejs sypialni. Zakładałam, że kominek został tu umieszczony ze względu na nagłe opady śniegu w Topii.

– To nie jest „czyjaś” sypialnia, Kamieniu. – Yael poprawił jedną z moich zbłąkanych myśli. – Tylko nasza. W domu jest wyłącznie jedna. Będziemy spali w niej wszyscy razem.

Siret odsunął się i pozwolił, aby Yael wniósł mnie do środka. Odwróciłam głowę, żeby przyjrzeć się otoczeniu. Łóżko okazało się ogromne. W zasadzie całe pomieszczenie było łóżkiem, od ściany do ściany. Zaczęłam się wiercić, by wydostać się z objęć chłopaka, który odstawił mnie na nogi, ale bardzo powoli, tak że moje krągłości prześlizgnęły się po każdej twardej płaszczyźnie jego ciała. Kiedy wreszcie dotknęłam stopami grubego białego dywanu na podłodze, brakowało mi tchu i czułam pulsujące pragnienie.

Pozostałam przyklejona do Yaela, a gdy Siret podszedł bliżej i przylgnął do moich pleców, znów zaczęło kręcić mi się w głowie.

Właśnie to uwielbiałam najbardziej ponad wszystko inne: mieć dwa twarde ciała przyciśnięte do mojego, być nimi otoczona. Żadna rzecz na świecie nie nakręcała mnie tak mocno jak to doznanie.

– Co... – wychrypiałam na bezdechu. – Co jest za tymi drzwiami?

Nie mogłam ich wskazać, bo ręce miałam przyciśnięte do boków, ale bracia zerknęli tam, gdzie patrzyłam.

– Komnata kąpielowa – mruknął Siret, przysuwając usta do wrażliwego miejsca za moim uchem.

– A... – Słowa uwięzły mi w gardle i zapomniałam, co chciałam powiedzieć, kiedy twarde wybrzuszenie w spodniach Sireta przylgnęło do mnie.

– Drugie prowadzą do garderoby. – Yael odgadł, o co próbowałam zapytać. – Są tam już wszystkie nasze szaty.

O czym my w ogóle rozmawialiśmy? O szatach? Byłam zbyt podniecona, żeby myśleć o ubraniach... No chyba że chodziło o ich zdejmowanie.

– Miałeś przekazać ją mnie – przypomniał Siret, zadzierając brodę. – Przegrałeś zakład.

Yael jęknął.

– Ten cholerny zakład został ustawiony i dobrze o tym wiesz. Poza tym Willa zdaje się nie mieć nic przeciwko temu, byśmy zostali z nią obaj.

W głowie rozjaśniło mi się odrobinę, bo nie byłam już całkowicie pochłonięta dotykiem ich ust na mojej skórze. Patrzyli na siebie ponad mną i prowadzili tę swoją rywalizację, jak to mieli w zwyczaju – a raczej jak miał w zwyczaju Yael.

– Nie zamierzaliście pokazać mi czegoś jeszcze? – rzuciłam, licząc na rozładowanie napięcia.

Yael na chwilę zamknął oczy, a ja obserwowałam, jak walczy o odzyskanie samokontroli. Sireta nie widziałam, ale odniosłam wrażenie, że robi to samo. Obaj odsunęli się ode mnie w tym samym momencie i poczułam się tak, jakby porcja tlenu wypełniła pomieszczenie.

– Zostawię cię z Siretem – oznajmił Yael, przyciągając mnie do ostatniego pocałunku. W zasadzie zażądał moich ust, a ja chętnie usłuchałam. Nasze języki się splotły, dłonie chłopaka powędrowały w górę ramion aż do twarzy, po czym... zniknął.

Nogi trzęsły mi się trochę, gdy odwróciłam się do Sireta. Zamrugałam z głupią miną.

– Naprawdę nie jestem pewna, czy przeżyję z wami wszystkimi – przyznałam i potrząsnęłam głową, próbując odzyskać trzeźwość umysłu.

Roześmiał się.

– Pasujesz do nas idealnie. Nikt inny nie podołałby całej naszej piątce jednocześnie, ale ty radzisz sobie z tym tak, jakbyś została do tego stworzona. Jakbyśmy MY zostali do tego stworzeni. Przetrwasz. Zadbamy o to.

Nie tolerował żadnych sprzeciwów. Przetrwam, nieważne, co się wydarzy. Miałam wrażenie, że serce nieustannie rośnie mi w piersi, i czasami obawiałam się, że jeśli nie przestanie, pewnego cyklu słońca po prostu eksploduje.

– To co takiego chcieliście mi pokazać? – szepnęłam niezdolna do wydania głośniejszego dźwięku.

Siret położył dłoń na moim policzku, uśmiechając się szelmowsko.

– Hm? Chcesz powiedzieć, że dom to za mało? Poświęciliśmy przynajmniej trzydzieści klików na ten projekt.

Parsknęłam, przysuwając się bliżej niego.

– Jest cudowny. Kominek, sofy, ogromne łóżko, to wszystko jest idealne. Ale wiem, że kryje się tu coś więcej. Cała ta wymyślna sztafka, w której przekazywaliście mnie sobie z rąk...

Urwałam w nadziei, że dokończy. Siret jednak zamiast odpowiedzieć popchnął mnie w kierunku drzwi, za którymi – jeśli wierzyć Yaelowi – znajdowała się garderoba.

– Jako że przyjęcie odbędzie się już następnego cyklu słońca – wymamrotał za mną Siret, pozwalając mi wejść pierwszej do środka – doszliśmy do wniosku, że potrzebujesz jakiegoś ubrania.

Zatrzymałam się i zamrugałam zaskoczona widokiem. Pomieszczenie było ogromne, a jego zawartość poukładana kolorami. Jako pierwsze zauważyłam szare szaty zajmujące ćwierć prawej strony, dalej niebieskie.

Po lewej mieściły się zielone i złote, a z tyłu fioletowe. Od razu rozpoznałam swoją część, gdyż wisiały w niej tkaniny w różnych barwach. Białe, które wciąż podobały mi się najbardziej, różowe, otrzymane zapewne dzięki uprzejmości wariatki, turkusowe i w odcieniu fuksji. Ucieszyłam się, że mam różne kolory do wyboru. Jakaś część mnie zastanawiała się, czy jeden z nich w końcu wyda się tym właściwym, gdy już wypróbuję ich dostatecznie dużo.

– Powinam założyć suknię na przyjęcie? – zapytałam zdezorientowana.

Siret klasnął i rozległ się szum, a potem część mebla z moimi szatami zaczęła się obracać. Po chwili zniknęły, ustępując miejsca jednemu stojowi na manekinie o ziemiańskim wyglądzie.

– Zaprojektowaliśmy to wszyscy razem – powiedział miękko i nacisnął dłonią na miejsce u dołu moich pleców, po czym popchnął do przodu.

Podeszłam pospiesznie, zachwycona faktem, że pracowali nad tym wspólnie, dla mnie. Przyglądając się ich dziełu, wyczułam, że Siret odrobinę obawia się mojej reakcji. Położyłam prawą rękę na ramieniu manekina, a lewą przesunęłam po sprężystym materiale.

– Skóra – mruknęłam. – Tego się nie spodziewałam.

Chłopak stanął obok mnie, więc odwróciłam głowę, żeby spojrzeć w jego błyszczące zielono-złote oczy.

Sądziłam, że dostanę fantastyczną suknię. Moi chłopcy mieli w zwyczaju ubierać mnie w wyjątkowe, zapierające dech w piersi kreacje, które pół cyklu słońca później stawały się już kompletnie zniszczone. Może dlatego tym razem wpadli na inny pomysł.

Skórzany kombinezon był elegancki, obcisły i ciemny, ale przybrany kolorami Abklętych. Na jutrzejszym przyjęciu zaprezentuję się jako osoba silna i pewna siebie, nosząc niewielkie wstawki zieleni, złota, błękitu, szarości oraz fioleto.

– Jest niesamowity – wydusiłam.

– Chcieliśmy, żebyś wyglądała jak twardzielka, którą jesteś – wyjaśnił Siret. – Będiesz mogła w tym biegać i walczyć bez trudu. I jeszcze bonus. – Roześmiał się. – Tkanina jest ognioodporna i powstrzyma każdy fizyczny atak. Pantery ją nam podarowały. Nie powiedziały, do jakiego zwierzęcia należała, za to zdradziły, że jest bardzo rzadkim materiałem i zapewni ci ochronę.

Pokręciłam głową, wciąż gładząc kombinezon.

– Założę się, że gdy tylko usłyszeliście słowo „ochrona”, natychmiast przestało was interesować jej pochodzenie i wszelkie inne detale.

Wyobrażałam sobie, że od razu rzucili się na zdobycz.

Siret otoczył mnie ramieniem, a ja się o niego oparłam.

– Kocham was – powiedziałam po dłuższej chwili. – A strój jest idealny.

Jak na kogoś, kto przez całe życie prawie nigdy nie używał słowa na „K”, teraz wręcz rzucałam nim na prawo i lewo. Ale... naprawdę ich kochałam. Każdy z Abklętych zajął stałe miejsce w moim sercu i duszy. Nie przeżyłabym bez nich. Tej jednej rzeczy byłam absolutnie pewna, a niebawem mieliśmy rozpocząć najmroczniejszą jak dotąd część naszej podróży. Wiele zależało od nadchodzącego przyjęcia. Od mojej zdolności przekonania innych bogów, żeby zwrócili się przeciwko Stavitiemu.

Nie zawiodę ich. Udowodnię, że jestem godna.

DWA

Będę musiała wysłać panterom ciasto zrobione z czegoś, czym żywiły się te istoty. Skóra, z której wykonano mój kombinezon, była najbardziej sprężystym i miękkim materiałem, jaki kiedykolwiek założyłam. Czułam się w niej niemal tak dobrze jak nago.

– Ja pierdolę – jęknął Rome. – Zdejmijcie to z niej. Natychmiast. Nie dam rady patrzeć, jak chodzi w tym cały wieczór.

Pięć par oczu śledziło każdy mój ruch, podczas gdy ja paradowałam przed szkłem odbijającym w naszej ogromnej komnacie kąpielowej. Na razie nie miałam czasu na pluskanie się w obfitych strugach wody – ponieważ musiałam przymierzyć kombinezon jak najszybciej – dlatego odłożyłam tę przyjemność na później.

Przesunęłam dłońmi po bokach ubrania, wodząc palcami po skórze. Leżała na mnie idealnie, podkreślała pośladki i sprawiała, że nogi wyglądały na dłuższe niż w rzeczywistości. Góra była zapinana na guziki, z których kilka pozostawiłam rozpiętych, i ten jedyny raz w życiu cycki naprawdę działały na moją korzyść. Długie rękawy sięgały do nadgarstków, zapewniając ochronę na całej powierzchni rąk. Dostałam nawet buty do połowy łydki, w które schowałam nogawki.

– Jest cudowny – westchnęłam.

Emmy wystawiła głowę zza futryny i przepchnęła się pomiędzy Abklętymi w taki sposób, jakby obchodziła się z irytującymi szczeniaczkami. Jej strach przed nimi – i bogami jako takimi – zdawał się zniknąć bez śladu. Może to dlatego, że została zajebistą boginią Płodności, co odkryliśmy niedawno. A może dlatego, że żyła na kocią łapę z Cyrusem, który sam był bardzo przerażającym bogiem.

– Wyglądasz wspaniale! – Podeszła bliżej.

Nie przypominałam sobie, abym kiedykolwiek zaznała tyle szczęścia co teraz: Emmy wróciła do mojego życia, silna i piękna jak inni bogowie, i jednocześnie miałam też Abklętych.

– Przychodzę tylko powiedzieć „dobranoc” – odezwała się Emmy, łapiąc mnie za rękę. – I chciałam sprawdzić, czy spodobał ci się twój nowy dom.

– Jest cudowny – powtórzyłam. Przyciągnęłam ją do siebie i objęłam ciasno. – Przypomina mi...

– Wiem. – Słyszałam radość w jej głosie, kiedy uściśnieła mnie ostatni raz, a potem puściła. – Dzisiaj przyślemy do ciebie Donald. Zostanie teraz z tobą, co uważam za dobre rozwiązanie, bo obawiam się, że w przeciwnym razie Cyrus rozłożyłby ją na części.

Skrzywiła się i cofnęła o krok, ale zauważyłam delikatny rumieniec na jej policzkach, kiedy mówiła o Cyrusie. Odprowadziłam ją wzrokiem i patrzyłam na drzwi łazienki jeszcze długo po tym, jak Emmy za nimi zniknęła. Ocknęłam się, dopiero gdy Siret wszedł w moje pole widzenia.

– Czy powinnam iść pogrozić Cyrusowi? – zwróciłam się do wszystkich moich chłopców.

Rome i Coen stali obok siebie, oparci o balię, i przyglądali mi się ze skrzyżowanymi na piersi ramionami. Yael znajdował się pod ścianą przy szkle odbijającym, w którym oglądałam swój nowy strój z każdej możliwej strony. Aros był przy drzwiach i przeczesywał dłońmi złote włosy, jakby walczył z ochotą, żeby związać je w kucyk. Miał je teraz dłuższe niż wtedy, gdy ich poznałam, a pozostali bracia regularnie przycinali swoje. Niesforne kosmyki Arosa opadały mu na twarz, sięgając nieco poniżej uszu. Był rozczochrany i jednocześnie w jakiś sposób ekstremalnie pociągający.

– Co zrobił tym razem? – Siret dotknął mojego łokcia.

Oderwałam wzrok od Arosa i przeniosłam go na znajome zielone jak las oczy Sireta. Oparłam się o niego, przyciągana złotymi wzorami wirującymi w jego tęczęwkach.

– Nic – przyznałam, kładąc głowę na piersi chłopaka, a on powiódł dłońmi w górę moich ramion. – Ale możliwe, że Emmy zaczyna się w nim zakochiwać. Nie chcę, żeby znowu ktoś ją skrzywdził. Cyrus jest... najgorszy.

– Nie skrzywdzi jej – odparł spokojnie Yael. – Wszyscy znamy Neutralność całe życie i nigdy nie widzieliśmy, by był tak zaborczy wobec jakiejś innej istoty, jak jest teraz wobec ziemianki Emmy.

Westchnęłam i zaczęłam wydostawać się z kombinezonu. Yael z Siretem podeszli bliżej, żeby mi

pomóc – ich dłonie z łatwością poruszały się pod materiałem, zsuwając go z moich kończyn.

Położyłam ręce na ich ramionach, gdy ściągali nogawki, i przestąpiłam nad ubraniem. Byłam teraz niemal całkowicie naga, nie licząc cieniutkiej jedwabnej bielizny przeznaczonej specjalnie do noszenia pod obcisłą skórą. Ktoś jęknął, może Rome, a może Coen – obaj ruszyli jednocześnie ze swojego miejsca przy wannie – lecz to Aros się odezwał:

– Pora coś zjeść – powiedział wręcz ostro, otwierając drzwi na oścież.

Odwróciliśmy się wszyscy w jego stronę – niektórzy zaskoczeni, ja skonfundowana, a Yael, jak to Yael, patrząc wyzywająco. Aros rzucił mi tylko ostatnie spojrzenie, następnie wymaszerował z pomieszczenia. Ruszyłam za nim, ale Siret złapał mnie w progu i położył mi dłoń na ramieniu.

– Nienawidzę cię zakrywać – wyszeptał i poczułam dreszcz jego mocy. – Niestety obawiam się, że w przeciwnym razie atmosfera dzisiejszego wieczoru byłaby nieco zbyt napięta.

Zerknęłam w dół na delikatny czarny jedwab, który otulał moją skórę. Bieliznę zasłaniał teraz krótki, sięgający mniej więcej do połowy ud szlafrok przewiązany szerokim paskiem. Skinęłam głową Siretowi na znak, że zrozumiałam, i przeszłam do głównego salonu, gdzie Aros już siedział przy marmurowym stole. Kiedy zbliżyliśmy się niepewnie, podniósł na nas złote, pozbawione emocji oczy. Przywykłam do huśtawek nastrojów Yaela, regularnych psot Sireta i mrukiwości Rome'a, jednak Aros, który nie zachowywał się uwodzicielsko i wesoło, był dla mnie czymś zupełnie nowym.

Prawie otwierałam usta, by zapytać, czy wszystko w porządku, ale zwróciłam uwagę na Coena, który minął Arosa i zajął swoje miejsce. Pokręcił głową w milczeniu, najwidoczniej odczytując z wyrazu mojej twarzy, co chcę zrobić. Też usiadłam zakłopotana. Zaczęłam zastanawiać się, gdzie podziewa się Donald, i jak za każdym razem, gdy do głowy przychodziła mi matka, to samo zrobiły jej myśli.

„Święty Dupek, nie Święty. Muszę mówić Dupek. Muszę mówić Dupek. Muszę mówić Dupek. Dupek – dobrze. Święty – źle. Bardzo źle”.

– Donald? – odezwałam się.

„Willo?”

Niemal natychmiast zmaterializowała się w połowie długości stołu. Każdy sektor Topii zawsze miał przypisanego sługę, którzy zmieniali się co jakiś czas, lecz żadne z nas nie ufało już Stavitiemu i jego podwładnym, więc we wszystkim pomagała nam Donald. Zazwyczaj przebywała w jakimś nieznanym mi miejscu, dokąd udawały się sługi, ale potrafiła pojawiać się i znikać w mgnieniu oka, bez żadnego ostrzeżenia. Niebywała umiejętność.

– Bądźcie pozdrowieni, Święci Synowie Abila i Święta Willo.

Ukloniła się nieznacznie, po czym skupiła uwagę na mnie. Nie umknęło mi, że na głos nazywała mnie Świętą Willą, choć w głowie po prostu Willą.

– Zjemy to samo co poprzedniego cyklu słońca – powiedziałam.

Abklęci lubili jeść, a ja lubiałam składać zamówienia. W sumie jeść również. Lubiałam większość czynności związanych z jedzeniem.

– Tak jest, o Święta. Przyniosę dodatkowy stół.

Z tymi słowami zniknęła i zaraz pojawiła się znowu. Moje ostatnie zamówienie okazało się zbyt duże, aby pomieściło się na jednym stole.

Kątem oka zerknęłam na Arosa. Siedział u szczytu pogrążony w myślach. Coen wyraźnie przestrzegł mnie, bym nie pytała, co jest nie tak, ale trzymanie się zasad nigdy nie wychodziło mi najlepiej i z pewnością nie miało zacząć wychodzić teraz. Wstałam, zrobiłam dwa kroki, ostrożnie usadowiłam się na kolanach chłopaka i ujęłam jego twarz w dłonie. Nie zepchnął mnie ani nie warknął i przez moment byłam niemal pewna, że zły nastrój Arosa to tylko wytwór mojej wyobraźni, dopóki kąciki ust nagle mu nie opadły.

– Co się stało? – zapytałam.

– Tłumienie naszej natury nie jest dla nas dobre – wyjaśnił, chociaż jednocześnie w jakiś sposób wcale tego nie zrobił.

– To dlatego Siła i Ból są tacy mrukliwi – dodał Siret. – Ciągłe muszą powściągać swoje moce.

Odwróciłam głowę na dźwięk głosu Sireta, lecz zaraz zrobiłam to znowu i spojrzałam na Arosa spod uniesionych brwi. Zrozumiałam przekaz: Siret z Yaelem mogli pozwalać mocom wyciekać na zewnątrz jak zawsze, ale Aros zaczął tłumić swoją w ten sam sposób, jak Coen i Rome robili to z własnymi. Istniało tylko jedno sensowne wyjaśnienie dlaczego.

- To przeze mnie – zdałam sobie sprawę. – Nie chcę, żebyś cierpiał z mojego powodu.
- Nie cierpię – zapewnił Aros, choć wciąż nie wykonał żadnego ruchu, by mnie dotknąć.

Przeniosłam dłonie z jego twarzy na ramiona i powiodłam nimi wzdłuż mięśni, które napinały się pod moim dotykiem. Byliśmy na tyle blisko, że mogłabym go pocałować i wymusić jakąś reakcję, ale z Abkłętymi łączył mnie więcej niż jeden rodzaj więzi, więc w jakiś sposób wiedziałam, że to zły pomysł.

Zamiast tego zesłam z jego kolan i przyjrzałam się Coenowi oraz Rome'owi. Siedzieli obok siebie, zajmując cały bok stołu. Postanowiłam najpierw zająć się tym, co uznałam za najważniejszy problem, i poklepałam Rome'a po ramieniu. Odsunął trochę krzesło, robiąc mi miejsce, bym mogła usiąść tym razem na jego kolanach. Odwróciłam się do niego plecami, oparłam o silną pierś i pociągnęłam go za rękę, tak żeby mnie objął.

- Miazdź – rozkazałam.
- Co, do kurwy? – warknął i momentalnie cofnął rękę.

Złapałam go jednak, zmuszając do pozostania w tej samej pozycji. Tak naprawdę nie mogłam wymusić na nim niczego, lecz Rome reagował nawet na najłżejszy nacisk z mojej strony. Dowodził w ten sposób, że Aros miał rację – przy mnie musieli nieustannie się powstrzymywać. Wszyscy poza Siretem i Yaelem, których moce nie robiły mi żadnej krzywdy.

– Nie hamuj się – poprosiłam cicho. Zdawałam sobie sprawę, że mówię tak, jakbym starała się go nie wystraszyć, jakby to on był przerażonym zwierzątkiem, a ja drapieżnikiem.

Uśmiechnęłam się pod nosem na tę myśl, a siedzący po drugiej stronie stołu Siret zrobił to samo. Szyderczy pomruk, który wydostał się z ciepłego ciała za mną, potwierdził, że bracia usłyszeli moją myśl.

- To się nie wydarzy, Kamieniu – powiedział poważnym tonem Rome.

W tym momencie Donald pojawiła się znowu i zaczęła układać na blacie kolejne dania, dzbany z napojami i talerze z serowym pieczywem. Najpierw zapełnił się nasz stół, a potem ten drugi, niemniej nikt nie sięgnął po jedzenie. Donald stała obok i patrzyła, zapewne usiłując zrozumieć, co poszło nie tak. Zwlekanie z kolacją nie było dla nas normalne. Zniknęła, po czym pojawiła się ponownie z jednym kawałkiem serowego chleba. Położyła go na i tak przepełnionym już talerzu, następnie cofnęła się ze zmarszczonymi brwiami. Nadal nikt z nas się nie poruszył. Wszyscy czekaliśmy, by zobaczyć, kto złamie się pierwszy – Rome czy ja.

Donald znów zniknęła i pojawiła się z pochodnią. Zbliżyła ją do pieczywa, zgasiła i wykonała krok w tył, marszcząc brwi coraz mocniej. Już chciałam jej powiedzieć, żeby przestała, ale zniknęła raz jeszcze, później zmaterializowała się w pomieszczeniu przy akompaniamencie kwiku błotniaka – krępego, przysadzistego stworzenia z pomarszczonym pyskiem i różową skórą. Trzymała je na sznurze.

- Czy chcecie, o Święci, przygotować własny posiłek? – zapytała, prezentując zwierzę.

Wzdrygnęłam się na dźwięk przeszywającego kwiku i szybko pokręciłam głową.

- Nie, możesz zabrać tego błotniaka tam, skąd go wzięłaś.

– Znalazłam go na farmie prostego, brudnego ziemianina Jaya Gallaghery – odpowiedziała spokojnie, po czym natychmiast zniknęła.

Skrzywiłam się, bo całe to zajście odwróciło moją uwagę od naszej aktualnej rywalizacji. Zaczekałam, aż Donald wróci, by ponownie przyglądać się jedzeniu spod zmarszczonych brwi, i zadałam pytanie, które nie dawało mi spokoju:

- Ukradłaś ziemianinowi błotniaka?

Donald entuzjastycznie pokiwała głową, lecz potem nie rozwinęła wypowiedzi.

- Dlaczego to zrobiłaś? – dociekałam z westchnieniem.

- Bo nie jedliście.

– Nie... – Na chwilę przycisnęłam palce do skroni i zerknęłam na Arosa. Miałam wrażenie, że odprężył się odrobinę, bo na jego ustach czaił się lekki uśmiech, kiedy tak spoglądał to na mnie, to na Donald. Nawet Rome się zrelaksował. Prawdopodobnie już domyślili się, dlaczego Donald robiła takie rzeczy, jednak obserwowanie, jak ja próbuję to zrozumieć, dostarczało im rozrywki.

Dlatego spróbowałam ponownie.

- Czemu nie sprowadziłaś błotniaka z Topii?

– Żywność pochodzi z Basenu Obfitości – powiedziała Donald. – Nie z błotniaka. Ale Święte Istoty nie mają wstępu do dormire, gdzie używa się Basenu.

– Więc pojawiłaś się w Minatsol i ukradłaś ziemianinowi błotniaka – dokończyłam za nią.

Znów pokiwała głową, a ja zastanawiałam się, czy może powinnam pochwalić Donald za pomysłowość. Ten niemal wyczekujący wyraz na jej twarzy był jakiś dziwny. Może zaczynałam wariować, lecz miałam pewność, że odkąd obudziłam się około tuzina cykli słońca temu w domu Piki, Donald z jakiegoś powodu coraz mniej przypominała porządną topijską sługę.

– Dlaczego bogowie nie mają wstępu do... – zaczęłam, kierując pytanie do Abklętych, ale zaraz urwałam. Nie mogłam przypomnieć sobie nazwy miejsca, gdzie mieszkały sługi.

– Dormire – podpowiedział Yael, patrząc mi prosto w oczy zza stołu. – I wątpię, by ktokolwiek przed tobą zadał to pytanie. Dano nam do zrozumienia, że sługi mają własne, małe jaskinie, do których mogą się udać, kiedy nikt ich nie potrzebuje. Odpoczywają w nich albo są poddawane ewentualnym naprawom. Najwidoczniej właśnie tam materializują jedzenie oraz napoje, używając pucharu i tacy Stavitego.

– Ale jednego? – Spojrzałam po pozostałych, następnie przeniosłam wzrok z powrotem na Donald. – Wszyscy musicie dzielić puchar i tacę?

– Wszystkie nasze dormire są połączone z Basenem Obfitości – odparła Donald. – Idziemy jedną ze ścieżek, a za nami po torach jedzie wózek. Kiedy docieramy do centrum, musimy dotknąć tacy i poprosić o żywność, która wypełnia talerze i misy na naszym wózku. Jeśli potrzebujemy napojów, dotykamy pucharu, a wtedy napełniają się dzbany. Wiele sług może robić to jednocześnie: puchar i taca nigdy się nie mylą.

– Domyślam się, że to łatwiejszy i szybszy sposób niż hodowanie błotniaków – przyznałam, niespokojnie wzruszając ramionami. Sama nie byłam pewna, co czułam na myśl o zjedzeniu i wypiciu znajdujących się przede mną pyszności, kiedy już dowiedziałam się, jak dokładnie powstały.

Czy to oznaczało, że nieustannie przyjmowaliśmy do naszych ciał niewielkie ilości energii Stavitego czy raczej samej Topii? Zakładałam, że nie miało to większego znaczenia, skoro magia Kreatora pochodziła z Topii. Przypominałam sobie swoją pierwszą topijską wyprawę z Abklętymi, a fragment układanki wskoczył na właściwe miejsce. Ukradłam wówczas puchar, który Abil nosił u pasa, i użyliśmy go, by trzymać uwięzionych ziemian z dala od nas, kiedy przechodziliśmy przez jaskinię wygnania. Nie zbliżali się, gdy dzierżyliśmy puchar, gdyż obiekt przepełniała energia Stavitego – a Staviti kontrolował sługi, nawet te zmaltretowane.

– O bogowie – powiedziałam na głos i szerzej otworzyłam oczy, gdy coś do mnie dotarło. – Magia Topii wcale się nie zmienia, tylko Staviti wszystkim manipuluje. To on kontroluje spaczne sługi, to on zainfekował pantery. Te istoty nie mogłyby zbuntować się przeciw jego władzy, bo nawet zjawy w jaskini wygnania pozostawały posłuszne jego energii: nie atakowały nas, kiedy mieliśmy puchar. Jego władza jest absolutna.

Pozostali milczeli przez chwilę, po czym powoli przenieśli wzrok na Donald.

– Nie – odezwałam się pospiesznie. – Nie nad nią. Donald jest inna. Nie przeszła pełnej transformacji w sługę, nawet się na nią nie nadaje. Pamiętacie, jak zgubiłam się za dziewiątym kręgiem i odkryłam świątynię strażników, do której dostarczano konkretne ciała ziemian? No cóż, zwłoki musiały spełnić pewne kryteria. To nie mogły być dowolne trupy, dowolni ziemianie. Moja matka zmieniła się w coś takiego, bo nie spełniała wszystkich wymogów. Od początku była skazana na los wadliwej, nieprawidłowo działającej sługi. Nigdy nie miała stać się jej pełnoprawną wersją. Posłużyła tylko do przekazania mi pewnej wiadomości.

– Jej celem było też sprowadzić cię do Topii – przypomniał mi Siret. – Staviti zamienił ją w sługę, a potem wysłał do Bożylasu z rozkazem zabrania cię do Topii.

– Ale ona tego nie zrobiła. – Wyrzuciłam ręce w powietrze. – Zawiodła.

– Nie zawiodłam, o Święta – odparła Donald. – Jesteś w Topii. Sprowadziłam cię do Stavitego. Na tym właśnie polegało moje zadanie.

Zamarłam na moment ogarnięta grozą. Niemal spodziewałam się, że Staviti wyskoczy zaraz z komnaty kąpielowej lub zapuka do frontowych drzwi, lecz nic takiego nie nastąpiło.

– Sama sprowadziłam się do Topii – powiedziałam Donald. – A Stavitego tutaj nie ma, on jest...

– Z nami – przerwał mi ze śmiechem Siret. – Staviti jest wszędzie w Topii, jego energia przenika podwaliny tego świata. Technicznie Donald ma rację, sprowadziła cię do niego.

– Sama się tu sprowadziłam! – powtórzyłam.

Przy stole rozległy się chichoty, a ja tylko pokręciłam głową. Wiedziałam, że powinnam po prostu

odpuścić, lecz musiałam być absolutnie pewna, że to wyłącznie kolejne dziwactwo Donald, nie jakaś pułapka.

Odwrociłam się trochę mocniej na kolanach Rome'a i utkwiałam w niej baczne spojrzenie.

– Donald? – zagadnęłam.

– Tak, Święta i Potężna Willo Naga?

Siret parsknął.

– Zapomniałem, że ją tego nauczyłem.

Przygryzłam wargę, żeby powstrzymać uśmiech i zachować surowy wyraz twarzy.

– Wyjaśnij, proszę, w jaki właściwie sposób udało ci się ściągnąć mnie do Topii.

– Powiedziałam, że kazano mi zabrać cię do Topii, a wtedy ty przybyłaś do Topii. Masz honor i odwagę.

– Honor i odwagę? – powtórzyłam, krztusząc się na ostatnim słowie.

Donald znowu pokiwała głową jak jakiś mędrzec.

– Tylko ktoś obdarzony honorem i sprytem mógł wypełnić zadanie tak szybko. Jesteś Wielką Świętą Sprytu.

Jęknęłam i ukryłam twarz w dłoniach, kiwając się do przodu i do tyłu.

– Wiedziałam, że powinnam była nie drażnić.

– Możesz już wrócić do swojego dormire. – Rome zaśmiał się ochryple i przyciągnął mnie z powrotem do swojej piersi.

Gdy tylko Donald zniknęła, porwałam ze stołu trochę serowego chleba, po czym wtuliłam się ponownie w Rome'a i zaczęłam pałaszować. Postanowiłam na razie ustąpić, ale jedynie dlatego, że byłam głodna. Kiedy skończę jeść, zmuszę Rome'a, żeby użył Siły, a potem Coena, żeby potraktował mnie Bólem. Może nie namówię ich na nic spektakularnego, jednak chciałam udowodnić, że nie muszą aż tak się powstrzymywać.

Nie byłam już małą, delikatną ziemianką. Stałam się boginią, a oni powinni traktować mnie jak nieśmiertelną istotę, która wytrzymałością nie ustępuje im samym. Pasowaliśmy do siebie pod wieloma względami, ale nie zaznam pełni szczęścia, dopóki nie zaczniemy egzystować wspólnie w idealnej harmonii. Chciałam, by czuli się komfortowo, by byli sobą... A dla Coena i Rome'a pragnęłam stać się tą jedyną osobą, przy której nie muszą się powstrzymywać. Jedyłą, która zawsze zaakceptuje ich Ból i Siłę, jeśli to oznaczało przebywanie bliżej nich.

Musiałam zacząć od nich. Moce bliźniaków uchodziły za najbardziej szkodliwe, a konieczność ich hamowania mieli zakorzenioną w sobie najgłębiej spośród braci. Kiedy uda mi się przełamać tę barierę, ta najświeższa, którą Aros wznosił wokół siebie, upadnie sama. Byłam tego pewna. Mogło się wydawać, że to zbyt skomplikowane rozwiązanie problemu, ale czasami najtrudniejsze metody okazywały się najlepszymi. Nigdy dotąd nie wybierałam najłatwiejszej drogi i z pewnością nie zamierzałam robić tego teraz.

– To jeszcze nie koniec – oznajmiłam szybko, kiedy już zjadłam pierwszy kawałek chleba i sięgnęłam po kolejny.

Aros, wyciągający właśnie rękę po miskę makaronu, znieruchomiał na moment i na mnie zerknął. Odwzajemniłam spojrzenie, aż wreszcie nieznaczny uśmiech, który widziałam u niego wcześniej, zaczął powoli wracać na jego twarz.

– Nie spodziewałem się niczego innego, kochanie.

Odwrocił wzrok, a Rome położył dłoń na moim udzie i ścisnął je delikatnie.

– Nadal nie zamierzam cię zmiążdżyć, Willo.

Wtuliłam się z powrotem w jego pierś z drugą kromką w dłoni i zaczęłam skubać ją po kawałku, umoszczona w wygodnych objęciach. Nie odpowiedziałam, ponieważ byłam pewna, że wszyscy i tak czują bijącą ode mnie determinację.

Mogli sobie mówić, co chcieli, ale tę bitwę już przegrali.

TRZY

W końcu zeszedłam z Rome'a i podeszłam do Sireta siedzącego obok Yaela, by tym razem usadowić się na jego kolanach. Skorzystałam z wymówki, że Rome musi jeść, co było zadaniem praktycznie niemożliwym do wykonania, kiedy robiłam za barierę pomiędzy nim a przekąskami, które przemieszczały się obok mojej twarzy w drodze do jego ust. Prawdziwa przyczyna była jednak zdecydowanie mniej altruistyczna.

– Tak hipotetycznie – szepnęłam do Sireta, podczas gdy reszta koncentrowała się na kolacji. – Gdybyś zmienił jednego boga w drugiego, to czy jego przyjaciele i rodzina potrafiliby się zorientować?

Szybko złapał mnie za podbródek, po czym odsunął moją głowę od swojego ucha. Przyglądał mi się łobuzersko i domyśliłam się, że zamierza poinformować wszystkich przy stole o tym, co właśnie powiedziałam, więc pospiesznie odezwałam się znowu:

– Znaczący... Myślałam o Fałszywce i jej przyjaciółce, o tym, jak udało im się nas oszukać, ale później mówiliście, że nie dałyby rady zrobić tego ponownie. Że rozpoznałybyście energię. Mimo to nikt się nie zorientował, kiedy zmieniłam mnie w Arosa, zanim wysłano nas na Szczyt Czempionów. Czy inni nie powinni byli poznać, że to nie jego energia?

– Różnica pomiędzy Arosem a tamtą sol z Minatsol polega na tym, że Aros jest bogiem – odparł Siret. – Jej moc była bardzo podstawowa w porównaniu z naszą. Każda moc sol ma swoje luki i słabości, ale nie nasza. Nasze zdolności są w pełni rozwinięte, karmione energią samej Topii.

Pokiwałam głową i ukradłam widelec, który akurat uniósł, następnie szybko pożarłam pyszną bułeczkę z wytrawnym nadzieniem, zanim zdążył mnie powstrzymać.

– To ma sens – przyznałam, a on patrzył z rozbawieniem. – Może moglibyśmy wrócić do Piki i wtedy mi pokażesz?

Wspominałam Picę tylko dla odwrócenia uwagi, żeby pozostali bracia nie pytali o plan.

– Nie wiem, czy powinienem podziwiać Willę, że udało jej się opracować strategię bez zastanowienia – mruknął Aros – czy może raczej wkurzać się, że w ogóle nad nią nie myślała, przez co teraz nie mam pojęcia, o czym mówi.

– To trochę imponujące. – Rome wzruszył ramionami, ale na jego twarzy malowała się lekka irytacja.

– I na pewno nie skończy się dobrze – ocenił Coen. – Will, pomyśl o dotychczasowych planach, które uknułaś z Oszustwem. Zwykle skutkowały tym, że komuś działa się krzywda.

Usta miałam nadal zamknięte, a umysł pusty, lecz szybko zbliżyłam twarz z powrotem do ucha Sireta, by wyszeptać ostatnie zdanie:

– Wstań i nas zamień.

Wyszczrzył zęby, objął moją talię i wstał razem ze mną. Kiedy zostałam odstawiona na podłogę, zrobiłam krok do tyłu w nadziei, że Abklęci widzą, jak Siret się ode mnie odsuwa. – Może Siret potrzebuje po prostu jeszcze jednej szansy – powiedział Siret, odwrócił się i puścił mi oczko.

Jedziemy z tym koksem.

– W końcu jestem najlepszym z braci. – Pokiwałam głową. To było bardzo dziwne, że wciąż wyglądałam i brzmiałam jak ja, ale miny reszty wyraźnie mówiły, że pozostali Abklęci widzą i słyszą Sireta. – To ma sens, że wybrała mnie, żebym jej pomógł. Wy wszyscy jesteście zbyt odpowiedzialni.

Skrzywiłam się, co powinno wyrażać coś w rodzaju: „A idźcie w pizdu z tą odpowiedzialnością”. Zauważyłam, że Siret subtelnie przewraca oczami.

– Oszustwo, co to, do chuja, miało znaczyć? – Rome odepchnął krzesło i wstał. – Uważaj, by ci się we łbie nie przewracało.

Podeszłam energicznie do Rome'a, usiłując odtworzyć ten pewny siebie, zadziorny boski krok, mimo że Siret wcale nie chodził w taki sposób.

– A nie pomyślałaś, że może chciała zostać ze mną sam na sam, byśmy mogli dzisiejszej nocy spać tylko we dwoje? Bez was wszystkich? – zapytałam, zatrzymując się przed nim.

Musiałam rozwścieczyć go na tyle, aby mnie uderzył, zmiażdżył czy co tam Rome miał w zwyczaju robić, gdy się wściekał. Zamierzałam udowodnić, że jestem w stanie to wytrzymać, że im dorównuję, dlatego nie trzeba mnie owijać miękkim kocem i chronić przed wszystkim, włącznie z ich własnymi mocami.

Rome odwrócił głowę tam, gdzie jego zdaniem nadal stałam, i spojrzał na prawdziwego Sireta spod uniesionych brwi.

– To prawda?

– Powiedział mi, że chcecie wycofać się z umowy – oświadczył Siret, wskazując na mnie. Jak zwykle pojął plan niemal w tym samym momencie, w którym go wymyśliłam.

Pięść pomknęła ku mojej twarzy, jeszcze zanim zdążyłam potwierdzić zarzuty lub im zaprzeczyć. Zamierzałam po prostu stać nieruchomo i przyjąć cios, ale instynkt odezwał się w ostatniej chwili. Wykonałam unik w bok, a pięść śmignęła obok mnie. Kiedy udało mi się umknąć przed atakiem, zdałam sobie sprawę, że istnieje lepszy sposób, aby udowodnić swoją rację. Zaciśnęłam własną pięść i wpakowałam ją w brzuch Rome'a. Spodziewałam się, że zaboli jak zawsze, lecz teraz byłam boginią. Nie przewróciłam się i nie walnęłam chłopaka niechcący czołem. Trafiłam w żebro i poczułam, jak kość pęka. Rome zatoczył się do tyłu, powietrze uleciało z niego z głośnym świstem. Opadł na stojące za nim krzesło, z którego zaraz zerwał się znowu i wyciągnął ręce ku mnie, klnąc pod nosem.

Znieruchomiał z dłońmi zaledwie kilka centymetrów od mojej szyi i wytrzeszczył oczy. Zerknął na prawdziwego Sireta, potem znowu na mnie, a na jego twarz powoli wkradł się szok. Zakładałam, że Siret rozwiązał iluzję, by nikt nie zrobił mi krzywdy, co było irytujące, ale prędko odgoniłam złość, podbiegłam do niego i zasłoniłam własnym ciałem. Jak się spodziewałam, reszta Abklętych nie potrzebowała dużo czasu, żeby zrozumieć, co się właśnie stało. Ruszyli na Sireta niemal natychmiast.

Ku mojemu zaskoczeniu to Aros w końcu odciągnął Rome'a. Przepchnął się przez ścianę rozgniewanych mięśni, która rozpostarła się naprzeciwko Sireta, i stanął przede mną.

– Zrozumiałem – mruknął, ujmując moją twarz w swoje wielkie dłonie. – Wszyscy zrozumieliśmy. – Obejrzał się za siebie i posłał braciom szybkie spojrzenie spod przymrużonych powiek. – Nie jesteś słaba. Nie musimy cię chronić. Myślę, że wszyscy słyszeli, jak złamałaś Rome'owi kość. Od dawna powtarzamy ci, że jesteś wyjątkowa, ale teraz stałaś się kimś innym, niż byłaś do tej pory.

Urwał i mi się przyjrzał. Z jakiegoś powodu zdawał się pod wrażeniem mojej osoby. Czekałam z zapartym tchem, aż napięcie w pomieszczeniu zelżeje, powoli ustępując miejsca ciężkiej, dusznej ciszy.

– Wróciłaś z wymiaru więziennego – odezwał się Coen.

Aros cofnął jedną dłoń, a odsłoniętą na chwilę skórę rozgrzał zaraz dotyk Coena.

Kiedy tak stali obok siebie, obaj z ręką na moim policzku, wpatrzni we mnie ze zdumieniem i uwielbieniem, łatwo było zakochać się w nich na nowo. Pozostali jednak nie zamierzali dać się prześcignąć.

– I zabrałaś część swojej matki ze sobą – dodał Yael, a nutka Perswazji w jego głosie zmusiła resztę, by się odsunęli i zrobili mu miejsce. Zabrali dłonie z mojej twarzy, lecz ciepłe ręce Yaela szybko spoczęły mi na przedramionach i powędrowały ku górze. Pochylił głowę, patrząc na mnie uważnie zielonymi oczami.

– A potem wskrzesiłaś swoją siostrę – burknął Rome niemal niechętnie. Nie chciał być ostatnią osobą, która mnie przeprosi, a błysk żalu w jego oczach, kiedy odpychał Yaela na bok, podpowiadał mi, że nie mógł czekać ani chwili dłużej.

Szczęka Yaela się napięła. Aros położył mu dłoń na ramieniu w uspokajającym geście. Chłopak rozluźnił się odrobinę, na co ja zarzuciłam Rome'owi ręce na szyję. Wyrwało mu się zaskoczone westchnienie, po czym mnie przytulił. Pisnęłam, kiedy nagle włożył w uścisk więcej Siły – moc sączyła się z jego kończyn. Mój cały tułów był zduszony i ściśnięty, a oddech spłycony. Jeszcze kilka cykli księżycy temu wpadłabym w panikę. Możliwe, że nawet pękłyby mi jakiś ważny organ. Teraz tylko wierciłam się w uścisku Rome'a, by znaleźć się bliżej twardych mięśni, które mnie miażdżyły. By rozkoszować się poczuciem, że jego ciało stapia się z moim.

Z tyłu Siret zrobił krok ku mnie. Sięgnęłam za siebie, chwyciłam go za szatę i przyciągnęłam do pleców. Położył mi dłonie na biodrach, a jego ciepły oddech musnął czubek mojej głowy. – Już w porządku? – zapytałam z jedną ręką na ramieniu Rome'a, a drugą wplątana w ubranie Sireta.

– Prawie – odparł ktoś.

Oderwaliśmy się od siebie i odwróciliśmy do postaci w progu – do mężczyzny o długich, opadających na pierś dreadach. Oczy miał w kolorze zieleni, w jakiś sposób ciemne i świetliste jednocześnie.

Nie nosił koszuli, tylko zwierzęce skóry obwiązane wokół bioder na miękkich brązowych spodniach i skórzane buty. Przez jego tors przebiegał po skosie pas, do którego miał przywiązane różne sakwy oraz rzemienie.

– Terence – warknął Coen. – Jak się tu dostałeś?

Wyteżyłam umysł, bo imię zabrzmiało znajomo. Koleś na pewno był bogiem, to akurat oczywiste, ale bogiem czego? Nie mogłam sobie przypomnieć. Nie dziwiłam się, że Abklęci odruchowo chcieli mnie otoczyć, za to poczułam prawdziwe zaskoczenie, gdy zorientowali się, co wyprawiają, i zamiast tego zrobili mi miejsce między Coenem a Rome'em. Z trudem powściągnęłam uśmiech.

– Pica ma do mnie słabość – wyjaśnił Terence, spoglądając w moje oczy. Utkwił w nich wzrok, zupełnie jakby to mnie przyszedł odwiedzić. – Więc to ty jesteś tą dziewczyną – kontynuował innym tonem, jakby ostrożniejszym. – Ptaszki ćwierkały mi o tobie.

Terence. Bóg Bestiarusza.

– Możliwe, że jestem tą dziewczyną. Choć to pewnie zależy, co takiego ćwierkały te twoje ptaszki. Dobre rzeczy?

Uśmiechnął się i oparł ramieniem o framugę. Zamiast odpowiedzieć niespiesznie przeniósł spojrzenie na Sireta, potem na Yaela i Arosa, aż w końcu na Rome'a i Coena po mojej drugiej stronie. – Chciałbym jej dotknąć, ale zakładam, że będziecie mieć z tym problem, co? – zapytał.

Uniosłam rękę, zanim zdążyli odpowiedzieć, choć momentalnie wyczułam napięcie w ich ciałach.

– Uhm, ja mogę mieć pewien problem – oznajmiłam.

Tak naprawdę jednak wiedziałam już, że mu na to pozwolę. Emmy opowiedziała mi, co się wydarzyło, kiedy Cyrus zabrał ją do boga Bestiarusza. Terence dotknął jej, żeby wyczuć należącą do niej moc, i ostatecznie doprowadził do odkrycia, na czym polegała. Gdyby mógł zrobić to samo dla mnie...

– Jaki masz problem, o Święta? – zapytał ktoś z kąta pomieszczenia.

Podskoczyłam, a kilku Abklętych odwróciło się, chociaż Yael tylko wznosił oczy ku sufitowi. Donald musiała pojawić się z powrotem, gdy wspomniałam, że mam problem.

– Ja wcale nie... – zaczęłam, czując nagłą potrzebę ponownego rozmasowania skroni. – Chodziło mi o to, że miałabym problem, gdyby mnie dotknął, a nie...

Weszła mi w słowo, zanim zdążyłam dokończyć wyjaśnienie:

– Przepraszam za wstrętą kolację, o Święta. Spalę wstrętne jedzenie i zakopię wstrętne popioły, żebyś nigdy więcej nie musiała na nie patrzeć. Przyniosę wszystko jeszcze raz, nowe i świeże.

„Zawiodłaś. Wstrętne jedzenie. Głupia Donald. Porażka. Porażka. Porażka”.

Litania wewnętrznych reprimend momentalnie rozbrzmiała mi w głowie, wystawiając na próbę moje i tak nadszarpnięte już nerwy.

– Co jest nie tak z twoją służką?

Terence nieznacznie uniósł brwi.

– Wszystko z nią w porządku – warknęłam. – A jedzenie wcale nie było wstrętne – dodałam, odwracając się do Donald. – Po prostu nie jesteście dzisiaj głodni.

– Chociaż możliwe, że jedzenie było wstrętne i tak – odparł Siret ze wzruszeniem ramion. – Może jesteśmy do niego przyzwyczajeni, bo już nie jadamy posiłków poza Topią. Może nie potrafimy zauważyć różnicy.

– Współczucie – syknął Coen. – Rozmawialiśmy o tym.

– No tak – zgodził się sucho Siret i uniósł kąciki ust. Ani na chwilę nie uwierzyłam, że naprawdę słuchał podczas tej ich rozmowy o współczuciu.

– Zawrzyjmy umowę – odezwał się powoli do Terence'a. Gdy Donald spoglądała to na mnie, to na jedzenie, przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

– Słucham – odparł bóg, nadal ze wzrokiem utkwionym w Donald, która aktualnie próbowała winogron.

Patrzyliśmy wszyscy, jak bierze owoc z jednego z talerzy na drugim stole, podnosi do ust i stuka nim o zęby. Kiedy nie wydarzyło się nic szczególnego, zbliżyła go do prawego oka, zamykając lewe, by lepiej widzieć. Rezultaty jej oględzin znów okazały się niezbyt odkrywcze, więc przysunęła winogrono z powrotem do ust, które ułożyły się w idealne „O”, i wsunęła je między wargi. Przez chwilę stała, niepewna, co zrobić dalej, po czym odwróciła się przodem do ściany i wypluła owoc. Uderzył o marmur, upadł na

podłogę i potoczył się pod stół.

– Dowiedz się, czym ona jest – powiedziałam, kiedy Donald wpełzła pod mebel w poszukiwaniu uciekającego winogrona. – A wtedy pozwolę ci mnie zbadać.

Terence nie marnował ani kliku. Natychmiast ruszył w kierunku Donald, a ja przestałam wygłaszać jej niemal nieustający wewnętrzny monolog, aby móc zareagować, jeśli będzie mnie potrzebowała. „Złośliwe winogrono. Podstępne winogrono. Złe winogrono. Wstrętne winogrono”.

– Sługo! – zagrział Terence, a jego głos w jakiś sposób był jednocześnie uspokajający i władczy. – Chodź tutaj.

Donald wyppełzła spod stołu i wyprostowała się pospiesznie, żeby spojrzeć na boga.

– Jak masz na imię? – Wyciągnął rękę, by dotknąć niesfornych włosów związanych w kucyk.

Wzdrygnęłam się, czując nagłą potrzebę, aby tam podbiec i kazać mu trzymać łapy przy sobie. Abklęci poruszyli się i mnie otoczyli. Naraz czyjeś palce splotły się z moimi, ktoś objął mi talię, a żar dwóch potężnych ciał pojawił się przede mną i za mną.

Cóż, najwidoczniej nie byli w stanie dłużej powstrzymać swojej opiekuńczości.

– Małymi kroczkami – burknął z tyłu Rome.

Uśmiechnęłam się nieznacznie i przysunęłam do niego bliżej. Ramię otaczające mnie w pasie zniknęło, pozwalając mi oprzeć się wygodniej o Rome’a. Sięgnęłam w kierunku Arosa – to on się wycofał – i wolną ręką odnalazłam jego dłoń. Przywarł do mojego boku, a gdy spojrzałam mu w złote oczy, poczułam rosnące z każdą chwilą ciepło, które szybko rozchodziło się po całym ciele. Lekko uchyliłam usta, walcząc z zawrotami głowy i falą pożądania, bo o mało nie zwały mnie z nóg.

Święci bogowie, trochę to potrwa, zanim się do tego przyzwyczaję.

– Nazywam się Donald, o Święty.

Głos wyrwał mnie z oszołomienia i zwrócił uwagę z powrotem na toczącą się przed nami scenę. Wyrzesałam zza potężnego ciała Coena, by zerknąć na boga Bestiarusa oraz matkę.

„Nazywam się Donald. Nazywam się Donald. Nazywam się Donald. Nazywam się...”

– Co pamiętasz ze swojego poprzedniego życia, Donald? – zapytał Terence.

Wciąż jej dotykał, ale udało mi się pohamować bunt, gdy zrozumiałam, że nie robił tego bez powodu. Teraz trzymał dłoń na jej czole, rozpościerając palce na czaszce. Patrzył na nią z taką intensywnością, że mimowolnie wstrzymałam oddech.

– To jest moje życie – odparła Donald. – Moje jedyne życie.

„Nazywam się Winnifred Knight”.

Zrobiło mi się zimno, a kończyny stały się lodowate na sam dźwięk prawdziwego imienia i nazwiska matki.

– Zrób to jeszcze raz – zażądałam, wbijając paznokcie w ciepłą dłoń, która ścisnęła moją.

Terence zignorował mnie, wciąż skupiony na słudze.

– Jak wygląda teraz twoje życie, Donald? Co robisz?

– Służę Wspaniałym i Świętym, i Wspaniałym Bogom Topii.

„Willa”.

Łzy napłynęły mi do oczu, emocje ścisnęły gardło. Cokolwiek zrobił z nią Staviti, jakaś część matki nadal istniała. Może właśnie ta, którą przyciągnęłam z wymiaru więziennego, a może coś innego, ale wciąż gdzieś w niej była. Prawdziwa. Nie znalazła się tutaj po to, by służyć bogom. Była tu dla mnie.

– Dlaczego tutaj jesteś? – zapytałam, ubierając pytanie Terence’a w inne słowa, po czym wydostałam się z gorącego kręgu moich chłopców, aby do niej podejść.

Terence milczał, czekając na odpowiedź. Donald nie odrywała wzroku od jego oczu, ale odezwała się do mnie:

– Jestem tutaj dla Świętej Willi.

Po tej deklaracji zapadła niepewna cisza i usłyszałam za sobą niezadowolone pomruki. Abklęci podejrzewali, że Donald może tak naprawdę przebywać pod kontrolą Stavitego, choć zdawała się służyć nam. Jej słowa w tym samym stopniu potwierdzały ich teorię, co moja.

– Ma pewien cel do zrealizowania – wyszeptał złowieszczym tonem Terence. – Nie jest normalną sługą, ale nikt z nas nie wie, w jaki dokładnie sposób Staviti tworzy te istoty, więc nie potrafię wyjaśnić, na czym polega jej odmienność. Wiem tylko, że różni się od pozostałych. Większości twórców Stavitego

wolność zapewnia ich własna esencja lub dusza: każdemu stworzeniu, każdemu bogu, każdej żywej istocie. Wszystkie mają dusze, które nie są dziełem Kreatora, jednak czystymi, pustymi naczyniami napełniającymi się i formującymi stopniowo podczas swojej egzystencji. Wolność, właśnie na tym polega różnica między nimi a sługami.

Umilkł, zabrał rękę z głowy Donald i odwrócił się do nas z chmurną miną.

– Chcesz powiedzieć, że sługi są inne, bo nie mają duszy? – zapytałam, czując narastające mdłości.

Byłam niemal pewna, że dobrze go zrozumiałam, niemniej w swojej naiwności liczyłam na inne wytłumaczenie. Nie mogłam myśleć w taki sposób o matce – ani o jakichkolwiek innych sługach. Terence pokręcił głową, a ja zastanawiałam się, co pojęłam opacznie.

– To nie tak, że nie mają duszy, tylko Staviti je uszkadza. Rozdziera w licznych miejscach i napełnia istoty swoją wolą, by móc je kontrolować. A kiedy sługa nie jest mu dłużej potrzebny, dusza zostaje odesłana do jaskini wygnania.

Święci bogowie, to jeszcze gorsze niż myślałam.

– Ale co z moją matką? – drażyłam, gdy jego wzrok znowu powędrował ku niej. – Jej dusza nie została uszkodzona?

– Wciąż ma w sobie coś całego – przyznał. – Została naruszona, jednak proces, którym zazwyczaj poddaje ich Staviti, nie został przeprowadzony do końca. Część jej duszy z jakiegoś powodu pozostała czysta. A ponieważ mówimy o Stavitim, zakładam, że zrobił to z rozmysłem.

Czy to dlatego, że część jej duszy znajdowała się w wymiarze więziennym? Ta sama część, którą teraz miałam w sobie?

„Musimy wrócić do Minatsol – wysłałam tę myśl do chłopców i w odpowiedzi usłyszałam dochodzący z tyłu cichy pomruk zgody. – Do jednej z tych świątyń, w których strażnicy przemieniają ziemian w sługi. Jeżeli odkryjemy, na czym dokładnie polega ten proces, może uda nam się zrozumieć, dlaczego teraz funkcjonują nieprawidłowo”.

Obejrzałam się przez ramię i powiodłam spojrzeniem po Abklętych. Coen nieznacznie kiwnął głową, podczas gdy pozostali sprawiali wrażenie zupełnie beznamiętnych. Pewnie wiedzieli, że Coen mi odpowie.

– A więc to prawda? – Głos Terence’a ponownie zwrócił moją uwagę na niego.

– Co? – Odwróciłam się. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że stałam przodem do Abklętych.

– Posiadasz więź dusz, która łączy cię z synami Abila – odparł Terence. – Z całą piątką.

Zabrzmiało to niemal tak, jakbym ich do tego zmusiła. Jakbym ich porwała.

– A może to oni posiadają więź dusz, która łączy ich ze mną – zripostowałam, zadzierając nieco brodę. – Z całą jedną mną.

Bóg Bestiarusza wyglądał tak, jak gdyby chciał się uśmiechnąć, ale zamiast tego tylko odsunął się od Donald i zbliżył do mnie. Wyciągnął rękę i pokiwał palcami.

Przełknęłam ślinę. Przyszła moja kolej.

Abklęci się cofnęli, aby dać mi skrawek przestrzeni osobistej. Nie odeszli jednak daleko i czułam, że Terence nie jest kimś, komu szczególnie ufają.

– Dlaczego Pica ma do ciebie słabość? – rzuciłam, zastanawiając się, komu przyrzekł lojalność.

Podszedł jeszcze bliżej i zatrzymał się na niecałą odległość ramienia, a na jego twarzy pojawiło się zaciekawienie, które niemal dodawało rysom miękkości.

– Pica lubi kolekcjonować różne rzeczy – powiedział. – Przez pewien czas byłem jedną z nich.

Przypomniało mi się, jak Emmy mówiła, że Terence sypiał z Picą. Cyrus wykorzystywał tę wiedzę jako hak na Bestiarusza, co sprawiało, że zaczęłam patrzeć na niego w innym świetle.

– Masz szczęście, że wyszedłeś z tego cało – oznajmiłam i roześmiałam się krótko. – Z mojego doświadczenia wynika, że nie lubi wypuszczać okazji ze swojej kolekcji.

Terence zacisnął powieki i ze zmęczeniem przesunął dłoń po twarzy.

– Powiedzmy, że jeśli będzie mnie potrzebować, pójdę do niej bez wahania.

Fuj. Właśnie otrzymałam znacznie więcej informacji o życiu erotycznym wariatki, niż sobie życzyłam.

– Teraz cię dotknę – ostrzegł Terence i pomimo rosnącego w pomieszczeniu napięcia zrobił jeszcze jeden krok w moją stronę. – Spróbujcie mnie nie zabić – dodał, ewidentnie kierując to zdanie do Abklętych.

Powstrzymałam się od przypomnienia mu, że ja też mogę go zabić. Na tym właśnie polegał problem z byciem ziemianką przemienioną w boginię: wszyscy wciąż mieli cię za słabą, śmiertelną istotę. Naprawdę powinnam zacząć częściej demonstrować moc.

Gdy tylko o tym pomyślałam, cały blat z jedzeniem stanął w ogniu, a ziemia zaczęła się kołysać, jakby dom miał zaraz oderwać się od marmurowej platformy.

Donald wyprostowała się nagle, wypadła ze swojego kąta i zaczęła biegać wokół mebla – łapała spadające winogrona, następnie przenosiła misy oraz tace z jedzeniem na drugi stół. Zrobiłam się znacznie bardziej nerwowa, widząc, jak krząta się tak blisko płomieni.

„Wstrętne jedzenie nie może uciec”.

Jej słowa przedarły się przez barierę, którą usiłowałam między nami utrzymać. Działo się tak za każdym razem, kiedy odczuwała wyjątkowo intensywną... emocję, o ile można tak to nazwać. Z wysiłkiem odbudowałam dzielący nas mur. Nie mogłam pozwolić sobie na nieprzerwane słuchanie jej głosu w głowie dla dobra własnego zdrowia psychicznego.

Terence odwrócił się do ognia i patrzył na niego przez chwilę.

– To wszystko, na co cię stać? – Wydawał się niemal znudzony i potrafiłam to zrozumieć.

Sztuczka z ogniem nie była niczym nowym: wszyscy wiele razy widzieli, jak wywołują płomień. Trzęsący się dom stanowił pewną odmianę, ale nie zamierzałam do tego doprowadzić, więc uznałabym to nie tyle za umiejętność, co raczej za dzieło przypadku.

Pantery powiedziały, że powinnam zwizualizować sobie to, czego chcę, oraz że praktyka jest kluczem do używania energii. Szło mi coraz lepiej pomimo mojej aktualnej demonstracji. Niestety wywoływanie ognia zawsze było odruchową reakcją w sytuacjach takich jak ta.

Ogarnęła mnie irytacja. Czułam się sfrustrowana tym, że ciągle musiałam dowodzić swojej wartości w obliczu bogów. Odwróciłam się do Terence’a i spróbowałam przywołać wizję czegoś odrobinę bardziej imponującego, lecz słowa Donald nadal pchały się w moje myśli.

„Wstrętne jedzenie. Niedobre jedzenie. Muszę znaleźć bardziej zachęcającego błotniaka. Potrzebuję błotniaka. Lepszego błotniaka. Dwóch błotniaków!”

Ciepło w ciele przybierało na sile. Energia wirująca zwykle gdzieś w dolnych partiach brzucha stawała się coraz potężniejsza, napełniała mnie, sączyła się przez skórę. Nie świeciłam tak jak Cyrus, nie pojawił się żaden biały blask, tylko moc.

Nie miałam pojęcia, czego się spodziewać, bo wewnętrzna tyrada Donald rozproszyła całą moją koncentrację, więc ze sporą dozą obawy rozwarłam powieki. Wydałam zszokowany pisk, gdy zobaczyłam, że Terence najwyraźniej się rozplątał. Nie zostało z niego nic poza spodniami, skórzanymi sakiewkami i sporym kształtem spoczywającym pod ubraniem, chociaż nie na tyle dużym, by mógł być całym jego ciałem.

Nagle rozległ się kwik tak głośny, aż podskoczyłam – głównie dlatego, że jego źródłem nie były spodnie na podłodze, a przeciwna strona pomieszczenia, gdzie stała Donald. Teraz maszerowała ku nam, prowadząc dwa błotniaki na sznurze.

– Donald? – Zamrugałam. – Co ty robisz?

„Pyszne błotniaki. Nie jakieś wstrętne jedzenie”.

Kiedy pod ubraniem Terence’a coś zaczęło wic się gorączkowo, zrozumiałam, co się wydarzyło. Wleczone przez Donald błotniaki były tych samych rozmiarów co kształt pod ciuchami.

Terence wreszcie znalazł otwór w nogawce i wyskoczył ze spodni. Małe stworzenie o pomarszczonej skórze sprawiało wrażenie zdezorientowanego i rozgorączkowanego, a jego kopyta ślizgały się na gładkim marmurze. W tej samej chwili dwa błotniaki Donald nagle rzuciły się naprzód.

Cholera!

CZTERY

Na tym etapie prawie wszyscy Abklęci tarzali się już ze śmiechu po posadzce. Tylko Coen i Rome nie dołączyli do chaotycznego wybuchu wesołości, patrząc, jak rozhisteryzowany Terence próbuje umknąć przed dwoma błotniakami, które ścigały jego małe ciało.

– Nie umiem stwierdzić, czy chcą z nim walczyć czy kopulować – wyznał pomiędzy atakami śmiechu Siret. – Z reguły to samce gonią za samicami, ale niewykluczone, że Donald ukradła dwa najbardziej napalone błotniaki w całym Minatsol.

Wydałam zduszony okrzyk.

– To dlatego... Dlatego za nim biegną? O bogowie.

Spojrzałam wytrzeszczonymi oczyma na Donald, która stała obok krzesła z dwoma sznurami w dłoniach i zdawała się niemal równie osłupiała jak ja.

– Donald! – zawołałam. – Możesz złapać te błotniaki i zabrać je z powrotem?

Oprzytomniała natychmiast.

– Oczywiście, Święta Naga Willo.

Siret zaczął śmiać się jeszcze głośniej.

– Wasza piątka też mogłaby pomóc – warknęłam, nie wierząc, że właśnie zmieniłam Pierwotnego Boga w kwiczącego błotniaka. Nie powinnam złościć się na nich przez własny błąd, ale prawdopodobnie traciłam panowanie nad sobą w równym stopniu co Terence.

– Wiesz w ogóle, który z nich to bóg Bestiariusza? – zapytał Coen. Trudno było wyczytać coś z wyrazu jego twarzy, lecz oczy ewidentnie mu się śmiały. – Co, jeśli Donald zabierze go na ziemiańską farmę? Nie tak łatwo rozpoznać samca, jeśli nie jest podekscytowany.

Tkwiłam jedną nogą w grobie, bo Terence z pewnością znajdzie sposób, żeby mnie zabić. Straciłam jednego z sojuszników, jeszcze zanim na dobre zaczęliśmy współpracę. Nie doczekałam nawet tego cholernego przyjęcia.

Ktoś położył mi dłonie na ramionach, wrywając mnie z posępnych myśli. Odchyliłam głowę i zobaczyłam Yaela z Arosem.

– Nie wszystko stracone – oznajmił ten pierwszy. Głos miał równie poważny jak mój. – Przemień Terence'a z powrotem, a jego reakcja może cię zaskoczyć.

Głośno przełknęłam ślinę.

– Może nie powinnam tego robić...

Jako błotniak jest znacznie mniej niebezpieczny.

Na podłodze wywiązała się szamotanina. Donald jednym susem przeskoczyła mały stolik oraz dwa miękkie fotele i szarpała się właśnie z trzema błotniakami. Stworzenia najwyraźniej nie cieszyły się z ingerencji, bo kopały ją niedużymi, lecz silnymi tylnymi nogami.

„Niegrzeczne błotniaki. Brudne błotniaki. Niegrzeczne, brudne błotniaki”.

Myśli Donald były podszyte irytacją. Emocje matki okazały się bardziej zmienne, niż sugerowałoby to jej zachowanie. Może to moje pobożne życzenia, ale niemal wierzyłam, że gdzieś głęboko w środku – tam, gdzie tylko ja mogłam ją poczuć – uwalniała się od tego, co zrobił jej Staviti. Cokolwiek to było.

– Willo... – Aros ponownie zwrócił moją uwagę na Abklętych. – Yael ma rację, musisz przemienić go z powrotem.

Z westchnieniem przysunęłam się bliżej chłopców, absorbując co nieco ich spokojnej siły. Nigdy nie wpadali w panikę i musiałam pamiętać, że są po mojej stronie. Terence będzie wkurzony, co do tego nie miałam wątpliwości, ale Abklęci nie pozwolą mu mnie zabić.

– Jeśli spróbuje, po prostu zamień go znowu w błotniaka – burknął Rome. Wyglądał na rozbawionego.

Pewnie przeniósł się tam, by mieć lepszy widok na zamieszanie. Albo bał się, że poproszę go, aby rozdzielił błotniaki. Ton jego głosu sugerował, że może i przedstawienie dostarczało mu rozrywki, lecz bez wahania zmiażdżyłby boga Bestiariusza, gdyby ten choć spróbował mnie tknąć. Uczucie szczęścia przebiło

się przez panikę. Nie byłam sama, co oznaczało, że mogliśmy zmierzyć się z każdym rzuconym nam wyzwaniem.

Skupiłam się na kwiczących błotniakach, które aktualnie zachowywały się jak najlepsi przyjaciele. Przestały kopać ganiającą ich na czworakach ze zmrużonymi oczami Donald i pędziły ku drzwiom wyjściowym. Terence – zakładałam, że to on – teraz przewodził pozostałej dwójce zamiast przed nią uciekać.

Co, do jasnej ciasnej...

„Zmień się w boga. Zmień się w boga. Zmień się w boga”.

Żar buchnął z mocą i na moment zacisnęłam powieki. Nie dlatego, że czułam ból, po prostu doznanie okazało się dość nieprzyjemne. Obce. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek przywyknę do energii buzującej we mnie z taką siłą – do tego, jak potrafiła wznosić się i opadać gwałtownymi falami.

Może zawsze ją w sobie miałam? Ukrytą pod ziemiańską śmiertelnością? Ale czy nie powinna w takim razie wydawać mi się bardziej... normalna?

– Uhm, Will...

Na dźwięk głosu Sireta raptownie otworzyłam oczy. Rozpoznawałam ten jego ton, który zwykle oznaczał, że zrobiłam coś absolutnie szokującego. Potrzebowałam dłuższej chwili, aby skupić się na swoim nowym dziele. Płatanina nagich kończyn zaczęła się poruszać, a potem trzy postaci podniosły się z podłogi.

Bez namysłu wyciągnęłam ręce, żeby zakryć oczy Yaelowi i Arosowi.

Na środku pomieszczenia stały teraz trzy nagie, piękne, idealne istoty. W jednej z nich rozpoznałam Terence'a, tyle że widziałam znacznie więcej jego... atrybutów niż wcześniej. Dwie pozostałe były kobietami o jedwabistych ciemnych włosach, które długimi falami spływały im po piersiach. Panny rozglądały się w oszołomieniu, po czym spojrzały na Terence'a. Gdy tylko go zobaczyły, panika na ich twarzach ustąpiła miejsca spokojowi.

Bóg jednak nie zwracał na nie uwagi. Przyglądał mi się z trudną do zinterpretowania miną.

Wszyscy Abklęci wyszli naprzód i otoczyli mnie murem, zasłaniając przed wzrokiem mężczyzny. I choć chciałam pozostać ukryta za ich ciałami, wiedziałam, że muszę stawić czoła konsekwencjom. Nigdy nie zaskarbię sobie lojalności bogów, jeśli będę chować się za moimi chłopcami. Oni również o tym wiedzieli, lecz najwyraźniej nie potrafili zdławić instynktu, który nakazywał im mnie chronić.

Przepchnęłam się pomiędzy nimi i jakoś wydostałam naprzód. Terence nadal stał w tym samym miejscu, ale zdołał otrząsnąć się na tyle, by przywołać na twarz wyraz lekkiej arogancji, który tak dobrze wychodził bogom.

– Na burzę – wydyszał i poczynił krok w moją stronę, a potem zrobił coś, co zszokowało mnie jak jasna cholera: padł na kolana. – Przysięgam cię wspierać. Jeżeli pragniesz bitwy, będę walczył. Jeśli władzy, podążę za tobą i nigdy nie zбочę ze wskazanej ścieżki. A jeżeli moim losem jest śmierć, przyjmę ją z godnością.

Na pewno wyglądałam teraz jak ktoś niespełna rozumu: usta miałam rozdziawione, oczy wytrzeszczone, kończyny znieruchomiałe.

– C-co? – wydukałam w końcu. – Nie chcę być przywódczynią, a jeśli mogę uniknąć bitwy, zrobię to. Pragnę wyłącznie powstrzymać Stavitego, a im więcej osób mnie wesprze, tym mniejsza szansa, że zginę.

Uśmiechnął się tak szeroko, że wyglądał zupełnie inaczej, może nawet odrobinę młodziej. Podniósł się i kilkakrotnie potrząsnął głową.

– W ciągu swojego życia stworzyłem wiele istot, które kształtowałem i kochałem jak własne dzieci. Ale nigdy nie towarzyszyłem im w galopie, nigdy nie mogłem zobaczyć, jak wygląda świat ich oczami. Otrzymałem od ciebie dar, jakiego Staviti nie dał mi przez długie stulecia, kiedy byłem mu wierny. – Chyba właśnie zauważył dwie nagie kobiety skulone obok siebie przy drzwiach. – A teraz zrobiłaś to samo dla nich – mruknął.

Odwróciłam się, żeby spojrzeć na Abklętych za sobą.

– Czym one są? W co je zmieniałam? W boginie? – zapytałam.

Bardzo wątpiłam, bym stworzyła dwie nowe boginie, zwłaszcza że transformacja Emmy skończyła się dla mnie trwającą wiele cykli słońca śpiączką. Choć zdecydowanie czułam teraz ubytek energii, nadal pozostawałam przytomna. Abklęci nie odpowiedzieli, ale widziałam, że przyglądają się kobietom, próbując

rozgryźć tę zagadkę.

– Myślę... – Aros przykuł moją uwagę. – Myślę, że tylko je przemieniłaś. Z błotniaków w... ludzi. – Wskazał na nie. – W coś pomiędzy błotniakiem a ziemianką albo po prostu w ziemianki. Nie wyczuwam od nich silniejszej energii.

Kobieta po prawej stronie Terence'a wydała cichy kwik, a ja podskoczyłam. Zrobiła to znowu i zrozumiałam, że próbuje coś powiedzieć.

– Powinnam przemienić je z powrotem – stwierdziłam, lecz nim zdążyłam dodać coś jeszcze, Terence pokręcił głową.

– Proszę, nie. – Rozłożył ręce, osłaniając kobiety, jak gdybym miała je porwać. – Chciałbym dostać czas, by odkryć, co właściwie zrobiłaś, zbadać ten nowy gatunek żywych stworzeń. Może nawet uda mi się pomóc im dzięki moim darom.

Już zdążył wziąć je pod swoje skrzydła, jakby były nowymi istotami, które sam stworzył. Czułam, że upieranie się przy zwróceniu im pierwotnej postaci okazałoby się bezcelowe.

– Gdybyś w którymkolwiek momencie uznał, że jednak powinienam je zmienić... – zaoferowałam, urywając w pół zdania.

Kiwnął krótko głową, potem poprowadził nowe „przyjaciółki” w kierunku wyjścia.

– Do zobaczenia na przyjęciu następnego cyklu słońca – rzucił jeszcze przez ramię, po czym zniknął.

W pomieszczeniu na dłuższą chwilę zapadła cisza, podczas gdy wszyscy trawiliśmy to, co właśnie się wydarzyło.

– Mam taką samą moc jak Siret. – Odwróciłam się do braci. – On też potrafi kamuflować różne rzeczy i je przemieniać.

– Masz moce nas wszystkich – poprawił Siret. – Zastanawiam się, czy istnieje coś, czego nie jesteś w stanie zrobić, jeśli się postarasz.

Czy to prawda? Mogłabym stać się tak silna jak Rome, gdybym tego zapragnęła?

Pospieszyłam w jego stronę, ale on znowu pokręcił głową.

– Absolutnie nie będę bił się z tobą tylko po to, żebyś mogła udowodnić, że jesteś równie silna jak ja, Kamieniu. I tak dałem ci już swoją Siłę. Myślę, że mamy dosyć negocjacji jak na jeden cykl słońca.

Będę musiała popracować nad nim następnym razem, bo przetestowanie granic moich mocy należało do istotnych kwestii, ale Rome miał rację. Poprosiłam go, by nie powstrzymywał się przy mnie, a on usłuchał – po sporej dawce wymuszania. To byłoby niesprawiedliwe, gdybym naciskała mocniej tego cyklu słońca. Postanowiłam szybko zmienić temat rozmowy.

– Możliwe, że zostanę zmuszona do zademonstrowania daru na przyjęciu. Obawiam się, że w przeciwieństwie do Terence'a i jego obsesji na punkcie stworzeń pozostali raczej nie będą zachwyceni, jeżeli zamienię ich w błotniaki. Co powinienam zrobić?

Siret otworzył usta, a ja posłałam mu twarde spojrzenie.

– Jeżeli z twoich ust padną słowa „penis” albo „twarz”, przysięgam, że to ciebie zamienię w błotniaka.

Wyszczrzył zęby, ale się nie odezwał.

– Wszyscy czujemy twoją moc. – Aros podszedł bliżej mnie. Nogi ugięły mi się lekko w kolanach, kiedy jego energia otuliła mi ciało i przeszła je przyjemnym mrowieniem. – Nie będziesz musiała niczego demonstrować. Wystarczy sam fakt, że Emmy stała się boginią.

– Czy obwieszczenie tego to na pewno dobry pomysł? – zapytałam, zerkając po Abklętych, by zobaczyć ich reakcje. – Neutralność zdawał się sprzeciwiać temu dość mocno.

Ustał tylko dlatego, że Emmy obstawała przy swoim i zakomunikowała Cyrusowi, że nie jest jej szefem.

Nikt w pokoju nie wyglądał na przejętego, co w żaden sposób nie zmniejszyło moich obaw. Niewiele rzeczy martwiło Abklętych, którzy uważali się za niezniszczalnych, a Emmy liczyła się dla nich wyłącznie dlatego, że była ważna dla mnie. Gdyby dziewczynę spotkało coś złego przez to, że nieumyślnie wystawiłam ją na niebezpieczeństwo, żaden z nich nie miałby trudności z zaśnięciem z tego powodu.

– Neutralność dopilnuje, by nic jej się nie stało – przypomniał mi Yael. – Niewielu poza Stavitim może stawić czoła Cyrusowi, a on nie zaatakuje, dopóki nie będzie pewny zwycięstwa. Pod tym względem

się z nim zgadzałam, mimo to nie mogłam się uspokoić. Czułam, że następny cykl słońca zapoczątkuje naszą walkę, a szanse na przetrwanie zależały w dużej mierze od tego, jak się spiszę. Choć bardzo się starałam, nie potrafiłam wzbudzić w sobie pewności siebie, której potrzebowałam do przekonania grupy bogów, że powinni zwrócić się przeciw Kreatorowi i poprzeć mnie.

– Udało ci się z Terence’em – przypomniał Aros. – Nie myśl o tym za dużo. Wychodzi ci najlepiej, kiedy działasz instynktownie.

Pokiwałam głową.

– Masz rację, nigdy nie planowałam z wyprzedzeniem. Coś zaimprovizujemy.

Co mogło pójść nie tak?

* * *

Kilka rotacji później nasze problemy nadal pozostawały nierozwiązane, lecz przynajmniej udało nam się posprzątać bałagan, jaki zostawiły po sobie błotniaki i Terence. Donald odesłaliśmy do dormire na noc, a Abklęci po kolei skorzystali z komnaty kąpielowej. Kiedy ogłosiłam, że wchodzę do łaźni po Coenie, dołączył do mnie Aros.

– Jesteś moim pomocnikiem na ten wieczór? – zapytałam, gdy zobaczyłam go w szkle odbijającym.

Wydawało mi się, że kiedy zabierałam poduszki z salonu, słyszałam ich kłótnię. Mogłam się domyślić, że dotyczyła tego, kto będzie dzielił ze mną komnatę kąpielową. Głośno przełknęłam ślinę, gdy do mnie podszedł. Zaczęłam już napełniać wannę, więc teraz nie zostało mi nic do roboty.

Aros bez słowa zatrzymał się tuż przede mną. Omiótł wzrokiem moje ciało, a jego oczy przybrały barwę rozpalonego płynnego złota. W tej chwili miałam na sobie wyłącznie ręcznik, różowy ze srebrnymi frędzlami, gdyż zdaniem Piki każdy ręcznik potrzebował charakteru.

– Świecisz – wyszeptałam, podnosząc rękę, by przesunąć palcami po skórze tuż poniżej jego gardła.

Gdy tylko go dotknęłam, poczułam się tak, jakby sto słońc pojawiło się w pomieszczeniu. Bijący od Arosa blask przybrał na sile, a buzujący w moim ciele ogień zaczynał mnie roztopiać. Rozluźniłam dłoń, którą ściskałam ręcznik, i różowa tkanina opadła na podłogę.

Zbliżyłam się do chłopaka jeszcze bardziej, z desperacją spijając zachłannie każdy łyk jego mocy. Wszelkie racjonalne myśli uleciały mi z głowy, kiedy zamknął mnie w ramionach.

– Willo!

Potrzebowałam chwili, by zorientować się, że coś mówi. Dopiero moje imię, wypowiedziane nieco głośniejszym głosem, przedarło się przez mgłę zasnuwającą umysł.

Zamrugałam kilkakrotnie i odchyliłam głowę, aby spojrzeć na chłopaka.

– Muszę mieć pewność, że nie znajdziesz się pod kontrolą mojego daru – powiedział. – Nie chcę się przy tobie powstrzymać, ale nie chcę też, żeby zabrała mi cię siła pożądania.

Energia eksplodowała w moim ciele, zwracając mi jasność umysłu.

– Nie musisz się martwić – obiecałam. – Jestem tutaj. Po prostu nie zdawałam sobie sprawy, że to się dzieje. Teraz już będę wiedziała.

Aros pokręcił głową, a na jego twarzy malował się ból.

– Skąd możesz wiedzieć?

Roześmiałam się, wspierałam na palce i przycisnęłam każdy centymetr ciała do niego.

– Bo cię kocham. A wiesz, dlaczego wciąż reaguję tak silnie na twoją moc, mimo że jestem boginią? Ponieważ tak strasznie cię pragnę. Twoja energia nie ma nade mną władzy. To wyłącznie dowód, jak bardzo cię kocham. Jesteś dla mnie idealny.

Nie wiedziałam, która część tej przemowy go przekonała, lecz nieznacznym cieniem zasnuwający złoto jego oczu zniknął bez śladu. Aros zrelaksował się wyraźnie, jednak nie rozluźnił objęć. Wręcz przeciwnie – dopiero teraz naprawdę przyciągnął mnie do siebie.

Bijące od niego żar i światło przybierały na sile, ale zamiast ulec im zupełnie uwolniłam trochę własnej mocy. Pozwoliłam, by wirowała wewnątrz mnie. Zrobiłam to w nadziei, że dzięki temu zachowamy równowagę.

– Pomożesz mi wziąć kąpiel? – wyszeptałam. – Po to tu jesteś, prawda?

Wyszczrzył zęby. Uśmiech rozszerzał się na jego twarzy, unosił policzki, napełniał iskrami oczy.

– Nigdy nie mówisz tego, czego się spodziewam, chociaż od tak dawna słucham twoich myśli.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, jego usta znalazły się na moich, a ja nie byłam już niczym innym

poza światłem i energią. Równowaga, którą zachowywałam, została roztrzaskana w drobny mak, ale to nie miało znaczenia. Nie zatracałam się w mocy chłopaka, tylko stawałam silniejsza dzięki niej – wynosiła mnie wyżej, napełniała życiem. Dopełniała zamiast odbierać kontrolę.

– Jedyne ze mną jeszcze się nie kochałaś – przypomniał mi Aros, kiedy oderwał usta od moich.

– Za każdym razem czułam się potężniejsza – zdałam sobie sprawę. – A więc wydawała się bardziej kompletna.

Aros stanął jej ostatni element.

Pokiwał głową, potem mnie uniósł. Pocałowaliśmy się znowu. Drgnęłam, gdy poczułam chłapnięcie ciepłej wody na skórze. Zostałam umieszczona w wielkiej, okrągłej wannie, do której lało się z sufitu. Wanna była już pełna, ale w jakiś sposób nigdy się nie przelewała. Woda gdzieś znikwała, a mnie w tym momencie naprawdę nie obchodziło gdzie.

– Lepiej ładuj dupsko do środka – zażądałam, gapiąc się na Arosa i usiłując nabrać dość powietrza, by wypełniło mi płuca. Całowanie Abklętego dosłownie pozbawiło mnie tchu.

W odpowiedzi ruszył w moją stronę, chwycił za boki koszuli i ją zdjął.

„Och, tak, dokładnie o to chodziło”.

Już wcześniej widziałam półnagiego Arosa. Dotykałam jego piersi, wodziłam dłońmi po złotej skórze, ale nie byliśmy wtedy sami, a teraz nic nas nie rozpraszało. Chłonełam wzrokiem każdą idealną linię, każdy fragment gładkiego ciała. Wszyscy Abklęci mieli ciemniejszą karnację, lecz Aros wyglądał jak utkany ze słonecznych promieni, upstrzony okruchami złotego kruszcu, który wydobywano w kopalniach Minatsol.

A gdyby stopić ten kruszec, powstałyby jego oczy.

Mój złoty bóg.

Potem pozbył się spodni i oto stanął przede mną w całej swojej boskiej okazałości. Nim zdążyłam się odezwać – albo go polizać, bo bardzo chciałam sprawdzić, czy smakuje równie dobrze jak wygląda – wszedł do wanny. Stałam na samym środku i zdrowy rozsądek podpowiadał, że powinnam się cofnąć, by zrobić miejsce znacznie większemu ode mnie bogu. Ale rozsądek nie należał do moich najmocniejszych stron. To cholerstwo było działką Emmy.

Nie zamierzałam robić mu miejsca, więc musiał przylgnąć do mnie.

Gdy jego skóra dotknęła mojej, jęknęłam. Powieki zatrzepotały mi i opadły, a nogi zamieniły się w galaretkę, kiedy poczułam dreszcze Uwodzenia biegnące w górę i w dół ciała. Aros mnie objął, przyciągając do siebie i w górę. Woda lała się na nas, tymczasem my toniliśmy w pocałunku. Nagle zdałam sobie sprawę, że to nie był pocałunek – że zapamiętaliśmy pożeraliśmy się nawzajem. Długo czekaliśmy na ten moment i chyba wyłącznie bóg Wojny mógłby nas w tym momencie powstrzymać.

Aros odstawił mnie z powrotem, następnie odwrócił, położył mi dłonie na piersiach i pochylił się, aby dotknąć wargami mojego prawego ramienia. Wydałam zduszony okrzyk, po czym przycisnęłam pośladki do jego bioder i poczułam twardą niczym skała erekcję. Niemal się rozplakałam, kiedy się odsunął. Zaraz zrozumiałam, że tylko na chwilę wychylił się z wanny, by podnieść nieduże schodki, które Donald umieściła w łazience nieco wcześniej tego cyklu słońca. Po to, żebym mogła dosięgnąć do najwyższej półki.

Aros wrzucił je do wanny i przesunął pod wodą. Gdy już znalazły się bezpiecznie pod ścianką, podniósł mnie i nagle zorientowałam się, że stoję dobrych trzydzieści centymetrów wyżej. Trochę minęło, nim zdałam sobie sprawę, co robi – aż przywarłam do niego znowu i poczułam, gdzie znajduje się teraz jego penis. Z ust wyrwał mi się głośny jęk.

Aros przesunął dłonie z powrotem na moje piersi i zaczął pieścić sutki kciukami.

– Nadal jesteś ze mną, kochanie? – zamruczał gardłowo.

– Tak – odparłam. – Tylko będziesz musiał przestać gadać – dodałam bez tchu.

Nie mogłam zobaczyć twarzy chłopaka, ale wiedziałam, że się uśmiecha. Czułam radość w jego nastroju i energii. Twarda dłoń znalazła się na moich plecach, na co natychmiast wygięłam się w łuk, wypchnęłam pośladki i szukałam gorącego dotyku. Nie mogłam za bardzo się ruszać, ponieważ stałam na podeście, a utrzymywanie równowagi nie było moim największym atutem, niemniej Aros od razu rozumiał, o co mi chodzi. Powędrował w dół kręgosłupa dłońią jeszcze gorętszą niż pryskająca na nas woda.

Dotyk Abklętego był zdecydowany, lecz w jakiś sposób lekki, kiedy tak gładził i drapał moją skórę. Zacieśnił chwyt drugiej ręki, którą otaczał talię, i podniósł mnie wyżej. Niemal oderwałam stopy od podestu, gdy poczułam, jak wchodzi do środka. To okazało się miłą niespodzianką, jako że po bogu Uwodzenia

spodziewałabym się dłuższej gry wstępnej. Nie żebym nie lubiła powolnego podkręcania temperatury, wręcz przeciwnie, jednak teraz byłam zbyt rozpalona. Po prostu potrzebowałam Arosa.

– Wiem o tym – wymruczał w odpowiedzi na moją myśl. – Dla ciebie wszystko.

Powiedziałabym coś, ale zaczął się poruszać, wyczuwając, że zdążyłam przyzwyczaić się do jego rozmiaru i byłam zdolna już tylko jęczeć.

Okazało się, że seks z Arosem jest nieco inny niż z resztą Abklętych. Jego ciepło miało fizyczny wymiar i rozchodziło się po moim wnętrzu, kiedy poruszaliśmy się we wspólnym rytmie, po czym zajęło miejsce w piersi. Rozkosz, która za nim podążała, stawała się niemal nieznośna, w najlepszy z możliwych sposobów. Z mojego doświadczenia wynikało, że seks zawsze był niesamowity: napięcie rosło i rosło coraz bardziej, aż przychodził ten cudowny moment poprzedzający eksplozję całego świata. Z Arosem było mniej budowania napięcia i prawie od razu przeszliśmy do tej wspaniałej części.

– Nie przestawaj – błagałam, a on wydał niski, gardłowy jęk.

Żar przybierał na sile, nogi odmawiały mi posłuszeństwa, ale Aros trzymał mnie mocno silnymi ramionami, nie przestając się poruszać. Głowę miałam z waty, podobnie jak kolana, a wszystko poza Arosem i jego żarem przestało istnieć.

– Jestem blisko – wymamrotałam, niepewna, jakim cudem potrafiłam jeszcze mówić.

Zwolnił trochę, a ja zastanawiałam się, co robi, gdy nagle moje stopy całkiem oderwały się od podestu. Wyrwał mi się cichy okrzyk, kiedy Aros mnie odwrócił, i odruchowo otoczyłam go nogami w pasie. Wy dostał się z wanny i podszedł do najbliższej ściany. Jęknęłam, jak tylko zetknęłam się z nią plecami.

W następnej chwili był już z powrotem we mnie, lecz teraz mogłam ujrzyć jego minę. Nigdy nie widziałam go takiego jak teraz – szczęśliwego, rozpromienionego, z oczami błyszczącymi niczym słońce.

– Chciałem zobaczyć twoją twarz – wyznał, wypychając biodra do przodu, a mi wyrwało się drżące westchnienie.

Potem zabrakło czasu na rozmowy. Aros podtrzymywał mnie bez trudu, poruszając się rytmicznie, aż znowu znalazłam się na krawędzi.

Zadarłam podbródek, nasze usta się spotkały i przepadłam. Krzyknęłam w wargi chłopaka, a on zwolnił tempo, by przeciągnąć rozkosz. Odwróciłam głowę na bok, żeby nabrać jak najwięcej powietrza, bo niewiele brakowało, bym straciła przytomność. Później, szepcząc ochryple moje imię, Aros pchnął jeszcze kilka razy.

Ciepło między nogami eksplodowało razem z tym w piersi. Wypełniła mnie moc i światło Uwodzenia, a kiedy spojrzałam w dół, gdzie nasze ciała były połączone, niemal spodziewałabym się zobaczyć blask. Odnosiłam wrażenie, jakby coś wewnątrz wskoczyło na swoje miejsce i napełniło organizm dziwnym poczuciem stałości, którego wcześniej tam nie było.

– Co to? – wyszeptałam z trudem.

Oderwał mnie od ściany, przycisnął mocno do siebie i ruszył z powrotem w kierunku napełnionej wodą wanny.

– Nasza więź. – Jego głos brzmiał ochryple, każde słowo budziło cudowne dreszcze. – Jest kompletna.

PIĘĆ

Stałam przed szkłem odbijającym, przyglądając się koszuli nocnej, którą miałam na sobie. Z pewnością nie została zaprojektowana przez Sireta, bo zakrywała piersi i opadała niemal do kolan. Była też luźna i wygodna. Po odcieniu bladego różu mogłam się domyślać, że to Pica uzupełniła dla mnie garderobę. Czułam się dziwnie, nosząc normalne ubranie, a nie te stworzone Oszustwem, przylegające do skóry i dopasowywujące się do ruchów. Zastanawiałam się, ile czasu minie, zanim Siret spali wszystkie moje ciuchy w naszej wspólnej garderobie. Byłam pewna, że lada moment wrócę do noszenia skóry i jedwabii.

Szkło, w które patrzyłam, ciągnęło się od puszystego dywanu aż po sufit i zajmowało całą szerokość ściany. Widziałam w nim nie tylko siebie, lecz również regały oraz komody stojące pod pozostałymi ścianami, a także umieszczoną na środku marmurową toaletkę z szufladkami i dwa wysokie, obite aksamitem stołki. Na blacie w równych rzędkach stały kryształowe fiolki, świece i różne pudełeczka.

Widziałam też Arosa. Znajdował się kilka kroków za mną i właśnie wciągał spodnie w kolorze bladego złota. Materiał był niezwykle lekki i cienki, a barwa tak jasna, że niemal biała, ale wyraźnie dostrzegałam odcienie żółci.

–Zauważyłam, że tutaj nosicie swoje kolory nieco bardziej... konsekwentnie – powiedziałam, opierając się o szkło ze skrzyżowanymi na piersi ramionami.

Słyszałam pozostałych w sypialni i wciąż wyczuwałam ich ślad w garderobie: przebrali się, kiedy byłam w komnacie kąpielowej z Arosem. Zaskoczyła mnie moja zdolność do odczytywania obecności Abklętych, choć tak naprawdę robiłam to już od jakiegoś czasu. Nie rozumiałam tylko, w jaki sposób. Odnosiłam wrażenie, że teraz, gdy ostatecznie przypieczętowaliśmy naszą więź, stałam się silniejsza.

Również inne rzeczy świadczyły o ich obecności – na przykład subtelna nuta zapachu w powietrzu czy przytłumione głosy docierające z sąsiedniego pomieszczenia – ale jednocześnie rzeczywiście potrafiłam wyczuć moich chłopców. Gdyby odebrano mi wzrok i węch, wciąż mogłabym widzieć, gdzie są. Poznałabym, których szat dotykał Yael, które szuflady otwierał Rome i o którą część szkła opierał się Coen. Nadal słyszałabym, jak przemieszczają się za ścianą, a także wiedziałabym, co robią.

Wydawali się zmęczeni, z kolei ich ruchy bardziej ociężałe niż zwykle.

Dawno nie przespałiśmy całej nocy. Ostatni raz zaznałam porządnego snu, gdy straciłam przytomność po przemienieniu Emmy w boginię. Dla Abklętych minęło o wiele więcej czasu.

Wyczuwałam też, że czekają. Starają się nie usnąć.

Dla mnie.

–Słyszałaś, co mówiłem? – zapytał delikatnie Aros, likwidując dzielący nas dystans.

Nie miał na sobie koszuli, a to cieszyło mnie z więcej niż jednego powodu. W salonie ogień trzaskał w kominku, drzwi do garderoby zaś zostały otwarte, by ciepło mogło sączyć się do środka. Na zewnątrz nadal padał śnieg – wyglądało na to, że anomalia pogodowa na razie nie zamierza ustąpić. Byłam jednak pewna, że pomimo zimna na zewnątrz nasze łóżko szybko się nagrzeje, gdy znajdzie się w nim tyle wielkich, przytulonych do siebie ciał.

–Koncentrowałam się na więzi dusz – przyznałam. – Czuję ją teraz tak wyraźnie. Co mówiłeś?

–Że to ważny symbol w Topii. Twój kolor. Określa twoją tożsamość.

Pokiwałam głową, a nasze dłonie zetknęły się i splotły ze sobą. To był tylko krótki wspólny moment, wspomnienie tego, co zrobiliśmy. Czułam wdzięczność, która rozgrzewała podobnie jak nieustający żar mocy chłopaka. Zaczynałam się już do tego przyzwyczajać i przeczuwałam, że ma to coś wspólnego z więzią. Aros to część mnie. Albo ja to część niego. Nie wiedziałam, które z tych określeń jest bliższe prawdziwe, ale nie dało się temu zaprzeczyć. Abklęci mogli przelewać we mnie swoje moce bez końca, nie czyniąc mi żadnej krzywdy.

–Dziękuję, Willo. – Spojrzał w moje oczy. – Nie tylko poprosiłaś o nas całych. Pokazałaś nam też, że to jedyna droga, a potem sprawiłaś, że wcale nie okazała się straszna. Jest wspianała. I ja chciałam mu podziękować. Podziękować im wszystkim. To oni zgodzili się dać mi całych siebie, co działało w obie strony, niestety mój głos ugrzązł w gardle. Ucisnęłam dłoń Arosa, a on najwidoczniej zrozumiał, jak bardzo

się wzruszyłam, bo po prostu zabrał mnie do drugiego pokoju, gdzie czekała reszta chłopców. Z reguły mówiłam głośno o tym, czego chcę i potrzebuję, ale nagle poczułam się zbyt wyczerpana na słowa. A także na ponowne rozglądanie się po sypialni. W tej chwili interesowałam się wyłącznie jej główną atrakcją: olbrzymim łóżkiem.

Rome i Siret zdążyli już się na nim rozłożyć, a Coen i Yael siedzieli obok siebie na środku, rozdzieleni jedynie skrawkiem wolnej przestrzeni. Wchodząc na materac, zastanowiłam się przelotnie, czy celowo starali się sprawić, by owa przestrzeń wyglądała tak zapraszająco, po czym wcisnęłam się między nich. Aros zgasił wszystkie lampy i poczekał, aż migoczący blask ognia z sąsiedniego pokoju stał się widoczny, następnie zajął swoje miejsce na łóżku.

„Dobranoc”, pomyślałam, kiedy dwie pary silnych rąk zamknęły mnie w ciepłym uścisku.

* * *

Następny cykl słońca upłynął zdecydowanie zbyt szybko, gdy tak rozważaliśmy wszelkie dostępne drogi ucieczki z lokalizacji wybranej przez Picę na przyjęcie.

– Nadal nie uważam tego za dobry pomysł – mruknął Cyrus stojący na skraju ogrodu bogini. – Ogród Wieczności raczej nie należy do ulubionych destynacji wakacyjnych bogów.

– Wczoraj wieczorem czytaliśmy książkę o miejscach na wakacje w starym świecie – szepnęła do mnie Emmy, pochylając się nad stołem piknikowym, przy którym siedzieliśmy wraz z Picą, Coenem i Siretem.

Uśmiechnęłam się i uniosłam wzrok na Cyrusa.

– Co jest nie tak z Ogrodem Wieczności? – zapytałam głośniejszym głosem niż zamierzałam.

– Nie ma tam plaży. Ani jezior. Ani rzek. Potrzebujesz wody, żeby kogoś skusić. Bogowie mogą nie wziąć udziału w przyjęciu, jeżeli nie zaproponujesz atrakcyjnej lokalizacji.

– Możemy wykopać dziurę, napełnić ją wodą i nazwać jeziorem. – Siret wzruszył ramionami.

– To nie ma znaczenia – wtrąciła Pica, zanim zaczęli się kłócić. – Przybędą, nieważne gdzie. Przybędą dla mojej Willy. Czas zaprezentować coś naprawdę wielkiego.

– Tak jej powiedział – mruknął Cyrus.

Spojrzelśmy na niego zdeorientowani, a Emmy wybuchnęła śmiechem.

– To było w jednej z książek, które wczoraj czytaliśmy – wyjaśniła, szczerząc do niego zęby.

Aha, więc zbliżyli się do siebie przez książki i mieli swoje niezrozumiałe dla nikogo, sytuacyjne dowcipy. Nienawidziłam ich związku.

– My też możemy sobie tak żartować – zapewnił Siret, objął mnie i przyciągnął do swojego boku. – Wymyślimy coś wszyscy razem, wieczorem po przyjęciu... bez książek.

Niemal zakrzusnęłam się herbatą, którą właśnie popijałam, a twarz Emmy zrobiła się czerwona jak cegła. Szybko odstawiłam filiżankę na stół, żeby przypadkiem jej nie upuścić i nie sprowokować Piki do ataku histerycznego płaczu, bo tak, nawet filiżanki miały uczucia.

– Okej – wydukałam w końcu.

– Okej – powtórzył Coen siedzący po mojej drugiej stronie i zaśmiał się gardłowo. – A skoro już to ustaliliśmy... Jak wygląda nasz plan ucieczki z ogrodu?

– Ogród! – zawołała wesoło Pica.

Czekaliśmy na ciąg dalszy, niestety najwyraźniej nie miała nic więcej do powiedzenia. Aktualnie gapiła się w filiżankę herbaty, a pomiędzy brwiami bogini pojawiła się mała zmarszczka skupienia. Nie był to jeszcze grymas, lecz pewna niedoskonałość na jej masce, której widok postawił nas w stan gotowości.

– Och – przerwałam ciszę. – Chodzi jej o to, że ogród jest naszą drogą ucieczki. Nie mówiliście, że jest odporny na magię?

– Owszem – potwierdził Cyrus. – W pewnym stopniu zapewni ci ochronę, jednak gdyby ktoś spróbował zaatakować cię bronią...

– Ale mój strój – zaproponowałam – jest odporny na ataki fizyczne. Może moglibyśmy znaleźć coś podobnego dla nas wszystkich? Wtedy mielibyśmy dostateczną ochronę, by w razie potrzeby uciec z ogrodu.

– Moja sprytna Willy – zaszczębiotała Pica, przerwała oględziny herbaty i sięgnęła po jedno z przyniesionych przez siebie ciastek. – Taka mądra. Taka piękna. Taka wyjątkowa. Wszyscy zobaczą, zaczekaj tylko trochę. Zobaczą, kim naprawdę jest moja córka.

Zaczęła wodzić brzegiem ciastka po blacie, jakby próbowała coś nim narysować. Przez chwilę

przyglądaliśmy się, jak powoli dodaje swojemu „dziełu” patykowate ręce i nogi, wyrastające z równie patykowatego torsu. Na górze narysowała okrągłą głowę, a potem wzburzone loki z okruszków otaczających ją niczym niechlujna aureola.

„Macie trzy szanse, żeby zgadnąć, kto to”.

Siret parsknął, a Coen poprawił się niespokojnie na krześle, prawdopodobnie usiłując nie zareagować. Czekalam, aż bogini zrobi coś jeszcze głupszego, ale ona nie przestawała pracować nad swoim „rysunkiem” z bardzo poważną miną.

– Willa nie jest twoją córką, Pico – przypomniał jej płaskim tonem Cyrus. Musiał powtarzać te słowa niemal każdego cyklu słońca, więc nie mogłam mieć do niego pretensji o ten brak wrażliwości. Co nie zmieniało faktu, że w kontaktach z boginią należało zachować wyjątkową ostrożność.

Pica zmiażdżyła resztę ciastka w pięści i ostrym ruchem cisnęła okruchy na ziemię. Kiedy wstała, jej postać zdawała się rosnąć, otoczona elektryzującą energią. Włoski na rękach stanęły mi dęba i szybko zerwałam się na nogi, zanim zdążyła dopaść do Cyrusa.

– Pica – odezwałam się, a ona na mnie spojrzała. – Zostało nam tylko kilka rotacji do przyjęcia i musimy jeszcze załatwić wszystkim ubrania, które zapewnią ochronę przed atakami fizycznymi. Możemy to zrobić?

Zmiana w niej była natychmiastowa. Może to przez moją dłoń na jej ramieniu, a może fakt, że zwróciłam się do niej bezpośrednio – w każdym razie zdawałam się wydobywać z bogini tę zwiariowaną Picę, do której przywykliśmy.

– Och, moja głupiutka Willy. – Poklepała mnie lekko po policzkach. – Bogowie nigdy nie zniżyliby się do tak ziemiańskich sposobów ataku. Żaden z nich nie przyniesie ze sobą broni. Jeżeli uciekniemy do ogrodu, staną się bezradni.

– Za długo przebywaliśmy w Minatsol – burknął Cyrus, sprawiając wrażenie niezadowolonego. – Ona ma rację.

– Nie czuję się komfortowo z myślą, że tylko ja mam dodatkową ochronę – przyznałam.

– Emmy też nie jest bez ochrony – zauważył Cyrus, a mnie przed oczami na króciutką chwilę błysnęła biel.

Zamrugałam, próbując podążyć wzrokiem za kolorem, lecz zobaczyłam wyłącznie lekko wkurzonego Cyrusa. Najwyraźniej zraniłam jego uczucia.

Wtedy odezwała się Emmy, która podniosła się z miejsca naprzeciwko mnie i stanęła obok niego.

– Nic mi nie będzie. Ale co z innymi gośćmi? Czy im nie stanie się krzywda?

– Przez sam udział w przyjęciu? – zapytał Cyrus. – Nie, to byłoby marnowanie energii. Jeżeli Stavitiemu w ogóle zechce się zaatakować, w co wątpię, nie zmarnuje czasu na zwykłych szeregowców. Uderzy prosto w dowódców. Naskoczy na przyczynę poruszenia, osobę, wokół której będziemy skupieni, żeby pozostawić nas zdezorientowanych i rozproszonych bez celu. Spróbuje wyeliminować Willę.

– Dobrze wiedzieć – mruknęłam oschle, choć tak naprawdę cieszyła mnie wieść, że inni pozostaną bezpieczni.

– Więc ustalone – obwieścił Coen. – Będziemy pracować jako całość i trzymać się w parach, a do tego każdy z nas będzie odpowiedzialny za pilnowanie jednej osoby spoza swojej pary. Czy wszyscy się zgadzają?

– Zgadzą – odpowiedzieliśmy chórem poza Picą, która odwróciła się ode mnie i zajęła krzewami purpurowych róż. Zdawała się już nawet nie słuchać. Podejrzywałam, że nie ma to znaczenia, bo Staviti i tak udowodnił, że nigdy by jej nie zaatakował.

– Kto podzieli nas na pary? – zapytałam, wyczuwając niezgodę w najbliższej przyszłości.

– Emmy pójdzie ze mną – oświadczył Cyrus, zanim Coen zdążył odpowiedzieć. – Oboje przypilnujemy Willę, jako że to ona jest w największym niebezpieczeństwie. Siret, zajmiesz się Willą. Masz najbardziej dobroduszne usposobienie spośród waszej piątki, a chcemy, żeby inni bogowie mogli zbliżyć się do niej bez obaw. Yael będzie z Rome'em, Coen z Arosem.

– Przypilnuję Czwórkę – powiedziałam szybko i zauważyłam, że Yael mruży oczy.

Zerknął na mnie i lekko przechylił głowę, a w jego źrenicach pojawił się wyzywający błysk. Zdałam sobie sprawę, że ostatnio mieliśmy niewiele okazji do spędzania czasu sam na sam, co prawdopodobnie zaczynało mu przeszkadzać. Będę musiała zaradzić temu przy najbliższej sposobności.

– Przypilnuję Uwodzenia – zaproponował Yael.

– Ja Siły – stwierdził Aros.

– Ból – burknął Rome.

Coen wskazał Sireta.

– To ja biorę na siebie Oszustwo. Dokąd uciekamy z Ogrodu Wieczności?

– Zaraz – wtrąciłam się, zanim ktokolwiek coś dodał. – Dlaczego po prostu stamtąd nie znikniemy?

Po co uciekać do ogrodu, skoro później i tak mamy zamiar użyć kieszeni?

– Bo Staviti jest dostatecznie mądry, by wiedzieć, że jeśli zaatakuje, większość bogów po prostu wyparuje, tak samo jak na Szczyście Czempionów – odpowiedziała Emmy, która najwyraźniej domyśliła się tego, czego ja nie potrafiłam. – Jeżeli ma dość pewności siebie, żeby uderzyć, nie zechce twojej ucieczki. To byłoby jak wejście prosto w pułapkę. Na pewno przygotowuje jakiś plan awaryjny, na wypadek gdybyś zniknęła w kieszeni.

– Ale co takiego może zrobić? – zapytałam.

– Staviti nie stworzył tego świata, za to kształtuje go z taką łatwością, jakby był bryłą gliny w jego rękach – odparł Cyrus.

– I tworzy przejścia z Minatsol do Topii – dodał Coen. – Kiedy używamy kieszeni do podróżowania, wyobrażamy sobie mapę miejsca, do którego chcemy się udać. Wizualizujemy sobie punkt, w którym przebywamy, wyznaczamy drogę tam, gdzie chcemy się znaleźć, potem składamy mapę tak, żeby oba te punkty się zetknęły. Reszta to już łatwizna. Po prostu przeskakujemy przez mapę.

– Brzmi jak coś łatwego do opanowania – mruknęłam.

Cichy śmiech Rome'a zabrzmiał niewiele głośniejszy od ochryplego, gardłowego pomruku.

– Staviti wie, że nie miałaś czasu zapamiętać wszystkich map i terenów Topii, więc nie będzie próbował bawić się twoją więzią z krainą. Najprawdopodobniej przekieruje wszystkie kieszenie do wybranej przez siebie lokalizacji.

– Dlaczego nie zrobił tego wcześniej? – Emmy wypowiedziała na głos pytanie, które właśnie przyszło mi do głowy.

– Bo to wymagałoby ogromnej ilości energii – wyjaśniła Pica, zjawiając się ponownie, czym zaszokowała nas wszystkich. Najwidoczniej zrezygnowała z pielęgnowania ogrodu na rzecz podsłuchiwania naszej rozmowy.

Wyszła zza Cyrusa z szerokim, wesołym uśmiechem na twarzy. Uniosła różę do nosa, zaciągnęła się głęboko i wyrzuciła ją w powietrze. Kwiat wzniósł się na jakieś pół metra nad nią, a potem rozpadł, wypełniając przestrzeń wokół jej głowy dryfującymi płatkami.

– Wyobraźcie sobie... – Uniosła wzrok. Kolce zaczęły odpadać od łodygi w niemal makabryczny sposób. – Że płatki są klejem, który spaja Topię, plastycznym kręgosłupem biegnącym nie tylko przez ten świat, ale też przez Minatsol. Wszyscy piękni bogowie naginają tę krainę, by przeskakiwać między różnymi punktami, co działa, ponieważ każdy używa tej samej mapy.

Urwała, a płatki zaczęły tańczyć, zginać się, skręcać, mijać i muskać w powietrzu. Poruszały się z tą samą spokojną energią, aż przez chwilę zapomniałam, że to Pica przemówiła. Wypełniło mnie dziwne ciepło, jakbym właśnie była świadkiem czegoś eterycznego.

– Nie ma tu sprzeczności – kontynuowała wariatka, podczas gdy płatki wirowały dalej. – Nikt bowiem nie próbuje zgiąć mapy w niemożliwy dla niej sposób. Jeżeli jednak któryś z bogów zechce przejść przez naturalną kieszeń, a Staviti gdzieś go przekieruje, wówczas będzie musiał zgiąć mapę trzykrotnie.

Nagle taniec się zmienił. To, co początkowo wydawało się harmonijne, teraz wyglądało chaotycznie. Płatki deformowały się i poruszały spazmatycznie, wykręcając się coraz mocniej. Chciałam się odwrócić albo zmusić Picę, żeby przestała, ale ogarnął mnie strach zbyt wielki, by się odezwać. Torturowała płatki z pogodnym wyrazem twarzy, a oczy błyszczały jej szczęściem i... miłością.

– Teraz wyobraźcie sobie, że nie robi tego z jednym bogiem, a z kilkoma, ponieważ namierzanie jednostek kosztowałoby go zbyt wiele koncentracji. Nie mógłby zająć się niczym innym niż wyłącznie tym zadaniem. Nie mógłby zaatakować ciebie.

Naraz przeniosła wzrok na mnie, poświęcając mi całą swoją uwagę, a szczęście w jej oczach rozpalilo się do poziomu ekstazy.

Mimowolnie zrobiłam krok do tyłu i przywarłam plecami do Sireta. Otoczył ramionami moją pierś,

formując twardą barierę pomiędzy mną a Picą. Mimo to nie potrafiłam się odprężyć. Nie kiedy płatki wciąż wykrzywiały się w bolesnym tańcu nad naszymi głowami.

– Więc co zrobisz zamiast tego? – zapytałam w nadziei na przerwanie czar, który Pica na nas wszystkich rzuciła.

– Złoży każdą kieszeń trzy razy – odparła. – Dosięgnie każdego, kto będzie chciał przemieścić się przez Topię podczas naszego przyjęcia, ponieważ dłużej nie zdoła utrzymać takiego stanu rzeczy. Nie zrobił tego nigdy wcześniej, bo... No cóż. – Poruszyła palcami, a kolce róży wystrzeliły w powietrze, przeszły płatki i posłały ich deszcz na dół. – To spowodowałyby za duży nacisk na mapę – wyjaśniła.

Kiedy już zaczynałam przypuszczać, że jej zwykle, sentymentalne wariactwo przerodziło się w coś bardziej dzikiego i psychotycznego, opadła na kolana, pozbierała płatki i pospieszyła do donicy z ziemią. Ostrożnie wetknęła do środka każdy z nich, szepcząc coś nad nimi, aż zaczęły kiełkować nowe rośliny. Śmierć jednej róży dała początek tuzinowi różanych dzieci. – Gdyby tylko uprawa roli była taka prosta – mruknęłam. – Mielibyśmy tyle ziemniaków.

Emmy parsknęła śmiechem i czar prysł. Wzdrygnęłam się mimowolnie, jakby strząsając z siebie echo demonstracji Piki, po czym wtuliłam ciaśniej w ciało Sireta.

– I co byś zrobiła z taką ilością? – zapytała Emmy, kiedy silna ręka Cyrusa otoczyła jej ramiona. Wyraz jego twarzy mówił, że najchętniej zaciągnąłby ją z powrotem do swojej jaskini, najdalej od Piki, jak tylko się dało. Nie żebym go nie rozumiała.

– Zbudowałabym ziemniaczane imperium – odparłam takim tonem, jak gdybym wyjaśniała coś, co tego wyjaśnienia nie wymagało. – Byłybyśmy bogate. Ludzie przyjeżdżaliby do nas z całego świata, by pokłonić się przed Ziemiańskimi Królowymi Ziemniaków.

– Och, chcesz podzielić się ze mną koroną. – Roześmiała się. – To miłe.

– No cóż, oczywiście to ty musiałabyś uprawiać te wszystkie ziemniaki, więc tak byłoby sprawiedliwie.

Przewróciła oczami.

– Oczywiście.

– Musimy się przygotować – oznajmił Cyrus, wciąż ze wzrokiem utkwionym w Pice. – Myślę, że mógłbym stworzyć tymczasową kieszeń w ogrodzie, która wytrzyma cały wieczór. Jeśli zrobię to teraz, manipulacje Stavitego nie powinny mieć na nią wpływu.

– Dokąd poprowadzi? – zapytał Yael. – Do twojej kryjówki?

– Mam lepszy pomysł – odparłam, zanim bóg Neutralności zdołał wyrazić na głos malujące się na jego twarzy zdegustowanie. – Powinniśmy mieć kieszeń, która zabierze wszystkich innych w bezpieczne miejsce, jednak my udamy się stamtąd do świątyni w Minatsol, gdzie ciała ziemian są zamieniane w sługi. Myślę, że potrzebujemy odpowiedzi, a to prawdopodobnie ostatnia lokalizacja, gdzie Staviti będzie nas szukać.

– To prawda – przyznała Emmy, lecz zmarszczyła brwi z niezdecydowaniem. – Ale jeśli trzeba nauczyć się na pamięć map i terenu, by stworzyć kieszenie, to czy Cyrus nie musiałby najpierw odwiedzić tego punktu?

– Tak się szczęśliwie składa, że już to zrobiłem. – Cyrus wyszczerzył zęby. – Kiedy byłem w głowie Willi, wywołując... niewinne zamieszanie.

– Nawet do tego nie wracaj. Właśnie sobie przypomniałam, że tak naprawdę to trochę cię nienawidzę.

– A więc postanowione. – W głosie Yaela brzmiała nuta ostateczności, ale też lekkiej niecierpliwości. Zapewne przeczuwał nadchodzącą kłótnię, a my nie mieliśmy teraz na to czasu, bo do przyjęcia zostały tylko rotacje.

– Uważaj na siebie – przestrzegłam Emmy, zerkając kątem oka na Cyrusa.

– Do zobaczenia niedługo – obiecała, przyciągnęła mnie do krótkiego uścisku, a potem zniknęła razem z bogiem.

– Możecie już iść – powiedziałam, kiedy cała piątka Abkłętych ruszyła w kierunku ścieżki wiodącej do naszego domu po drugiej stronie platformy. – Spotkamy się na miejscu.

Nie wahali się, mimo że z pewnością mieli poważne opory przed tym, abym została sam na sam z Picą. Moi chłopcy dobrze wiedzieli, że nie powinni uważać mnie za zbyt słabą, by o siebie zadbać. Może i

nie byłam najbardziej inteligentną ziemianką, która stała się boginią, ale nadrabiałam... niewiarygodnie niebezpiecznymi wypadkami. Okej, nie byłam też specjalistką od chronienia własnej osoby, tyle że nie o to tu chodziło, a o to, żeby próbować. Nie chciałam wiecznie chować się za Abklętymi – pragnęłam znaleźć się na równi z nimi, tak samo silna i zacięta.

– W razie czego jesteście niedaleko – uprzedził Yael, zanim ruszyli ścieżką. – Krzycz, jeśli coś się stanie.

Postukał się palcem w skroń, a minę miał srogą.

Wiedziałam, że to ostrzeżenie pod adresem Piki, jednak bogini w ogóle nie zwracała uwagi na jego słowa, zbyt zajęta powoływaniem nowych róż do życia. Stały się wyższe niż ta, która dała im początek, ich kwiaty przybrały barwę intensywnej purpury, natomiast łodygi były upstrzone kolcami.

– Dołączę niedługo – obiecałam i powoli podeszłam do Piki.

Po chwili oderwała się od swoich przerażających kwiatów, prawdopodobnie wyczuwając, że stoję za jej plecami.

– Nic im nie jest – zapewniła mnie i odetchnęła z ulgą. – Sprawiałam, że czują się lepiej. Odrobina miłości może naprawić wszystko.

– Ośmieliłabym się nie zgodzić, ale to temat na zupełnie inną rozmowę – przyznałam.

– Jakież to cyniczne z twojej strony, moja Willy. – Poklepała mnie czule po policzku, a ja zastanawiałam się, czy mogłam zrobić cokolwiek nie tak.

– Pica... Wiesz, że jeśli Staviti nas zaatakuję, będę musiała odejść? – Chciałam zrobić kilka kroków do tyłu, wycofać się z zasięgu jej „miłości”, ale zwalczyłam ten impuls i zamiast tego złapałam ją za rękę. Wiedziałam, że muszę zwrócić się do niej w bardziej poufaly sposób, inaczej szaleństwo bogini zacznie przejmować nad nią kontrolę.

– Tutaj jesteś bezpieczna – odparła surowo. Tak jak się spodziewałam, pomimo wyrazu wiecznego szczęścia na twarzy Piki w jej słowach pobrzmiewała ostrość.

– Skoro jestem przy tobie bezpieczna, mogę zostać, ale jeżeli Staviti zaatakuję, nawet ty nie zdołasz go powstrzymać. Myślisz, że w jakiś sposób zagrażam jego istnieniu?

– Czemu o to pytasz. – Nie wypowiedziała tych słów jak pytania. Uśmiech w końcu zniknął z jej twarzy. Zgarbiła się.

– Najsilniejsi sol w Minatsol zagrażali jego istnieniu, więc postanowił ich zniszczyć. Gdyby Rau miał Betę, ona również stanowiłaby zagrożenie dla Stavitego, więc na to nie pozwolił. Tak samo dzieci bogów, dlatego się ich pozbył. Logicznym wydaje się założenie, że ja również jestem dla niego niebezpieczna.

– To prawda, jesteś – odparła, wrywając rękę z mojego uścisku. Odwróciła się, uniosła brzeg szkarłatnej szaty nad ziemię i ruszyła w kierunku swojego marmurowego domu.

Zostawiła drzwi otwarte, dlatego weszłam za nią do środka. Zastałam ją w salonie, przycupniętą na skraju so-

fy, ze wzrokiem utkwionym w oknie. Za szybą rozciągał się widok na ogród, którym zajmowała się jeszcze przed chwilą. – Jak myślisz, co jest dla niego ważniejsze? – zagadnęłam łagodnie, siadając obok niej.

– Jego egzystencja czy ty?

Zamiast odpowiedzieć wyjęła coś z kieszeni i położyła mi na kolanach. Minę miała posępną, a jej palce przez moment dotykały złożonego kawałka papieru, zanim zabrała dłoń. Rozłożyłam świstek i zmarszczyłam brwi na widok liter.

„DJ Snake”.

– Co...? – mruknęłam i przeczytałam całość ponownie. – Co to znaczy?

– Zakładam, że to imię ze starego świata. – Pica machnęła lekceważąco ręką, jakby moje pytanie było nieistotne. – Staviti używa dawnych ksiąg jako bazy dla losowych imion, które nadaje sługom.

– Och, Pico. – W końcu do mnie dotarło. – Czyli to sługa. Twoja sługa?

Rozejrzałam się po pokoju, jakby istota miała zmaterializować się na dźwięk tych słów. Dopiero wtedy zadałam sobie sprawę, że w rezydencji Piki nigdy nie widziałam żadnych innych sług poza Donald.

– Trzymam ją w ukryciu, bo Staviti ma w zwyczaju grzebać przy sługach, nawet jeśli nie należą do niego.

– Dlaczego zdradzasz mi jej imię?

– To droga ucieczki, na wypadek gdybyś jej potrzebowała. Gdybyś nie miała innych możliwości. Zawołaj ją, a ona zabierze cię w bezpieczne miejsce. Może przenosić tylko jedną osobę jednocześnie, ale przetransportuje ich tyle, ile będzie trzeba.

– Dziękuję, Pico, za rozumienie.

– Kochać znaczy rozumieć – odparła, klepiąc mnie po kolanie. – Jeżeli Staviti przypuści atak na jedno z moich przyjęć, będzie to oznaczało, że nigdzie już nie jest bezpiecznie, nawet tutaj. Przygotuj się na wszystko.

SZEŚĆ

Opuściłam rezydencję Piki i przeszłam przez las ścieżką prowadzącą do domu. Nie byłam zaskoczona, kiedy zobaczyłam moich chłopców. Najwidoczniej nawet nie przekroczyli progu naszej chatki. Śnieg pstrzył ich włosy i lepił się do szat.

– Zajęłam się Pica – wyjaśniłam. – Nic nam nie grozi z jej strony, jeżeli zostaniemy zaatakowani i będziemy musieli zniknąć. Myślę, że gdy zobaczyła, jak przemieniłam Emmy, w niej też coś się zmieniło. Postrzega mnie inaczej.

– Reprezentujesz obraz czegoś, co straciła – odparł Aros, kiedy zwróciliśmy się w kierunku domu. – Jesteś pozostałością szczęśliwego zakończenia, na które liczyła z Rau. On był jej rodziną, a ty miałaś stanowić jej część, ale gdy odszedł, zostałaś wyłącznie ty. Dlatego dostała obsesji na twoim punkcie.

Weszliśmy do salonu, gdzie spostrzegłam Donald siedzącą przy kominku z wyprostowanymi plecami, dłońmi złożonymi na kolanach i nieruchomym wzrokiem utkwionym przed sobą. Nawet nie mrugała. – Gdy Pica zobaczyła, co zrobiłaś dla Emmy, w jej oczach stałaś się czymś innym.

Coen otrzepał szatę i ruszył w pobliże kominka.

Podążyłam za nim, po czym wszyscy rozsiedliśmy się przy ogniu. Donald zerwała się na nogi, umknęła pospiesznie i zajęła miejsce za jednym z foteli. Powinniśmy zabrać się za przygotowania, ale była między nami niewypowiedziana potrzeba, by zatrzymać się na chwilę, sprawdzić, czy każdy ma się dobrze.

– Pica nie jest głupia – ostrzegł Rome. – Nie pytała o żadne szczegóły dotyczące śmierci Rau. Ba, nawet nie chciała wiedzieć, gdzie jest jego ciało...

– A gdzie jest? – wtrąciłam się, mrugając.

– Zamknęliśmy je w skarbcu Sienny – odpowiedział spokojnie. – Ale chodzi o to, że Pica nie pytała. Nie wspomniała o tym, więc prawdopodobnie wie, że ty to zrobiłaś, co stawia ją w trudnej sytuacji. Z jednej strony zawlekłaś jej ukochanego do wymiaru więziennego i zabiłaś część jego duszy. Z drugiej powróciłaś. Udało ci się wydostać. A skoro dałaś radę, to mogłabyś tam wrócić i sprowadzić jej dziecko.

Zmarszczyłam brwi ogarnięta niepewnością.

– Czyli przeze mnie straciła jedną wielką miłość, jednak stanowią dla niej szansę na odzyskanie innej, jeszcze większej?

Odpowiedziało mi kilka pomruków, a ja zmarszczyłam brwi znacznie mocniej. Podciągnęłam stopy na wygodne siedzenie kanapy i schowałam je pod siebie. Coen, który siedział obok, wciągał sobie moje nogi na kolana i położył na nich wielką rękę. Po mojej drugiej stronie Aros okrył nas troje miękkim wełnianym kocem. Yael stał przy kominku, oparty o półkę nad nim, zapatrzony w ogień. Rome umościł się w wielkim fotelu, bębniąc palcami po udzie, a minę miał niespokojną i zadumaną. Z kolei Siret chodził tam i z powrotem przed nami, lecz nie był poruszony czy nerwowy. Sprawiał po prostu wrażenie, jakby chciał pozostawać w ruchu.

– Jaki właściwie mamy cel? – usłyszałam własne pytanie. – Staviti nigdy nie zgodzi się zostawić nas w spokoju. Nie spocznie, dopóki go nie powstrzymamy, ale jak zniszczyć Kreatora? A jeśli to zrobimy, co stanie się z Minatsol i Topią?

– Myślę, że wszyscy mamy odmienne cele – przyznał Yael, odwracając się od kominka, by utkwic we mnie wzrok zielonych oczu, które lśniły w blasku trzaskających płomieni. – Cyrus chce zniszczyć Stavitego i zakończyć jego tyranie, dlatego że został do tego powołany. Jest ucieleśnieniem sprawiedliwości i wydał wyrok. Staviti dopuścił się zbyt wielu okropności, żeby pozwolić mu działać dalej.

Pokiwałam głową, zgadzając się z tą oceną Cyrusa.

– A jaki jest nasz cel?

Zauważyłam uśmiechy, które Rome i Siret próbowali ukryć. Podobało im się, że mówię o nas jak o jedności.

– Chronić ciebie – odpowiedział Coen i przesunął dłonią po mojej nodze, aby zaraz przyciągnąć mnie bliżej do swojego ciepłego boku. – To zawsze był nasz cel.

Poczułam się niespokojna, choć sama nie wiedziałam dlaczego. Pragnęłam chronić siebie i ukochane

osoby, niemniej chodziło o coś więcej. Miałam zagadkę do rozwiązania. Prześladowała mnie mglista postać Jakana oraz nieustępliwy napór myśli matki na barierę, którą wzniosłam w umyśle – a to sprawiło, że podjęłam decyzję. Nie chciałam po prostu być bezpieczna, pragnęłam czegoś więcej. Zamierzałam naprawić poczynione szkody. Staviti zabił wielu ludzi, dążąc do stania się najpotężniejszą istotą wszystkich światów, w tym moją matkę, siostrę i własnego brata. Uwięził dusze niezliczonych ziemian i zamienił ich ciała w puste, służalcze skorupy.

– Jest coś, o czym wam nie powiedziałam – mruknęłam. – Kiedy przenosiłam część duszy mojej matki z powrotem do Minatsol, ona wołała Jakana. Nie chciała go zostawić. Kochali się. Przez całe moje życie nigdy nie widziałam, by tak bardzo zależało jej na drugim człowieku. A już na pewno nie na żadnym z mężczyzn, z którymi sypiała.

– Podejrzewasz, że może być twoim ojcem – odgadł Siret.

– Tylko nie rozumiem jak – nadmieniałam. – Dlaczego jej dusza wylądowała w wymiarze więziennym? Jak oni w ogóle się poznali? Jakan powiedział, że obserwował mnie przez szkło śmiertelnych, ale ja nie spędziłam zbyt wiele czasu w Topii. Zachowywał się, jakby mnie znał. I to od dawna.

– Jeżeli za życia w Minatsol połączyła go więź dusz z twoją matką, możliwe, że część jej duszy została zabrana do wymiaru więziennego razem z nim – powiedział Aros w zadumie. – A on dzięki więzi mógł widzieć i słyszeć cię poprzez nią, kiedy wiodłaś życie w Minatsol.

– Przecież to działa tylko w jedną stronę – zaoponowałam. – Więź dusz. Wy słyszycie moje myśli, ale ja nie słyszę waszych.

– Tak naprawdę to działa w obie strony – oznajmił Yael – tyle że dla nas więź jest czymś innym. Prawdopodobnie dlatego, że jakaś część ciebie znalazła się w każdym z nas. Zmieniła naturę więzi, tak że myśli płyną wyłącznie w jednym kierunku.

Pokiwałam głową. Mózg pracował mi na najwyższych obrotach, gdy próbowałam poskładać wszystkie elementy układanki w całość. Kończył nam się czas na tę rozmowę, ale nie potrafiłam przestać się zastanawiać. Odnosiłam wrażenie, że odpowiedź na wszelkie pytania drażni się ze mną, znajduje tuż poza moim zasięgiem.

– Donald miewa pewne... momenty. – Odwróciłam się, aby spojrzeć na stojącą za nami sługę. – Czasami przez jej bełkot przebija się prawdziwa myśl, a ja widzę cień czegoś spójnego. Czegoś żywego.

Wstałam, obeszłam fotel i chwyciłam matkę za rękę. Patrzyła na mnie pustym wzrokiem.

– Czy Święta Istota jest głodna? – zapytała. – Czy Święta Istota życzy sobie, bym zrobiła pranie? Czy Święta Istota potrzebuje cholernej ciszy i spokoju?

Ostatnie zdanie Donald usiłowała wypowiedzieć niskim głosem. Byłam pewna, że powtarzała prośbę, którą Cyrus kierował do niej wiele, wiele razy.

– Chcę wiedzieć, czy Jakan mnie słyszy – odparłam, usuwając barierę pomiędzy jej myślami a moimi.

– To zakazane imię, o Święta.

„Jakan jest mężczyzną. Jakan jest wielki. Jakan jest bogiem. Jakan jest... tutaj”.

Ze świstem wciągnęłam powietrze, mocniej zaciskając palce na jej dłoniach.

– Czym ja jestem, Jakanie?

– Nie jestem Jakan – odpowiedziała. – Jestem Donald. Donald, Głupia i Bezużyteczna Burzycielka Spokojnej Kąpielii Boskiej i Wspaniałej Neutralności.

„Jesteś Kreatorem”.

Wzdrygnęłam się i odsunęłam do tyłu, puszczając jej dłonie. Moje drżały i zaczynały się pocić. Byłam zbyt zszokowana, by uwierzyć w te słowa, choć miały sens. Stworzyłam boginię. Stworzyłam mnóstwo różnych rzeczy.

Stworzyłam wojnę.

– Co potrafi tylko Staviti? Poza tworzeniem bogów. – Odwróciłam się do chłopców.

Patrzyli na mnie, czekając, aż im powiem, jak brzmiała odpowiedź Jakana.

– Może kształtować światy – odparł Coen. – Zamienić tę krainę w cokolwiek sobie zażyczy.

– W takim razie coś wam pokażę. Ale najpierw musimy dostać się do Ogrodu Wieczności – rzuciłam i nie mówiąc już nic więcej, ruszyłam w kierunku komnaty kąpielowej.

Po dziesięciu klikach szarpaniny byłam ubrana w swój skórzany strój i stałam przed szkłem

odbijającym, by przyjrzeć mu się z podziwem. Próbowałam zebrać włosy w elegancki kok, ale udało mi się tylko splątać je byle jak na czubku głowy.

– Piątko! – zawołałam. – Potrzebuję pomocy.

Chwilę później Siret pojawił się w progu, chłonąc wzrokiem kombinezon.

– Myślę, że to ja tutaj potrzebuję pomocy – zażartował. – To niesprawiedliwe, że chodzisz w czymś takim.

Wyszczrzyłam do niego zęby.

– Czy twoje Oszustwo działa na włosy?

Pokonał dzielący nas dystans i odgarnął zbłąkany kosmyk, który opadał mi na policzek.

– Odmawiam. Jesteś idealna.

Pospiesznie przycisnęłam usta do jego warg, zamierzając zaraz się odsunąć, jednak Siret otoczył mnie ramionami w tali i przycisnął do swojej piersi. Pocałunek stał się głęboki, miękki, a ja rozpląywałam się w objęciach chłopaka.

– Będziesz ją miał całą noc – odezwał się ktoś szorstko.

Oderwaliśmy się od siebie, a Siret zdążył jeszcze pocałować mnie w usta, nim podeszłam do drzwi. Yael opierał się o ścianę po ich drugiej stronie, ręce miał skrzyżowane na piersi.

– Też chcesz buziaka? – rzuciłam przekornie.

– Poproś o niego. – Zmrużył powieki.

Poczułam żar, kiedy przypomniałam sobie, jak bardzo Yael potrafił być władczy.

– Zechciałbyś może mnie po... – zaczęłam, ale przerwały mi jego usta.

Po chwili zamieniliśmy się miejscami: zetknęłam się plecami ze ścianą, a Yael oparł ręce po obu stronach mojej twarzy, rozchylając wargi językiem z taką żarliwością, że ledwie mogłam oddychać.

– Niezależnie od tego, co chcesz nam pokazać, to niczego nie zmieni.

Nie istniały słodsze słowa od tych, które wyrażały bezwarunkową miłość i akceptację. Język Yaela powoli przesunął się po moim, kiedy otworzyłam usta, a on z rozmysłem wziął je w posiadanie, demonstrując dominację. Podobało mi się to, bo nigdy nie naciskał na tyle mocno, by doprowadzić mnie do całkowitej kapitulacji. Pozwalał, abym zachowała pewną władzę – po prostu on musiał mieć jej więcej. I już dawno temu zaakceptowałam ten aspekt jego osobowości.

– Tak sobie myślę, że przy następnej okazji, gdy będziemy razem – mruknął, odsuwając się – dam ci nowy powód do nazywania mnie Czwórką.

Przeszył mnie dreszcz pożądania, między nogami coś zapulsowało. Poprzednio dał mi trzy orgazmy i czułam wtedy, że czwartego już bym nie przeżyła. Najwidoczniej zamierzał obalić tę teorię, ale nie tego cyklu słońca. Nie mieliśmy czasu. Yael musiał zauważyć rozczarowanie na mojej twarzy, bo roześmiał się, głośno i bez opamiętania. Ten jeden raz na jego twarzy nie było cynizmu, a w zachowaniu potrzeby rywalizacji. Wyłącznie czysta, niczym niezmacona radość, na której widok serce niemal mi eksplodowało.

– Gotowa do drogi? – zapytał, kiedy nasza magiczna chwila dobiegła końca.

Pokiwałam głową, mimo że właściwie było to kłamstwo. Musieliśmy ruszać, jednak nie miałam pewności, czy którekolwiek z nas jest gotowe na wszystko to, co zamierzało stanąć nam na drodze. Odwróciłam się i po raz ostatni spojrzałam na swoje odbicie w szkłe. Skórzany kombinezon przylegał do ciała, czułam się chroniona. Materiał był gruby i wytrzymały, lecz poruszał się łatwo razem ze mną. Prawdopodobnie nigdy wcześniej nie miałam na sobie czegoś równie wspaniałego.

– Jestem gotowa – powiedziałam głośno. – Zróbmy to.

Dołączyliśmy do pozostałych, którzy w dość ponurym nastroju czekali przy wyjściu. Siret stanął obok mnie, przypominając, że to on jest moim partnerem na ten wieczór i będzie trzymał się tak blisko, jak to tylko możliwe. Czułam się lepiej z myślą, że każdy miał parę oraz dodatkową, czuwającą nad nim osobę. W ten sposób znacznie trudniej będzie eliminować nas jedno po drugim – razem stawaliśmy się silniejsi.

Siret złapał mnie za rękę, a ja na chwilę zamknęłam oczy, gdy przechodziliśmy przez kieszeń na skraj Ogrodu Wieczności. Wylądowaliśmy w zimnym i śnieżnym miejscu, jednak ogród przed nami zdawał się nietknięty. Dziki jak zawsze, ale kompletnie wolny od bieli.

Najwidoczniej tutaj przebiegała ostatnia granica.

Ponieważ lepsza okazja do zademonstrowania moich nowo zdobytych umiejętności pewnie się nie zdarzy, odwróciłam się przodem do chłopców.

– Powinniśmy trochę tu pozmienić. No wiecie, w końcu to przyjęcie, mimo że jego motyw przewodni brzmi: „Proszę, wesprzyjcie mój plan detronizacji waszego Kreatora”.

Prawda o mojej naturze docierała do mnie od jakiegoś czasu. Bałam się do tego przyznać, gdyż jej konsekwencje i wynikająca z niej odpowiedzialność były olbrzymie, ale nie mogłam już ukrywać się w cieniu czy oszukiwać samej siebie.

– Zamienić to miejsce w imprezowy raj, chłopcy? – Odwróciłam się przodem do ogrodu.

Coen stanął obok mnie, wzrok miał pełen zadumy.

– Poprosiliśmy Kinga, by przygotował przyjęcie tuż przy ogrodzie. Dostatecznie blisko, żebyśmy w razie czego mogli uciec w gęstwinię, ale dość daleko, żeby ogród nie odstraszył gości. King jest całkiem dobry w organizowaniu przyjęć na ostatnią chwilę. Powinien być tutaj lada moment.

Pokręciłam głową.

– Nie potrzebujemy go. Znaczący... Może dopieści kilka detali, ale poza tym poradzę sobie.

Poczułam na sobie pięć spojrzeń i zaskoczyło mnie, że żaden z chłopców nie wydawał się zszokowany moimi słowami. To było raczej oczywiste, że mówiłam o transformacji ogrodu samego w siebie, nie o wskazanej przez Coena przestrzeni obok.

Abkłęci się nie zdziwili, że sama zamierzałam przemienić potężny, odporny na magię ogród. Może słyszeli moje myśli wcześniej. A może po prostu aż tak bardzo we mnie wierzyli. Tak czy inaczej, nadszedł czas pokazać im, co najprawdopodobniej umiem.

Przeszłam z pokrytej śniegiem ziemi na niewielką połąć soczyście zielonej trawy – jedyny skrawek wolnej przestrzeni przed masą krzewów oraz drzew. Chłód odpłynął, a mnie otoczyło przyjemne ciepło, zapach kwiatów i rozkwitającego życia. Doznanie było tak dziwne w kontraście ze wcześniejszym zimnem, że na chwilę poczułam się zdezorientowana. Moje ciało jednak szybko się przyzwyczało, a potem zaczęłam tworzyć w głowie idealne przyjęcie.

Potrzebowaliśmy sporo miejsca, ale zdecydowanie nie zamierzałam zniszczyć ani kawałka ogrodu. Co oznaczało, że będę musiała... trochę przearanżować to i owo.

Kiedy wszystko dokładnie zaplanowałam, pozwoliłam, by żar we mnie przybrał na sile, po czym go uwolniłam i kazałam wypełnić moją wolę. Wciąż utrzymywałam w myślach wyraźny obraz tego, czego oczekiwałam, skupiona na efekcie. Nie pozwoliłam mu zachwiać się nawet na moment, przerażona, że mogłabym zepsuć swoje dzieło.

Żar prędko osiągnął pałacy, niekomfortowy poziom, lecz nie dałam się powstrzymać. W dalszym ciągu wypychałam go z siebie na zewnątrz, w świat.

„Ukształtuj go dla mnie”.

Zaczynałam się już martwić, że nie zauważę, gdy proces dobiegnie końca, bo otwarcie oczu mogłoby zaburzyć mentalny obraz. Wtedy nagle gorąco zniknęło, a ja opuściłam wyciągnięte ręce i uniosłam powieki.

Z gardła wyrwał mi się zduszony okrzyk, cichy, ale pełen szczerego zaskoczenia. Chociaż w głębi duszy wiedziałam, że Jakan nie kłamał – że naprawdę byłam Kreatorem – wciąż z trudem mogłam uwierzyć, że ukształtowałam Topię zgodnie ze swoją wizją.

„Kreator”.

Ogród Wieczności został przygotowany na przyjęcie. Przed nim pojawiła się ogromna przestrzeń porośnięta gęstą, starannie przystrzyżoną trawą tak zieloną, że oczy niemal bolały od patrzenia. Krzewy oraz drzewa przemieściły się i ustawiły po każdej stronie oczyszczonego miejsca niczym naturalne ogrodzenie. Olbrzymie krzaki róż i innych jaskrawych kwiatów zostały rozmieszczone tu i ówdzie na trawniku, wzbogacając okolicę kolorem i słodkim zapachem. W oddali, na drugim końcu terenu, pojawiło się nieduże jezioro, co sprawiało, że na przyjęcie można było dostać się teraz tylko jedną drogą... no chyba że ktoś miałby ochotę tu przepłynąć.

Pragnęłam sprawić, że to my będziemy sprawować kontrolę nad sytuacją, nie kto inny.

– No, no, maleńka. – Aros pokonał dzielącą nas przestrzeń i stanął obok mnie. – Ukrywałaś coś przed nami.

W jego spojrzeniu nie było ani krzty niepewności czy podejrzliwości. Popatrzyłam na pozostałych, którzy dołączyli do nas chwilę później.

– Nie macie z tym problemu? – zapytałam, zaniepokojona, że mogłam spowodować zachwianie

równowagi między nami.

Cała piątka pokręciła głowami, mocno i pewnie.

– Od dawna wiemy, że jesteś wyjątkowa, Żołnierzu. – Siret podszedł bliżej. – To dla nas żadna niespodzianka.

– Jesteś Kreatorem – powiedział Coen, którego wyraz twarzy zdawał się bardziej miękki niż zwykle.

– Ale nie Beta. Nie czerpiesz mocy od Stavitiego, tylko bezpośrednio z Topii.

– Czyli tak działają Bety? – zapytałam. – Pobierają energię od silniejszych bogów?

Przez moment zastanawiał się nad odpowiedzią.

– W pewnym sensie. W normalnych okolicznościach, kiedy bogowie powstają z przemienionych sol, owszem, tak to właśnie wygląda. Beta czerpie moc za pośrednictwem głównego boga, a także Savitiego.

– Jednak z nami wygląda to inaczej – dodał Yael. – Urodziliśmy się jako bogowie, dlatego choć jesteśmy Betami, nie czerpiemy energii przez Stavitiego, bo to nie on nas stworzył. Ale pozwalamy tak myśleć pozostałym, ponieważ dzięki temu czują się lepiej. Bezpieczniej.

Zmarszczyłam nos, rozważając jego słowa.

– Hm... To nie brzmi jak coś, co potrafiłbyś zaakceptować – stwierdziłam.

Yael zachichotał.

– Nie zawsze jest łatwo, ale tak nam doradzili rodzice. Bogowie są gnojkami, którzy uwielbiają rywalizację i mają mnóstwo czasu na zaplanowanie ataku. Nie chcieliśmy wiecznie z nimi walczyć, więc udajemy, że jesteśmy tacy jak oni.

– Wasz oddany organizator przyjęć przybył na miejsce.

Za nami zadudnił czyjś donośny głos, zatem pospiesznie wychyliłam się zza masywnego ciała Coena, by zobaczyć, kto do nas dołączył. Zamrugałam na widok najdziwniejszego boga, jakiego kiedykolwiek ujrzałam. Nie nosił koszuli, lecz i tak trudno było dojrzeć jego pierś, bo miał na szyi tyle łańcuchów, aż dziwiłam się, że jest w stanie utrzymać głowę w górze. Na jednym z grubszych wisiał wielki okrągły medalion ze złota, zakrywający niemal cały brzuch przybysza. Poniżej znajdowały się czarne, błyszczące spodnie, ciaśniejsze nawet od tych, które lubili nosić Abklęci. Zdawało mi się, że szmaragdowe oczy boga zostały podkreślone czarnymi kreskami, paznokcie też miał ciemne. Kruczoczarne włosy były zaplecione w długi warkocz, a ten spływał po plecach, przetykany złotymi kosmykami.

– King, jak się domyślam – mruknęłam.

– Jedyny i niepowtarzalny – odparł Aros. – Miej się przed nim na baczności. Nie wiemy, komu w tej chwili jest lojalny, ale organizuje najlepsze imprezy. Stanowi gwarancję, że większość bogów przyjmie zaproszenie.

Wzruszyłam ramionami.

– Mnie to odpowiada.

King wkroczył pospiesznie na polanę, otrzepał śnieg z ramion i się rozejrzał.

– Jakim cudem skłoniliście ogród do współpracy? Przynajmniej dziesięć tysięcy razy próbowałam przygotować tu miejsce na przyjęcie, ale dzicz za każdym razem wracała.

Zastanawiałam się, czy zdradzimy mu sekret, czy może zaczekamy na przybycie innych bogów, gdy Coen powiedział:

– Willa to zrobiła. Jest Kreatorem.

Aha, okej. Czyli mam odpowiedź.

King zahamował raptownie, ślizgając się bosymi stopami po lśniącej trawie.

– Słucham? – Z jego głosu zniknęła ekscytacja i brzmiał teraz bardziej jak groźny bóg. – Czy ty właśnie powiedziałaś, że ona włada Krecją?

Znów uwolniłam żar, ale tym razem nie zamknęłam oczu, bo zamierzałam zrobić coś mniej spektakularnego. Złote naszyjniki Kinga zaczęły się mienić, a bóg wytrzeszczył oczy, gdy na jego szyi pojawiła się setka nowych, przy czym niektóre sięgały do samej ziemi.

Zachwiał się do przodu pod ich ciężarem i w ostatniej chwili zdążył podeprzeć się rękoma, by nie wylądować twarzą w trawie. Kiedy podniósł głowę, w pierwszej kolejności spojrzał na mnie, a jego oczy pociemniały.

– Możliwe, że moja reakcja była trochę przesadzona – przyznał, zastanawiając się z pewnością, czy wybrałam akurat taką formę Krecji, aby mu dopiec.

Tak, niewykluczone, że o to mi chodziło. Odetchnęłam głęboko i wraz z powietrzem uwolniłam więcej energii. Dodatkowe łańcuchy zniknęły, a King mógł znowu podnieść się na nogi. Wizualizowanie tego, czego chciałam, i zmienianie wizji w rzeczywistość stało się dla mnie takie proste. Zupełnie jak z mięśniami – im więcej ich używałam, tym wydajniej pracowały.

Podszedł do nas, przyglądając się nieufnie naszej szóstce.

– Gdzie życycie sobie przygotować przyjęcie? – zapytał, a w jego zachowaniu było teraz znacznie więcej szacunku niż wcześniej.

Yael i Rome oddzielili się od reszty, nie zapominając o ustalonym wcześniej podziale na pary, potem przeszli z Kingiem nieco dalej. Odprowadziłam Yaela wzrokiem, ucieszona, że znajdowało się tu tyle wolnej przestrzeni. Dzięki temu o wiele łatwiej mogłam mieć go na oku.

– Będziesz musiała zrobić to samo z kilkoma tuzinami innych bogów, a wtedy znajdziemy się w doskonałym położeniu – powiedział Siret.

– Teraz jest mi łatwiej. – Odwróciłam się do niego. – Tworzyć to, czego potrzebuję. Nie jestem pewna, jakie są ograniczenia mojej mocy... Zdecydowanie nie czuję się zmęczona, ale wszyscy wiemy, że jakiś limit istnieje.

– Ja jestem tego dowodem – oznajmiła Emmy, idąc w naszą stronę z Cyrusem u jej boku.

Podobnie jak ja przebrała się ze stonowanego ubrania w coś odrobinę bardziej imponującego. Wprawdzie nie miała na sobie skóry, jednak jej dopasowane ciemne spodnie i koszula zdecydowanie nadawały się do biegu i walki. Włosy związała w wysoki kok, który odsłaniał uderzająco piękną twarz. Zmieniła się odrobinę, odkąd powstała z martwych jako bogini Płodności. A ja nigdy nie przestanę dziękować losowi za moc, która pozwoliła mi ocalić siostrę, bo nie mogłabym bez niej żyć.

Na szczęście Emmy była też największym dowodem moich umiejętności. Mogłam zrobić wiele innych rzeczy, by zaprezentować bogom swój dar, lecz żadna z nich nie stanie się równie imponująca. Siret, King i wielu innych potrafiło tworzyć podstawowe obiekty z niczego. Dziwiłam się trochę, że King nie zadawał mi żadnych pytań po moim małym popisie. W końcu każdy bóg miał w sobie odrobinę mocy stworzenia. Musiałam pokazać im, że jestem czymś więcej. Że jestem jak Staviti.

Że potrafię tworzyć bogów.

Emmy stanowiła tego dowód.

Kiedy podeszła do mnie, złapałam ją za rękę, ogarnięta nagłym smutkiem na myśl o tym, że prawie straciłam siostrę. Nienawidziłam wracać do wspomnień tamtego dnia, ale jednocześnie dawały mi ogromną motywację, by pokonać Stavitego.

– Wyglądasz cudownie, Will. – Omiotła wzrokiem mój skórzany kombinezon. – Jak prawdziwa bogini twardzielka.

– Bogini Twardzielka Kreacji – dodał z dumą Siret.

Oczy dziewczyny rozbłysły, chociaż nie sprawiała wrażenia szczególnie zaskoczonej – zupełnie jak pozostali.

– Wiedziałaś? – zapytałam. – Znaczy wiedzieliśmy, że potrafię tworzyć bogów, jednak nikt jakoś się nie kwapił, żeby powiedzieć na głos, kim jestem. Myślałam, że wszyscy są zdezorientowani. Emmy się roześmiała.

– No cóż, tobie nigdy nie powinno przyklejać się łątek. Twoją specjalnością jest udowadnianie wszystkim, że się mylą. Ale podejrzewałam, że możesz być w stanie dorównać Stavitiemu i jego mocy. Inaczej nie czułby się tak zagrożony twoim istnieniem.

Przyciągnęłam ją do siebie i objęłam mocno.

– Dziękuję, że jesteś najlepszą rodziną, jaką mogłabym sobie wymarzyć.

– Willa!

Na dźwięk okrzyku Yaela odskoczyłam od Emmy i odwróciłam się do niego. Dotarło do mnie, że już zapomniałam go pilnować. Wyrwało mi się westchnienie ulgi, gdy zorientowałam się, że stoi obok Kinga, cały i zdrowy.

Pomachał do mnie, a ja kiwnęłam głową w odpowiedzi, po czym z powrotem stanęłam przodem do Emmy.

– Muszę im pomóc w przygotowaniach. Dasz radę zająć się Picą i innymi, którzy przybędą wcześniej?

Cyrus znalazł się obok niej tak szybko, aż musiałam cofnąć się o krok.

– Będziemy ich pilnować – odparł krótko.

Emmy tylko westchnęła bez słowa.

– Nie mam pojęcia, Will, jak ty sobie radzisz z piątką apodyktycznych bogów.

Ciepło w mojej piersi przybrało na sile.

– Żyjemy w symbiozie. Nie przetrwałabym bez nich. – Musiałam odchrząknąć, ponieważ atmosfera zrobiła się nagle ciężka i emocjonalna. – Poza tym wszyscy wiedzą, że to ja tu rządę.

Mogłam tak powiedzieć, bo w pobliżu nie było gotowego do sprzeczki Yaela. Coen, Rome i Siret tylko posłali mi gorące spojrzenia, które uznałam za wyraz zgody.

– A teraz idę zobaczyć, czego chce Yael.

Siret dołączył do mnie i pospieszyliśmy przez polanę w kierunku jeziora. Niedługo mieli przybyć goście, więc nadeszła pora zorganizować przyjęcie, któremu nie oprze się żaden bóg.

SIEDEM

Przez następnych trzydzieści klików King udzielał mi instrukcji, które wypełniałam, gdyż ogród nadal powstrzymywał go przed tworzeniem czegokolwiek w jego granicach. Nie minęło wiele czasu, a już mieliśmy stół z napojami, scenę dla muzyków oraz pole do jakiejś dziwnej gry nazywającej się croquin i wymagającej piłek, kijów czy umieszczonych tu i ówdzie dziur w ziemi. Nigdy wcześniej nie widziałam czegoś takiego, ale najwidoczniej zabawa stanowiła świetną okazję do zaciętej rywalizacji. Podpowiadał mi to błysk w oczach Yaela.

Kiedy skończyłam tworzyć idealne przyjęcie, moja energia wyraźnie osłabła. Oczywiście w żadnym stopniu nie czułam się tak jak po zmienieniu Emmy w boginię, lecz trochę się nadwyrężyłam. Musiałam zachować większą ostrożność, bo jak na razie zaimponowałam tymi wyczynami jedynie Kingowi. Wielokrotnie kręcił głową, gdy ziemia podporządkowywała się mojej woli i dopasowywała do wizji, którą miałam w umyśle.

– Nie należy cię lekceważyć – powiedział, kiedy staliśmy przy niewielkim pomoście zbudowanym przeze mnie wzdłuż brzegu jeziora.

King podpowiedział, bym zorganizowała tutaj kolejne zawody: grę, w której bogowie będą wrzucać do wody żyłki z przynętą, próbując złowić jak największego pływaka.

– Stąпам po tej ziemi od długiego czasu – kontynuował. – Bawiłem się i piłem z niemal każdym bogiem, mimo to nie poznałem nikogo zdolnego do rzeczy, które ty potrafisz.

Spojrzałam na niego spod przymrużonych powiek. Jego pochlebstwa budziły we mnie podejrzliwość. Zachowywał się bardzo niebosko.

– A co ze Stavitim? – zapytałam. – Na pewno widziałeś, jak robi to samo co ja. W końcu jest Kreatorem, najpotężniejszym spośród bogów.

King pokręcił głową.

– Staviti nigdy nie zaszczycił obecnością mojego przyjęcia. Nie lubi... innych.

– A przez „innych” masz na myśli...?

– Wszystkich poza jego Pierwotnymi Bogami. Choć wraz z upływem czasu stracił sympatię Abila, Adeline i Rau.

To był prawdopodobnie pierwszy raz, kiedy ktoś powiedział mi o tym wprost, ale nie miałam problemu, by uwierzyć w słowa Kinga. Staviti nie lubił bogów, swoich dzieł, może nawet tego świata. Od najwcześniejszych lat dbał wyłącznie o siebie samego. Żaden inny znany mi bóg nie dorównywał mu chłodem. Nawet Cyrus, który dopiero niedawno zaczął mieć jakieś uczucia, okazał się cieplejszą istotą niż Kreator. Ze Stavitim było coś poważnie nie tak, a jego tyrania trwała zbyt długo.

– Przyjęcie się zaczyna – dodał King, a ja odwróciłam się, by zobaczyć czekającego za mną Sireta.

Bardzo poważnie podchodziliśmy do kwestii podziału na pary i żadne z nas nie oddalało się zbyt od partnera – chociaż podczas modyfikowania ogrodu ledwo pilnowałam Yaela.

– Czas na przedstawienie – mruknęłam, czując, jak zdenerwowanie zagnieżdża się na dobre w moich wnętrznościach.

Duże zgromadzenia bogów nigdy nie były dla mnie szczególnie przyjemnym doświadczeniem. Coś mówiło mi, że dzisiejsza noc nie stanowi wyjątku. Jednak w ten sposób robiłam pierwszy krok na drodze do zapewnienia bezpieczeństwa mojej rodzinie, więc nie miałam wyboru.

Emmy i Cyrus nadal stali nieopodal drzew tworzących wejście do ogrodu, gdzie witali przybyłych bogów. Większość z nich była eterycznie pięknymi istotami o ramionach upstrzonych śniegiem. Niektórzy przywdziali suknie lub eleganckie stroje w swoich boskich kolorach, inni włożyli szaty – choć ich materiał i styl sugerował, że są to szaty na specjalną okazję. Zostały ozdobione klamrami, emblematami i haftami, które lśniły niczym utkane z klejnotów. Nie znałam większości bogów, jako że nigdy nie poświęcałam szczególnej uwagi panteonowi, ale od czasu do czasu zauważałam znajomą twarz. Na przykład Terence’a i Piki, obciążonej tyłoma błyszczącymi kamieniami, że patrzenie na nią niemal oślepiało. Jej śmiech niósł się echem, mimo że w tej chwili z nikim nie rozmawiała.

Widziałam zdezorientowane miny wielu gości. Słyszałam przyciszone rozmowy o tym, że przecież Ogrodu Wieczności nie da się zmieniać. Szybko jednak alkohol dostarczony przez Kinga złagodził obawy i wszyscy przeszli w coś, co – jak zgadywałam – było normalnym dla bogów trybem imprezowym: śmiali się, pili i grali w te swoje dziwne gry.

– Nic dziwnego, że sol całe życie walczą o choćby najmniejszą szansę, by dostąpić takiej rozpusty i władzy – mruknęłam do Sireta, a jednocześnie obserwowałam Yaela. Było to łatwe, jako że Abklęci zebrali się po jednej stronie polany, pod zwartą masą roślinności ogrodu, i przyglądali się gościom.

– To wszystko jest udawane – odparł Siret z większym niż zwykle cynizmem. – Bogowie to żalosne gnojki, znudzone przyjemnościami, którymi powinni się cieszyć.

– Wieczność to za długo – dodałam w zadumie. – Ziemianie wiedzą, że ich życie dobiegnie kresu. Jeżeli nie wykorzystamy danego cyklu słońca, następnego możemy już nie doświadczyć. Nawet sol muszą zmierzyć się z faktem, że prawdopodobnie nigdy nie dostąpią nieśmiertelności i będą musieli umrzeć. To dlatego pragną jej tak bardzo: bo czas jest dla nich cenny. Wiedzą, że kurczy się z każdą chwilą, więc nie chcą go marnować. To... niemal smutne, że tak wielu sol marnuje większą część swojego życia, walcząc wyłącznie o to, żeby mieć go więcej. Żeby dostać drugą szansę. Poczulałam, jak Siret porusza się przy moim boku, i odwróciłam głowę. Zobaczyłam, że stoi teraz przodem do mnie.

– Czyli ziemianie mają więcej powodów, by cenić swoje życie, a jednak zdają się nie żyć w ogóle. Wypełniają tylko rozkazy i zachowują się jak niewolnicy.

Jego słowa trafiły w bolesne miejsce gdzieś w mojej piersi, w starą ranę, która jątrzyła się tam od wielu cykli życia. Mówił prawdę, a prawda bolała, lecz jednocześnie tak bardzo się mylił. – Myślę, że ze wszystkich istot, które poznałam, ziemianie mają najlepsze życie – powiedziałam. – Wiesz dlaczego? Bo nie rywalizujemy z nikim. Jeśli wykonamy swoją pracę, dadzą nam spokój. Możemy mieć rodziny i siadać z nimi przy stole. Doceniamy najmniejsze radości: świeżą wodę, festyny z bykoniami, ten jeden cykl księżyca, kiedy dojrzewają jagody. Żyjemy dla tych chwil. Bogowie nie mają po co żyć, a sol żyją tylko po to, by stać się bogami.

Nie powiedziałam tego tak elokwentnie, jak brzmiało to w mojej głowie, jednak liczyłam, że Siret przynajmniej mnie zrozumiał. Przyglądał mi się intensywnie, jakby próbował odgadnąć, o czym myślałam. Najwidoczniej mój umysł był dla niego niedostępny.

– Niezupełnie. – Przyniósł się tak blisko, że niemal mnie dotykał. – Zaczynam się zastanawiać, czy przypadkiem nie mam w swojej osobowości więcej z ziemianina, niż do tej pory sądziłem. Życie chwilą ostatnio bardzo mi się spodobało.

Zachichotałam, po czym pokonałam resztę dzielącej nas odległości i przywarłam do chłopaka.

– W żadnym z was nie ma ani krzty ziemianina, ale to nic. Zadbam o to, żebyście żyli chwilą. Sprawię, że nie umknie wam ani jedna.

Pochylił się, jakby chciał mnie pocałować, a potem przypomniał sobie, gdzie jesteśmy i co powinniśmy robić. Rozejrzeliśmy się, by ponownie znaleźć przydzielone nam osoby, następnie westchnęłam z ulgą, gdy zauważyłam Yaela z okrutnie znudzoną miną. Stał oparty o gruby, solidny pień drzewa, którego gałęzie sięgały wysoko ku niebu. Siret i ja zostawiliśmy za sobą jezioro i skierowaliśmy się ku tłumowi bogów.

– Więc... niedługo powinniśmy zwrócić ich uwagę, tak? – zapytałam, kiedy kluczyliśmy wśród nich. Wielu kiwało głową Siretowi i widziałam, że Abklęci budzą tutaj szacunek. A przynajmniej odrobinę strachu.

– Tak, bo upijają się dość szybko. Mikstury Kinga działają na każdego poza nim.

Przypomniałam sobie, jak mówili, że sam bóg Hulanki nigdy się nie upija, jednak wszyscy wokół niego już tak.

– Czyli co? Mam im po prostu powiedzieć, co się dzieje, i zaprezentować moje moce?

Rozmawialiśmy o tym kilka razy, ale gdy w procesie uczestniczyła cała piątka Abklętych, chociaż jeden zawsze nie zgadzał się z pozostałymi, a ja nie mogłam sobie przypomnieć, na czym ostatecznie stanęło. Właśnie w tym momencie podeszli do nas Cyrus z Emmy, dlatego odwróciliśmy się, by posłuchać, co mają do powiedzenia.

– Ja im wytłumaczę, co się dzieje – oznajmił bez żadnych wstępów bóg Neutralności, nawet nie próbując ukryć faktu, że podsłuchiwał. – Utrzymanie równowagi w tym świecie to moje zadanie, a Topia

została wypaczona do tego stopnia, że być może nigdy nie uda się tego odwrócić. Ale musimy spróbować.

Emmy złapała go za rękę.

– Fakt, że właśnie pada śnieg, powinien stanowić dla nich wystarczający dowód.

Cyrus kiwnął głową, po czym przyciągnął Emmy nieco bliżej do swojego boku i troskliwie objął ramieniem. Wszędzie tłoczyli się bogowie, a on ewidentnie robił, co tylko mógł, żeby zapewnić dziewczynie bezpieczeństwo. Co z kolei sprawiało, że zaczynałam lubić go troszkę bardziej.

– Kiedy chcesz zacząć? – zapytałam, spoglądając na pozostałych. – Myślę, że mamy tu już dostatecznie wielu bogów, a Staviti się nie pojawił, co jest ogromnym plusem.

Na twarzy Cyrusa pojawił się krzywy, cyniczny uśmiech.

– Za to są tu jego szpiedzy. Gdy weźmiemy się do dzieła, nie będziemy mieć wiele czasu. Staviti zapragnie pokrzyżować nam szyki, zanim sytuacja zrobi się poważna, więc lepiej bądź gotowa na swoją demonstrację, Willo. – Utkwił we mnie intensywny wzrok tych swoich jasnych oczu, a ja zmusiłam się do powstrzymania dreszczu. – Jesteś gotowa?

Pospiesznie pokiwałam głową.

– Och, tak, absolutnie gotowa. Trenowałam przez wiele cykli słońca i dokładnie wiem, co zamierzam zrobić. Wszystko mam przeciwione. Nikt nie jest bardziej gotowy niż ja.

Siret zakaszłał, lecz nie odezwał się ani słowem. Uzgodniliśmy już, że należę do osób, których specjalność stanowi improwizowanie, i radzę sobie najlepiej, kiedy nie myślę za dużo.

Improwizacji nie da się przeciwzyć, ale coś mówiło mi, że taka postawa nie zaimponowałaby Cyrusowi. Emmy wyszczerzyła do mnie zęby, jakby doskonale wiedziała, co miałam na myśli, jednak Neutralność już się mną nie interesował – skupiał się teraz na przybyłych.

– Zaczekam jeszcze pięć, może dziesięć klików – powiedział, odwracając się z powrotem do nas. – Idź, wmieszaj się w tłum. Zobaczysz mnie na scenie, gdy przyjdzie pora.

Na podwyższeniu służki przygrywały na różnych instrumentach. Kiedy Cyrus i Emmy odeszli, odwróciłam się, by popatrzeć na ich występ.

– Staviti ceni sobie ziemian, którzy wykazują muzyczne zdolności – powiedział Siret, podążając wzrokiem za moim spojrzeniem. – Niektórzy grają dla niego przez wiele cykli słońca.

Za każdym razem, gdy padało jego imię, w moim wnętrzu zaczynał gotować się gniew, który coraz bardziej przybierał na sile. Odnosiłam wrażenie, że w końcu stracę kontrolę nad energią, a ta eksploduje z większą mocą, niż zdołałabym znieść. Zupełnie jakbym sama musiała zostać unicestwiona, żeby dać darowi upragnioną wolność.

– Nawet o tym nie myśl – powiedział twardo Siret. – Musisz istnieć na tym świecie, nie ma innej opcji.

Pokiwałam głową, lecz niespokojne myśli nie chciały odejść. Byłam tylko pojedynczą istotą, a jeśli ocalenie całej reszty wymagało poświęcenia mnie, to jaki miałam wybór?

– Ruszyli się – szepnęła Siret, pochylając się nad moim uchem.

Odwróciłam się, by podążyć za Yaelem i Rome'em, którzy przeciskali się właśnie przez tłum. Na szczęście głowa Rome'a wystawała nad innymi bogami – mimo ich imponującego wzrostu – więc łatwo było iść ich śladem.

– Chodźmy bliżej sceny – zasugerowałam gotowa na czekającą nas walkę. Musieliśmy wiedzieć, w kim znajdziemy sojuszników, a w kim, co ważniejsze, wrogów.

Siret nie przyciągnął mnie do swojego boku, jak zrobiłby w innych okolicznościach. Zamiast tego trzymał się za mną, podczas gdy ja brnęłam przez tłum. W pierwszej chwili poczułam dezorientację, bo nie było to normalne zachowanie dla Abklętych, ale bardzo szybko pojęłam, co robi.

Dzisiaj nie mogłam chować się za nimi. Sama musiałam sprawić, aby bogowie nabrali wobec mnie szacunku, a co za tym idzie – zaprezentować odrobinę moich mocy. Powoli zaczęłam unosić ręce, ponieważ z jakiegoś powodu w ten sposób najwygodniej i najbardziej intuicyjnie przychodziło mi uwalnianie energii.

Sięgnęłam ku gorącu w sobie – ku wrażeniu, które kojarzyło mi się ze źródłem mocy. Pozwoliłam, by sączyła się z ciała i wznosiła wokół mnie jak peleryna. Wyczuwałam energię innych bogów, więc logicznym było założyć, że i oni czują moją. I rzeczywiście – kiedy szłam, dar zdawał się wręcz rozpychać ich delikatnie na boki. Przede mną utworzyła się ścieżka, zatem ruszyłam nią pewnym krokiem.

Naturalną kolejną rzeczy ich uwagę przykuł Siret i najwyraźniej próbowali zrozumieć, w jaki sposób

odpycha ich jego energia. Zajęło im to chwilę, lecz w końcu przenieśli wzrok na mnie, znajdując źródło mocy. Różne emocje malowały się na ich twarzach, od niedowierzania po dezorientację. Krzepki bóg w błękitnych szatach pobiegł w moim kierunku przez morze gości, jakby zamierzał powstrzymać zagrożenie – czymkolwiek było – które rozdzielało tłum.

Machnęłam rękoma, unieruchomiłam go i uwolniłam dopiero wtedy, gdy został daleko w tyle za nami. Czułam się winna z powodu używania mocy w taki sposób, ale ostatnią rzeczą, której sobie teraz życzyłam, było wdanie się w walkę, zanim zdążę powiedzieć to, co miałam do powiedzenia. Prędzej czy później i tak pewnie do niej dojdzie. Bogom nie spodoba się informacja, że ich świat zostanie wywrócony do góry nogami – niezależnie od tego, jaką decyzję podejmą. Przyzwyczaili się do swojego miejsca na szczycie.

Kiedy dotarliśmy do sceny, z ulgą zobaczyłam Yaela i Rome'a z prawej strony oraz Coena z Arosem po lewej. W pierwszej chwili nie zauważyłam Cyrusa i Emmy, ale jakieś trzy kliki później wyłonili się zza wielkiego instrumentu strunowego i przeszli na przód podwyższenia.

Sługi zdawały się niczego nie zauważać, nadal skupione na bezbłędnym wykonywaniu powierzonego im zadania. Nie miałam pojęcia, jak Cyrus zamierzał zwrócić uwagę wszystkich wśród gwaru przyjęcia oraz muzyki. Przystanął na skraju sceny i uniósł ręce. Buchnęło od niego białe światło, wręcz oślepiające w swojej intensywności, a potem zapadła upiorna cisza. Otworzyłam usta, by zapytać Sireta, co takiego zrobił, lecz za każdym razem, gdy próbowałam wypowiedzieć choć słowo, mój umysł i język zaczynały się gubić. Nie mogłam wydobyć głosu z gardła.

Uciszył nas wszystkich.

Jak bardzo on był potężny, do cholery?!

Jego blask przygasł nieznacznie, ale energia unieruchamiająca myśli i języki nie zniknęła. Czułam się tak, jakbym potrafiła ją przełamać, jednak nawet nie próbowałam. Zwalczanie mocy Neutralności nie leżało w moim interesie.

– Mam dla was wiadomość! – zagrział Cyrus magicznie wzmocnionym głosem. – Musicie wysłuchać mnie z wielką uwagą. Równowaga światów została zachwiana. – Zrobił krótką, dość dramatyczną przerwę, żeby komunikat dotarł do zgromadzonych. – Wszyscy znajdujemy się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, bo im dalej Topia przesunie się na jeden koniec spektrum, tym mniej energii pozostanie w niej dla nas, bogów. Staniemy się słabsi. A w końcu, jeżeli nic się nie zmieni, Topia upadnie i pociągnie nas za sobą.

Teraz zyskał niepodzielną uwagę tłumu. Z tego, co widziałam, nie walczyli już z jego zaklęciem. Wzrok mieli utkwiony w ubranym na biało bogu.

– Sprowadziliśmy was tutaj, by dać wam wybór – kontynuował. – Możecie stanąć po stronie tego, który zaburza równowagę, żeby zdobyć więcej władzy: Stavitego. Ale istnieje też inne wyjście. Stworzona została nowa bogini, choć to nie Staviti powołał ją do życia. Jest jedną z Pierwotnych i dorównuje Kreatorowi. Z jej pomocą możemy odzyskać władzę nad naszym światem i rozpocząć proces uzdrawiania, zanim będzie za późno. Topia znalazła się na skraju przepaści, dlatego nie możemy już dłużej odwracać oczu od prawdy. Jeżeli nie poprzecie nowej bogini, Staviti unicestwi ją i nikt nie powstrzyma jego dzieła zniszczenia. Prosimy tylko o wasze wsparcie i pomoc. Jedna istota nie może mieć władzy nad całym tym światem i nikt nie ma prawa ogłaszać się właścicielem ziemi, po której stąpamy.

Wskazał śnieg, widoczny wciąż poza ogrodem, i ciągnął:

– Ujrzyjcie prawdę na własne oczy. Zaczął padać śnieg, nasza kraina płacze. Kolejne pantery ulegają dzikiemu impulsowi i nie są w stanie nad nim zapanować. Staviti manipuluje naturalnym procesem ascendencji: usiłuje nie dopuścić, by nowi sol wstąpili do Topii, a za jakiś czas zaczną mordować już tu obecnych. Wszyscy wiecie, że nie kłamię. Po prostu nie chcecie zaakceptować tego faktu.

– Jasny gwint – wyszeptalam. Naprawdę postanowił mówić bez ogródek.

Nagle zdałam sobie sprawę, że powiedziałam to na głos. Co oznaczało, że albo Cyrus zdjął kontrolujący nas czar, albo zaklęcie samo zgasło wraz z jego mocą.

Nadal nikt się nie odzywał.

Emmy zbliżyła się do krawędzi sceny i zatrzymała obok swojego faceta. Wyglądała olśniewająco – głowę trzymała wysoko, a na twarzy miała wypisaną determinację. Cyrus położył dłoń na jej plecach.

– Oto Emmanuelle – powiedział, a w jego słowach dźwięczała duma. – Jeszcze niedawno była ziemianką, ale teraz... Teraz jest boginią.

– Jak?! – zawołał ktoś.

– No właśnie – dodał inny bóg. – Powiedziałeś przed chwilą, że Staviti nie stworzył nikogo nowego. Cyrus spojrział w kierunku tych, którzy się odezwali, i ponownie zapadła cisza.

– Bogini, o której mówiłem, również jest Kreatorem i dokonała czegoś, czego nie zrobił nigdy nawet Staviti. Wskreszyła Emmanuelle, ziemiankę, przemieniając ją w coś, czego żadne z nas jeszcze nie widziało. W pierwszą boginię Płodności.

Gdzieś nieopodal rozległo się parsknięcie niedowierzania i odniosłam wrażenie, że Cyrus zaczyna tracić słuchaczy. Emmy musiała dojść do tego samego wniosku, bo uśmiechnęła się, a ja od razu rozpoznałam ten wyraz twarzy. Zamierzała wygłosić wykład albo zademonstrować swoją moc, ale tak czy siak planowała im udowodnić, że są w błędzie.

Jednym susem zeskoczyła ze sceny i pomaszerowała przez trawę. Zgromadzeni bogowie zaczęli tłoczyć się wokół niej, jednak nikt nie odważył się podejść za blisko. Prawdopodobnie dlatego, że Cyrus znowu zaczął emanować białym światłem. Skóra Emmy również świeciła, a ja byłam niemal pewna, że to blask, który połączył ją i Cyrusa na poziomie emocjonalnym. Razem z ich zasadami. I książkami. I głupimi sytuacyjnymi żartami.

– Uspokój się, Żołnierzu – powiedział ze śmiechem Siret.

Racja. Spokój brzmiał jak dobry pomysł.

– Mogę zademonstrować wam Płodność! – odezwała się Emmy na tyle głośno, żebym usłyszała ją ze swojego miejsca. – Ale będziecie musieli przepuścić mnie na drugą stronę ogrodu.

Bogowie rozstąpili się natychmiast i utworzyli dla niej długą, prowadzącą do śniegu ścieżkę. Złapałam dłoń Sireta, pociągnęłam go za sobą i ruszyłam pospiesznie śladem siostry. Ponownie użyłam mocy, by stworzyć własne przejście, choć nasza mnie paranoiczna obawa, że teraz wszyscy zorientują się, kto to robi. Cyrus wprowadził ich w temat – nie podał jeszcze mojego imienia, ale to tylko kwestia czasu. Później znajdę się na celowniku.

Kiedy dotarliśmy do śniegu, Emmy wyszła naprzód i uniosła rękę. Z paru metrów czułam tworzone przez nią ciepło, a potem moją pierś wypełniła ogromna duma, gdy od jej stóp zaczęło rozrastać się mnóstwo kwiatów, ziół i krzewów.

– Tworzę życie tam, gdzie go nie ma – powiedziała z prostotą, a ogród wciąż rósł. – Śnieg zabija większość roślin, bo nie są w stanie znieść zimna. Ale... Płodność to życie. Ogród pysznił się wszystkimi kolorami tęczy, nowe kwiaty pojawiały się dosłownie wszędzie. Emmy naprawdę przykładała się do tego przedstawienia, a ja obawiałam się, że może za bardzo się nim zmęczyć.

– Zna swoje ograniczenia, prawda?

– Mamy tylko jedną szansę, żeby przeciągnąć ich na naszą stronę – odparł Siret, zbliżając usta do mojego ucha. – Pokaz musi być imponujący. Ale jestem pewien, że Cyrus ją powstrzyma, zanim posunie się za daleko.

I rzeczywiście, ogród rósł i rósł, aż w końcu bóg Neutralności złapał dziewczynę za rękę, żeby zwrócić na siebie jej uwagę. Wymruczał coś, czego nie dosłyszałam, a ona kiwnęła głową. Wokół oczu siostry pojawiły się zmarszczki zmęczenia.

– Czy to wystarczyło? – zapytałam.

Siret zaczął odpowiadać, lecz nie zdołał powiedzieć niczego więcej poza „tak”, bo nagle wydarzyło się coś, co znowu uciszyło zebranych.

Ogród Wieczności zaczął poruszać się wokół nas.

Przez chwilę nie byłam pewna, czy powinnam spanikować czy nie, ponieważ to nie ja zainicjowałam tę zmianę. Do czego dążył ogród?

Drzewa i krzewy tworzące jego granicę zaczęły się rozrastać, odsuwać od skraju i obejmować swoim zasięgiem nowy teren stworzony przez Emmy. Śnieg zniknął z niego natychmiast, a ciepło ogarnęło nas wszystkich stojących do tej pory w zimnie.

– Co się dzieje, na bogów? – wykrztusiłam.

Cyrus wyglądał na niezmiernie zadowolonego rozwojem sytuacji.

– Tylko Płodność może stworzyć nowe życie wypełnione taką ilością starej magii, by zostało przyjęte przez ogród – powiedział głośno. – I tylko Kreator o potężnej, starożytnej energii może stworzyć Płodność.

– Kto jest nowym Kreatorem? – zapytał któryś bóg stojący nieco dalej z tyłu. – Kto stoi za tymi cudami, których nie potrafił dokonać nasz stwórca?

O kurwa, to o mnie.

Nadeszła moja chwila chwały, moment, kiedy powinnam wystąpić naprzód i udowodnić wszystkim, że jestem godna. Tyle że w głowie miałam kompletną pustkę. Nie wiedziałam, co mogę zrobić, by wyrzucić dostatecznie duże wrażenie, a strategia „najlepsze rzeczy wchodzi mi, gdy nie myślę” tym razem nie zadziałała.

Na szczęście nikt nie zauważył, że zamarłam z głupekowatym wyrazem oszołomienia na twarzy. Zamknęłam oczy w nadziei, że doznam oświecenia, że właściwa ścieżka ukaże mi się sama, nim ktoś mnie wywoła.

– To moja siostra – odparła Emmy. – Willa Knight!

Uniosłam powieki i zobaczyłam, jak wskazuje na mnie rękoma i ściąga uwagę wszystkich na moją skamieniałą osobę. Z jakiegoś powodu jedynym, o czym potrafiłam teraz myśleć, była Jeffrey. Jej twarz nagle stanęła mi przed oczami, może dlatego, że w jakimś stopniu liczyłam na ratunek sług. A może po prostu próbowałam wymyślić coś bez myślenia i oto właśnie dokąd zaprowadził mnie mózg. Tak czy siak, w panice uczepiłam się myśli o Jeffrey, wciągnęłam ją desperacko w głąb siebie i próbowałam zrozumieć, dlaczego naszła tak nagle. Chwilę później Siret wydał zdławiony odgłos, gdy poleciałam głową w jego stronę i wszystko ogarnął mrok.

OSIEM

Poczułam, jak otaczają mnie ramiona Sireta, i mocno zacisnęłam palce na jego koszuli.

– Co się dzieje? – próbowałam krzyknąć, ale z gardła nie wydostały się żadne dźwięki. Hamowało je coś podobnego do energii Cyrusa, tyle że bardziej przytłaczającego. Odniosłam wrażenie, że muszę fizycznie powstrzymać głowę od gwałtownego uderzenia w ziemię. Powietrze zaczęło wirować wokół mojego ciała, było znacznie mroźniejsze niż padający śnieg. Czy to miało coś wspólnego ze Stavitim? Kreator nas zaatakował?

Czy może... to przeze mnie?

Choć bardzo chciałam zrzucić winę na kogoś innego, przeczuwałam, że zrobiłam coś naprawdę złego. Myślałam o Jeffrey, przyciągnęłam tę myśl do siebie... Mocniej zacisnęłam dłonie w reakcji na rosnącą panikę. Czyżbym sprowadziła tu Jeffrey?

Czy ciemność była wypełniona duszami? Albo... zjawami?

Nim zdążyłam przetrawić tę myśl, ktoś wziął mnie na ręce. Nie miałam pojęcia, jakim cudem Siret wiedział, dokąd iść, lecz po paru klikach dotarliśmy do Yaela i Rome'a. Kilka kolejnych klików później dołączyli do nas Aros i Coen. Sięgnęłam na oślep, zdesperowana, by ich dotknąć. Musiałam upewnić się, że wszyscy są bezpieczni. Ta wiedza zwróciła mi pewną jasność umysłu i postanowiłam sprawdzić, czy mogę naprawić to, co zrobiłam – cokolwiek było. Zamknęłam oczy, wyobrażając sobie przestrzeń zalaną światłem, jednak gdy rozchyliłam powieki, znów powitał mnie kompletny mrok. Moja Kreacja nie mogła się przez niego przebić.

„Więc co, do cholery, mogę zrobić?”

Słyszałam, jak tłum bogów zaczyna panikować, jak po ogrodzie niesie się grzmiący głos Cyrusa przestrzegającego, by nie używali żadnych kieszeni, dopóki ciemność nie ustąpi.

Skoro nie potrafiłam jej rozproszyć, może zdołam chociaż ją przesunąć.

Skoncentrowałam się najmocniej, jak mogłam, wracając myślami do przeszłości, kiedy musiałam podnieść długie zasłony w jednym z domów w wiosce. Były ciężkie, blokowały całe światło, ale ja nie dawałam za wygraną – pchałam i pchałam, aż w końcu zdołałam je podwinąć, a przez okno wpadły do środka jasne promienie. Oczywiście później dowiedziałam się, że okna zostały zasłonięte, bo matka małej dziewczynki, którą odwiedziłam, była uczulona na światło słoneczne. Wywołałam mnóstwo stresu w ich domostwie, a potem dostałam dożywotni zakaz odwiedzin. Chodziło mi jednak o to, że upór zwyciężył w tamtej sytuacji, więc mogłam wykorzystać go ponownie.

Wyobraziłam sobie, że ciemność jest grubą zasłoną, po czym zaczęłam ją zwijać. Z początku było to łatwe, ale im mocniej podwijałam, tym trudniejsze stawało się zadanie.

– Willo. – Gdzieś blisko mnie rozległ się głos Arosa. – Czy ty podnosisz ciemność?

Kiwnęłam głową, lecz nie otworzyłam oczu. Prawie mi się udało, czarny woal ewidentnie stał się mniejszy. W końcu, wypuszczając powietrze w długim wydechu, uniosłam ostatni fragment, który wyczuwałam swoją energią. Czyjeś dłonie spoczęły na moich ramionach i przyciągnęły mnie do siebie, a kiedy otworzyłam oczy, zrozumiałam dlaczego.

Podniosłam zasłonę ciemności, jednak wciąż znajdowała się nad nami, skłębiona, upstrzona plamami barw i światła.

– Co to jest, do cholery? – rzuciłam, z ulgą rejestrując fakt, że znów mogę mówić. – Staviti?

Zdawałam sobie sprawę, że to niedorzeczne przypuszczenie, ale naprawdę nie chciałam być osobą, która sprowadziła na świat nową katastrofę.

– Nie, to nie Staviti – powiedział ponuro Coen, podnosząc wzrok na wirującą w górze masę.

Inni bogowie robili to samo. Nikt się nie poruszył. Wszyscy tylko zadzierali głowy i patrzyli na mrok, jak gdyby był ostatnią rzeczą, jaką widzą w życiu.

– Masz jakąś teorię na temat tego, co zrobiłaś, Zabaweczko? – zapytał Yael, który musiał wychwycić panikę przebijającą się przez moje myśli.

– Uhm – zaczęłam. – Możliwe, że... uwolniłam wszystkie jawy zaskini wygnania. –

Wypowiedziałam te słowa tak szybko, że zbiły się w jedno, ale chłopcy i tak mnie zrozumieli.

Kiedy ponownie zadarli głowy, tym razem na ich twarzach malowała się zupełnie inna emocja. Strach. Nigdy nie widziałam przestraszonych Abklętych, nie tak naprawdę, lecz teraz wyraźnie obawiali się tego, co być może zrobiłam.

Zaczęłam paplać ze zdenerwowania, bo w tej ciszy czułam się niekomfortowo.

– Z jakiegoś powodu pomyślałam o Jeffrey i uczepiłam się mocno tej myśli, albo samej Jeffrey, i przyciągnęłam ją tutaj... Razem ze wszystkimi uwięzionymi zjawami.

Złamałam pieczęć jaskini wygnania i wypuściłam niszczycielską siłę na wolność.

– No cóż, to była jedna pozycja z twojej listy rzeczy do zrobienia – powiedział Siret, który miał bardziej zrelaksowaną minę niż jego bracia.

– Co teraz? – wyszeptałam.

Niebo nad nami z każdym klikciem zdawało się coraz bardziej ciemnieć, a potem rozległ się huk, który niemal zwałił nas z nóg. Bogowie wyrwali się z unieruchamiającego ich odrętwienia i zwrócili do mnie, praktycznie idealnie zsynchronizowani. Była to prawdopodobnie najbardziej przerażająca rzecz, jaka kiedykolwiek mnie spotkała, a biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia w moim życiu, o czymś to świadczyło.

Wiedziałam, że oto nadszedł moment, gdy muszę dokonać wyboru. Skulę się ze strachu i zacznę błagać wszystkich o wybaczenie czy wyprostuję się i przyznam, co zrobiłam? Powiem, że to konieczne, by przywrócić równowagę światów? Z jednej strony wcale nie miałam pewności, czy to prawda, ale z drugiej nie przychodził mi do głowy żaden inny powód, dla którego coś skłoniłoby mnie do uwolnienia zjaw. Musiała istnieć jakaś przyczyna.

Ta ostatnia myśl przyszła znikąd, lecz wydała się właściwa, gdy tylko zdałam sobie z niej sprawę. Uwieszenie w jaskini resztek dusz, jakie jeszcze miały sługi – związanie ich z tym miejscem i przemienienie w zjawy – to jedna z największych zbrodni Stavitiego. Coś takiego musiało zaburzyć równowagę: miejsce dusz, nawet rozerwanych, nie było w jaskini. Pragnęłam zwrócić im wolność już od tamtej chwili, w której znalazłam się wśród nich po raz pierwszy, ale Abklęci ostrzegli, że w ten sposób uwolniłabym ich niszczycielską moc.

– Coś ty zrobiła? – zapytała wysoka, ciemnowłosa bogini.

Nosiła liliowe szaty i miała chyba największe błękitne oczy, jakie kiedykolwiek widziałam. Prezentowały się niemal komicznie, mimo to była piękna i nawet jakimś cudem nie wyglądała jak owad. – Uwolniłam wygnane sługi – powiedziałam znacznie głośniejszym głosem niż zwykle, choć wcale się nie starałam. – Złamane dusze, które zostały odrzucone i odesłane przez Stavitiego, przez was wszystkich. Dusze, które nigdy nie powinny zostać skradzione.

– Dlaczego to zrobiłaś? – odezwał się ciemnoskóry mężczyzna w modrych szatach. – Sprowadziłaś koniec na oba światy.

Odchrząknęłam cicho, wyszłam z bezpiecznego zasięgu moich chłopców i wyprostowałam się na niedużej połaci trawy.

– Równowaga musi zostać przywrócona – oznajmiłam z prostotą. – Topia umiera. Minatsol umiera. Jedna kraina zbyt długo czerpała z drugiej.

Cyrus stanął obok, a ja odwróciłam się do niego.

– To dlatego wybudowałeś swój dom w pobliżu jaskini wygnania – stwierdziłam, nagle pewna odpowiedzi. Im dłużej wypełniała mnie moc, tym bliżej byłam związana z nią samą i tą krainą. – Bo wiedziałeś, że równowaga w tym miejscu jest zaburzona, że musisz to naprawić.

– Owszem, ale nie wiedziałem, jak to zrobić, nie niszcząc wszystkiego. Więc pozostałem tam, gdzie byłem, obserwowałem... Czekałem.

Znowu podniosłam wzrok. Ciemność wirowała w górze, lecz się nie przemieszczała.

– Powstrzymałam je? – zapytałam.

Tylko takie wyjaśnienie miało dla mnie sens. Kurtyna, którą podwinęłam, uwięziła zjawy w jej fałdach, zapobiegając ich rozpieczęciu się po całym świecie.

– Spróbuj przenieść gdzieś mrok – podsunął Cyrus.

Masa nad nami była ogromna, na oko rozmiarów dziesięciu marmurowych platform. Sprawdziłam, czy dam radę przesunąć ją kilkadziesiąt metrów dalej, w kierunku śniegu.

Ani drgnęła.

– Myślę, że jest uwięziona w ogrodzie – rozległ się zdyszany kobiecy głos w pobliżu. Odwróciłam głowę i zobaczyłam Picę, której klejnoty z bliska jeszcze bardziej oślepiały. – Kocha go.

– Prawdopodobnie to połączenie Kreacji Willi i starożytnej magii ogrodu pozwoliło jej unieruchomić zjawy. – Aros mocno zacisnął wargi. Wyglądał na zmartwionego, a ja miałam nadzieję, że nie wydarzyło się nic więcej, o czym nie wiedziałam.

– Myślicie, że to dobry moment, żeby zapytać bogów, czy chcą się do nas przyłączyć? – rzuciłam półzartem.

– Jestem zaskoczona, że jeszcze nie wynieśli się stąd przez kieszenie – parsknęła Emmy. – Bo to najstraszniejsza rzecz, jaką dotąd widziałam.

– Żadnych kieszeni – oznajmił krótko Rome. – Wszyscy zostaliśmy zablokowani. Cyrus zakazał teleportacji, a jest całkiem niezły w egzekwowaniu zasad.

Nagle moją uwagę zwrócił łopot. Z jakiegoś powodu usłyszałam go pierwsza, lecz zaraz reszta bogów patrzyła na wielkie stado panter, które nurkowały ku nam z nieba.

„Leden!”, pomyślałam z radością. Odpowiedź przyszła niemal natychmiast.

„Willo, uwolnij te dusze!”

Zakaszlałam, zastanawiając się, czy źle ją zrozumiałam.

„Uwolnić je? Przecież to może zniszczyć świat”.

Pantery wylądowały na śniegu poza ogrodem i zasięgiem ciemności na niebie.

„Nie mamy prawa ingerować – odparła Leden. – Ale te nieszczęsne dusze już krzywdzą ziemię. Krzywdzą nas wszystkich. Są torturowane, związane ze światem, do którego nie należą. Jeżeli chcesz przerwać cykl cierpienia, musisz je uwolnić. Zaufaj, że znajdą swoją drogę. Zaufaj, że ci wyzwoleni od bólu nie będą chcieli go zadawać. Zaufaj naturze dusz, którymi niegdyś były”.

Pantery nie podeszły bliżej, jednak bez problemu zauważyłam znajome, błyszczące futro Leden, kiedy wystąpiła przed pozostałe stworzenia.

„Przybywamy jako ich ostatni przewodnicy”, powiedziała, a jej słowa sprzed chwili znów rozległy się w mojej głowie.

– Nie mogą ingerować – mruknęłam. – Ale mogą prowadzić.

Coś, czego nie doznałam chyba nigdy dotąd, ścisnęło mnie w piersi na myśl, że zjawy nie będą już dłużej uwięzione. Nigdy nie czciłam bogów, nie w taki sposób, w jaki czyniła to większość sol i ziemian, jednak czułam duchową potrzebę uwolnienia zjaw.

„Dlaczego sami ani razu nie próbowaliście ich uwolnić?”, zapytałam Leden.

„To oznaczałoby ingerencję”, odparła z prostotą.

Wyczuwałam, że skończyła rozmowę i czekała, aż wykonam swoją powinność, więc cofnęłam energię, która więziła mrok. Zrolowana przeze mnie zasłona rozwinęła się szybko, ale ciemność tym razem nie przesłoniła nam oczu. Zatrzymała zjawy nad nami, gdzie zostały na moment, wirując wśród rozbłysków jasnych kolorów. Teraz, gdy nie były dłużej uwięzione, wszyscy mogli zobaczyć piękno ich dusz.

Na dźwięk łopotu skrzydeł odwróciłam się do panter i zobaczyłam, że wzbijają się w niebo. Poruszając się zwartą masą, w mgnieniu oka dotarły do ciemności. Ich ciała zaczęły emanować światłem, początkowo delikatnym, lecz zaraz jasność przeszła udręczone dusze i rozdarła je na kawałki, dając im wolność, której nie mogły otrzymać ode mnie. Może i byłam Kreatorem, ale nie źródłem mocy, tak jak pantery czy Ogród Wieczności.

Oboje okazali się silniejsi niż ja.

Czy to oznaczało, że ziemia mogła się zregenerować, gdyby odzyskała dostatecznie dużo mocy? Miałam nadzieję, że tak, dla dobra wszystkich.

Zjawy przywarły do panter, które zaczęły unosić je coraz wyżej i wyżej. Przez krótką chwilę mogłam obserwować zmiany barw, gdy mrok zanikał, a jaskrawe błękity, zielenie i czerwień kłębiły się nad nami. Trudno było dostrzec dokładne kształty, gdyż światło słońca oślepiało nas, nie pozwalając zobaczyć ostatniej podróży dusz. Następną rzeczą, jaką ujrzałam, było jasne i czyste niebo, na którym nie pozostał nawet ślad po ciemności.

Pantery pojawiły się ponownie i opadły powoli, aż wylądowały na śniegu nieopodal ogrodu. Chciałam sięgnąć myślami ku Leden i zapytać, co robić dalej, ale dała mi jasno do zrozumienia, że nie mogą się wtrącać. Odniosłam wrażenie, że gdybym teraz poprosiła ją o pomoc, oznaczałoby to nadużycie naszej

wyjatkowej więzi. Dlatego odpuściłam i rozejrzałam się w poszukiwaniu Yaela.

Miałam go pilnować, a póki co byłam w tym beznadziejna.

Upewniwszy się, że wyszedł z tego zamieszania bez szwanku, sprawdziłam, jak miewają się pozostali, bo nie mogłam się powstrzymać. Wszyscy otaczali mnie ciasnym kręgiem, niezdolni do rozdzielenia się, tak jak pierwotnie planowaliśmy. Nawet Pica kręciła się w pobliżu, krążąc niedaleko Cyrusa i Emmy. Patrzyłam na nich, a oni na mnie. Z każdą chwilą coraz wyraźniej zdawałam sobie sprawę, że cisza, o ile to możliwe, stała się jeszcze bardziej napięta niż wcześniej. Poczulałam dezorientację, bo przecież ciemność odpłynęła, a dusze zostały zabrane.

– Co się dzieje? – wyszeptalam do Sireta. Mój głos poniósł się złowieszczym echem.

– Czekaają – wymamrotał w odpowiedzi. – Właśnie wyrwałaś tysiące dusz z niewoli Stavitego. Nie ma możliwości, żeby nie zwróciło to jego uwagi.

Przeniosłam wzrok na Leden oraz stado panter, które również czekały cierpliwie poza ogrodem. Wszyscy wstrzymywali oddechy i odwlekali decyzję o udzieleniu mi poparcia do momentu, aż udowodnię swoją wartość – w tej chwili nie mogło przekonać ich nic mniej spektakularnego niż prawdziwa konfrontacja ze Stavitim. Nie dbali o moc Emmy, która powoływała do życia roślinność, a fakt, że właśnie prawie zniszczyłam oba światy, co najwyżej ich zaalarmował i wprowadził w niepokój.

Nie żebym potrzebowała aprobaty bogów, by wiedzieć, że postąpiłam właściwie, bo musiałam dokonać zmian, choćby niewielkich, jednak potrzebowałam ich wsparcia, by stawić czoła Stavitiemu. Szczerze, nie mogłam zrobić nic, aby przekonać wszystkich do wzniecenia rebelii przeciwko Kreatorowi, jeżeli sama nie zbuntuję się przeciw niemu. Zamknęłam powieki, wzięłam głęboki oddech i zaczęłam badać otoczenie, szukając nagłej fali energii, ponieważ przypuszczałam, że to właśnie poczuję, kiedy pojawi się Staviti. Niestety nie zarejestrowałam niczego, więc precyzyjnie się przez tłum z powrotem do sceny.

– Nie proszę, byście do mnie dołączyli! – krzyknęłam, gdyż nie kontrolowałam tej sztuczki ze wzmocnieniem głosu, której wcześniej dokonałam. – Proszę tylko, żebyście się obudzili, otworzyli oczy i wyszli spod władzy Stavitego, bo on poprowadzi was wyłącznie ku zagładzie. – Wzięłam głęboki oddech i znowu przyknięłam powieki, pragnąc, aby mój głos nabrał siły i dotarł do każdej osoby. – Nie. Chcę. Być. Waszą. Przywódczynią.

Wypowiedziałam każde słowo z osobna, by wszyscy pojęli nieodwołalność tego komunikatu. Musieliśmy pozbyć się Stavitego, ale nie po to, bym mogła zająć jego miejsce. To oznaczałoby jedynie usunięcie złego systemu i zastąpienie go nowym.

– Więc kto nas poprowadzi?! – zawołał ktoś w odpowiedzi.

– Jesteście bogami – rzucił sucho Cyrus. – Naprawdę potrzebujecie przewodnictwa?

Jego głos nie poniósł się tak daleko jak mój, lecz kilkoro bogów nieopodal nas zachichotało.

Napięcie częściowo zelżało, jakby w końcu zrozumieli, do czego dążę. Nie chodziło tylko o ochronę mnie samej przed Stavitim. Pragnęłam się od niego uwolnić i chciałam tego samego dla pozostałych. To nie ja decydowałam, czy będzie to możliwe bez walki.

– A co, jeśli nie chcemy być wolni? – zapytał ktoś inny, a tłum się rozdzielił.

Po chwili patrzyłam na długą połąć trawy oraz mężczyznę, którego nie chciałam oglądać nigdy więcej. Crowe miał na sobie czarne szaty, z kolei minę obojętną, ale było coś niepokojącego w sposobie, w jaki się poruszał, kiedy kroczył w moim kierunku. Inni bogowie odsuwali się niepewnie, a ja zdałam sobie sprawę, że schodzili mu z drogi ze strachu. Posłałam szybkie spojrzenie Yelowi, choć czułam go dość wyraźnie, by nawet bez patrzenia wiedzieć, że nic mu nie jest. Siret położył dłoń u dołu moich pleców, przypominając tym kojącym gestem, że chociaż Abklęci pozwalali mi załatwić tę sprawę samodzielnie, tak naprawdę nigdy nie zostanę sama.

– Chcesz służyć Stavitiemu? – zapytałam spokojnie, gdy Crowe się przede mną zatrzymał.

Zamiast odpowiedzi przeniósł spojrzenie ponad moje ramię i omiół nim twarze tych, którzy mnie otaczali. Kiedy znieruchomiał, podążyłam za jego wzrokiem i zobaczyłam Picę stojącą samotnie w pewnym oddaleniu, spokojnie uśmiechniętą. Serio, ta kobieta musiała wykształcić w sobie nieco więcej wycucia.

– Jestem zaskoczony, że to popierasz, Pico – powiedział głośno Crowe, prowokując kilka pomruków wśród zgromadzonych. – Od dawna byłaś ulubionym dziełem Stavitego.

– Staviti nas okłamywał – odparła radośnie Pica. – Kocham wszelkie sposoby ekspresji, ale jego kłamstwa kosztowały mnie jeszcze większą miłość. Miłość mojego dziecka. Jeżeli Staviti zostanie zmuszony

do zrzeczenia się władzy nad Topią, nie będzie już zakazu posiadania boskiego potomstwa.

– To prawda? – wtrąciła jedna z bogiń. W jej głosie słycać było dezorientację. – Czy to nie prawo krainy nie pozwala naszym dzieciom przetrwać?

– Nie – zaprzeczyła Pica. – I to nie prawo krainy każe naszym nieśmiertelnym duszom żyć w pojedynkę, nie ono nie pozwala nam kochać czy łączyć się z innymi duszami. Gdyby rzeczywiście tak było, dlaczego ja mogłabym istnieć?

Odrzuciła włosy z ramienia, szczerząc zęby w uśmiechu, który wydawał się pogardliwy. Jakby wszyscy powinni już dojść do tych samych wniosków co ona.

I sądząc po twarzach niektórych, faktycznie do nich doszli – bogowie nie byli odporni na kłamstwa Stavitego. W zasadzie Abklęci mówili mi, że wielu łamało zakaz zawierania związków. Co oznaczało, że zaczęli buntować się przeciw Kreatorowi w drobniejszych kwestiach na długo przed tym, zanim ja wkroczyłam na scenę. Postanowiłam wykorzystać tę informację teraz, zwracając się do Crowe'a:

– Naprawdę chcesz służyć Stavitego? – powtórzyłam, tym razem twardszym tonem, domagając się odpowiedzi na pytanie.

Odwrócił głowę i poczułam, jak przepływa między nami drżąca fala mocy. To było coś w rodzaju osobliwego uznania, jakby jego energia reagowała na siłę mojej. Niewielu bogów budziło we mnie takie echo: tylko Pica, Terence, Abil, Adeline i Rau. Zdawali się wywoływać instynktowną reakcję jak żadni inni bogowie.

„Nie, coś tu jest nie w porządku”, pomyślałam, koncentrując się na wielkiej dłoni, która wciąż przylegała ciasno do krzywizny moich pleców. Czułam to także z Abklętymi i Cyrusem. Wrażenie musiało mieć bezpośredni związek z mocą bogów albo może z ich więzią z Topią – z tym, jak głęboko znajdowało się źródło ich energii. Pierwotni Bogowie byli najpotężniejsi, a Abklęci plasowali się gdzieś pomiędzy Pierwotnymi oraz stworzonymi bogami, o ile coś takiego istniało. Zrodzili się ze związku bogów, lecz z drugiej strony to Staviti „podał” im życie. Cechowała ich ta sama pierwotność jak Kreatora, wzięwszy pod uwagę, że Staviti zrodził się z ludzi, po czym został przemieniony przez wody Topii.

Jeżeli naprawdę byłam córką Jakana, to oznaczało, że osobą o silniejszej więzi z Topią jestem... ja.

DZIEWIEĆ

Kiedy Crowe tak na mnie patrzył, próbując sformułować odpowiedź na moje pytanie, zauważyłam, że pantery wciąż nas obserwowały spoza ogrodu. Nie byłam do końca pewna, w jaki sposób Staviti miał przyjęcie na oku, lecz nie ulegało wątpliwości, że musiał przyglądać się temu wydarzeniu. Wiedziałam też, że nie pojawił się osobiście. Czułam się przez to niepewnie, jakbyśmy sami weszli w jakąś pułapkę, mimo że to był nasz pomysł.

– Co się stanie z naszym światem i z nami, jeżeli Staviti zrzeknie się kontroli nad Topią? – odezwał się wreszcie Crowe. – Jesteś młoda, a w swoim umyśle nadal śmiertelna. Nie rozumiesz. Nigdy nie zdołasz zrozumieć. On jest naszym stwórcą, więc czym jesteś bez niego?

– Nie stworzył waszych dusz – odparłam, przypominając sobie, co Terence powiedział mi nie tak dawno temu. – Ukształtował wasze ciała, dał wam moce, dał wam cel, ale to Topia sama w sobie dała wam siły życiowe. Duszę. To dusza czyni was tymi, kim jesteście jako bogowie. Kształtuje nawet sposób, w jaki objawiają się wasze moce. Widzicie, co pozostało z uszkodzonych sług, które Staviti uwięził? – Zamachałam ręką w górę, gdzie jeszcze niedawno wisiała ciemna masa. – Nie mógł pozbyć się ich do końca, bo nie należały w całości do niego. Nie mógł zniszczyć im dusz, a jedynie je uszkodził.

– Z tymi duszami było coś nie tak – nie zgadzał się Crowe i po jego twarzy przemknął cień. Zjawy wyraźnie go niepokoiły.

Po tych słowach rozległo się kilka zgodnych pomruków, a ja czekałam, aż Śmierć rozwinię wypowiedź. Kiedy tego nie zrobił, postanowiłam wykorzystać okazję i założyć, że Staviti kłamał na temat większości spraw dotyczących Topii.

– Sługi nie zostały stworzone przez Stavitego – oznajmiłam. – On wyłącznie ożywił je ponownie. To martwi ziemianie, częściowo wskrzeszeni i zdolni tylko do spełniania jego woli, ni mniej, ni więcej. To dlatego zdawało się, że z ich duszami jest coś nie w porządku. Staviti je zbrukał, a one pragnęły uciec. Umrzeć w spokoju.

– Czułem ich śmierć – powiedział Crowe z namysłem, co zabrzmiało tak, jakby się ze mną zgadzał. – To prawda, ale jeśli rzeczywiście wszyscy jesteśmy niezależni od Stavitego, będziesz musiała to udowodnić.

– Emmanuelle jest twoim dowodem – odparł za mnie Cyrus. – Willa nie kontroluje Topii, mimo to stworzyła boginię Płodności, która stoi tutaj, równie potężna i kompetentna jak wy wszyscy.

Crowe prychnął.

– Dziewczyna od kwiatów? Chyba nie spodziewasz się, że uwierzymy w historyjkę o ziemiance przemienionej w boginię, która stworzyła drugą ziemiankę przemienioną w boginię, tylko dlatego, że ta stoi obok?

Zaczynała ogarniać mnie irytacja i miałam ochotę zamienić Crowe'a w błotniaka, tak jak zrobiłam to z Terence'em, wyłącznie po to, aby udowodnić swoją rację. Ale to nie byłaby wystarczająca demonstracja. Poważne sytuacje wymagały poważnych rozwiązań. Odwróciłam się od tłumu i podeszłam do sług nadal przygrywających cicho na instrumentach, jakby wokół nich nie działo się nic interesującego. Poklepałam najbliższego po ramieniu, a on pospieszenie odstawił sprzęt i zerwał się na nogi. Reszta grała dalej, zupełnie niewzruszona.

– Święta Istoto – odezwał się pospieszenie. – Nie podobała ci się muzyka? Mamy w repertuarze inne utwory albo możemy poprosić Suzannah, żeby nas opuścił.

Posłał spojrzenie słudze siedzącemu tuż obok, który – dopiero teraz zdałam sobie z tego sprawę – nie do końca był zgrany z resztą.

– Jak masz na imię? – zapytałam.

– Brianna – odparł. – Czym mogę służyć, o Święta?

– Chodź ze mną, Brianno.

Okręciłam się na pięcie i wróciłam na miejsce. Bliskość Abkłętych uspokoiła mnie od razu, choć nie chciałam przyznać, że ich potrzebowałam.

Ustawiałam Briannę tak, by wszyscy mogli go zobaczyć, lecz nim zamknęłam oczy, moja uwaga znów powędrowała ku panterom. Nadal widziałam ich stado nieopodal ogrodu. Obserwowały. Czekają.

„Na co czekacie?”

Tak naprawdę nie spodziewałam się odpowiedzi, więc byłam zaskoczona, gdy głos Leden rozległ się w mojej głowie.

„Coś nas tutaj przyciąga, Willo Knight. Kraina jest gotowa na zmianę, a my musimy być jej świadkami”.

„Myślałam, że zagadki mamy już za sobą”, odparłam, mimowolnie przewracając oczami. Gdybym stała obok Leden, prawdopodobnie usłyszałabym jej parsknięcie.

„To tylko możliwość – odpowiedziała. – Jesteś ledwie możliwością. Czekamy, żeby się przekonać, czy możliwość stanie się rzeczywistością”.

Rozmyślałam nad jej słowami, zamknęłam powieki i położyłam dłonie na ramionach sługi przede mną. Z jakiegoś powodu skupiałam się na jednym niewielkim detalu: czy „możliwości”, o których mówiła Leden, były dobre czy złe. Pantery czekały z nadzieją czy w rozpacz? Nie potrafiłam odgadnąć, ale zaczynałam wątpić w słuszność swojego działania.

Rozluźniłam palce zaciśnięte na ramionach sługi, lecz nagle żar rozlał się falą po kręgosłupie i rozpoznałam znajomą, zbliżającą się energię Abklętych. Nie dotykali mnie ani nie zasłaniali przed wzrokiem innych bogów i bogiń, jednak wiedzieli, że byłam niepewna, i natychmiast wkroczyli do akcji. Czasami słuchanie moich myśli ich irytowało, a ja czułam dezorientację, gdy podczas snu budziłam się nagle w głowie któregoś z nich. Nigdy jednak nie cieszyłam się tak bardzo z więzi dusz jak teraz.

Ręce przestały mi drżeć, a gorączkowe bicie serca zwolniło do normalnego rytmu, pozwalając skupić się na zadaniu.

–Może nie wyjść idealnie – poinformowałam wzmocnionym głosem. – Nie zmieniam sol w boga, tak jak robi to Staviti. Wezmę uszkodzoną duszę, jaka została temu słudze, i sprawię, żeby znowu stała się całością. A potem ukształtuję tę duszę w boga.

Urwałam, kiedy wokół mnie rozległy się pełne ekscytacji okrzyki.

Skoncentrowałam się na istocie przed sobą. Zużyłam już więcej energii, niż powinnam, a gdy ostatnim razem zmieniłam kogoś w boga, zapadłam w śpiączkę, więc nie czułam się szczególnie pewnie. Niestety wyglądało na to, że nie miałam innego wyboru.

„Żyj”, pomyślałam, posyłając tę intencję przez sztywne, niemal obojętne ciało pod moimi palcami. To właśnie ta mantra pozwoliła mi ocalić Emmy, ale też zmieniła się w jej dar. Zmarszczyłam brwi, łamiąc sobie głowę nad jakąś prostą mocą, która przy odrobinie szczęścia wysysie ze mnie mniej energii niż Płodność. W końcu wybrałam coś, co mogło pomóc w przeciągnięciu bogów na naszą stronę: pochlebstwo. Zamierzałam stworzyć boga Pochlebstwa.

Skupiłam się na intencji, w kółko powtarzając w myślach to słowo. Zaciskałam dłonie na ramionach sługi i życzyłam sobie, by zamienił się w coś więcej. By jego dusza znów stała się całością. By wypełniła go magia Topii i zwróciła mu życie, które niegdyś prowadziło go przez jego cykle słońca. Energia opuszczała mnie w zaskakującym tempie, jednak nie odpuszczałam, dopóki nie poczułam się tak, jakbym przelała wszystko, co miałam, w znajdujące się przede mną ciało.

Kiedy cofnęłam się chwiejnie, silne ręce podniosły mnie szybko i znalazłam się w ciepłych, znajomych objęciach Sireta.

–No cóż... – zaczął Brianna bez choćby krzty mechanicznej formalności w głosie. – To było bardzo imponujące. Świetna robota. Doskonała, doprawdy. Mogłabyś zarabiać na życie tą sztuczką.

Jestem pod absolutnym wrażeniem twoich umiejętności. Przypomnij mi, jak masz na imię. To dla mnie niesamowity zaszczyt, że mogę cię poznać.

Nim zdążyłam odpowiedzieć, wybuchło zamieszanie. Przyjęcie zamieniło się w chaos i w pierwszej chwili pomyślałam, że stało się tak z powodu mojej prezentacji, ale potem zauważyłam, że wszyscy biegną między drzewa. Głos Cyrusa poniósł się nad polaną, tak głośny, aż się wzdrygnęłam:

–Uwaga! Portale awaryjne zostały ustawione na bezpiecznym obszarze ogrodu! Podążajcie za światłem i udajcie się na wyznaczone przez nas platformy, zanim podejmiecie próbę powrotu do domu! Uniósł ręce, a wtedy z jego palców trysnęły białe wstęgi światła, które pomknęły po ziemi, wijąc się wśród bogów, aż wreszcie dotarły na koniec ogrodu, gdzie zaczęły ponownie wzbijać się w górę i obrysowywać

kontury czegoś, co – jak przypuszczałam – było portalami awaryjnymi. Nie miałam pojęcia, co wywołało poruszenie, ale szybko upewniłam się, że Yael nadal jest bezpieczny i stoi nieco ponad metr dalej. Odwróciłam głowę, żeby sprawdzić, co z panterami, a wtedy ich zobaczyłam: armię uzbrojonych sług.

Wcześniej doszliśmy do wniosku, że bogowie są zbyt aroganccy, by zniżyć się do użycia broni, ale żadne z nas nie pomyślało o sługach. To był najlepszy sposób ataku: broń nie jest magiczna, więc można skorzystać z niej w obrębie ogrodu. Staviti nie po raz pierwszy nasyłał na nas armię sług – Emmy opowiedziała mi o ataku na nią i Cyrusa. Powinniśmy byli przewidzieć, że Kreator zrobi to ponownie w miejscu chroniącym nas przed magią.

Pospiesznie wyciągnęłam notatkę Piki z kieszeni, do której schowałam ją zapobiegawczo. Wykrzyknęłam imię, kiedy Siret objął mnie mocniej i zaczął schodzić ze sceny.

– Zaczekaj – powiedziałam, gdy sługa zmaterializowała się przed nami. Popatrzyła mi w oczy i wyciągnęła rękę. – Zaczekaj – powtórzyłam tym razem do niej. – Zabierz najpierw pozostałych.

– Przykro mi, o Świeta. Mam rozkazy – poinformowała mnie, po czym złapała za ramię i wciągnęła w ciemność.

Wydawało mi się, że podróż przez kieszeń trwa dłużej niż zwykle, a zanim mrok ustąpił i znowu zobaczyłam światło, zdążyłam już przeanalizować tysiąc strasznych scenariuszy na temat wydarzeń, z jakimi moi chłopcy musieli poradzić sobie w ogrodzie. To ja powinnam uciec stamtąd ostatnia, nie oni.

Staviti wysłał sługi z bronią – najprawdopodobniej wykutą przez Crowe'a – które mogły zadać poważne obrażenia pozostałym w ogrodzie bogom. Nie pojawił się jednak osobiście, co z jednej strony było powodem do ulgi, a z drugiej do obaw. Na co czekał?

– Proszę, rozgość się, o Świeta.

Przeniosłam wzrok na sługę i dopiero teraz zauważyłam, że jej skórzany strój był w kolorze neonowego różu. Nawet łysa głowa istoty miała różowawy odcień. Co za upiorny widok.

– Sprowadzisz innych? – spytałam, pomijając uprzejmości.

Nienawidziłam być niemila dla istoty, która po śmierci została zmuszona, aby usługiwać aroganckim bogom, lecz nie miałam czasu na owijanie w bawełnę. Musiałam upewnić się, że pozostali są bezpieczni. Sługa tylko patrzyła na mnie tępo, jakby nie potrafiła przetworzyć mojego pytania. Wyglądało na to, że próba przeprowadzenia tej rozmowy najszybciej, jak się dało, spelzła na niczym, więc obrałam inną taktykę.

– Musisz tam wrócić po synów Abila i sprowadzić ich tutaj w taki sam sposób jak mnie.

Nadal przyglądała mi się beznamiętnie.

Co się dzieje, do cholery?

– Możesz podać mi coś do jedzenia i picia? – poprosiłam i zmarszczyłam brwi, gdy nagle naszła mnie niepokojąca myśl.

Sługa rzuciła się do dzieła natychmiast, a jej mechaniczny głos rozległ się w pomieszczeniu.

– Oczywiście, o Świeta. Twoja wygoda jest moim priorytetem.

Wijące się macki paniki zaczęły rosnąć w mojej piersi i odbierać mi rozum. I tak byłam już wyczerpana, a prawda o tym, co właśnie się działo, pozbawiła mnie resztek energii.

– Nie sprowadzisz tu nikogo innego, prawda?

Istota pokręciła głową.

– Jestem tutaj, żeby ci służyć, o Świeta, i zapewnić ci najwyższy możliwy komfort, dopóki nie przybędzie najświętsza ze wszystkich bogów.

– Najświętsza ze wszystkich bogów to... Pica?

Na tym etapie nie byłam już pewna, czy wolę Picę czy Stavitego – przez te manipulacje i kłamstwa zaczynałam odnosić wrażenie, że oboje są siebie warcami.

Sługa pokiwała spazmatycznie głową.

– Och, tak. Najświętsza. Najbardziej kochająca. Najbardziej wielkoduszna...

– Tak, rozumiem – weszłam jej w słowo. – Jest „najbardziej” pod każdym względem. – Była, na przykład, najbardziej zakłamaną suką ze wszystkich zakłamanych suk. – I co Pica chce ze mną zrobić, kiedy już przybędzie? – rzuciłam, zastanawiając się, ile informacji uda mi się wyciągnąć z jej sługi.

Musiałam wiedzieć, w co dokładnie się wpakowałam. Albo lepiej – gdzie, do cholery, teraz byłam. Pomieszczenie przypominało wszystkie marmurowe pokoje, jakie odwiedziłam do tej pory, dlatego w pierwszej chwili nie zaalarmował mnie jego widok, lecz po oględzinach zauważyłam srebrne kraty w

drzwiach, długie i grube, oraz bardzo skromne umeblowanie. Znajdował się tu tylko puszysty dywan, nieduże łóżko w kącie i łukowato sklepione przejście do komnaty kąpielowej – ale nie było w nim drzwi, które mogłyby dać prywatność.

Sługa nie odpowiedziała na pytanie, więc przenieśliam wzrok na nią i spróbowałam ponownie:

– Gdzie jestem?

Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, jednak to nie jej głos usłyszałam.

– W moim najbezpieczniejszym, najdoskonalszym domu.

Patrzyłam na nią tępo, próbując zrozumieć, co się wydarzyło.

– Czy Pica przemówiła właśnie przez twoje usta? – palnęłam.

– Nie, moja głupiutka Willy.

Tym razem głos rozległ się bliżej i na pewno jego źródłem nie była służka. Obróciłam się na pięcie, żeby zobaczyć Picę stojącą nieopodal z naręczem kwiatów, zarumienioną twarzą i roziskrzonymi oczyma.

– Jestem taka szczęśliwa! – wykrzyknęła.

Skrzyżowałam ręce, usiłując zachować spokój. Byłam zmęczona, pełna obaw o moich chłopców i ekstremalnie wkurzona, że zostałam okłamana. Co nie zmieniało faktu, że istniał pewien sposób, aby poradzić sobie ze specyficznym szaleństwem Piki, a ona musiała dać mi to, czego chciałam. Nie pozostało więc nic innego, jak trzymać nerwy na wodzy.

– Ja też się cieszę – skłamałam przez zaciśnięte zęby, zmuszając się, by zrobić krok w stronę bogini. – Że jestem tu z tobą, że mam twoją miłość i ochronę. To znaczy dla mnie tak wiele. Uśmiech Piki przez chwilę wręcz oślepił, następnie zbladł, ustępując miejsca czemuś mrocznemu i groźnemu jak nawałnica zjaw.

– Chciałaś mnie opuścić. – Jej głos był tak miękki, że nie powinien brzmieć przerażająco, a jednak brzmiał. – Co miałabym wtedy zrobić z całą moją miłością?

Głośno przełknęłam ślinę i opuściłam ręce.

– Nigdy bym cię nie zostawiła, Pico – zapewniłam. – Jesteś... moją rodziną.

– I kochasz mnie? – zapytała nagle.

– Oczywiście, że tak – skłamałam. – Ale kocham też moich Abklętych i potrzebuję, by byli ze mną w tym wspaniałym i bezpiecznym domu.

Pica wrzasnęła. Gardłowy dźwięk rozbrzmiał tak głośno, że dzwoniło mi w uszach jeszcze chwilę po tym, jak umilkła. Kwiaty rozprysnęły się na wszystkie strony, a bogini momentalnie znalazła tuż przede mną. Nawet nie zauważyłam ostrza, które trzymała w dłoniach, dopóki nie wylądowało przy moim gardle.

– Powinnaś potrzebować wyłącznie mnie – zaskrzeczała, a klinga zadrzęła niebezpiecznie blisko skóry. – Nie dzielę się swoją własnością, Willy.

Myślałam, że dobrze poradziłam sobie z tą sytuacją, kiedy powiedziałam bogini o swoim odejściu – starałam się brzmieć tak, jakbym wcale tego nie chciała. Najwyraźniej jednak wszystkim, co udało mi się osiągnąć, było odebranie jej resztek zdrowych zmysłów.

– Dlaczego to robisz? – wykrztusiłam. – To nie jest miłość.

Wyraz twarzy Piki zmienił się po raz kolejny, znów przywodząc na myśl promienie słońca i róże, a głos ponownie zabrzmiał niczym melodyjny świergot.

– Ależ tak, kochanie, na tym właśnie polega miłość. Jesteś moją córką, Willy. Moją głupiutką Willy i nie pozwolę, by ktokolwiek znowu zabrał mi dziecko.

– To dlaczego trzymasz nóż na moim gardle? – zapytałam w nadziei, że cofnie się chociaż odrobinę. Zamiast tego zbliżyła klingę jeszcze bardziej, tak że ostra krawędź kłuła w skórę.

– To ostrze Crowe'a. Jeżeli znów spróbujesz mnie zostawić, użyję go, żeby wysłać cię do wymiaru więziennego.

Posługiwała się wypaczoną logiką. Była zdeterminowana nie pozwolić mi odejść, ale równocześnie gotowa mnie zabić, jeśli się nie podporządkuję.

– Jeżeli umrę, odejdę – ostrzegłam. – Na zawsze. Nie będę mogła tu z tobą zostać.

– Nie – zaprzeczyła. – Twoje ciało pozostanie i zatrzymam je tutaj, idealne. Ono nigdy mnie nie opuści.

Od ostatnich słów coś przewróciło mi się w żołądku. Aha, w porządku. Czyli najwyraźniej nie potrzebowała mojej duszy ani nic. Wystarczyła jej jedynie cielesna powłoka.

– Ale... – Pica przysunęła się jeszcze bliżej, tak że nasze ciała praktycznie się stykały, a nóż wciąż dotykał mojej szyi. – Jeśli obiecasz, że nigdy mnie nie opuścisz, Willy, że będziesz moim dzieckiem i zostaniesz ze mną do końca twoich cudownych cykli słońca, przysięgam, że nie spadnie ci nawet włos z idealnej główki.

Machnęła ręką, a blond kosmyki, które znajdowały się na linii mojego wzroku, przybrały subtelny odcień różu.

– Moja głupiutka, różowa Willy.

Różowa! Do kurwy nędzy...

– Jak powstrzymamy Abklętych? Będą chcieli mnie stąd zabrać – powiedziałam, udając, że stoję po jej stronie. – Są bardzo zdeterminowani.

Przekrzywiła głowę i uśmiechnęła się znowu, a spojrzenie miała jakby nieobecne.

– Nikt nie znajdzie tego domu, nigdy. Jeżeli zostanę zabita, podczas gdy ty będziesz w tym pomieszczeniu, zostaniesz tutaj na zawsze. Tylko moja służa i ja możemy usunąć źródło energii pokoju. Spędziłam setki cykli życia na ukrywaniu tego miejsca przed wszystkimi poza Kreatorem i Rau. Nikt nie może mnie znaleźć, kiedy nie życzę sobie zostać znaleziona.

Nikt... poza Stavitim.

Panika wezbrała z siłą, która lada moment mogła zniszczyć moje opanowanie. Wydawało mi się, że zaraz to ja zacznę krzyczeć, bo nie mogłam zostać tu z Picą. Musiał istnieć jakiś sposób, żeby ją pokonać. Oprócz determinacji ogarnęło mnie też skrajne wyczerpanie. Próbowалаm znaleźć ciepło swojej energii, ale nie poczułam nic poza wątlými iskrami mocy. Będę musiała uzbroić się w cierpliwość i poczekać, aż odzyskam siły, a dopiero potem wydostać się z tego przeklętego miejsca.

– Obiecuję, że będę twoim dzieckiem i cię nie opuszczę – powiedziałam, brzmiąc równie mechanicznie jak jej służa. – Mogę teraz odpocząć? Naprawdę potrzebuję snu... mamo.

Na dźwięk tego słowa oczy Piki rozjaśniły się znowu, a po jej policzku spłynęła łza.

– Oczywiście, córeczko. Wypocznij. Popilnuję cię.

Jakby ta sytuacja nie była dostatecznie przerażająca, aby dostarczyć mi koszmarów...

Nóż wrócił tam, skąd go wyjęła, a ona zaprowadziła mnie do łóżka. Bardzo ciasno otuliła moje ciało kocem i pochyliła się, by przycisnąć usta do czoła.

– Kocham cię – wyznała miękko. Zapadła cisza, ale nie zdołałam wykrztusić odpowiedzi.

Na szczęście Pica nie naciskała, tylko odwróciła się i odeszła pospiesznie, nucąc bardzo głośno. Skuliłam się pod ciepłym kocem, zacisnęłam powieki i próbowałam opracować plan. Niewiele mogłam zrobić, dopóki nie odzyskam energii, ale nawet kiedy to nastąpi, przyjdzie mi wymyślić coś, co nie spowoduje gniewu bogini na nas wszystkich. Może i postradła rozum, lecz była na tyle potężna, żeby spowodować poważne szkody. Zwłaszcza gdyby postanowiła wziąć stronę Stavitego. W zasadzie nie miałam pewności, że nie pozostawała z nim w zмовie przez cały ten czas. Może zmieniła front, gdy zorientowała się, że to nie on zabił Rau, tylko ja?

I kto, do diabła, dał jej broń? No doprawdy! Crowe powinien być bardziej odpowiedzialny w kwestii swoich dzieł i nie rozdawać ich każdemu bogu, który wykazywał zainteresowanie.

Ręce mi drżały, więc wcisnęłam je pod siebie, próbując to powstrzymać. Czułam niepokój z wielu powodów, ale najbardziej martwiłam się, że Abklęci mogli znajdować się w niebezpieczeństwie. Zostałam zabrana w „bezpieczne miejsce”, a oni musieli zmierzyć się z tym, co nastąpiło. Co, jeśli Staviti podążył za swoimi sługami? Co, jeśli wszyscy moi chłopcy walczyli teraz o życie, a ja nie mogłam im pomóc? Wyłącznie ja miałam moc dorównującą Kreatrowi. Pewną ulgę przynosiła mi myśl, że Cyrus stał po naszej stronie: może zdoła zatrzymać Stavitego na dostatecznie długo, by wszyscy zdążyli uciec.

Najgorsze jednak było to, że Abklęci nie wiedzieli, dokąd zniknęłam, a strach o mnie z pewnością nie pozwalał im skupić się w pełni na własnym bezpieczeństwie. Nie powinniśmy zostać rozdzieleni w taki sposób. Nie teraz, gdy wokół czyhało tyle zagrożeń.

Myśl o tym wytrącała mnie z równowagi.

W końcu musiałam zasnąć, ponieważ wyczerpanie wzięło górę. Kiedy jakiś czas później otworzyłam oczy, w pomieszczeniu nic się nie zmieniło. Piki nie było w zasięgu wzroku, ale jej służa stała przy moim łóżku. Gdy tylko usiadłam, podniosła raptownie głowę, jakby do tej pory odpoczywała na stojąco.

– Bądź pozdrowiona, święta córko Najświętszej Pani. Co mogę podać tego cyklu słońca?

„Moich Abklętych. Co ty na to?”

Zamiast tego powiedziałam:

– Poproszę o coś do jedzenia i wodę.

Wymieniłam listę rzeczy, które chciałabym zjeść, w nadziei, że to przyspieszy regenerację energii. Służa zniknęła, a ja zapragnęłam uczepić się jej i wylądować w jakimkolwiek innym miejscu, byle nie tu. Wiedziałam jednak, że zabrałyby mnie z powrotem. Sługi miały zaskakująco potężną energię jak na ożywionych ziemiach. Wstałam więc i przeszłam do komnaty kąpielowej. Było to proste pomieszczenie z toaletą, wanną, umywalką oraz półkami pełnymi różowych ręczników. Komnata sama w sobie została wzniesiona głównie z białego marmuru, przez co ta plama różu wydawała się szczególnie jaskrawa.

Po skorzystaniu z toalety spojrzałam na wannę. Miło byłoby wy dostać się ze skórzanego kombinezonu, ale nie miałam żadnego innego ubrania na zmianę, a wcale bym się nie zdziwiła, gdyby Pica próbowała wykapać mnie osobiście – czy co tam robiło się z dziećmi. Zamiast tego ograniczyłam się do umycia rąk i twarzy. Nad umywalką wisiało szkło odbijające i przez chwilę patrzyłam na swoje zmęczone oblicze.

Odkąd stałam się boginią, zauważałam subtelne zmiany w moim wyglądzie: poprawę cery, gęstsze włosy, bielsze zęby, blask skóry i oczu, którego wcześniej nie było. Jednak teraz wyglądałam mizernie, wręcz krucho. Pomimo snu nie czułam powrotu energii. Wręcz przeciwnie, wydawało mi się, że jestem znacznie bardziej wyczerpana niż poprzedniego cyklu słońca. Kiedy wróciłam do głównego pokoju mojego więzienia, zauważyłam nowy mebel: stół zastawiony jedzeniem. Praktycznie rzuciłam się na nie, chwyciłam serowy chleb i wpakowałam go sobie do ust. Żując najszybciej, jak mogłam, prawie nie rejestrowałam smaku – tak bardzo spieszyło mi się do spożycia posiłku. Popijałam każdy kęs wodą, aż w końcu pochłonęłam tyle, ile dałam radę. Potem rozejrzałam się, nie mając pomysłu, co robić dalej.

– W tamtym kącie są książki – powiedziała służa, materializując się nagle ze swojej kryjówki.

Powiodłam wzrokiem za jej wyciągniętym palcem i westchnęłam. Nie należałam do entuzjastek czytania, ale jakoś musiałam zabić czas, więc nie mogłam wybrzydzać.

– Czy byłabyś w stanie dostarczyć mi konkretną książkę? – zapytałam nagle służę. – Chciałabym poczytać o bogach i ich więzi z Topią. O ich... energii.

Potrzebowałam wielu cykli słońca, aby zregenerować się po wskrzeszeniu Emmy, ale tym razem wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Nie straciłam przytomności, co oznaczało, że powinnam odzyskać siły znacznie szybciej. Chciałam wiedzieć, jak szybko.

– Najświętsza z bogów nie życzy sobie, bym dostarczała ci czegokolwiek poza jedzeniem i pićm – odparła służa. – Wszelkie inne prośby muszą zostać najpierw zaakceptowane przez Najświętszą. – Możesz mi powiedzieć, ile czasu potrzebują bogowie, żeby odzyskać zużytą energię? – Doszłam do wniosku, że zadając to pytanie, nic nie stracę. – Czuję się strasznie wyczerpana i chciałabym wiedzieć, kiedy to minie.

Służa pokręciła głową.

– Twoja moc tutaj nie wróci. To dlatego Święta nie przebywa tu za długo. To miejsce jest zasilane mocą przebywającej w nim istoty. Sama dostarczasz mu energii.

Gapiałam się na nią przez chwilę, a potem przez kolejną, zanim mózg w końcu przetworzył tę informację.

– Zasilam to więzienie? – wyszeptałam. – Ja?

Nigdy stąd nie ucieknę, choćbym nie wiem, jak się starała, bo pomieszczenie kradło moją energię, by mnie tutaj zatrzymać. Zawsze będę wyczerpana, a każda próba ucieczki wyłącznie spotęguje zmęczenie.

– Nie – wykrztusiłam łamiącym się głosem. – Nie mogę siedzieć tu jak więzień. Potrzebuję świeżego powietrza i nieba, potrzebuję widoku drzew.

Płakałam, a łzy płynęły po policzkach strużkami.

– Wolalabym umrzeć niż tutaj zostać! – krzyknęłam, po czym zakrztusiłam się własnym szlochem. Ostatecznie straciłam nad sobą kontrolę. Wszystkie nadzieje, których się trzymałam – wiara, że wreszcie stanę się dostatecznie silna, by stąd uciec – zostały przekreślone, a ja poczułam się tak, jakby ktoś wbił mi sztylet w pierś.

Musiałam zrobić coś drastycznego.

Odwróciłam się do służi.

– Chcę zobaczyć się z Picą.

Popatrzyła na mnie tępo, a ja westchnęłam.

– Chcę zobaczyć się z matką.

Tym razem zareagowała. Dygnęła pospiesznie, następnie zniknęła. Oczywiście wariatka powiedziała jej, że wolno mi nazywać boginię wyłącznie „matką”. Zostałam na swoim miejscu, choć wraz z upływem czasu robiłam się coraz bardziej niecierpliwa. Pica nie mogła wiedzieć, co planowałam, więc dlaczego tak zwleką z powrotem? W końcu usiadłam na białej, wyłożonej futrem kanapie. Przygniatał mnie ciężar zmęczenia, ciało domagało się snu, a głowa opadła do przodu więcej niż raz.

Zmusiłam się jednak do zachowania przytomności, bo obawiałam się, że mogłabym przegapić Picę, gdy ta wreszcie postanowi zaszczyścić mnie swoją obecnością. Mimo wszystko musiałam się zdrzemnąć, bo ocknęłam się nagle, kiedy zostałam dźwignięta z sofy. Z trudem uniosłam powieki i zorientowałam się, że patrzę na roziskrzzone oczy oraz lśniące bielą zęby.

– Musisz odpocząć, maleńka – zaszczebiotała Pica, uśmiechając się ciepło, z uczuciem. Naprawdę wierzyła, że mnie kocha, widziałam to po jej minie.

Zaczęłam się szarpać, ale była zbyt silna.

– Odstaw mnie – zażądałam.

Pica przystanęła.

– Niosę cię do łóżka. Mam to na mojej liście rzeczy, które robi się z córką.

– Odstaw mnie – powtórzyłam, ignorując fakt, że sporządziła cholerną listę. – Nie jestem twoją córką.

Wydała zduszony okrzyk, tak głośny i długi, że na chwilę autentycznie się wystraszyłam. Nawet podskoczyłam lekko w ramionach wariatki.

– Coś ty powiedziała? – wydyszała.

– Nie jestem twoją córką, Pico, i nigdy nią nie będę. – Zrobiłam pauzę dla wzmocnienia dramatycznego efektu, po czym kontynuowałam: – Twoja córka nie żyje.

Po moich słowach zapadła ciężka cisza. Poczułam się źle. Wyrzuty sumienia wywołane wykorzystywaniem rozpaczki Piki przeciwko niej niemal kazały mi się wycofać. Nie zrobiłam tego jednak, bo musiałam się stąd wydostać. Złamana bogini mnie tutaj uwięziła i istniał tylko jeden sposób, abym odzyskała wolność.

DZIESIĘĆ

Pica odstawiła mnie i wezwała sługę, a ta unieruchomiła mi ręce za plecami. Stłumiłam impuls, który kazał się wyrwać, bo i tak nie miałam dokąd uciec – na razie. W ten sposób tylko zmarnowałabym energię, a zaklęte pomieszczenie wysysało wszystkie moje siły.

– Czekaj! – zawołałam, kiedy sztylet pojawił się znowu w jej dłoni, a szaleństwo na twarzy bogini się pogłębiło. – Zezłościłam się, Pico, przepraszam. Wybuchłam. Potrafisz to zrozumieć, prawda? To miejsce wysysa moją energię, więc jak niby mogłabym uciec? Nie jestem w stanie podróżować przez kieszenie jak inni. Nie mogę stąd zniknąć.

– Ale zrobiłabyś to, gdybyś mogła. Kochasz mnie, Willy. Wiem, że w głębi serca mnie kochasz. Po prostu nie potrafisz wydobyć z siebie całej tej miłości. Jesteś zbyt... – urwała i machnęła sztyletem, nie wskazując na nic konkretnego. – Potrzebujesz, żebym zdjęła z twoich ramion ciężar, jakim jest dla ciebie potrzeba ucieczki. Żebym uczyniła wszystko prostszym dla ciebie. Moja druga córka została mi odebrana, podobnie jak Rau, ale ty... Ciebie mogę zatrzymać na zawsze. Wystarczy, że przeszyję twoje cudowne serduszko tym cudownym sztyletem. To taki kochany sztylet. Nie będziesz nawet krwawić, niesamowite, prawda? Crowe zrobił go specjalnie dla ciebie. Różni się od innych jego dzieł. Czy to nie wspaniałe?

Zaczęłam szarpać się w uścisku sługi. Czyżby Crowe spiskował z Picą przeciwko mnie?

– Czym się różni od innych sztyletów? – wycedziłam, zaskoczona żelaznym chwytem istoty. Czy one wszystkie miały tak cholernie dużo siły?

– Nie będziesz nawet krwawić – powtórzyła, a błogi uśmiech rozjaśnił jej rysy. – To tak, jakbyś zapadła w sen. Niegrzeczne, buntownicze części ciebie znikną, jednak ty, twoje ciało, pozostaniesz. Staviti przysiągł, że to właściwa droga. W ten sposób możemy być rodziną. W końcu daje mi córkę, której zawsze pragnęłam.

Próbowałam jak najszybciej zrozumieć, o czym mówiła. Zapewne musiała jedynie użyć sztyletu i go „aktywować”, tak jak to robiono z łańcuchem. Który, swoją drogą, wciąż tkwił na nadgarstku Rau...

– Staviti cię okłamał – powiedziałam, znowu odpuszczając walkę ze sługą. – Istnieje inny sposób, byś odzyskała rodzinę. Zawrzyjmy umowę, Pico. Wysłuchasz mnie?

– Jaką umowę? – zapytała i roześmiała się bez żadnego wyraźnego powodu.

– Zwrócę ci Rau – oznajmiłam.

Śmiech umilkł natychmiast. Szaleństwo częściowo zniknęło ze spojrzenia bogini, które nabrało ostrości, bacznie utkwione we mnie.

– Co powiedziałaś?

– Powiedziałam, że zwrócę ci Rau – powtórzyłam. – Tylko będę potrzebowała synów Abila, żeby to zrobić.

– Jak... – odezwała się drżącym głosem. – Jak to możliwe?

– Nie wiem, co Staviti ci o mnie powiedział, ale kłamał. Jestem Kreatorem, na tym polega moja moc. Wiem, gdzie znajduje się ciało Rau. Mogę przywrócić go do życia. Mogę ci go oddać.

Zdawało się, że nad tym rozmyśla, lecz potem pokręciła głową. Jej włosy zafalowały, usta zacisnęły się mocno.

– Nie – zdecydowała. – Nie zrezygnuję z ciebie, Willy, nawet dla Rau.

– Nie proszę cię, byś ze mnie zrezygnowała. – Przerwałam na chwilę. Musiałam odzyskać opanowanie i sprawić, aby mój głos stał się miękki i kojący. – Wrócę tu do ciebie. Proszę jedynie o możliwość pożegnania się z synami Abila. Później możesz mnie zabić albo nie, decyzja należy do ciebie. Zanim jednak zostanę tu zamknięta na zawsze, chcę się pożegnać. To wszystko, o co proszę. Wszystko, czego chcę w zamian.

– Dobrze. DJ, sprowadź synów Abila.

Istota mnie puściła, a ja się zachwiałam. Byłam zaskoczona nagłym odzyskaniem wolności. Nawet nie uzmysławiałam sobie, że ciągle próbowałam się wyrwać. Sługa Piki zdawała się trzymać mnie bez najmniejszego wysiłku, mimo to poczułam mrowienie w rękach, przez które krew znów zaczęła płynąć

szybciej. Nic dziwnego, że zdaniem bogów zjawy mogły sprowadzić koniec światów. Sługi były takie silne! A może po prostu to ja osłabłam, bo pomieszczenie wysysało za dużo mojej energii.

Pica błyskawicznie przyciągnęła mnie do siebie i myślałam, że znów zostanę podniesiona, ale wylądowałam plecami do niej i poczułam, jak przyciska mi nóż do gardła. Była sprytniejsza, niż wyglądała.

– Nie ruszać się! – krzyknęła, kiedy wróciła DJ.

Sługa materializowała się i zniknęła pięciokrotnie, aż w końcu po drugiej stronie pokoju stali wszyscy Abklęci.

Yael, sprowadzony jako pierwszy, już ruszał w moim kierunku, jednak zamarł i wyciągnął ręce, aby zatrzymać pozostałych. Milczeli ze wzrokiem utkwionym w sztylcie dotykającym szyi.

– Jesteś ranna? – zapytał napiętym głosem Coen. Wyobrażałam sobie, że w tej sytuacji musi być im ciężko powstrzymać się od ataku.

– Nic mi nie jest – odparłam. – Ale pokój wysysa moją energię, bym nie mogła go opuścić.

Ich oczy zapłonęły. Coen i Rome na moment zerknęli na Picę, lecz zaraz z powrotem spojrzeli na mnie. Odniosłam wrażenie, że Yael zgrzyta zębami, a Siret i Aros wyglądali tak, jakby analizowali w głowach tysiące różnych scenariuszy, usiłując obrać najlepszą strategię działania. Na szczęście dla nich miałam już pomysł.

– Zawarłam umowę z Picą – wyjaśniłam spokojnym i pewnym tonem. – Zabierzemy ją do ciała Rau, żeby mogła go jej zwrócić...

– Chcesz... wskrzesić Rau? – wydusił z siebie Rome, a w jego słowach słychać było zarówno gniew, jak i niedowierzanie. – A co dostaniesz w zamian? – zapytał i nagle zdałam sobie sprawę, że to nie gniew. To czysta furia. Znowu spojrzął na Picę i niemal czułam, jak bardzo chce ją skrzywdzić.

– W zamian pozwoli mi się z wami pożegnać – odparłam.

Wszyscy zeszytywnieli i zacisnęli pięści. Słyszałam ich świszczące oddechy oraz soczystą litanie przekleństw Rome'a.

„Czy łańcuchy Crowe'a nadal znajdują się na ciele Rau?”, zapytałam w myślach, czując, jak Pica za mną robi się nerwowa. Nie słynęła ze szczególnej cierpliwości, podobnie jak ze stania spokojnie i nierobienia niczego szalonego.

– Tak – odezwał się natychmiast Coen ze wzrokiem utkwionym w Pice. Odpowiadał na moje pytanie w taki sposób, aby bogini się nie zorientowała. – Zdaje się, że faktycznie zamierza na to pozwolić. Ale potrzebujesz nas, żeby dotrzeć do ciała Rau, więc na razie to jeszcze nie pożegnanie.

„Muszę dostać się do tych łańcuchów”.

– Żadnemu z was nie wolno tknąć mojej córki – oznajmiła Pica. – Jeżeli któryś spróbuje, nie zawaham się wbić tego noża w jej serce. To wyjątkowy sztylet, zrobiony specjalnie dla niej.

– Trzeba przejść przez kieszeń, by dotrzeć do skarbcza – zauważył Aros, robiąc powolny krok do przodu. – Będę musiał dotknąć was obu, żeby was przetransportować.

– Nie! – zagrzmiała Pica. – Przeniesiesz mnie samą, a gdy znajdziemy się na miejscu, sługa sprowadzi moją Willy.

– Jak sobie życzysz – odparł Aros. Wyciągnął rękę ruchem pełnym gracji, mimo że szczękę miał zaciśniętą.

– Wasza czwórka pójdzie przodem – powiedziała do pozostałych Pica.

„Wszystko w porządku – posłałam im myśl. – Mam plan. Zaufajcie mi”.

Spojrzeli na mnie po raz ostatni, po czym zniknęli. Został tylko Aros, nadal z wyciągniętą dłonią.

– Niebawem, jacy nagle zrobiliście się posłuszni. – Roześmiała się Pica i sięgnęła ku ręce Arosa.

Przez chwilę widziałam, że chłopak rozważa zabicie bogini na miejscu, więc pospiesznie pokręciłam głową, a jego twarz wykrzywił jeszcze silniejszy grymas. Wyłącznie Pica i jej sługa mogły zabrać mnie z tego miejsca. Potrzebowałam ich obu.

Aros i Pica zniknęli, wtedy zostałam sama z DJ stojącą w kącie ze splecionymi przed sobą dłońmi. Pomyślałam przelotnie o Briannie, słudze, którego wcześniej zmieniałam w boga, a potem o Emmy i Cyrusie. Zastanawiałam się, kto zdołał uciec z ogrodu, a kto nie.

– Gdzie znalazłaś synów Abila? – zapytałam. – Byli w bezpiecznym miejscu?

– Tak, Święci Synowie Błogosławionego Abila byli bezpieczni. Towarzyszyło im wielu ludzi.

– Gdzie? – dociekałam.

Zawahała się, po czym spuściła wzrok.

– Nie wolno mi swobodnie odpowiadać na twoje pytania, o Święta. Wskazywanie ci drogi mądrymi odpowiedziami to rola twojej matki.

Stłumiłam cisnący się na usta jęk, ale przynajmniej nie musiałam nic mówić, bo ruszyła w moim kierunku z wyciągniętą ręką. Nie kłopotąłem się zadawaniem kolejnych pytań, po prostu pozwoliłam, by mnie chwyciła, i zaakceptowałam zasnuwającą wszystko ciemność.

Nieco większy problem miałam z akceptacją faktu, że ktoś mną szarpnął, przycisnął do siebie zdecydowanie za mocno i znów przyłożył mi chłodne ostrze sztyletu do gardła.

– Pamiętajcie. – Głos Piki rozległ się tuż przy moim uchu, choć bogini zwracała się do pozostałych. – Jeśli ktoś choćby się zbliży, będzie po niej. Żadnego dotykania.

„Nadal nie możecie jej zabić – przestrzegłam, widząc miny chłopców. – Najpierw czegoś od niej potrzebuję”.

Mroczny, kamienny korytarz oznaczał, że trafiliśmy do skarbcza Sienny. Abklęci odwrócili się i pomaszzerowali w stronę wielkich drzwi, a Pica poprowadziła mnie za nimi. Aros otworzył zamek kluczem, który albo zdobył przed pojawieniem się bogini, albo cały czas miał przy sobie. Znając Abklętych, jedna i druga opcja wydawała się wiarygodna.

Weszli do środka pierwsi, a wtedy pomieszczenie wypełniło mroczne światło. Było inne niż w pozostałej części skarbcza, więc zakładałam, że stworzył je Siret. Pica powoli wprowadziła mnie do komnaty, lecz jej ciasny uścisk osłabł, gdy tylko zobaczyła Rau.

Leżał na podłodze z rozłożonymi rękami i nogami, a jeden koniec łańcuchów Crowe'a wciąż był przytwierdzony do jego nadgarstka. Oczy miał zamknięte, twarz w kolorze popiołu. Jego pierś nie poruszała się, nie zdradzała żadnych oznak oddechu ani życia. Wyglądał, jakby był martwy... bo technicznie był. Pozostał w nim wyłącznie maleńki skrawek duszy, który w dodatku został oderwany od reszty.

– Muszę się skoncentrować, Pico – wymamrotałam, kiedy zaczęła drżeć.

Nie wiedziałam, czy odczuwała rozpacz, ekscytację, czy może zbliżał się kolejny napad psychozy, ale nie obchodziło mnie to. Czekałam tylko, aż zabierze ten cholerny nóż z mojego gardła. Zamiast tego jednak ścisnęła mnie mocniej i poprowadziła do Rau, zmuszając Abklętych, aby się cofnęli. Klęknęła obok niego, a ja zaraz po niej.

– Sprowadź go z powrotem, Willy. – Położyła mu dłoń na policzku. Jej głos drżał, a oczy miała pełne nadziei. – Sprowadź go do domu, a wtedy w końcu będziemy rodziną.

– Najpierw muszę zdjąć łańcuch. – Sięgnęłam w kierunku zapięcia na nadgarstku. – Potem rozpocznę proces.

Zabrała nóż, ale nadal się ode mnie nie odsunęła. Nie przeszkadzał mi ten fakt, wręcz przeciwnie – ułatwiał realizację planu, niemniej musiałam działać szybko.

„Przenieś ją do wymiaru więziennego”, oznajmiłam w myślach i podniosłam wzrok, aby zobaczyć, jak Abklęci odsuwają się od ściany, pod którą stali. Pokręciłam głową, ostrzegając ich przed przesadną reakcją, jednak wiedziałam, że nie dam rady długo ich powstrzymywać. Nie chcieli ryzykować, że mogą mnie stracić tak jak wtedy, gdy poprzednim razem zabrałam kogoś do wymiaru więziennego. Ja byłam jednak pewna, że mój plan się powiedzie. Z łańcuchami i sztyletem zdołam nie tylko uwięzić Picę, lecz także zabrać z powrotem ze sobą jedną całą duszę.

Będę mogła sprowadzić Jakana.

„Musicie mi zaufać – przekonywałam Abklętych. – Kocham was wszystkich. Wróć”.

Z tymi słowami pożegnania zatrzasnęłam jedną metalową bransoletę na nadgarstku Piki, drugą na swoim, a potem wyrwałam sztylet z palców zszokowanej bogini.

– Aktywacja – mruknęłam.

Rozległy się nieludzkie wrzaski, jakbym rozdarła Picę na milion kawałków, wlokąc ją za sobą wśród mroku, przez który sama przeszłam niedraśnięta. Przypomniałam sobie, jak przeszła mnie klątwa Rau, jak rozerwała duszę, i nagle zupełnie na miejscu wydał mi się fakt, że zrobiłam mu to samo, choć wówczas jeszcze nie zdawałam sobie z tego sprawy.

Tymczasem przez krzyki bogini poczułam wyrzuty sumienia. Owszem, była wariatką, ale całe jej szaleństwo brało się z jednej przyczyny: ze straty dziecka. Potrafiłam zrozumieć, że coś w niej wtedy pękło. Walka z nią sprawiała mi ból, bo wiedziałam, co spowodowało cierpienie Piki.

Kiedy rąbnęłam o twardy grunt, usłyszałam, jak Pica szlocha, skulona obok mnie na suchej, bezbarwnej ziemi. Zdjęłam kajdany z jej nadgarstka, wstałam i się rozejrzałam. Kilkoro boskich dzieci nas obserwowało, ale robiły to z daleka, wychylone niepewnie zza mizernej roślinności.

– Przepraszam, że cię skrzywdziłam. I przepraszam, że skłamałam na temat Rau. Nie zamierzam go wskrzesić. Nie zamierzam też sprowadzić cię z powrotem. Ale myślę... Myślę, że możesz znaleźć powód, by tutaj zostać.

Zdawała się w ogóle nie słuchać, wciąż zwinięta w kłębek, zapłakana, zrozpaczona. Nadal czułam się winna, dopóki nie zauważyłam upuszczonego sztyletu. Pica próbowała mnie zabić i zrobiłaby to tylko po to, aby bawić się w szczęśliwą rodzinę z moimi zwłokami. Nie mogłam pozwolić sobie na współczucie dla bogini.

– Pica! – odezwałam się, tym razem głośniej, twardszym tonem. – Spróbuj przezwyciężyć ból i zobacz, gdzie jesteś. Zrozum, co to oznacza. Możesz wreszcie odzyskać córkę.

Przestała płakać i podniosła się z ziemi. Szybko złapałam nóż, zanim zdążyła użyć go przeciwko mnie. W tym świecie dało się ostatecznie zabić boga, raz na zawsze.

– Ona jest tutaj – powiedziałam. – To tu odesłał ją Staviti po tym, jak ci ją odebrał. Jest gdzieś tutaj, Pico. Musisz jedynie ją znaleźć.

– A-ale jak? – zapytała. Jej łyzy zniknęły bez śladu, jakby nigdy ich nie było. Zrobiła kilka kroków w moją stronę, na co się cofnęłam z wyciągniętym przed siebie nożem.

– Spróbuj ją zawołać – podsunęłam, nadal się cofając. – Miała jakieś imię?

– Willy... – wymamrotała Pica. Wykrzywiła twarz z bólu i zacisnęła powieki. – Willy... Jill... Moja córeczka miała na imię Jillian, choć nazywałam ją Jilly.

Poczułam dziwny ucisk w piersi, jednak nie opuściłam noża. Musiałam stale sobie przypominać, że ta kobieta oszukała mnie i próbowała zabić.

– Idź – poleciłam. – Idź i ją znajdź, Pico.

Zaczęła odchodzić, lecz zatrzymała się po kilku krokach i mi się przyjrzała.

– Nie powinnam ci dziękować, ale... teraz czuję się wolna – przyznała, po czym odwróciła się i odeszła.

Czekałam, aż zniknie mi z oczu, następnie spuściłam wzrok na przedmioty w moich rękach. Łańcuch i sztylet. Dwie drogi powrotne do Topii, odpowiadające wadze dwóch dusz.

– Widzisz wszystko, co dzieje się w Topii – przemówiłam w ciszę. – Wiesz, że tu jestem. Możesz już się pokazać.

Odpowiedział mi oschły chichot, a potem nagle pojawił się odziany w szatę mężczyzna. Szara, niemal pozbawiona życia postać uwidoczniła się na tle równie szarego i pozbawionego życia pnia kilka metrów dalej.

– Willo Knight – odezwał się Jakan i ruszył w moim kierunku. – Znowu mnie zaskoczyłaś.

– Robienie rzeczy, których inni się po mnie spodziewają, nigdy nie należało do moich mocnych stron – przyznałam, przyglądając mu się uważnie, jakbym próbowała uchwycić coś istotnego w jego wyglądzie.

Może ślad podobieństwa do mnie.

– Przyszłam po ciebie – przyznałam.

Patrzył na narzędzia w moich dłoniach.

– Raz już udało mi się stąd wydostać, ale wtedy miałem znacznie więcej mocy. Brat złapał mnie, osłabił i odesłał z powrotem, a ja od tamtej pory jestem pozbawiony energii. To miejsce zostało połączone z Topią tylko jednym, bardzo wąskim przejściem. Spędziłem tu wiele cykli życia, stopniowo odzierany z mocy. Myślałem, że w końcu stanę się śmiertelny i umrę tutaj, tak jak śmiertelnicy w Minatsol. Nigdy nie pomyślałem, że mógłbym znowu wrócić.

– Jak trafiła tu moja matka? – zapytałam.

– Kiedy Staviti mnie odesłał, łączyła nas więź dusz. Część jej osoby, ta połączona ze mną, została oderwana i przeniesiona tutaj. Przepraszam, Willo. Staralem się, jak mogłem, by chronić was obie... Przepraszam, że zawiodłem.

– Jesteś moim ojcem – stwierdziłam, nie zapytałam.

Pokiwał głową.

– Tak, jestem. Obserwowałem cię oczyma twojej matki przez wiele cykli życia. Zawsze byłem przy tobie, Willo.

Od zawsze ojciec był dla mnie niczym więcej jak konceptem. Nie istniał. Matka nigdy nie opowiadała o nim, nie mówiła, jak wyglądał, nie wypowiedziała nawet jego imienia. Zupełnie jakby ona sama sprowadziła mnie na ten świat.

Nigdy nie pragnęłam mieć ojca ani za nim nie tęskniłam.

Więc dlaczego, do cholery, czułam teraz tyle emocji? Dlaczego miałam ochotę zgiąć się wpół i przestać powstrzymywać szloch, który mógł wyrwać mi się z gardła w każdej chwili?

– Nie wiem, co myśleć o tej nowej... sytuacji – przyznałam. – Nie jestem pewna, czy mogę teraz tak po prostu mieć ojca po tych wszystkich cyklach życia w zasadzie bez rodziców. Ale... możemy zacząć jako przyjaciele.

Wyraz jego twarzy się nie zmienił, lecz odniosłam wrażenie, że oczy mu pociemniały, choć w tym otoczeniu trudno było stwierdzić.

– Możemy zostać przyjaciółmi – powiedział w końcu.

– Okej, świetnie. No więc, przyjacielu, bardzo przydałaby mi się pomoc w wyzwoleniu światów spod tyranii twojego brata.

Jakan wyszczerzył zęby. To był ładny uśmiech, a ja po raz pierwszy zobaczyłam echo własnego w liniach jego szczęki oraz policzków.

– Jeżeli dasz radę mnie stąd wydostać, mogę pomóc ci w pokonaniu Stavitego. Zbyt długo nadużywał swojej mocy. Czas zwrócić ją światu.

Pospiesznie pokiwałam głową.

– Tak! Cieszę się, że nie chcesz przejąć władzy po nim. Myślę, że kraina sama sobie poradzi, jeśli przywrócimy równowagę.

Jakan przyjrzał mi się uważnie.

– Masz dość mocy, by przejąć świat siłą. Tak byłoby szybciej i prościej niż podążać drogą, którą obrałaś. Miałabyś niemal gwarancję sukcesu. Jesteś pewna, że nie chcesz tego rozważyć?

Mój śmiech poniósł się złowieszczym echem nad pustą, odludną krainą. Jakan się nie zaśmiał, tylko dalej na mnie patrzył.

– Czy ktokolwiek może mieć absolutną władzę i uniknąć deprawacji? – zapytałam rozbawiona. – Z taką potęgą to praktycznie nieuniknione, nieważne, jak dobre intencje towarzyszą ci na początku. Nie sądzę, by jakikolwiek bóg, sol czy ziemianin został stworzony do samodzielnego kontrolowania całego świata. Nadszedł czas na inny system.

Jakan wyciągnął rękę, a ja się wzdrygnęłam, ale nie odskoczyłam, kiedy delikatnie położył mi dłoń na ramieniu.

– Chcę, żebyś wiedziała, że jestem z ciebie bardzo dumny. Zawsze byłem, obserwując, jak radzisz sobie z ciężarami, z którymi cię zostawiłem. To z pewnością nie było łatwe, posiadać boskie dary i nie zdawać sobie z nich sprawy, uważać się za przeklętą. Tak wiele razy chciałem być przy tobie, prowadzić cię. Ale ostatecznie wcale mnie nie potrzebowałaś.

Pokręciłam głową i straciłam jego dłoń. Wkraczaliśmy na emocjonalne obszary, a ja musiałam pozostać skupiona.

– Po prostu robiłam to, co musiałam – odparłam. – Każdy inny na moim miejscu postąpiłby tak samo.

Nie zamierzałam mu mówić, jak bardzo go czasami potrzebowałam, chociaż nawet nie wiedziałam, czego tak właściwie brakowało mi w życiu.

Wyglądał, jakby chciał odpowiedzieć, jednak odezwał się pierwsza:

– To jak, Jakanie, jesteś gotowy na powrót do Topii? Do krainy żywych?

Kąćki jego ust uniosły się nieznacznie.

– Tak, jestem. Ale fakty nie zmieniły się od czasu twojej ostatniej wizyty w tym miejscu: nie możesz zabrać ze sobą całej duszy. Ja jestem całością, ty częścią. Razem ważymy za dużo. Uniosłam sztylet.

– To broń Crowe’a zaprojektowana specjalnie dla mnie. Również posłuży za przejście. Dwa przejścia, dwie dusze.

Jakan przyjrzał się ostrzu.

– Nigdy wcześniej nie widziałem, żeby ktoś użył czegoś takiego do powrotu – powiedział, a moja nadzieja przygasła, dopóki nie dodał: – Ale dzięki twojej energii to mogłoby się udać.

Znowu załała mnie fala rozczarowania.

– Jestem wyczerpana – wykrztusiłam. – Siedziałam w takim dziwnym więzieniu, które czerpało siłę z mojej mocy. A wcześniej przemieniłam sługę w boga. Więc... mam może z jedną dziesiątą normalnej energii.

W wymiarze więziennym nie istniały aktywne boskie moce, zatem nie mogłam sięgnąć do wiru gorąca w sobie, aby zyskać pewność. Wziąwszy jednak pod uwagę, że zjawiłam się tutaj zaledwie kilka klików po opuszczeniu więzienia, prawdopodobnie nie miałam dość czasu, by się zregenerować. Dlatego logiczne wydawało się założenie, że poziom mojej mocy nadal był krytycznie niski. Mimo to na twarzy Jakana nie zobaczyłam zawodu, którego się spodziewałam. Sprawiał tylko wrażenie zamyślonego.

– Możliwe, że istnieje inny sposób – powiedział w końcu, prostując się na całą swoją imponującą wysokość. Niewykluczone, że był wyższy nawet od Rome'a, który służył mi za punkt odniesienia do oceny wzrostu wszelkich innych bogów. – Gdy poprzednio się pojawiłaś, starałem się nie rozważać dróg ucieczki. Ciało twojej matki znalazło się w niebezpieczeństwie, a ty musiałaś wracać jak najszybciej. Nie miałem wtedy czasu, ale po twoim odejściu myśli o innych możliwościach nie dawały mi spokoju. Jeżeli zamierzamy wypróbować jeden z moich pomysłów, będziemy musieli przemierzyć część wymiaru więziennego.

Odwrócił się i wskazał przestwór szarej pustki.

Odchrząknęłam, aczkolwiek się nie sprzeciwiłam.

– Ruszajmy więc – zdecydowałam.

Jakan się nie wahał, od razu zaczął iść. Pospieszyłam jego śladem i się z nim zrównałam. Popatrzył na mnie.

– Tu też twoja energia się nie zregeneruje – poinformował – czyli to nasza jedyna szansa.

Musiałam wyglądać na równie zaniepokojoną, jak się czułam, bo następne spojrzenie, jakie mi posłał, wyrażało więcej dobroduszości.

– W najgorszym wypadku będziesz musiała użyć łańcuchów, żeby wrócić do Topii. Tkwię tu już od bardzo dawna. Najwyżej zaczekam jeszcze trochę, aż przybędziesz w pełni sił.

Zapewne miał rację, a ja poczułam się o wiele lepiej z myślą, że w razie czego będę mogła spróbować znowu.

– Dokąd idziemy? – Popatrzyłam na ziemię przed nami.

– Do śmiertelnego szkła – odparł po prostu.

Przypomniałam sobie, jak mówił, że to dzięki niemu mógł mnie obserwować.

– Często przed nim stajesz? – zapytałam, pragnąc zrozumieć lepiej tego boga. Boga, który najwyraźniej był moim ojcem.

Nie wiedziałam, czy kiedykolwiek przywyknę do tej myśli.

– Tak, to moje jedyne okno na świat. Zwłaszcza odkąd zabrałaś ze sobą duszę matki.

Znieruchomiałam. Od jakiegoś czasu nie słyszałam w głowie jej głosu, nawet w więzieniu Piki. Żywiłam nadzieję, że wszystko z nią w porządku i że wracając tutaj, nie skrzywdziłam matki w jakiś sposób.

– Wiesz, czy jestem w stanie ją zwrócić?

To jedno z moich głęboko ukrytych pragnień, tych, które bałam się głośno wypowiadać. Jakan wyszczerzył zęby i choć patrzyłam teraz na szarego, wyblakłego faceta, potrafiłam zrozumieć, dlaczego matka się w nim zakochała. Miał w sobie ciepło i swobodę, czego zdecydowanie brakowało jego bratu.

– Nie sądzę, by istniały dla ciebie rzeczy niemożliwe, Willo Knight – powiedział. – Nie bagatelizuj swoich mocy.

Akurat to często mi się zdarzało, ba – nierzadko nawet nie próbowałam czegoś osiągnąć, bo powstrzymywała mnie myśl o ewentualnej porażce. Musiałam skończyć z takim podejściem. Ostatnimi czasy na moich oczach działy się cuda, a niektóre z nich czyniłam sama. Powinnam uwierzyć, że jestem w stanie zrobić wszystko, jeśli tylko postaram się dostatecznie mocno. Co oznaczało, że pewnego cyklu słońca zwrócę matce duszę. Zwrócę jej życie, które straciła przez błahy kaprys Stavitiego. A jeśli zdołam, postaram się odzyskać każdy fragment duszy, który jej zabrano, zanim zdążyłam naprawdę ją poznać – kiedy straciła prawdziwą miłość.

W myślach dopisałam tę pozycję do listy rzeczy do zrobienia przed śmiercią, zaraz obok

opanowania umiejętności dziergania, upieczenia przynajmniej jednego ciasta bez spalenia swojego dzieła albo siebie samej, wynalezienia nowego rodzaju tańca i wyzwolenia światów spod terroru Stavitiego. Łatwizna.

– To już niedaleko. – Jakan wyrwał mnie z zadumy.

Zdałam sobie sprawę, że we wskazanym przez niego kierunku rzeczywiście widziałam plamę koloru. Nie była jaskrawa, lecz i tak wyróżniała się na tle monotonnego krajobrazu.

– To szkło? – zapytałam.

– Tak – odparł szybko. – Widzisz odbicie jego powierzchni. Jest tu dość światła, by lekko błyszczało.

Błyszczało błękitem, jeśli o ścisłość idzie.

– Przygotuj się na następny etap – powiedział i już zamierzałam na niego nakrzyczeć, bo nie wolno mówić komuś, że ma się przygotować, nie wyjaśniając, na co konkretnie, lecz wtedy zobaczyłam dzieci bogów.

Były wszędzie. Dopóki się tutaj nie znaleźliśmy, kraina wydawała się niemal zupełnie pusta. Czasem tylko dostrzegałam parę rozszerzonych, pustych oczu wyglądających zza roślinności, ale nic poza tym. W tym miejscu jednak zobaczyłam całe tuziny dzieci, stłoczone przed śmiertelnym szkłem i zapatrzone w jego powierzchnię.

– Co one robią? – wydusiłam z trudem, bo na moment głos uwiązł mi w gardle.

– Stoją tu, żeby być bliżej swoich ciał – wyjaśnił, a w jego słowach pobrzmiwał smutek. – Żeby być bliżej świata, gdzie znajdują się ich rodzice.

Zatrzymałam się i na powrót stałam Willą z klątwą niezdarności, która prawie wyróżnęła się na twarz. Jakan chwycił mnie za rękę i pomógł utrzymać równowagę.

– Ostatnim razem mówiły mi, że są w jakimś ciemnym miejscu – wyszeptalam, czując, że płacz znowu dławi mnie w gardle, a łzy pieką w kącikach oczu. – Są w jaskini nieopodal krainy panter? Byłam tam, ale ich nie widziałam...

Urwałam i pomyślałam o mroku wypełniającym jaskinię –

o tym, ile tuneli musiało znajdować się za szkłem. Pantery nigdy o nich nie wspominały, zapewne dlatego, że nie wolno im było ingerować.

– Za śmiertelnym szkłem rozciąga się sieć jaskiń – wytłumaczył Jakan. – Każde zabite przez Stavitiego dziecko zostało ukryte właśnie tam, gdzie wyłącznie on miał dostęp. Nie zapuszczają się do nich nawet pantery. Tamtejsza energia jest dla nich zbyt mroczna, naturalnie je odstręcza.

Wieść o zamordowanych dzieciach bogów, znajdujących się w tej samej jaskini co ja, była zarówno druzgocąca, jak i odrobinę niepokojąca, ale dawała mi też pewną nadzieję. Wiedziałam, gdzie ich szukać. Może dam radę zwrócić im dusze. Musiał istnieć jakiś sposób, nawet gdyby oznaczało to, że czekały mnie wielokrotne wędrówki do wymiaru więziennego z magicznymi przedmiotami, które zdołają przenieść zjawy do ich ciał.

Zamierzałam przynajmniej spróbować.

JEDENAŚCIE

– Zaatakują nas? – zapytałam Jakana, gdy się zbliżyliśmy.

Dzieci pozostawały skupione na śmiertelnym szkłe, kiedy szliśmy między nimi, co było stresującym doświadczeniem, mimo że nie zwracały na nas uwagi. Zanim zdążył odpowiedzieć, dodałam szybko: – I stoją tutaj cały cykl słońca?

– Cały – odparł cicho Jakan. – W miarę upływu czasu ich umysły i wspomnienia bledną, za to czują coraz silniejsze przyciąganie do szkła, do swoich ciał, do drugiej strony. Nie żeby zdawały sobie z tego sprawę. Wydają się nieświadome. – Wziął długi, głęboki wdech. – I nie, nie zaatakują cię. To dzieci, ich dusze nie zostały jeszcze skażone nieczystością światów.

Kiedy przeszliśmy przez zewnętrzny krąg młodych, pustych twarzy, po policzkach zaczęły spływać mi łzy. Niektóre dzieci były maleńkie, wyglądały na dwa, może trzy cykle życia. Inne mogły mieć sześć albo siedem, ale trzymały się tych mniejszych i nosiły je, jakby były ich dziećmi. Wszystkie milczały i ledwo się poruszały.

– Twój brat jest potworem – wykrztusiłam szeptem.

Jakan kiwnął głową w milczeniu i po chwili znaleźliśmy się przed śmiertelnym szkłem. Pierwszy raz, odkąd trafiłam do wymiaru więziennego, poczułam drżenie energii. Pochodziła z Topii. Wyczuwałam ją po drugiej stronie szkła, mimo że przez czarną, lśniącą powierzchnię nie widziałam innego świata.

– To jedyne połączenie pomiędzy Topią a tym wymiarem –

powiedział Jakan. – Topia i Minatsol są połączone wieloma przejściami, ale tutaj... Tu jest tylko szkło.

Nadal nie wiedziałam, czym tak właściwie był wymiar więzienny wobec Topii i Minatsol. Czy to część tego samego świata? A może coś zupełnie innego? W jaki sposób bogowie tu trafiali, kiedy użyto na nich broni Crowe'a? Co czyniło jego narzędzia tak wyjątkowymi?

Tyle pytań, na które zapewne nigdy nie znajdę odpowiedzi... Ale przynajmniej odczułam odrobinę ulgi, wiedząc, że Topia jest połączona z tym wymiarem poprzez szkło. Nie podobała mi się myśl, że dryfujemy w jakiejś innej rzeczywistości, bez połączenia z którymś ze światów. Miałam w głowie taki chaos, że musiałam nieświadomie powiedzieć coś na głos, bo Jakan popatrzył na mnie, jakbym zadała mu pytanie.

– Wymiar więzienny istnieje wyłącznie z powodu śmiertelnego szkła – oznajmił. – To ono stworzyło ten świat.

– Szkło stworzyło cały świat? – dopytałam.

– W ten sposób zaistniał – potwierdził. – Wszystko pozostaje w równowadze. Kiedy znajdujesz się w Topii, druga strona szkła jest tutaj. Kiedy znajdujesz się tutaj, druga strona szkła jest w Topii. Aby światy pozostały w równowadze, zawsze muszą być dwie strony. Jeżeli Topia ma być idealna, musi istnieć jakieś miejsce, dokąd może uciec mrok i nieszczęście, bo te rzeczy nie mogą po prostu zniknąć.

Wzięłam głęboki wdech.

– Więc w jaki sposób broń Crowe'a wysyła tu bogów?

– On kradnie szkło – odparł szorstko Jakan. – Odłupuje kawałki kamienia, a potem przekuwa je w swój oręż. To szkło nadaje jego broniom prawdziwą moc.

Przez chwilę stałam w miejscu wpatrzona w Jakana.

– Dlatego kamienna ściana była uszkodzona – mruknęłam, wracając myślami do tego, co zobaczyłam w jaskini. – To Crowe niszczy szkło?

Wyraz twarzy Jakana spochmurniał, a ja uznałam to za odpowiedź twierdzącą.

– W ten sposób Crowe osłabił szkło – wyjaśnił. – Po części z tego powodu nie mogę dłużej wracać do Topii za jego pośrednictwem. Kiedyś, dzięki więzi łączącej mnie z krainą, karmiłem się energią przez szkło, ale odkąd osłabło, to samo stało się z moją więzią. Spędziłem tu zbyt wiele czasu bez energii Topii i stałem się zbyt słaby, żeby uciec, tak jak dawniej to zrobiłem. Za pierwszym razem potrzebowałem prawie pięćdziesięciu cykli życia, by się stąd wydostać, jednak spędziłem w Topii nie więcej niż rotację, nim Staviti wyczuł pojawienie się mojej mocy. Gdy mnie znalazł, osłabiony nie mogłem go pokonać i nagle tkwiłem z

powrotem tutaj. Kiedy uciekłem po raz drugi, byłem już sprytniejszy. Opuściłem Topię i ruszyłem do Minatsol. Udało mi się ukryć tam na pewien czas i po cichu odzyskać siłę. Potem pojawiłaś się ty... – urwał, kręcąc głową.

Przełknęłam ślinę i czekałam na ciąg dalszy. Gdy nie nastąpił, ponagliłam delikatnie:

– Pojawiłam się ja?

– Byłaś córką boga i ziemianki. Twoja energia pochłaniała wszystkie siły twojej matki. Umarłaby, gdybym nie przesznuł jej do Topii, gdzie obie miałyście szansę na przeżycie porodu.

– I przeżyłyśmy – dodałam niepotrzebnie. – Ale ty nie, jak się domyślam.

Uśmiechnął się krzywo.

– Staviti wyczuł mnie jeszcze szybciej niż za pierwszym razem. Wtedy zdałem sobie sprawę, że im większą mam siłę, tym prędzej wyłapuje moją energię. Teraz jestem tak osłabiony, że miną całe cykle słońca, zanim zauważy ślad tej mocy w swoim wymiarze.

– Dlatego przebywanie tutaj oznacza dla ciebie coś innego niż dla pozostałych? Bo jesteś połączony z Topią tak jak Staviti?

Pokiwał głową.

– Przez długi czas moja więź z Topią dodawała mi energii. Nawet teraz dzięki tej niewielkiej ilości mocy przeciekającej przez szkło mogę zachować wspomnienia.

– W takim razie myślisz, że w dalszym ciągu możemy wykorzystać szkło, by wrócić? Nawet jeśli jest uszkodzone?

Jakan zmarszczył brwi.

– Nie jestem całkowicie pewien. Bardzo dawno nie byłem w stanie zrobić tego o własnych siłach, ale z bronią Crowe'a... To nasza najlepsza szansa. Najbliższe połączenie z Topią.

– Musimy się pospieszyć i spróbować. – Zbliżyłam się do szkła, niemal dotykając błyszczącej powierzchni. – Nasz dom się rozpada, muszę uratować rodzinę.

Jakan nie klócił się ze mną, tylko wyciągnął rękę i położył dłoń na szkłe, dając mi znać, bym zrobiła to samo. Kiedy dotknęliśmy go oboje, uniósł wolną rękę i chwycił drugi koniec łańcucha, który nadal trzymałam.

– Zrób dokładnie to samo co poprzednim razem – powiedział. – Podążaj za więzią do Topii.

Zamknęłam oczy i się skupiłam. Ostatnimi czasy umysł odpowiadał znacznie szybciej na moje pragnienia oraz potrzeby, został w pewien sposób wyćwiczony. Poczułam szarpnięcie i wydawało mi się, że słyszę płacz z tyłu – płacz dzieci – jednak zniknęliśmy, nim zdążyłam sprawdzić, co takiego wyrwało je z katatonii.

Jakan złapał mnie za rękę, gdy szkło wyslizgnęło się spod moich palców. Trzymał mocno i nie musiałam martwić się, że zgubię go po drodze. Nie krzyczał też, co zinterpretowałam jako znak, że nie rozerwałam jego duszy na kawałki.

Gdy poczułam chłodne, wilgotne powietrze na skórze, otworzyłam oczy i całkiem możliwe, że wydałam radosny okrzyk. Znajdowaliśmy się w jaskini, naprzeciwko śmiertelnego szkła.

Po jego drugiej stronie, tej pełnej piękna, światła i koloru.

– Nie zostawiłam tu mojego ciała – powiedziałam, kiedy nagle uderzyła mnie ta myśl. Zaczęłam klepać się po rękach i bokach. Czułam się materialna, ale może to tylko iluzja.

Głęboki męski głos, znacznie żywszy niż w wymiarze więziennym, rozwiął tę panikę.

– Szkło ci je zwróciło, gdy znaleźliśmy się w tym świecie.

Opuściłam ręce i odwróciłam się, żeby ujrzeć Jakana stojącego obok mnie z szerokim uśmiechem na twarzy. Prawie wrzasnęłam, kiedy zobaczyłam go pełnego życia i koloru. Faktycznie miał blond włosy, tak jak sobie wyobrażałam przy naszym pierwszym spotkaniu, i najbardziej niebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widziałam. Skórę opaloną, tak jak ja, i trochę więcej słonecznych plamek na nosie, ale potrafiłam dostrzec w nim siebie... Bardziej niż się spodziewałam. Gdy odzyskał fizyczną postać, podobieństwo stało się wręcz uderzające. Przyglądał mi się równie intensywnie jak ja jemu.

– Jesteś piękna – powiedział miękko. – Tak bardzo przypominasz matkę. I mnie. – Odchrząknął, kiedy głos odrobinę mu się załamał.

Mnie też coś chwyciło za gardło, ale jakimś cudem udało mi się nie zamienić w fontannę łez i smarków.

– Nie mogę uwierzyć, że wróciliśmy. Co teraz?

Jakan wziął się w garść tak szybko, aż zaczęłam się zastanawiać, czy jego silne emocje przed chwilą nie były tylko wytworem mojej wyobraźni.

– Masz jakikolwiek plan, jak odebrać Stavitiemu władzę?

Kiwnęłam głową, szczęśliwa, że mogę znowu skupić się na strategii.

– Tak, musimy otworzyć kanały między światami. Staviti wysysał życie z Minatsol i w jakiś sposób zagarniał całą energię dla siebie. Brak równowagi zaburza porządek rzeczy. – Zadrżałam lekko, kiedy więcej zimnego powietrza wpadło do kamiennego tunelu. – W Topii pada śnieg. Pierwszy raz w historii.

Jakan zmarszczył brwi, a jego proporcjonalna twarz przybrała pochmurny wyraz.

– Szkło musiało mieć jakiś powód, by sprowadzić nas w to miejsce. Inaczej wrócilibyśmy tam, gdzie zostawiłaś swoje ciało. Chce nam coś pokazać.

Bez wahania odwróciłam się do szkła.

– Pokaż mi – powiedziałam, kładąc na nim dłonie.

Zawirowała we mnie ciepła energia i już czułam, że odzyskuję siły. Cofnęłam się, kiedy na powierzchni zaczęły pojawiać się obrazy, jeden po drugim, bez końca, w kółko te same.

Pierwszy przedstawiał jaskinię, w której przebywały uwięzione zjawy – rozpoznałam pismo na ścianie. Kolejny rzekę, która również była mi znajoma, ale uświadomiłam to sobie, dopiero gdy przemówił Jakan.

– Tutaj przyszliśmy na świat, Staviti i ja. To główne źródło mocy tej krainy. Gdy nadszedł czas rozwiązania, zabrałem tu twoją matkę. Do tych samych wód, w których się urodziłem. – Pantera powiedziała, że otrzymałam wodę w inny sposób niż Staviti – oznajmiłam powoli wpatrzona w rzekę.

Jakan się uśmiechnął.

– Cóż, technicznie rzecz biorąc, podawałem twojej matce wodę przez całą ciążę, bo nie miałem pewności, ile siły będzie potrzebować, by urodzić półboga. A więc narodziny nie były twoim pierwszym kontaktem z wodą. Czerpałaś z niej już dużo wcześniej.

Oderwałam wzrok od szkła i przeniosłam go na Jakana, przetwarzając to, co właśnie usłyszałam.

– Byłaś z mamą cały czas, dopóki się nie urodziłam?

– Tak, Staviti przyszedł po mnie cykl słońca po twoich narodzinach. Ledwie zdążyłem ukryć ciebie i Winnifred, zanim zaatakował.

Umilkł, lecz oboje wiedzieliśmy, co wydarzyło się potem. Staviti przerzucił go przez śmiertelne szkło, rozdierając duszę mojej matki na kawałki i pozostawiając mnie praktycznie samą na tym świecie. Szkło zamrugało ponownie i pokazało mi jeszcze raz tę samą serię obrazów. Znow zobaczyłam rzekę, w której się urodziłam, lecz teraz była nieruchoma, woda stała, nie płynęła. Piąty obraz przedstawiał górę, z której kaskadą spływał wodospad, tyle że zatrzymywał się w połowie wysokości zamiast docierać do strumienia u jej stóp. Wszystkie inne obrazy również pokazywały wodę w przeróżnych miejscach.

– Wiem, co to jest – powiedział nagle Jakan. – Szkło pokazuje ci wszystkie sposoby, na jakie zablokowano dopływ świętych wód do Minatsol. Właśnie tak musimy przywrócić równowagę.

– Ale uwolniłam zjawy z jaskini – powiedziałam niepewnie.

Jakan pokręcił głową.

– Owszem, jednak każdy z tych obrazów koncentruje się na wodzie, na tym, że została zatrzymana lub przekierowana. Dawniej płynęła też przez jaskinię i pomiędzy oboma światami. Kiedy rodzice wybrali mnie na dziedzica, chronienie świętych wód stało się moim zadaniem. Staviti sprzeciwiał się temu od początku, ale musiał wypełniać moje polecenia.

– Dopóki się ciebie nie pozbył – uzupełniłam.

Jego szczęka się napięła.

– Tak. Gdy tylko nadarzyła się okazja, próbował mnie zabić, aż w końcu odesłał do wymiaru więziennego. Byłem pierwszym, który znalazł się po tamtej stronie śmiertelnego szkła.

– Jak? – zapytałam. – Nie było wtedy Crowe'a ani jego broni?

Jakan odwrócił się z powrotem do szkła.

– Byliśmy tutaj. Walczyliśmy w tej jaskini. Staviti w jakiś sposób przepchnął mnie przez szkło. Nim zostało okaleczone i osłabione, łatwiej przechodziło się między wymiarami. Myślę, że jestem jedyną istotą, która przeprawiła się na drugą stronę w całości, z nienaruszonym ciałem.

– To dlatego miałeś tyle siły – odezwałam się, szukając potwierdzenia. – Wkroczyłeś do wymiaru więziennego z kompletną duszą. Mogłeś karmić się energią szkła, kiedy było jeszcze nietknięte. Odzyskiwać z czasem moc, której potrzebowałeś do powrotu.

– Dokładnie. W końcu nabrałem dość siły, by uciec i poznać twoją matkę, niestety potem wylądowałem tu znowu, zanim dane mi było spędzić choć trochę czasu z rodziną.

Straciliśmy tak znaczną część naszego życia przez jednego żądnego władzy boga. Świat doznał tylu cierpień z jego powodu.

– Uwolnię te dzieci – wykrztusiłam, gdy ich puste wyrazy twarzy stanęły mi przed oczami.

Odniosłam wrażenie, że w tym momencie Jakan zorientował się, gdzie jesteśmy, i również rozejrzał się po mrocznej jaskini. Może próbował je wyczuć.

– Najpierw musimy ocalić światy. – Złapał mnie za rękę. – Ale uratujemy je, kiedy tylko przywrócimy równowagę.

Kiwnęłam głową, czując zbyt silny ucisk w gardle, by mówić. Po chwili zabrałam dłoń z uścisku Jakana i odchrząknęłam.

– Muszę skontaktować się z Abklętymi – powiedziałam. – Dać im znać, że wróciłam do świata żywych. Pewnie są przerażeni faktem, że moje ciało zniknęło. – Urwałam na moment, po czym kontynuowałam: – I myślę, że znam kogoś, kto mógłby pomóc. Mówiłeś, że widzisz Topię przez śmiertelne szkło. Miałeś na myśli całą Topię?

– Całą. Była po prostu po drugiej stronie lustra.

– Więc jeśli dobrze rozumiem, jak działają kieszenie, mógłbyś zabrać nas do dowolnego miejsca w Topii? Bo widziałeś ją przez szkło?

Na jego twarzy pojawiła się zaduma.

– Teoretycznie to powinno zadziałać, chociaż nie byłem osobiście tam, gdzie przebywają synowie Abila, a to może robić różnicę. Ale spróbuję.

Znowu złapał moją rękę. Dotykał ze swobodą, jaką zwykle przynosiła zażyłość. Rozumiałam, dlaczego on odbierał to inaczej – znał mnie całe życie, wiedział, że jestem jego córką. Ja natomiast spotkałam go wcześniej tylko raz. I choć podejrzewałam, że jest moim ojcem, dopiero niedawno uzyskałam potwierdzenie.

Zanim zobaczyłam, jak rozpaczliwie woła go matka, nawet nie brałam pod uwagę, że mogła kiedykolwiek kochać mężczyznę tak bardzo, by mieć z nim dziecko. Wiedziałam, jak działa ciąża i poród, oczywiście, lecz uważałam swoje poczęcie bardziej za wypadek, za losowy, nieistotny zbieg okoliczności. Z matką nigdy nie łączyła mnie bliska relacja, a z pewnością nie dość bliska, abym mogła swobodnie zapytać o okoliczności mojego poczęcia. Mimo że nigdy nie miałyśmy okazji porozmawiać na ten temat, dorastałam w przekonaniu, że wydarzenie to można by podsumować słowami: „Niespodzianka, masz dziecko!”.

– Nie działa – mruknął Jakan, przypominając mi, że powinnam zostać przeniesiona przez ciemność.

Westchnęłam.

– Być może istnieje inna opcja. Możesz spróbować z lasem Terence’a? Nie leży w tajnej jaskini pośrodku niczego, więc może tak będzie łatwiej.

– Owszem, z tym sobie poradzę.

Palce Jakana zacisnęły się mocniej na mojej dłoni i chwilę później staliśmy już pod gęstym baldachimem drzew. Wilgoć w powietrzu momentalnie przyłgnęła mi do odsłoniętego karku. Skórzany kombinezon, wciąż opinający ciało, nagle wydał się zbyt gruby, a włosy za ciężkie.

– Tutaj nie pada śnieg – zauważyłam na głos.

– Terence nałożył na mieszkańców lasu czar, który zapewnia im komfort – odparł Jakan. Puścił moją rękę i ruszył naprzód. Pomimo uciążliwego gorąca owinał się ciasniej peleryną zamiast zrzucić ją z ramion. – Trzymaj się za mną – ostrzegł. – Zakłęcie obejmuje coś więcej niż tylko zmiany pogody. Chroni też zwierzęta przed innymi niebezpieczeństwami, w tym te z naszej strony. Pokiwałam głową, mimo że nie mogłam go zobaczyć, kiedy szłam tuż za nim, starając się stąpać równie bezszelestnie jak on. Swój brak gracji zdecydowanie odziedziczyłam po matce, bo Jakan poruszał się w sposób wręcz nienaturalny, jakby jego stopy nie dotykały ziemi.

Gdy wyszliśmy spod gałęzi i śnieg znowu zaczął prószyć mi na ramiona, rozluźniłam się nieco i zrównałam z Jakanem. Podążaliśmy wąską ścieżką, a on przyspieszył kroku. Doceniałam, że się nie ociągał.

Nie czułam się dobrze z myślą o tym, w jakiej sytuacji zostawiłam Abklętych. Moje ciało musiało po prostu zniknąć, ale zakładałam, że ciało Piki pozostało na miejscu. Miałam nadzieję, że chłopcy nadal czują naszą więź i wiedzą, że Pica nie zabiła mnie w wymiarze więziennym.

Ścieżka doprowadziła nas do kładki przerzuconej nad płynącą leniwie rzeką. Kiedy przechodziliśmy po niej, zerknęłam na powierzchnię wody, zastanawiając się, dokąd płynie. Jeżeli wszystkie ujścia docierały ostatecznie do Minatsol, to oznaczało, że między światami istniało wiele naturalnych przejść. Swobodne podróżowanie między nimi musiało być normalną praktyką w przeszłości. Z zadumy wyrwał mnie widok chaty w wąwozie poniżej. Ścieżka wiła się leniwie, prowadząc w dół zbocza upstrzonego wielkimi cyprysami oraz paprociami. Tu i ówdzie zauważyłam też domki dla ptaków i stawy, później zdałam sobie sprawę, że wśród drzew rosnących wzdłuż drogi słychać trzepot skrzydeł, a także świergot. Poczułam pewną ulgę, gdyż to ptaki Terence'a stanowiły powód, dla którego postanowiłam się tutaj udać.

Kiedy dotarliśmy do ganku, bóg Bestiarusza wyszedł frontowymi drzwiami chaty, której przyjrzałam się pospiesznie. Doceniałam fakt, że nie była marmurowym prostokątem jak domostwa wszystkich innych bogów.

– Willo – odezwał się, omiatając mnie wzrokiem od stóp do głów. – Zdaje się, że nic ci nie jest. To zaskakujące.

– A nie powinno być – odparłam. – Czy wszystkim udało się bezpiecznie opuścić ogród?

– Owszem. – Cofnął się w głąb i gestem zaprosił nas do środka. – Kilkoro z nich niecierpliwie czeka na rozmowę z tobą. A kim jest istota, którą przyprowadziłaś?

Patrzyłam na jego plecy, gdy wchodził do chaty. I tym razem był tylko częściowo ubrany, a jego długie, splecione włosy opadały niemal do bioder.

– T-to jest... m-mój... Jakan – zająknęłam się, szybko wchodząc do wnętrza. – Brat Stavitiego.

– Staviti nie ma brata – rozległ się męski głos.

Zatrzymałam się i dopiero wtedy zauważyłam kilkoro ludzi. Było ich w sumie czworo i nie rozpoznawałam nikogo.

– A wy jesteście Pierwotnymi Bogami – palnęłam, przyglądając się każdemu z nich.

Zobaczyłam dwie kobiety i dwóch mężczyzn. Stojący po prawej – ten, który się odezwał – uniósł brew. Był wysoki, a jego szaty wyglądały zupełnie przeciętnie w porównaniu z tym, do czego zdążyłam przywyknąć. Materiał wydawał się mniej szlachetny od długich, elegancko drapowanych jedwabi pozostałych, a spod brzegu wystawały zwyczajne brązowe sandały. Szata miała bladożółty, niemal kremowy kolor.

– Co za interesujące spostrzeżenie. – Spojrzał mi w oczy. Były jasnobrązowe, podobnie jak włosy. Miał młodzieńcze rysy i zdawało się, że emanuje z niego dziwna jasność. – Co nas zdradziło?

– Czuję wasze moce – przyznałam. – Są jak delikatny prąd, który płynie między nami. Wyczuwam go tylko w obecności Pierwotnych Bogów, synów Abila i Cyrusa. Nie rezonuję w ten sposób z bogami, którzy wstąpili do Topii.

Kobieta po lewej uśmiechnęła się, a ja przeniosłam na nią wzrok. Dłonie miała splecione za plecami, a srebro jej szat kontrastowało ostro z ciemnymi włosami i hebanową skórą.

– Dzieje się tak, dlatego że ci, którzy niegdyś byli ludźmi, nie są tak blisko Topii jak my – powiedziała wciąż uśmiechnięta. – Jestem Ciune, bogini Mądrości. A to Lorda – wskazała kobietę obok – bogini Obsesji, oraz Gable. – Skinęła głową ku mężczyźnie po jej prawej. – Bóg Wad.

– A ja jestem Haven – dodał mężczyzna w kremowych szatach. – Bóg Natury. Zebraliśmy się tutaj, by przedyskutować twoją sprawę, Willo Knight, a ty do nas dołączyłaś. Doskonale się składa, bo jest coś, co musimy ci zwrócić.

Czekałam, spoglądając po twarzach bogów. Niemal nieświadomie cofnęłam się o krok i zbliżyłam do Jakana. Na ramieniu poczułam dodający otuchy ciężar jego dłoni. Nagle fakt, że znajduję się w zamkniętej przestrzeni z pięcioma niezwykle potężnymi i starożytnymi istotami, przestał się liczyć, bo on był przy mnie. Czułam moc Kreacji, znałam jego siłę. Dobrze mieć kogoś takiego za plecami.

– Co to takiego? – zapytałam po chwili.

Gable przeszedł na tył pokoju, a ja skorzystałam z okazji, by mu się przyjrzeć. Jego kolor to głęboka oliwkowa zieleń. Oczy też miał zielone, z kolei proste blond włosy związał w kucyk. Był przystojny, ale w jego żrenicach czaiła się ciemność, jakiś niepokój. Nie budziła we mnie dyskomfortu, lecz wzbudziła

czujność.

Bóg otworzył drzwi do sąsiedniego pokoju i mruknął coś do osoby po drugiej stronie, następnie cofnął się, by mogła wyjść. Zamrugałam, gdy ujrzałam znajomą twarz sługi z ogrodu, mimo że teraz był niemal nie do poznania. Jego cera straciła woskową bladość, a głowę porastały krótkie ciemne kędziory. Miał na sobie szaty w kolorze jasnej, wesołej żółci.

– Och, dziękuję! – zawołał do Gable’a, mijając go. – Cóż za uprzejmy sposób otwierania drzwi. Masz precudowne maniery, powinieneś być z siebie dumny.

Spojrzał po pozostałych i posłał im promienny uśmiech, który zbladł, kiedy mnie zobaczył. Przez chwilę myślałam, że się rozplacze, ale potem pobiegł w moim kierunku.

– Moja stwórzycielka! – Rozłożył ramiona.

Był zbyt szybki, bym zdążyła należycie zareagować, lecz Jakan odciągnął mnie do tyłu i błyskawicznie stanął przede mną. Wyciągnął rękę, a nowy bóg zatrzymał się raptownie, po czym przełknął ślinę na widok wyrazu twarzy Jakana, której ja nie mogłam zobaczyć.

– Wow – mruknął. – To imponujące! Wskoczyłeś przed nią tak szybko! Chciałbym umieć tak szybko skakać. No i jesteś taki zaciekły, mógłbyś pozować do posągu, naprawdę. Tyle osób chciałoby mieć twoją podobiznę przy wejściu. Zaimponowałeś mi. Jesteś imponujący.

– Stworzyłeś boga Pochlebstwa – zauważył Jakan z nutką rozbawienia w głosie. Rozluźnił szerokie ramiona i odsunął się z powrotem na bok.

– Brianna? – Zrobiłam niepewny krok naprzód.

– Teraz jestem Brianem – odparł rozpromieniony. – Wykonałeś fantastyczną robotę, zmieniając mnie w boga. Jesteś naprawdę bardzo potężna, moja stwórzycielko.

– Nie musisz tak mnie nazywać – mruknęłam z zakłopotaniem. – Dobrze się czujesz? Znaczący... Zauważyłeś jakieś... efekty uboczne?

– Poza obsesyjną potrzebą prawienia komplementów? – odpowiedziała za niego Lorda, przewracając oczami. – Nie. Ale on nie przestaje nawet na chwilę. Wiem, co mówię, jestem przyzwyczajona do tego typu zachowania, można powiedzieć, że to moja specjalność. To małe bożątko ma obsesję na punkcie nowej mocy. Nie sądzę, by był zdolny zrobić cokolwiek innego.

– Wow! – zawołał Brian, odwrócił się i spojrzał na Lordę z podziwem. – Jesteś taka dobra w podsumowaniach.

– Tak, mały. Jestem świetna. – Skrzyżowała ręce na piersi i posłała mi spojrzenie pod tytułem: „A nie mówiłam?”. – Obawiam się, że zrobienie boga ze sługi o wypranym mózgu niezupełnie usuwa skutki tegoż prania. Nadal ma wyprany mózg, tylko w inny sposób. Wciąż też nie potrafi myśleć samodzielnie. Na szczęście nie dałaś mu żadnej niebezpiecznej mocy.

– Dałaś mi wspaniałą moc – zapewnił mnie Brian.

– Dzięki – westchnęłam. Może nadszedł czas, abym przestała tworzyć bogów bez nieco dokładniejszego przemyślenia tego procesu.

Lorda miała rację. Cokolwiek Staviti zrobił duszom, odbierając im wolną wolę po śmierci i przemieniając je w sługi, nie dało się tego tak łatwo odwrócić. Nie zdołałam w żaden magiczny sposób zwrócić Brianowi jego utraconej świadomości. Dałam mu jedynie wieczne życie oraz lepsze ciuchy.

– No dobrze, skoro już wiesz, co tu robimy... – zaczął Terence, usiadł i gestem zachęcił pozostałych, by zajęli miejsca. – W jakiej sprawie przybywasz, Willo? Jak możemy pomóc?

– Chcecie mi pomóc? – zapytałam natychmiast zbity z tropu. Sama nie wiedziałam, dlaczego byłam zaskoczona, zwłaszcza że faktycznie przyszłam do niego po pomoc. Chyba spodziewałam się, że niełatwo będzie go przekonać.

– Jesteśmy z tobą – powiedział, świdrując mnie zielonymi oczami. – Czas położyć kres władzy Stavitiego nad tym światem. Neutralność zdemaskował wiele jego kłamstw, a bogowie nie są zadowoleni. Może i jest naszym stwórzycielem, ale do niego nie należymy. Należymy do tej krainy, której magia płynie przez nas tak samo jak przez jego ciało. Służyliśmy mu wieki, wiernie i nie zadając pytań. Poświęciliśmy nasze dzieci i miłość do siebie nawzajem, żeby on mógł czuć się bezpiecznie pomimo braku jednego i drugiego.

– Cieszę się – powiedziałam ze szczerą wdzięcznością. – Bo wiem, co muszę zrobić, by przerwać kontrolę Stavitiego nad Topią i Minatsol, ale to wymagałoby ode mnie znalezienia się w kilku miejscach

jednocześnie. Jeżeli będę odwiedzać je po kolei, Staviti poczuje zmianę w mocy i dowie się, co zamierzam, a wtedy uderzy, brutalnie. Zrobi wszystko, co w jego mocy, byleby mnie powstrzymać, więc... Musimy zaliczyć wszystkie miejsca jednocześnie.

– Zrobimy to, co konieczne – obiecał Haven.

– Zrobimy – zgodziła się Ciune, a pozostała dwójka pokiwała głowami.

– Dziękuję. Jest jeszcze jedna sprawa. – Spojrzałam z powrotem na Terence'a. – Mówiłeś, że twoje ptaki ćwierkają ci o różnych rzeczach.

– Powiedziały mi, że jesteś burzą – zerknął w kierunku okna i przysięgam, że usłyszałam ptasi śpiew w odpowiedzi na pytający wyraz jego twarzy – która przetoczy się przez tę ziemię.

– Dziwnym trafem właśnie to zamierzam zrobić.

– Och? – Terence skupił się z powrotem na mnie.

– Wkrótce przedstawię wam plan – obiecałam. – Ale najpierw chciałabym, by twoje ptaki dostarczyły kilka wiadomości. Niech znajdą synów Abila i powiedzą im, gdzie jestem. Ta sama wiadomość powinna trafić do Cyrusa, Abila i Adeline. Moja siostra będzie z Cyrusem.

– A co z Picą? – Podszedł do drewnianego stołu pod oknem.

Zaczął oddziierać niewielkie kawałki papieru i na nich pisać. Domyślałam się, że był jedyną osobą, która mogła zrozumieć świergot ptaków. Inni musieli zadowolić się liścikami.

– Pica jest w wymiarze więziennym – powiedziałam bez wahania. – Podejrzewam, że dołączyła do córki.

Dłoń Terence'a zadrżała, a pozostali wymienili spojrzenia. Coś jakby poczucie winy albo wstydu zapiekło mnie w kark i spuściłam wzrok na stopy.

Czyżbym już zachowywała się jak Staviti?

– Pica uwięziła Willę – odezwał się Jakan i ponownie położył mi dłoń na ramieniu. Od razu zaczął mnie bronić. – Nie zamierzała jej wypuścić. Kazała stworzyć Crowe'owi specjalną broń, żeby mogła uciszyć wszelkie obiekcje Willi, na wypadek gdyby ta nie chciała zostać jej córką.

Ciune pokręciła głową, a na twarzach pozostałych pojawiło się współczucie, lecz żadne nie odpowiedziało. Terence skończył pisać liściki i wyszedł na zewnątrz bez słowa.

– Nie możesz pozwolić sobie na poczucie winy przez to, że wysłałaś tam Picę. – Jakan mocniej zacisnął dłoń na moim ramieniu i odwrócił mnie przodem do siebie. – Zrobiłaś to w obronie własnej, a nie jesteś jeszcze dość doświadczona, by w pełni kontrolować swoją moc. Nawet gdyby istniały alternatywy, nie wiedziałabyś, jak je wykorzystać. Nigdy nie przepraszasz za ochronę własnej osoby, bo światy cię potrzebują, Willo.

– Twoje poczucie winy jest piękne – odezwał się Brian. – Nigdy nie spotkałem nikogo o tak pięknym poczuciu winy. – Kiedy Jakan posłał mu spojrzenie, dodał pospiesznie, tym razem zwracając się do niego: – Ale oczywiście masz rację. Jesteś niewiarygodnie mądry i udzielasz takich dobrych rad. Ach, jakie to dla nas szczęście, że możemy przebywać w twojej obecności i również otrzymywać twe pomocne, mądre wskazówki.

– Ja też mam dla ciebie pewną wskazówkę – wymamrotała oschłym tonem Lorda. – Może pójdziesz do kąta i zawrzesz w końcu tę cholerną jadaczkę?

DWANAŚCIE

Abklęci jako pierwsi znaleźli chatę Terence'a, co nie stanowiło dla mnie szczególnego zaskoczenia. Gdy tylko poczułam nagły rozbłysk ich energii zbliżający się w moim kierunku, umilkłam w połowie rozmowy z Havenem i ruszyłam do drzwi. Otworzyłam je gwałtownie i wybiegłam na ganek, by odkryć, że nie dotarli jeszcze nawet na szczyt wzgórza. Pobiegłam sprintem prowadzącą w górę ścieżką i usłyszałam ich głosy, kiedy przechodzili przez rzekę.

Miałam ochotę do nich krzyknąć, ale powstrzymałam się i zamiast tego przystanęłam, chłonąc widok każdego z chłopców. Podczas cykli słońca spędzonych w Topii poznałam wielu bogów, lecz żaden nie mógł się równać z perfekcyjnymi braćmi. W oczach przypominających barwę klejnoty oraz ciemnozłoty kosmykach przetykających włosy Abklętych było coś, od czego ścisnęło mnie w żołądku. Wspólne kolory i rysy w jakiś sposób sprawiały, że chciałam widzieć ich wyraźniej niż ktokolwiek inny – dopatrzeć się w tych twarzach wszystkich najdrobniejszych różnic, które mógł zauważyć tylko ktoś, kto znał ich naprawdę dobrze.

Przyciągała mnie surowość, z jaką Coen zawsze powściągał uśmiech, i nieustanne napięcie, które kazało Rome'owi trzymać ramiona prosto. Ciągłe starałam się dojrzeć ten niepowtarzalny błysk w oku Sireta, zalewający mnie ciepłem niezależnie od sytuacji, oraz zauważyć, jak Aros przenosi wzrok z jednej osoby na drugą, jakby starał się nie przytłaczać nikogo swoją mocą. Nikogo poza mną, bo zawsze, gdy znajdowałam się obok, poświęcał mi całą uwagę. No i jeszcze Yael, którego zmarszczone brwi zdradzały za każdym razem, że ktoś znalazł się bliżej mnie niż on. Nie miałam pojęcia, że serce może urosnąć tak bardzo – aż do tej chwili, kiedy pustka w moim wnętrzu nagle się zapełniła, a ja wezwałam pozostałe części swojej duszy.

Chłopcy podnieśli głowy, jakby też mnie wyczuli. Ich twarze zasnuwał mroczny gniew. Nigdy nie czułam od Abklętych takiej furii, jednak nie zawahałam się z jej powodu. Zaczęłam biec w kierunku braci, a strumień energii zatańczył między nami, silny i pewny. Przyspieszyli kroku, pokonali dystans w zaledwie klik, a potem cała nasza szóstka niemal dosłownie się zderzyła. Zamknęłam powieki, przekazywana z rąk do rąk, ale w końcu musiałam ich zobaczyć, nasycić się widokiem każdego z nich. Wylądowaliśmy na ziemi w splątanym kłębowisku kończyn, dotykając się i mówiąc jednocześnie. Wszyscy pragnęli kontaktu ze mną, potrzebowali upewnić się, że naprawdę tu jestem, żywa i bezpieczna.

– Już nigdy, kurwa, w życiu nie spuszczę cię z oka – burknął Rome, ściskając mocno moją dłoń. Pierś unosiła mu się i opadała w przyspieszonym oddechu.

– Powiedz, że Pica jest teraz torturowana w wymiarze więziennym – odezwał się Yael, odgarnął mi włosy z czoła i spojrzał na mnie tak intensywnie, jak gdyby próbował zapamiętać każdy szczegół. Jego kolejne słowa zabrzmiały już ostrzej: – I mam nadzieję, że to najlepszy rodzaj tortur, Zabaweczko. Ich wzorcowy przykład.

Zachichotałam. Oczywiście, że Yael oczekiwał najwyższej klasy tortur. Zawsze musiał dostawać to, co najlepsze.

Później moją uwagę zwrócił Siret i zdałam sobie sprawę, że nie usłyszałam wszystkiego, co mówił.

– ...a ja nie najlepiej radzę sobie z obawą, Żołnierzu. Mogłabyś nie robić tego więcej?

Te słowa rozrywały moje serce na kawałki, zabijały każdą odrobinę rozbawienia, jaką wywołał Yael. To niepokojące widzieć Sireta tak ponurego. Jego oczy, ciemniejsze niż zwykle, przesłaniały ciężkie emocje.

Aros nie powiedział nic, ale ścisnął mi dłoń mocno, niemal boleśnie. Na chwilę utkwiałam w nim wzrok, a potem zaszlochałam. Ból w złotym spojrzeniu chłopaka był niemal namacalny. Huczał w naszej więzi, przez co zapłakałam znowu.

– Tak bardzo przepraszam – wykrztusiłam. – Nie wiedziałam, co robić, Pica odcięła mi wszystkie drogi ucieczki. Więzienie kradło moją energię, nóż odebrałby wolę. Przepraszam.

Coen wstał jako pierwszy i przyciągnął mnie do siebie. Tuliliśmy się bardzo długo, a pozostali otoczyli nas ciasnym kręgiem.

– Chcemy tego całego ślubu – wymamrotał i jeszcze ciaśniej otoczył moje plecy ramionami. – Chcemy związać się z tobą na modłę obu światów.

– Wyjdiesz za nas, Willo? – zapytał Aros, przysuwając się bliżej, tak że byłam ściśnięta pomiędzy nim a Coenem.

Zamrugałam. Staralam się nie odpłynąć upojona ich bliskością. Zamiast tego skupiłam się na pięknie słów. Czy serce mogło eksplodować, jeśli stało się zbyt przepełnione?

– Tak. Kiedy uporamy się ze Stavitim, wyjdę za was. – Spojrzałam na każdego z nich. – Za was wszystkich.

– Willa Abklęta – powiedział zadowolony z siebie Yael. – To brzmi właściwie.

– Willa Knight – poprawiłam. – Zatrzymuję panińskie nazwisko, zwłaszcza że wasze jest zmyślone. Może to wy powinniście przyjąć moje i zostać Knightami?

Rome roześmiał się, a był to tak swobodny i szczerzy dźwięk, że ciasny supeł, który czułam w piersi, odkąd zostałam oderwana od rodziny, wreszcie zaczął się rozluźniać.

– Rome Knight... Podoba mi się, jak to brzmi.

Ja też się roześmiałam, bo faktycznie – brzmiało cholernie dobrze.

– Knight to nazwisko rodziny królewskiej. – Nieopodal rozległ się głęboki, znajomy głos. – Technicznie rzecz biorąc, jesteś księżniczką, Willo.

Dziękowałam losowi za upadek monarchii, chociaż bardzo chciałam poznać dziadków. Na to jednak było setki cykli życia za późno. Gdy Jakan zrobił kolejny krok w naszym kierunku, zrelaksowani jeszcze przed chwilą Abklęci w mig zmienili się w potężnych, opiekuńczych bogów. Utworzyli przede mną szereg, a ja pokręciłam głową i przepchnęłam się przez nich.

– Chłopcy, uspokójcie się. To Jakan. Mój ojciec.

Po raz pierwszy wypowiedziałam to słowo z łatwością. Zupełnie jakby powrót do Abklętych sprawił, że zaakceptowałam prawdę o rodzicach.

Jakan zmierzył braci wzrokiem.

– Myślicie, że jesteście dość dobrzy, żeby poślubić moją córkę? – zapytał, a jego dudniący głos poniosł się po polanie.

Zaczyna się. Żaden z Abklętych nie zaszczycił go odpowiedzią, ale czułam ogarniające ich napięcie. Już miałam skombinować sobie jakieś przekąski i przycupnąć z boku, aby oglądać boską rozpierduchę, gdy nagle twarz Jakana się rozpogodziła.

– Żartowałam tylko. Willa jak najbardziej potrafi wybrać sobie odpowiednich partnerów i mężów bez mojej ingerencji. Naprawdę się cieszę, że ma was wszystkich w swoim życiu. Dziękuję, że przy niej jesteście. Że kochaliście ją, kiedy ja nie mogłam nawet znaleźć się w tym samym świecie co ona. Mam u was ogromny dług wdzięczności.

Coen pokręcił głową, a jego ramiona się rozluźniły.

– Jeśli już, to my mamy dług u ciebie. Twoja energia stworzyła część jej osoby. Ledwie pamiętam swoje życie przed pojawieniem się Willi i właściwie nie chcę go pamiętać. Ona nas dopełnia.

Jakan sprawiał wrażenie zadowolonego, a mnie serce ścisnęło się w najlepszy z możliwych sposobów.

– Wyjaśnij nam, w jaki sposób twój nieżyjący ojciec, który przebywał w wymiarze więziennym, znalazł się w Topii, prawda? – zapytał Aros.

– Tak, wszystko wytłumaczę, ale najpierw musimy zająć się organizacją działania bogów. Opracowywaliśmy właśnie skoordynowany atak na Stavitiego, kiedy przybyliście.

Już ruszałam w kierunku chaty, lecz Jakan wyciągnął rękę i mnie zatrzymał.

– Pozostali otrzymali misje i udali się na wyznaczone miejsca. Postanowili zostawić jaskinię wygnania tobie i Abklęty. To może być najtrudniejsze zadanie.

– A dokąd ty pójdziesz? – zapytałam.

– Do rzeki, w której się urodziłaś – odparł z prostotą. – Możesz wezwać matkę? Chciałbym zabrać ją ze sobą.

Bez wahania zdjęłam blokadę z duszy matki i ogarnęła mnie ogromna ulga, gdy jej myśli znowu zalały mój umysł.

„Dwa kroki w prawo. Dwa kroki w lewo. Cztery kubki mąki. Dwa surowe jaja”.

Czyżby piekła? Przecież nie musiała tego robić, skoro to taca wytwarzała jedzenie w Topii. Może próbowała zapamiętać przepis czy coś... Nie żebym kiedykolwiek widziała, jak gotuje.

– Donald! – zawołałam na głos, kontaktując się z nią mentalnie. – Możesz do mnie przyjść?

Pojawiła się tuż przed nami z pyknięciem, zwrócona w moją stronę w obojętnym wyrazem twarzy.

– Tak, o Święta?

Zaraz jednak odwróciła się do Jakana, mimo że stał za nią, nie poruszył się ani nie wydał żadnego dźwięku. W jakiś sposób wiedziała, że tam jest. Zrobiła krok do przodu, a jej twarz wykrzywił grymas. Nigdy nie widziałam u niej takiego zachowania, nawet gdy była bardziej żywa niż teraz.

– Ja-kan – wydusiła i na chwilę zabrzmiała tak, jakby przypominała dawną sobą. Zupełnie jak czasem w mojej głowie.

Potem ulotna emocja, która wstąpiła na jej twarz, zniknęła. Matka pokręciła głową i odwróciła się w moją stronę.

– Czego sobie życzysz, o Święta?

Odchrząknęłam, zanim udało mi się wydobyć głos z gardła.

– Chcę... Chcę, żebyś poszła z Jakanem i zrobiła wszystko, o co cię poprosi.

Musiałam wierzyć, że ojciec nie przekroczy żadnej granicy z Donald, że będzie traktował ją z szacunkiem, dopóki nie znajdę sposobu, by zwrócić jej wolną wolę. Wiedziałam, że ją kocha.

Łączyła ich więź dusz i miałam absolutną pewność, że matka będzie z nim bezpieczna.

Donald kiwnęła głową. Gdy odwracała się do Jakana, jej spojrzenie znowu rozjaśniła iskra.

– Jestem gotowa ci służyć, o Święty.

Wydawało mi się, że zauważyłam łzy w jego oczach, ale kiedy spojrzał na mnie chwilę później, nie było po nich ani śladu.

– Musimy zgrać się ze sobą – powiedział ochryple, po czym przekazał Coenowi notatkę. – Tutaj jest wyznaczona pora. Macie czasomierz?

Coen pokiwał głową i schował kartkę do kieszeni.

– Tak. Dopilnuję, by wszystko odbyło się zgodnie z planem.

Jakan przytaknął.

– Dobrze, w takim razie wyruszam. Potrzebuję trochę czasu, żeby zbadać to miejsce. Zachowajcie czujność. Będziecie musieli zniszczyć pewne pieczęcie energii. Tylko nie lekceważcie ich mocy. Staviti zadbał o to, by działały przez setki cykli życia.

Jakaś część mnie chciała ich zatrzymać, bo po raz pierwszy w życiu poczułam się tak, jakbym miała rodziców. Jednym z nich był bóg Kreacji, o którym nie wiedziałam nic, drugim zaś sługa, której niemal wyprano mózg. Co mimo wszystko stanowiło poprawę w porównaniu z moją wcześniejszą sytuacją. Lecz najpierw musieliśmy pokonać Stavitiego, a jedynym sposobem, aby osiągnąć ten cel, było osłabienie Kreatora. Nie pozostawało mi więc nic innego, jak pozwolić im odejść.

Przytuliłam Donald. Sama nie wiedziałam dlaczego, bo nie robiłam tego prawie nigdy, nawet jako dziecko. Kiedy ją puściłam, zamrugła.

– Złapałaś mnie, o Święta, żebym nie upadła? Czy może miałam pełzacza na plecach?

Roześmiałam się.

– To był uścisk, Donald. Na pożegnanie.

Zamrugła jeszcze szybciej, przekrzywiając głowę i przyglądając mi się z dezorientacją.

– Czy powinnam przytulać cię na pożegnanie, o Święta? A może mam przytulać wszystkich?

Ruszyła w kierunku Rome'a, ale on położył jej dłoń na ramieniu i ją zatrzymał.

– Willa cię przytula, bo cię kocha – wyjaśnił. – Nie musisz obejmować nikogo innego.

Miałam ochotę potrzeć czoło dłonią, żeby złagodzić narastający ból głowy. Czasami radzenie sobie z matką okazywało się trudniejsze niż zapanowanie nad stadkiem błotniaków. Skupiłam się na Jakanie.

– Dopilnuj, by była bezpieczna – poprosiłam.

Kiwnął głową.

– Ty też uważaj na siebie. Staviti zaatakuję, gdy tylko zostanie odcięty od źródła mocy. Bądź gotowa.

Z tymi słowy wyciągnął rękę ku Donald i kiedy już mieli zniknąć, zawołałam:

– Zaczekaj!

Jakan zamarł, a ja podbiegłam do niego w kilku krokach i zarzuciłam mu ręce na szyję. Nigdy wcześniej nie obejmowałam ojca, a to mogła być jedyna okazja. Żadne z nas nie miało pojęcia, co wydarzy się potem.

– Naprawdę się cieszę, że cię poznałam. – Odsunęłam się i pociągnęłam nosem.

Utkwił we mnie intensywne spojrzenie najbardziej niebieskich oczu, jakie kiedykolwiek widziałam.

– Uważaj na siebie – powtórzył tylko i choć sprawiał wrażenie, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, w milczeniu złapał dłoń Donald i zniknęli oboje w kieszeni.

Przez dłuższą chwilę patrzyłam w pustkę, tam gdzie stał przed momentem.

– Chodź, Will. Musimy dotrzeć w wyznaczone miejsce. – Słowa Coena sprowadziły mnie na ziemię.

– Gdzie wasi rodzice?

Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że ich również wzywałam, ale jeszcze się nie pojawili.

– Widziałem, jak ojciec nas mijał, gdy... leżeliśmy na ziemi – oznajmił Yael. – Zmierzał do domu Terence'a. Matka pewnie dołączy do niego później.

Adeline nadal stanowiła dla mnie zagadkę. Dokąd zniknęła, co robiła w wolnym czasie? Byłam jednak pewna, że Abil nie spacerowałaby spokojnie przez las, gdyby cokolwiek jej groziło, dlatego zakładałam, że wszystko z nią w porządku.

– Co z Cyrusem i Emmy?

Przez chwilę obawiałam się, że coś mogło im się stać, lecz Siret odpowiedział:

– Wysłałem wiadomość Cyrusowi. Spotkają się z nami w jaskini wygnania. Wrócili do jego kryjówki, więc są blisko.

Zachichotał.

Ucieszyłam się, że znowu widzę iskry w jego oczach.

Yael wyciągnął do mnie rękę, zatem podeszłam bliżej i ją ścisnęłam.

– W takim razie zróbmy to – powiedziałam niepewna. Wiedziałam jednak, że nie mieliśmy wyboru.

Zamknęłam oczy, przechodząc wraz z chłopcami przez kieszeń, a potem otworzyłam je znowu, kiedy nacisk zelżał. Wylądowaliśmy w tym samym miejscu co ja tamtego cyklu słońca, gdy zostałam zepchnięta z platformy. Wydawało mi się, że to było miliony cykli życia temu, jeszcze zanim dowiedziałam się, że Abklęci są bogami. Zanim poznałam prawdę na temat światów.

Zanim dowiedziałam się, kim naprawdę jestem.

– To była zdecydowanie niezła jazda – rzucił Rome, który uchwycił moją myśl.

– Owszem – zgodziłam się. – Nie mogę uwierzyć, jak wiele się wydarzyło, odkąd przypadkiem wylądowałam w Bożylesie.

Aros posłał mi uśmiechem.

– Nie jestem pewien, czy to faktycznie był przypadek. Zostałaś wysłana do akademii w tym samym czasie co my. Dla mnie to brzmi bardziej jak przeznaczenie.

– Istnieje jakiś bóg Przeznaczenia? – zapytałam, usiłując sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek słyszałam choćby wzmiankę o kimś takim.

Bracia pokręcili głowami.

– Nie, Staviti nigdy nie zdołał stworzyć takiego boga. Podobnie jak Płodności.

Zastanawiałam się, czy Przeznaczenie było zbyt potężną siłą, by zamknąć ją w jednej istocie. Może to sama Topia była bogiem Przeznaczenia. Może to ona przesuwała poszczególne elementy rzeczywistości, tworząc z nich spójną całość.

Nagle w ciemności poniósł się głos:

– No nareszcie! Mam wrażenie, że jesteśmy tutaj już od dobrej rotacji!

Cyrus i Emmy ukazali się naszym oczom, a ja pospieszyłam w ich stronę.

– Emmy, wszystko w porządku? Przepraszam, że mnie nie było, kiedy sługi zaatakowały...

Zahamowałam raptownie na widok jej wściekłej miny.

– Nie, Willo Knight, nic nie jest w porządku. Znowu zniknęłaś. Bez słowa. Bez pożegnania.

Uniosłam brew.

– No wiesz, zostałam porwana. A szalona bogini, która mnie zabrała, jakoś nie kwapiła się, żeby pozwolić mi na pożegnania.

Emmy prychnęła.

– Wiem i wiem też, że nie powinnam być zła, ale przez ciebie ciągle martwię się tak bardzo, że... Że to zmartwienie zamienia się w złość.

Roześmiałam się i podeszłam bliżej.

– Nie zachowuj się tak, jakby to była nowość. Obawa i gniew zawsze szły ze sobą w parze u ciebie. Naprawdę przepraszam. Gdyby istniał inny sposób...

Jej spojrzenie zmiękło i opuściła ręce, które krzyżowała na klatce piersiowej.

– Wybaczam ci. Tylko proszę, następnym razem postaraj się dać znać, jeśli będzie zanosilo się na kolejne porwanie.

Wyrwało mi się parsknięcie.

– Zrobię, co w mojej mocy.

Emmy wyszczerzyła zęby, a napięcie między nami zniknęło.

– No dobrze, co do tej jaskini... – zmieniła temat, rozglądając się. – Badaliśmy ją z Cyrusem i chyba udało nam się zlokalizować pieczęć, której szukacie.

Odwróciła się i ruszyła ścieżką, a my pospieszyliśmy za nią. Widziałam wszystko wyraźnie, mimo że jaskinia była skąpo oświetlona – boski wzrok okazał się jeszcze lepszy niż boska szybkość. Trasa, którą prowadziła nas Emmy, zdawała się jakby znajoma, ale trudna do rozpoznania, bo w tej chwili, bez zjaw, całość wyglądała inaczej. Ich energia napełniała to miejsce ciężką aurą, w ich obecności oddychało się z trudem. Nie wspominając już o zimnie.

Teraz jednak czułam się jak w normalnej jaskini.

To znaczy dopóki nie zaczęliśmy zbliżać się do pieczęci, czyli do ściany, do której kiedyś przyprowadziły mnie dusze – tej gładkiej, zbudowanej z czegoś innego niż skała. Tej z dziwnymi napisami.

– Czujesz to? – zapytała Emmy. Przesunęła otwartą dłoń przed ścianą, ale jej nie dotknęła. – Wydaje się... nienaturalna.

Zrobiłam to samo co ona. Teraz, gdy moje boskie zmysły zostały odblokowane, potrafiłam wyczytać ze ściany znacznie więcej.

– Wydaje mi się, że to jakiegoś rodzaju zakłęcie – powiedziałam. – Czy to te słowa blokują przepływ wody? Przekierowują energię Topii?

Emmy cofnęła się i przywarła plecami do Cyrusa, który otoczył ją ramieniem. Wciąż bardzo dziwnie patrzyło się na to, jak wyraz jego twarzy miękł, kiedy go dotykała. Wyglądał niemal jak inny bóg.

– Jak chcemy to zniszczyć? – Coen podszedł do ściany, by przyjrzeć się słowom z bliska. Powoli powiódł palcami po kilku z nich. – Nigdy wcześniej nie widziałem takiego języka.

– Ja też nie – przyznał Cyrus, w którego głosie brzmiała irytacja. – A sądziłem, że nie istnieje język, którego bym nie znał.

Im dłużej patrzyłam na wirujące symbole, tym więcej sensu zdawały się nabierać. Zupełnie jakby mój mózg dopasowywał się z każdą chwilą, uczył czytania i rozumienia obcych słów.

– Myślę, że to starożytny dialekt Minatsol – mruknęłam. – Już kiedyś go widziałam.

– Gdzie? – dopytywał Cyrus.

I wtedy doznałam nagłego olśnienia, a wspomnienia zalały umysł gwałtowną falą. Teraz, jako bogini, widziałam je znacznie wyraźniej.

– W świątyni, gdzie tworzy się sługi – wyjaśniłam pospiesznie. – Na ścianach znajdowały się takie same znaki jak tutaj. Wtedy nie zwracałam na nie uwagi, bo byłam zbyt zajęta uciekaniem przed strażnikami, którzy chcieli zmienić mnie w bezmyślną sługę. Ale na pewno widziałam je wyrte w jakimś panelu.

Cyrus zamarł na moment, a potem odsunął się od Emmy. Kiedy się do niego odwróciła, posłał jej uśmiech.

– Coś przyszło mi do głowy. Nie ruszajcie się stąd, wrócę lada moment.

Zniknął nam z oczu, nim ktokolwiek zdolał powiedzieć choćby słowo.

Staliśmy wszyscy w ciszy przez klik, zastanawiając się, co takiego wykombinował Cyrus. Po kolejnym kliku Coen sięgnął do kieszeni i wyjął notatkę. Nie wiadomo, skąd wyłonił się też czasomierz. Nigdy w całym swoim życiu nie potrafiłam się tak zorganizować jak on. Podejrzywałam, że Coen będzie musiał zajmować się za mnie wszystkimi ważnymi sprawami do końca naszych cykli słońca.

– Zostało nam dwadzieścia klików do umówionej pory – powiedział. – Lepiej, żeby Cyrus sprawnie ruszał dupsko.

Podeszłam do ściany, usiłując złożyć obce słowa w całość.

– Te symbole... Niektóre się powtarzają – wymamrotałam do siebie. – Ale nie tworzą żadnego rozpoznawalnego wzoru.

– Potrzebujemy klucza. – Szept Emmy rozległ się tuż obok tak nagle, aż podskoczyłam.

– Klucza? – powtórzyłam.

– Kiedy chcesz złamać kod taki jak ten, musisz znać przynajmniej kilka znaków albo słów. Potrzebujesz klucza, by od czegoś zacząć.

– Myślisz, że właśnie to próbuje załatwić Cyrus? – Odwróciłam się w jej stronę.

Wzruszyła ramionami.

– Wiesz, że nienawidzę zgadywać. Zwłaszcza że Cyrus często mnie zaskakuje. Nigdy nie robi tego, czego się spodziewam.

W innych okolicznościach coś takiego nie dawałoby Emmy spokoju, ale teraz ten fakt zdawał się jej nie przeszkadzać.

– W ramach zabicia czasu możesz opowiedzieć nam, co się wydarzyło, gdy Pica cię zabrała – powiedział ochryplym głosem Aros. – Złożyliśmy pewne fakty do kupy, jednak zostało wiele rzeczy, których chciałbym się dowiedzieć.

– Nie tylko ty – dodał sucho Yael.

Wiedząc, że nasz czas jest ograniczony, przeszłam od razu do porwania, szalonego, wysysającego energię pomieszczenia i ostrza Crowe'a, zaprojektowanego specjalnie dla mnie. Oczy Abklętych pociemniały, kiedy opowiedziałam krótko o sztylcie, a potem znowu, gdy streściłam przebieg wyprawy do wymiaru więziennego.

Emmy złapała mnie kurczowo za rękę.

– Willa! – wydyszała.

Pokręciłam głową.

– Nie miałam innego wyjścia. Byłam pewna, że uda mi się wrócić, tak jak poprzednim razem. A przy okazji usunęłam z naszego życia Picę i uwolniłam Jakana.

– To był dobry plan – oznajmił ku mojemu najwyższemu zaskoczeniu Rome. – Ale jeśli jeszcze raz zrobisz coś tak ryzykownego... – urwał, a ja wręcz chciałam, żeby dokończył to zdanie. Kara od Abklętych wcale nie należała do nieprzyjemnych rzeczy.

– Przykro mi, że przysporzyłam wam zmartwień. Chciałabym, żeby istniał inny sposób, jednak musiałam pozbyć się Piki raz na zawsze. Nigdy nie zrezygnowałaby ze mnie. Nigdy. Straciła dziecko, co na dobre uszkodziło jej umysł. Nie zamierzała stracić następnego, a właśnie tym dla niej byłam.

– Choć strasznie jej nienawidzę – powiedziała w końcu Emmy – to mam nadzieję, że znalazła w wymiarze więziennym córkę i odrobinę spokoju.

Też miałam taką nadzieję, bo nawet nie potrafiłabym wyobrazić sobie własnej rozpaczki po takiej stracie.

Coen zerknął na czasomierz i zmarszczył brwi.

– Osiem klików.

„Cyrus, no dalej!”

Pospiesznie dokończyłam historię. Najbardziej zafascynowała ich informacja, że wymiar więzienny jest odbiciem śmiertelnego szkła, a potem wkurzyła wieść o tym, jak Crowe tworzył swoje bronie, którymi więził bogów po drugiej stronie.

Kiedy umilkłam, Coen spoglądał na czasomierz coraz intensywniej. Zaczęłam dreptać nerwowo, próbując wymyślić, co mogę zrobić, jeśli nie zdążymy otworzyć kanału. Zduszony okrzyk był jedynym sygnałem, który obwieścił powrót Cyrusa.

Emmy pospieszyła ku niemu – pewnie go wyczuła czy coś. Ruszyłam za nią i zamrugałam nagle, gdy uświadomiłam sobie, że w jednej ręce Cyrus trzymał szarpiącą się ziemiankę – ścisnął ją mocno za gardło – a w drugiej opasła tomiszczę. Oprawiona w skórę księga wyglądała na starą: okładka w kolorze ciemnego brązu była popękana i złuszczone.

– Trzy i pół klika – oświadczył krótko Coen, zanim Cyrus zdążył się odezwać.

– Kto to? – Emmy podeszła bliżej, by uwolnić ziemiankę.

Cyrus rozluźnił dłoń, a kobieta upadła bezwładnie na ziemię i wydała mechanicznie brzmiący jęk.

– Jedna z ziemian z zewnętrznych pierścieni. Z tych, którzy tworzą sługi.

Spojrzeliliśmy wszyscy na jej woskową twarz, niemal tak samo pozbawioną wyrazu jak u topijskich sług. Zamrugła kilkakrotnie, po czym wsparła się na rękach i usiadła.

– Będzie potrafiła przetłumaczyć symbole? – zapytałam. – A co jest w tej księżce?

Czy Cyrus zdawał sobie sprawę, jak mało czasu nam zostało?

Otworzył wolumin.

– Nie wiem, czy może nam pomóc, ale próbowała powstrzymać mnie przed zabraniem księgi, więc po prostu wziąłem jedno i drugie. Nie mam teraz czasu zabijać ziemian.

Jej blade ręce wystające spod długich szat zaczęły się trząść, lecz nie zareagowała w żaden inny sposób.

Cyrus podszedł do ściany, wodząc wzrokiem po migoczących znakach i kartach księgi tak szybko, że ledwo za nim nadążałam.

– Dlaczego pomyślałeś o tej księdze? – zapytała Emmy.

– W starożytnych czasach, na długo przed królami i bogami, istniała kultura, która używała obrazów jako pisma. Natknąłem się na kilka enigmatycznych tekstów na ten temat, ale nigdy tego nie zgłębiłem. – Przewertowałem parę stron. – Kiedy Willa wspomniała o starej świątyni, przyszło mi do głowy, że tam mogą coś mieć. W ich bibliotece.

Nie patrzyłam na Emmy, mimo to wiedziałam, że jej oczy rozjaśniły się czystą radością i ekscytacją.

– W bibliotece – powtórzyła szeptem. – Pełnej księżek ze starego świata? Musimy tam pójść i...

Cyrus przerwał jej, zamykając księgę z trzaskiem.

– Cofnijcie się wszyscy! – huknął.

Rome przyciągnął mnie do siebie jedną ręką, niemal odrywając moje stopy od podłoża, a drugą zgarnął Emmy.

Bóg Neutralności posłał mu mroczne spojrzenie, ale nie złązał go za dotykanie jego dziewczyny, bo nie było na to czasu. Kiedy wszyscy znaleźliśmy się kilka metrów dalej, Cyrus odwrócił się do ściany.

– Półtora kliku – powiedział krótko Coen.

Neutralność go zignorował.

– Tekst wyryty w ścianie mówi po prostu o związaniu Wielkiej Rzeki – wyjaśnił, głos wibrował mu od energii. – Nie podaje żadnych wskazówek, jak ją uwolnić, ale jestem prawie pewien, że to nie zakłęcie. Co oznacza, że być może woda została zablokowana w sposób fizyczny i eksplozja energii może złamać pieczęć. – Rąbnął wolną ręką w ścianę, a jego słowa zagrzmiały jeszcze głośniej. – Byłaś uwięziona za długo, Wielka Rzeko! Czas, byś dołączyła do płynących wód! Pobłogosław znowu oba światy swoją życiodajną mocą!

Ziemia zadrżała w posadach, z kolei energia Cyrusa rozjaśniła jaskinię. Blask był niemal oślepiający, jednak zmusiłam się, by nie zamykać oczu.

– Wielka Rzeko! – zawołał ponownie. – Płyn na wolność!

Tunel zatrzęsął się jeszcze mocniej, a symbole rozbłysły i zaczęły wirować, rozświetlone mocą Cyrusa, lecz woda się nie pojawiła.

Pieczęć nie została złamana.

Emmy odwróciła się do mnie.

– Może potrzeba twojej mocy, żeby złamać pieczęć stworzoną przez Stavitiego. Mocy Kreatora. Sprawdź, czy dasz radę.

Podbiegłam do ściany. Moc szalała we mnie, czekała, aż ją uwolnię. Naśladując Cyrusa, uderzyłam dłońmi w ścianę i pozwoliłam, by pełnia mojej destrukcyjnej energii wydostała się na zewnątrz, nieposkromiona jak jeszcze nigdy – żadnej kontroli, żadnych wizji tego, co chciałam osiągnąć. Tylko czysta moc.

Ziemia pod naszymi stopami zaczęła dygotać tak mocno, że z trudem zachowywałam równowagę. Cyrus upuścił księgę i wyciągnął rękę, żeby mnie podtrzymać.

– Nie przestawaj – wycedził, mocno zaciskając palce na moim przedramieniu.

Znalazłam w sobie więcej żaru, a potem przelałam go w jedną myśl.

„Uwolnij Wielką Rzekę”.

TRZYNAŚCIE

Światło Cyrusa jaśniało bardziej niż kiedykolwiek, zaś ja używałam mocy niczym prawdziwa bogini, bez żadnych ograniczeń. W końcu zaakceptowałam czystą siłę swojej energii. Czekałam, aż ściana pęknie od całych tych wstrząsów, zgrzytów i mocy.

Ale wciąż była cała.

– Pół kliku! – ryknął Coen.

Ledwo go usłyszałam.

„Nie uda nam się”.

Spieprzyliśmy w jakiś sposób. Może obrazy nie miały nic wspólnego z dawnymi czasami. Może się pomyliliśmy.

Byłam tak zdenerwowana i skupiona na ścianie, że nie zauważyłam pierwszego pęknięcia w podłożu. Gdyby ktoś zapytał, jak wyobrażałam sobie całe to „uwalnianie”, powiedziałabym, że konstrukcja rozpadnie się na kawałki, robiąc drogę dla rwącego nurtu, który porwie nas wszystkich.

Natomiast nigdy, choćbym miała milion cykli życia do namysłu, nie wpadłabym na to, że ziemia popęka na wielkie kawały i zapadnie się pod nami. Możliwe, że chwilę później ten sam los spotkał ścianę, ale nie wiedziałam tego, bo ktoś mnie chwycił i przeniósł przez kieszeń.

Kiedy nacisk zniknął i poczułam świeże powietrze, zrozumiałam, że zostałam zabrana z jaskini. Natychmiast otworzyłam oczy i rozejrzałam się, by sprawdzić, czy wszyscy byli cali. Zobaczyłam pięciu Abklętych, w tym Coena z przerzuconą przez ramię nieprzytomną ziemianką o woskowej twarzy. Emmy i Cyrus też stali z nami na polanie. Wylądowaliśmy w miejscu otoczonym przez wysokie drzewa. Trawa była zielona, upstrzona mnóstwem krzewów.

– Gdyby dusze nadal tkwiły uwięzione w jaskini, nie udałoby nam się otworzyć tam kieszeni – powiedział Coen.

Wokół nas rozległ się łoskot.

– Musimy się streszczać – dodał Cyrus, zerkając ku wyjściu z grotu.

Wtedy rozpoznałam miejsce, w którym wylądowaliśmy. Staliśmy po drugiej stronie jaskini wygnania, w Minatsol.

– To też jest część Wielkiej Rzeki? – Emmy szybciej niż ja załapała, o czym mówił Cyrus.

– Powiedziałabym, że tak – odparł Aros. – Sądząc po wyglądzie doliny, w której jesteśmy. Minęło wiele cykli życia, więc roślinność zajęła dawne koryto rzeki, ale...

Przerwał mu kolejny łoskot, a potem wielka dłoń spoczęła na moich plecach, popędzając mnie do biegu. Nie wiedziałam, dlaczego po prostu nie przenieśliśmy się przez kieszeń w wyżej położone miejsce, ale nie zamierzałam się kłócić. W tej chwili powinnam się zająć ważniejszymi kwestiami.

Nie byliśmy jedyni – przeróżne zwierzęta leciały i pędziły razem z nami. Zmysły miały równie wyostrzone co bogowie. Ziemianie z pewnością nawet by nie drgnęli, dopóki nie porwałaby ich woda. Kiedy przemykaliśmy pod nisko wiszącymi gałęziami, coś opadło na moją głowę. Wyrwałam się Yelowi, który popychał mnie do przodu, a zamiast tego zaczęłam okładać się po włosach i plecach, wrzeszcząc i tańcząc w miejscu.

– Co ty wyprawiasz, na bogów? – Cyrus zatrzymał się gwałtownie obok, a pozostali cofnęli się. – Czyżbyś w końcu postradała ten twój maleńki rozumek?

– Myśli, że ma na sobie śpiączka – wyjaśnił Siret, który ewidentnie starał się, by jego głos nie zdradzał rozbawienia. – Już kiedyś przez to przechodziliśmy.

Wyciągnął rękę, wsunął mi ją we włosy i wyciągnął coś spomiędzy kosmyków tuż nad szyją.

– Tyle że tym razem naprawdę wylądował na niej robak, więc w sumie jest usprawiedliwiona.

Gapiłam się na dziwnego brązowego insekta w jego dłoni. Wyglądał jak oderwana gałąź, z tą różnicą że miała oczy, ręce i nogi, które w dodatku się poruszały.

– Nie mam czasu pytać, co to – powiedziałam bez tchu. – Po prostu pozbądź się tego i biegnijmy dalej.

Siret z uśmiechem odłożył stworzenie na pobliskie drzewo, w które wtopiło się niemal natychmiast.

– Powinniśmy biec czy może użyć kolejnej kieszeni? – zasugerowała sucho Emmy. – Nie żebym nie wiedziała, który z tych sposobów jest szybszy.

Poczułam kilka kropel wody na czole, a gdy odwróciłam się i spojrzałam między gałęziami, wyrwał mi się zduszony okrzyk. Gnała ku nam olbrzymia ściana wody o tak wściekłym nurcie, że wyrwała potężne drzewa z korzeniami. Obawiałam się, że nawet bogowie mogą nie wytrzymać takiej siły.

– Kieszeń brzmi dobrze – zgodziłam się, już pędząc w kierunku Rome’ a.

– Nie mam dość energii, żeby otworzyć kieszeń w Minatsol – warknął, a potem sapnął cicho. – Nieważne. Wygląda na to, że mogę znowu sięgnąć po moc.

– Bierz Willę, teraz! – rozkazał Coen. – My udamy się okrężną drogą i spotkamy się z wami w pobliżu Szczytu Czempionów.

Otworzyłam usta, by zaprotestować, bo nie podobała mi się myśl o zostawieniu ich tutaj z dopiero co uwolnioną Wielką Rzeką, ale zanim zdążyłam powiedzieć cokolwiek, Rome przeciągnął mnie przez kieszeń. Gdy tylko nacisk zniknął, odwróciłam się do niego.

– Nic im nie będzie? Jakim cudem my mogliśmy użyć kieszeni, a oni nie?

Pokręcił głową, marszcząc brwi.

– Nie wiem. Zazwyczaj nie ma tu dość energii, żeby wystarczyło do stosowania większości naszych boskich sztuczek, i dlatego właśnie musieliśmy zakradać się do Topii „tylnymi wejściami”. Ale tym razem zadziałało, i to bez problemu. Możliwe, że stało się tak dzięki połączeniu naszych mocy. Kiedy tylko cię dotknąłem... – urwał.

– A może, zakładając, że pozostali bogowie odblokowali inne kanały w tej samej chwili co my, energia wraca do Minatsol – podesunęłam z cichym podziwem.

Nagle zapragnęłam usiąść, ponieważ kolana zaczęły mi się odrobinę trząść.

– Dobrze się czujesz, Will? – Rome zbliżył się do mnie, a jego pełna obawy twarz znalazła tuż przed moją.

– Czy ty też odnosisz wrażenie, że nagle cała moc cię opuściła? – zapytałam, choć najpierw musiałam odchrząknąć kilka razy, nim udało mi się odezwać. – Bo ja czuję się trochę zmęczona. Otoczył mnie ramionami i podniósł, tuląc do swojego ciepłego ciała.

– Minęło sporo czasu, odkąd ostatni raz odpoczywałaś. Odkąd zaczerpnęłaś naszej mocy. Słabniesz.

Niby wiedziałam, że to prawda, jednak nurtujący niepokój gdzieś w moim wnętrzu podpowiadał, że to nie jest zwykłe zmęczenie wynikające ze zbyt dużego zużycia energii i za małej ilości seksu. – Dlaczego Coen zasugerował to miejsce? – Popatrzyłam Rome’ owi w oczy. – I jak daleko jest Szczyt od wejścia do jaskini? Będą potrzebowali dużo czasu, żeby do nas dotrzeć?

Rome kiwnął głową.

– Kilka cykli słońca, chyba że im też uda się użyć kieszeni. – Wzruszył ramionami. – I zgaduję, że Ból chciał po prostu wysłać nas na najwyższy szczyt w Minatsol.

Kilka cykli słońca. To nie brzmiało dobrze. Miałam nadzieję, że kiedy moc wróci do Minatsol, pozostali zdołają dotrzeć do nas przez kieszeń.

– Jak duża jest Wielka Rzeka? – zapytałam, niepewna, jak daleko może rozlać się po Minatsol.

Rome odwrócił się, trzymając mnie mocno.

– Całkiem spora. – Popatrzył ponad moją głowę. Byłam skoncentrowana na nim, ale gdy to powiedział, przeniosłam wzrok na rozciągający się przed nami widok. – Tak jak mówiłem, Szczyt Czempionów leży dość daleko od jaskini wygnania, jednak nawet stąd widzę wodę.

Wskazał w kierunku zachodzącego słońca.

– Nie no, niemożliwe! – Wyciągnęłam szyję, próbując zobaczyć coś więcej.

Miał rację. W oddali ujrzałam drzewa wyrwane z korzeniami i wyrzucane w powietrze niczym pył.

– Nigdy nie widziałam czegoś takiego – wykrztusiłam. – Jak to możliwe, że woda jest tak potężna?

– Jeśli się zastanowić – powiedział miękko Rome – to najpotężniejsza moc w obu światach. Nasza siła życiowa.

Co czyniło zbrodnie Stavitego jeszcze okropniejszymi. Pozbawił wszystkie istoty źródła ich energii.

– Pozostałym nic się nie stanie, prawda?

Choć byli bogami – nawet Emmy – i powinni poradzić sobie z praktycznie każdą sytuacją, nigdy nie przestawałam się o nich martwić.

– Są u podnóża góry – oznajmił Rome, odwracając się. – Najwidoczniej udało im się przenieść bliżej przez kieszeń. Jestem pewien, że to oni właśnie się do nas zbliżają.

Pomaszerował na drugą stronę – tę, z której rozciągał się widok na ocean. Ujrzałam szczyt schodów wyciętych w górskim zboczu, a potem ich usłyszałam i serce zabiło mi mocniej.

Jako pierwszy pojawił się Coen i byłam niemal pewna, że zapomniał o niesionej ziemiance. Kobieta podskakiwała na jego ramieniu, kiedy pokonywał po pięć stopni naraz, jakimś cudem nie spadając z wąskich schodów. Gdy dotarł na szczyt, jego wzrok natychmiast powędrował w moją stronę.

– Co jest nie tak z Willą? – zapytał, widząc, że Rome trzyma mnie w ramionach, i dopadł do nas w kilku susach. Ziemiankę cisnął nieuważnie na bok. – Wszystko w porządku?

Kiwnęłam głową.

– Tak, tylko poczułam się trochę osłabiona i miałam zawroty głowy, nic poza tym. Rome jest nadopiekuńczy. Mogę stać sama.

Byłam tego niemal pewna.

Twarz Coena spochmurniała, a ja zakłęłam bezdźwięcznie, kiedy zdałam sobie sprawę, że usłyszałam tę myśl.

– Odstaw ją – powiedział bliźniakowi.

Rome powoli opuścił mnie na ziemię, a ja przygotowałam się i napięłam mięśnie nóg, dopóki nie złapałam równowagi. Kolana zachwiały mi się lekko, ale się nie przewróciłam i wyprostowałam plecy w momencie, gdy reszta rodziny pojawiła się na szczycie.

Emmy pospieszyła ku mnie.

– Co jest nie tak z Willą? – zapytała, nie mniej rozgorączkowana niż Coen. Błyskawicznie odwróciła głowę do Cyrusa. – Jej energia wydaje się osłabiona. Zwykle czułam, jak buzuje wokół niej, ale teraz jest inaczej.

Cyrus poświęcił chwilę, by mi się przyjrzeć, a potem położył dłoń na mojej głowie.

– Tak, też wyczuwam różnicę. Zupełnie jakby... miała energię zwykłego boga. Nie tak potężną jak wcześniej.

Emmy dotknęła obiema dłońmi mojego czoła, a kiedy musnęła palce Cyrusa, ich połączone światło niemal mnie oślepiło.

– Wydaje się bardziej zrównoważona – stwierdziła, a Neutralność coś burknął, lecz nie zaprzeczył. – Myślę, że Willa jest jak Staviti. Była napełniona nienaturalnie silną energią, bo Topia miała więcej mocy, niż powinna. A przynajmniej w tych częściach, o które dbał Staviti.

– Co?! Naprawdę?! – zawołałam, po czym pokręciłam głową. – Dlaczego zawsze jesteście znacznie mądrzejsi niż wszyscy inni? – Odwróciłam się do moich chłopców. – Wiedzieliście, że do tego dojdzie?

Pięć spojrzeń skupiło się na mnie.

– Cóż, podejrzewałem, że istnieje taka możliwość – przyznał Aros. – Ale wydawało mi się, że nie ma sensu się tym martwić, dopóki faktycznie tego nie doświadczysz.

Pozostali pokiwali głowami.

Nie bardzo wiedziałam, jak się z tym czuję. Byłam niezwykle potężna przez krótką chwilę i już snułam wspaniałe plany o tym, co mogę zrobić, by pomóc światom swoimi darami. Ale też na własne oczy przekonałam się, jak potęga może zdeprawować, i szczerze wierzyłam, że żaden bóg nie powinien mieć jej więcej, niż mu się należało.

– Nadal jesteś i zawsze będziesz Kreatorem – powiedział Cyrus, który chyba próbował okazać mi wsparcie. – Ale teraz jesteś zrównoważona jak wszyscy bogowie.

Kiwnęłam głową.

– Wiesz co? Mogę z tym żyć.

Nagle z tyłu rozległ się jęk i przypomniałam sobie, że wśród nas leży porwana ziemianka. Podnosiła się z trudem, powoli wodząc między nami pustym wzrokiem.

– Co... Co się dzieje? – zapytała mechanicznie.

– Próbowалаś powstrzymać mnie przed zabraniem twojej księgi – odparł sucho Cyrus, krzyżując ręce na piersi. – A ja kiepsko znoszę sytuacje, w których ktoś przeszkadza mi w wykonywaniu pracy.

Ziemiance jakoś udało się przyjąć pozycję półleżącą.

– Te księgi znajdują się w naszej świątyni nie bez powodu – wyrzuciła z siebie, tym razem z nieco większym ożywieniem w głosie. – Powiedz, nie zgubiłeś jej, co?

Cyrus uniósł brew.

– Nie, nie zgubiłem. Pływa sobie gdzieś w Wielkiej Rzece.

Oczy wyszły jej z orbit, tak że ich nienaturalny blask stał się jeszcze lepiej zauważalny.

– Ty... Uwolniłeś Wielką Rzekę?

Przytaknęliśmy.

– Jesteśmy zgubieni – wykrztusiła. – Staviti nie pozwoli wam przywrócić starego porządku, ma w zanadrzu plan awaryjny na taką okoliczność. Zabije wszystkich i uwięzi ich dusze. Już się zaczęło. – Zerwała się na nogi w sztywnych ruchach, szaty miała w nieładzie. – Musicie to powstrzymać...

Urwała nagle, a oczy uciekły jej w tył głowy. Znieruchomiała, po czym upadła plecami na ziemię. Jej oczy patrzyły w niebo bez mrugnienia.

– Co, do kurwy... – Cyrus do niej podbiegł i zlustrował bezwładne ciało. – Co to miało być?

Odwrócił się i wymienił spojrzenie z Emmy, następnie pochylił się nad strażniczką. Przesunął dłonią po jej nadgarstku i zaraz szybko cofnął rękę.

– Jest zimna. Nie wiem, czy wcześniej w ogóle miała puls.

– Jak dla mnie to zdecydowanie wygląda na „plan awaryjny” – zauważył Siret, patrząc na kobietę. – Może miała rację. Niewykluczone, że właśnie sprowokowaliśmy coś niewyobrażalnie złego.

– I co teraz zrobimy? – Yael maszerował tam i z powrotem, mierzwiąc włosy dłońmi. – Jak ona to powiedziała? Staviti zabije wszystkich i uwięzi ich dusze? I to już się zaczęło?

– Znaczy... My to zaczęliśmy. – Poczulałam nagle mdłości. – Ale co miała na myśli, mówiąc o „wszystkich”?

Przez chwilę staliśmy po prostu beczynn timer, a potem zbliżyliśmy się do krawędzi, z której rozciągał się widok na dolinę poniżej oraz spienione masy wody, nadal pochłaniające ziemię w oddali. Wyglądało na to, że rzeka płynie ku pustyniom, również widocznym na horyzoncie.

– Na razie nie zanos się, by rzeka się uspokoiła – zauważył Cyrus. – A my nie mamy dość mocy, aby stworzyć kolejną kieszeń. Jesteśmy w Minatsol, a źródło naszej energii znajduje się w Topii. Wody płyną już przez oba światy, ale minie dużo czasu, zanim równowaga między nimi zostanie przywrócona.

– A ja zużyłam całą energię, jaką miałam – przyznałam, podchodząc do Arosa, by się na nim oprzeć. Otoczył mnie ramieniem w pasie, a jego dłoń spoczęła na moim boku.

Pachniał cudownie, nawet po desperackim sprincie i wspinaczce na górę. Na jego skórze nie widziałam nawet kropelki potu, włosy miał zmierzwi one wiatrem, złote kosmyki usztywnione lekko solą. Zerknął na mnie, a ja poczułam rozchodzące się po ciele ciepło. W zaciśniętych ustach chłopaka dostrzegałam oznaki zmęczenia i wiedziałam, że pozostali zapewne też byli wyczerpani.

– Musimy się przegrupować – postanowiłam. Oderwałam wzrok od Arosa, żeby spojrzeć znów w kierunku wody. – Odpocząć. Zjeść coś. Odzyskać siły, a przede wszystkim musimy się dowiedzieć, co właściwie próbuje osiągnąć Staviti, nim przypadkiem uruchomimy jego inne plany awaryjne. Stawką jest życie ludzi. Musimy odkryć, kogo Staviti obrał za cel, by móc ich ochronić.

– Może to my jesteśmy celem? – podsunęła Emmy. – Przez cały ten czas skupiał się na nas.

– Strażniczka powiedziała, że wszyscy zginą. – Intensywny wzrok zielono-złoty ch oczu Sireta był utkwiony w dolinie pod nami. – Wygląda mi to na plan o tak wielkiej skali, że nigdy nie zdołalibyśmy się na niego przygotować. Ale masz rację. – Odwrócił się od wody i spojrział na mnie z twarzą spochmurniałą od niepokoju. – W tej chwili nic nie możemy zrobić. Owszem, musimy się przegrupować. Akademia wciąż tutaj jest, choć sol z pewnością zostali ewakuowani. Możemy zostać tu na noc i mieć nadzieję, że wody uspokoją się do jutra.

Chociaż z pewnością wszystkim nam przypomniał się Rau oraz atak Stavitego na Szczyt Czempionów, odwróciliśmy się w poszukiwaniu zwęglonej ruiny, która kiedyś była głównym budynkiem akademii.

– No cóż – odezwał się Siret. – Może nie cała akademia. Chodźmy to sprawdzić.

– Rozdzielmy się – polecił Coen. – W ten sposób zbadamy większy teren. Willa, pójdziesz ze mną. Sprawdzimy komnaty mieszkalne na niższym poziomie, bo wygląda na to, że właśnie tam przyjdzie nam się

zatrzymać tym razem. Emmy i Neutralność niech sprawdzą biura, szpital i kuchnie. Przyniescie wszelkie zapasy, jakie uda wam się znaleźć. Siła, Uwodzenie, Perswazja, Oszustwo, trzymajcie się razem. Przeszukajcie cele ziemian i niższe poziomy. Upewnijcie się, że nie kręcą się tutaj żadni maruderzy, ale bądźcie ostrożni. Jeżeli nadal są tutaj sługi, którym Staviti wyprał mózgi i wyposażył w broń, mogą okazać się niebezpieczni.

– Czy w takim razie nie powinniśmy trzymać się razem? – zapytałam nerwowo.

– Nie, lepiej się rozdzielić – odpowiedział za niego Cyrus. – Górę przecinają głębokie tunele. Najniższe poziomy były przeznaczone dla więźniów i sług, choć podejrzewam, że ci już stąd odeszli. Mimo to wolę sprawdzić.

Kiwnęłam głową.

– W porządku. Spotkajmy się tu za rotację. Tyle czasu powinno nam wystarczyć.

Wszyscy wyrazili aprobatę i ruszyli w kierunku miejsc, które mieli przeszukać. Emmy z Cyrusem odłączyli się na początku, gdyż główne pomieszczenia administracyjne znajdowały się na pierwszym poziomie, a my podążyliśmy wijącymi się schodami niżej.

– Uważajcie na siebie – powiedział Rome, zbierając się do odejścia, by zbadać najniżej położone jaskinie.

– Wy też! – odkrzyknęłam, po czym odwróciłam się, aby podążyć za Coenem do tunelu.

– Zaczekaj. – Siret podbiegł ku nam truchtem i zatrzymał się przy wejściu.

Nie powiedział nic więcej, tylko sięgnął za mnie i dotknął szklanej lampy zamocowanej na kamiennej ścianie. Napełniła się ciepłym złotym blaskiem, a po chwili to samo stało się z następną. Z cichymi, miłymi dla ucha odgłosami wszystkie lampy wzdłuż ściany obudziły się do życia, aż w końcu cały tunel został oświetlony, tak jak kiedyś. Chwyciłam Sireta, zanim zdążył odejść, i ujęłam jego twarz w dłoń. On również był wyczerpany i nagle uświadomiłam sobie, że nie używałam wyłącznie swojej energii.

Korzystałam też z ich mocy.

– Nie rób tego w innych tunelach – ostrzegłam, pospiesznie wspinając się na palce, by móc dosięgnąć jego ust.

Pochylił się i pocałował mnie mocno, po czym objął w pasie i przycisnął do swojego ciała, a oderwali się od siebie, dopiero gdy Coen odchrząknął z rozbawieniem. Siret cofnął się i posłał bratu cierpki uśmiezek.

– Nie martw się, nie zrobię – obiecał. – Możemy spędzić noc na tym poziomie.

Odwrócił się i dołączył do pozostałych, a ja z Coenem ruszyliśmy oświetlonym tunelem. Otwieraliśmy każde drzwi po drodze, szukając sol, ziemian i – co najmniej prawdopodobne – uzbrojonych sług, aż w końcu zatrzymałam się na widok pewnego pomieszczenia.

– Zaczekaj. – Położyłam dłoń na brzuchu Coena, minęłam go i weszłam do środka, zanim zdążył zamknąć drzwi.

Znalazłam się w dobrze zorganizowanym pokoju, z posłanym łóżkiem i kilkoma regałami, których nie było w innych pomieszczeniach. Pod jednym z okien znajdował się stół zasłany papierami, mapami oraz różnymi drobiazgami.

– Wyczuwam Cyrusa – powiedziałam.

Coen podszedł bliżej i zerknął na posłanie na podłodze.

– Cyrus i Emmy, zdecydowanie.

Zmarszczyłam brwi, przypominając sobie, jak bóg Neutralności zmuszał kiedyś Emmy do spania na ziemi, ale szybko odepchnęłam urazę na bok. Teraz był jednym z nas. Członkiem rodziny.

– Zacznijmy od tego pokoju. – Podeszłam do prowizorycznego posłania, żeby je usunąć. – Emmy i Cyrus mogą tutaj spać, by mieć trochę prywatności.

Otworzyłam kufer umieszczony przed łóżkiem, aby schować w nim posłanie, lecz okazał się pełen czystej pościeli.

– Och – mruknęłam. – Czyli to tu trzymali świeżą pościel przez cały ten czas.

Coen roześmiał się i pomógł mi doprowadzić łóżko do porządku. Minął dopiero jakiś cykl księżyca od naszego pobytu w Szczycie Czempionów, ale jedno z okien zostało niedomknięte, więc narzuta zwilgotniała od słonego, oceanicznego powietrza i wszystko wokół przykrywała warstwa kurzu.

– Nigdy nie byłaś najlepsza w ziemiańskich pracach domowych – przyznał, kiedy zmienialiśmy

pościel na świeżą z kufra, współpracując przy tym dość nieporadnie.

– Kto ścielił łóżko, gdy mieszkaliśmy w Szczycie? – zapytałam zdezorientowana. – Było posłane każdego cyklu słońca, a ja nie wiedziałam, jakim cudem.

– Pewnie jakiś sługa albo ziemianin. – Wzruszył ramionami. – Perswazja z Oszustwem pościelili je któregoś razu, ale nie mów im, że ci o tym powiedziałam.

Uśmiechnęłam się.

– I jak im poszło?

– Tak samo jak kiedyś tobie. Pościelili je w drugą stronę.

Roześmiałam się i na chwilę poczułam w piersi lekkość. Minęło tak wiele czasu, odkąd po prostu śmialiśmy się z niczego. Dokończyliśmy ścielenie w ciszy, zdjęliśmy jedną z wiszących w tunelu lamp, wnieśliśmy ją do środka oraz zamknęliśmy okno. Potem opuściliśmy pokój i zbadaliśmy inne – również okazały się puste. Następnie weszliśmy do dużego wspólnego pomieszczenia, które niegdyś na tym poziomie dzielili bogowie. Ukłękłam przy kominku, zamknęłam oczy i położyłam dłonie na spoczywających w nim polanach, częściowo zwęglonych i zapomnianych. Czułam tylko słabe poruszenie energii gdzieś w górnej części brzucha, ale wydobyłam ją z siebie, myśląc o iskrach, od których zajmie się drewno.

– Uhm, Willo? – odezwał się za mną Coen.

Uniosłam powieki i zobaczyłam, że owszem, rozpałałam ogień... trzymając rękę w kominku. Z wrzaskiem rzuciłam się do tyłu, lecz płomienie nie zrobiły mi krzywdy. Podsycaliśmy je, aż w końcu światło i ciepło wypełniło salę, później się po niej przeszliśmy. Podnieśliśmy kilka przewróconych krzesel – zapewne odepchniętych w panice, kiedy na górze doszło do ataku. Tylko jedna ściana miała okna: zamknięte, odkąd Szczyt został porzucony, więc uchyliliśmy dwa z nich, by wpuścić do środka trochę świeżego powietrza, po czym ruszyliśmy do połączonych pokoi, które dzieliłam z Abklętymi.

Znaleźliśmy je dość szybko, razem ze złączonymi łózkami, i zabraliśmy się do zmieniania pościeli. Świeżą znaleźliśmy w skrzyniach w sąsiednich pomieszczeniach, ponieważ jakiś nieodpowiedzialny ziemianin zapomniał uzupełnić te w komnatach Abklętych. Tutaj także przynieśliśmy lampę, a kiedy skończyliśmy, wróciliśmy do głównego korytarza i ruszyliśmy w górę wyciętymi w zboczu schodami. Zapadła już ciemność, księżyc wisiał wysoko na niebie, a lekki deszczyk z wiszących tu i ówdzie chmur kropił na nas, gdy wlekliśmy się na szczyt. Cieszyłam się, że miałam na sobie skórzany kombinezon, który chronił mnie przed lodowatym chłodem wiatru, lecz i tak byłam gotowa zamienić go na świeże ubranie. Oczywiście za nic nie zamierzałam mówić o tym Siretowi. Nie powinien marnować resztek energii na tworzenie nowego stroju dla mnie.

Na szczycie zastaliśmy ruiny budynku. Blask księżycy oświetlał zwęglone, połamane meble i wielkie marmurowe płyty ułożone byle jak jedna na drugiej. Oddaliliśmy się z Coenem od oceanu i schroniliśmy przed deszczem pod gałęziami drzew, gdzie zaczęliśmy na pozostałych.

CZTERNAŚCIE

– Jak się czujesz? – Coen przesunął dłońmi w górę i w dół moich ramion, jakby wyczuwał, że zaczyna robić mi się niewygodnie w kombinezonie.

– W porządku – odparłam prawie zupełnie szczerze.

Lekko przewrócił oczami.

– Spróbujmy jeszcze raz. W skali od jednego do dziesięciu, jak gównianie się czujesz, skarbie?

– Wolę pięciostopniowe skale – odpowiedziałam i pokazałam mu język.

– To dobrze – mruknął, po czym ujął moją twarz, przyciągnął do swojej i chwycił język ustami, zanim zdążyłam go schować. Zahaczył wargę zębami, jego moc przepłynęła mi wzdłuż szczęki i przyprawiła o dreszcze. Nagle wypełniły mnie przytłaczające emocje, lecz nie zdążyłam nawet ich przeanalizować, bo momentalnie rzuciłam się na Coena i pocałowałam z całej siły. Objęłam jego szyję, a on złapał mnie za uda i pomógł mi otoczyć go nogami w pasie. Moc wydostała się z niego znowu, przeniosła ze szczęki na kark i rozbiła twardą gulę emocji w moim gardle, aż w końcu się rozluźniłam.

To było bardzo dziwne, gdy jego Ból zderzył się z tym czymś w krtani – jakby sztucznie stworzony dyskomfort przedarł się przez naturalny i go rozpuścił, a przy okazji rozplątałam się też ja sama. Dławiące emocje zelżały, otworzyłam się. Pocałunek stawał się coraz bardziej gorączkowy. Po policzkach popłynęły mi stróżki łez.

– Na bogów, Willo. – Coen oderwał się ode mnie, nabierając powietrza w drżącym oddechu, i oparł się ciężko plecami o pień drzewa, pod którym stał, jak gdyby nogi nagle odmówiły mu posłuszeństwa. – Nie płacz. Co się stało?

Oddychając płytko, otarł moje łzy.

– Użyłeś... swojej... mocy – wykrztusiłam wciąż targana emocjami.

Wyglądał na zdezorientowanego. Pocałował mnie miękko w usta, jakby nie mógł się powstrzymać, a potem odsunął się ponownie.

– Zrobiłem ci krzywdę? Nie czułem tego... – Jego oczy rozszerzyły się nagle. – Kurwa. Zrobiłem ci krzywdę?

– Nie. – Objęłam go rękoma i nogami z całej siły, odzyskując odrobinę kontroli.

Zamknęłam mu usta kolejnym pocałunkiem, który pogłębiał się z każdą chwilą. Wiłam się w objęciach chłopaka, a on wodził dłońmi po moich plecach z coraz większą siłą, przyciskając mnie do siebie desperacko. Naraz oderwał się znowu, przeklinając, oparł potylicę o pień i zamknął oczy. Chyba próbował nad sobą zapanować.

– Co się stało? – zapytał, gdy w końcu utkwiał we mnie poważne spojrzenie. – Powiedz mi, Will.

– Użyłeś mocy, tak jak cię prosiłam. Nie powstrzymywałeś się, choć jesteś taki wyczerpany. Chociaż nie masz energii... – Łzy znów znowu napływały mi do oczu, więc urwałam.

Na jego wargach powoli wykwitł uśmiech, tęczęwki niemal zupełnie odzyskały normalny kolor jasnej zieleni. Przeniósł wzrok z powrotem na moje usta, po czym nagle nas odwrócił. Teraz to ja zderzyłam się z drzewem, z kolei Coen złapał mnie za uda i przyciągnął do siebie, niemal miażdżąc między sobą a pniem. Całowaliśmy się z pasją i zdawało się, że chłopak stracił nad sobą kontrolę, ale nie miałam czasu się tym nacieszyć, bo otrzeźwiły nas zbliżające się głosy. Coen odsunął się z gardłowym jękiem, oparł czoło o moje na króciutką chwilę, później odwrócił nas znowu. Emmy i Cyrus byli już prawie na szczycie schodów, więc Abklęty odstawił mnie na ziemię przed sobą.

– Co... – zaczęłam, lecz położył mi dłoń na biodrze i przyciągnął plecami do siebie, tak że wyraźnie poczułam coś bardzo twardego, co z pewnością nie umknęłoby uwadze Emmy i Cyrusa, gdybym go nie zasłaniała.

Przygryzłam wargę, starając się nie zrobić czegoś upokarzającego – na przykład jęknąć albo sięgnąć za siebie, żeby go obmacać – gdyż zdecydowanie nie było to coś, co chciałam robić na oczach siostry i boga Neutralności.

– Teren czysty?! – zawołał Cyrus, kiedy nas zauważył, i pospieszył w kierunku drzewa. On i Emmy

nieśli wielkie kosze przykryte kocami, a Cyrus do tego trzymał spory pakunek przewieszony przez ramię. Najwidoczniej znaleźli zapasy.

– Rezydencje bogów były puste – odparł Coen głosem tak ochrypłym, że nie mogłam powstrzymać dreszczu, który w odpowiedzi przeszył mi całe ciało. Mocniej zacisnął palce na moim biodrze i milczał przez moment, zanim odezwał się znowu: – Znaleźliśmy twój stary pokój, Neutralność, i posprzątałyśmy go dla was. W głównej sali pali się ogień w kominku, więc możemy tam zejść, żeby zaplanować następny krok i coś zjeść. O ile macie jedzenie.

– Mamy – potwierdziła Emmy, poklepując wierzch swojego kosza. – To nie będzie wykwinny posiłek, ale znaleźliśmy suszone owoce, mięso, ser, chrupkie pieczywo i trochę wina. Powinno wystarczyć. Wszystko inne zdążyło się zepsuć.

– Co jeszcze znaleźliście? – Coen wskazał głową pakunek niesiony przez Cyrusa.

– Broń – odparł. – Prawdopodobnie porzuconą przez sługi. Pomyślałem, że uzbrojenie się to dobry pomysł. W ciągu ostatnich cykli słońca zużyliśmy mnóstwo energii i jeśli nic nie zrobimy, a kolejna grupa sług zaatakuje nas znienacka, czy co tam planuje Staviti, będziemy praktycznie bezbronni. Żadne z nas nie ma doświadczenia w walce bez użycia mocy.

– Tak się składa, że Abklęci akurat to ćwiczyli. Musieli ciągle walczyć na arenie w Bożylesie i potrafią ocenić, jak długo wytrzymają bez używania darów. Poza tym wszyscy byli wtedy osłabieni pobylem w Minatsol, tak jak my teraz.

– Willa ma rację – potwierdził Coen. – Ale ty mógłbyś sobie nie poradzić, podobnie jak Emmy. Więc dobrze, że macie broń.

– To nie wszystko – wtrącił Cyrus, zupełnie nieprzejęty faktem, że Coen właśnie go obraził, sugerując mu brak siły. Byłam w ciężkim szoku, gdyż bóg Neutralności mówił dalej, zupełnie jakby informacja, że nie dorównuje innym bogom pod jakimś względem, nie zrobiła na nim wrażenia. – Znaleźliśmy też kilka map, które mogą się przydać, i ubrania na zmianę...

– Dzięki bogom – wyrwało mi się. – Jeśli jeszcze jedną noc będę musiała spać w tym kombinezonie, to rzucę się prosto do Wielkiej Rzeki.

– Uhm... – Emmy zamruwała. – To było dość dramatyczne.

– Willa jest odrobinę rozemocjonowana – wyjaśnił Coen, kładąc na moim biodrze również drugą dłoń, a ja uśmiechnęłam się na dźwięk zadowolenia w jego głosie.

– Wcale nie jestem rozemocjonowana – prychnęłam. – Tylko... głodna. A to różnica.

Siret nadszedł z tego samego kierunku co Cyrus z Emmy. W pierwszej chwili na jego twarzy malował się niepokój i zmęczenie, a oczy mu płonęły, lecz musiał usłyszeć moje słowa, bo powiedział: – Czasami trudno stwierdzić, Żołnierzu. Rozemocjonowana, głodna, zmęczona...

– Napalona – dodał Yael, maszerując w naszą stronę.

Zakaszlałam, by zamaskować śmiech. Pewnie powinnam się zirytować, że według chłopców mam tyle „emocjonalnych” nastrojów – i dobrze się bawili podczas ich wyliczania – jednak przede wszystkim cieszyłam się, że znowu mogę stanowić obiekt ich żartów.

– Co znaleźliście? – zapytał Coen. Jego dłonie zeszywniały na chwilę na moich biodrach. Twardy penis nadal przyciskał mi się do pleców i przeszywał całe ciało drobnymi dreszczami energii. – Zakładam, że dolne poziomy są puste, co?

Beztrioskie uśmiechy Sireta i Yaela zbladły.

– Niezupełnie.

Na twarz Sireta powrócił niepokój.

– Zechcesz rozwinąć? – zasugerował Cyrus.

– Niektóre sługi związano i zostawiono na dole – powiedział Yael. – Kilkoro musiało się uwolnić. Pozabijali i zjedli pozostałych, a potem zwrócili się przeciw sobie.

Wzdrygnęłam się i dostałam odruchu wymiotnego, oczyma wyobraźni widząc makabryczne rzeczy, których nie zapomnę do końca życia.

– Siła i Uwodzenie spalili większość... pozostałości – dodał Siret. – Upewniają się, czy teren jest oczyszczony.

Emmy wydała odgłos, od którego ścisnęło mi się serce.

– Staviti pewnie wydał im rozkaz brzmiący: „Wykonajcie zadanie za wszelką cenę!” albo

„Walczcie, nieważne, co się wydarzy!” a oni musieli usłuchać.

– Naprawdę chciałabym go zabić – powiedziałam, z gniewu niemal krztusząc się własnymi słowami. – Ale ponieważ wtedy stałabym się równie zła jak on, zadowolę się odebraniem mu władzy, żeby więcej nie mógł skrzywdzić żadnej niewinnej istoty.

Dotyk Coena nie był już zmysłowy. Teraz jego dłonie dodawały otuchy, gdy w kojącym ruchu przesuwaliśmy się w górę i dół mojej talii.

Gdy Rome i Aros wrócili, pachnący popiołem i słonym powietrzem, wszyscy byliśmy zdecydowanie gotowi na odpoczynek. Nikt nie zadawał im pytań o niższe poziomy, ponieważ usłyszeliśmy wystarczająco wiele od Yaela i Sireta. Zaczęliśmy się zbierać i nie mówiliśmy za dużo. Desperacko pragnęłam spędzić trochę czasu sam na sam z Abklętymi. Potrzebowaliśmy chwil tylko dla siebie – podobnie jak nasza więź.

Na schodach to Aros trzymał dłoń na mojej talii, pilnując, bym się nie potknęła i nie poleciała do wody u stóp góry. To dziwny zwyczaj chłopców, który został im z czasów, gdy byłam niezdarna, ale nadal doceniałam gest. Światła rozpalone przez Sireta wciąż płonęły jasno, a ich ciepło nadawało jaskini nieco przytulności. Zrobiło się tu niemal swojsko.

Kiedy dotarliśmy do głównej sali z kominkiem, powłóczyłam nogami. Ogień trzeszczał, mimo że zostało niewiele polan.

– Naprawdę dobrze sobie radzisz z tym żywiołem, Will – powiedziała Emmy ze śmiechem, po czym ziewnęła. – Rozpoznaję twoją robotę.

Wymieniłyśmy spojrzenia i zastanawiałam się, czy Emmy również pomyślała o ziemiance, którą poparzyłam w Soldel. O Evie. Często rozmyślałam o niej. To był kolejny błąd, jaki zamierzałam naprawić w najbliższej przyszłości.

– Idziemy do mojego starego pokoju – oświadczył Cyrus, wrywając mnie z zadumy. – Może i uważam was wszystkich za rodzinę, ale na pewno nie zamierzam dołączać do waszych pojebanych orgii. Emmy i ja będziemy dostatecznie daleko, żeby nie słyszeć błagania ani klapsów, które na pewno was kręcą.

– Mów za siebie. – Siret skrzyżował ręce na piersi i uśmiechnął się krzywo. – Ze mną w pokoju nikt nie musi bła...

– Mów za siebie – powtórzył Yael, przerywając bratu.

Odchrząknęłam z nadzieją, że moja twarz nie zrobiła się zbyt czerwona – czułam intensywne gorąco na policzkach, a jego źródłem z pewnością nie był wyłącznie ogień. Cyrus pokręcił głową i wziął trochę jedzenia, a drugą ręką objął swoją dziewczynę i przyciągnął ją do siebie. Emmy nie opierała się ani trochę i przylgnęła do piersi Neutralności, miękąc przy tym jak kawałek masła na rozgrzanej patelni. Oczywiście za patelnię robił Cyrus, nieustępliwy dupek.

Jeszcze przez chwilę słyszałam przyciszone słowa siostry, a potem znaleźli się tak daleko, że nie docierały już do mnie żadne dźwięki. Odwróciłam się i zobaczyłam Abklętych ustawionych przede mną w szeregu. Milczących. Przyglądali mi się w sposób, który sprawiał, że uderzający w twarz ogień zaczął rosnąć – podążając coraz niżej, aż rozpalił wnętrze i nie pozwalał ustać bez ruchu.

– Wybieraj! – zażądał Yael. Jego oczy płonęły.

Zachwiałam się i poczułam dreszcz. Pragnienie popychało mnie do przodu, ale nie mogłam tego zrobić – ostatnią rzeczą, jakiej dziś potrzebowaliśmy, była walka bogów. Naoglądałam się już tyłu starć, podczas których jedni Abklęci robili dziury w ścianach drugimi, że wystarczy mi do końca życia.

Ale jak, do cholery, miałam wybrać jednego z nich, kiedy tak bardzo potrzebowałam ich wszystkich?

– Nie mogę – powiedziałam w końcu ochryple. – Nie mogę wybrać dzisiaj wieczorem. Będziecie musieli sami coś wymyślić, bo czuję, że potrzebuję całej waszej piątki.

Nie chodziło nawet o seks, choć zdecydowanie tego również chciałam, lecz bardziej o więź i regenerację naszej energii.

Bracia poruszyli się razem jak jeden organizm, w jakiś sposób idealnie zsynchronizowani. Utworzyli krąg wokół mnie i otoczyli swoim ciepłem. Swoją mocą. Żar mojej energii zdrzął lekko. Wciąż był wątki w porównaniu z tym, co czułam zazwyczaj, ale i tak odetchnęłam z ulgą, gdy ponownie odnalazłam w sobie znajome ciepło.

– Najpierw powinniśmy się przespać. Wszyscy razem. Nasza więź potrzebuje, żebyśmy spędzili trochę czasu blisko siebie. A jeśli chodzi o seks... Zobaczymy, co wydarzy się rano.

Wtedy powinnam mieć już dość energii, by poradzić sobie z całą piątką, jeżeli tak to się skończy. Yael pragnął nacieszyć się mną pierwszy, a bracia mu na to pozwolili, bo potrzebował tego w tym momencie. Wziął mnie na ręce, a ja otoczyłam go nogami w pasie i mocno wplotłam palce w jego ciemne gęste włosy. Przez chwilę podziwiałam kosmyki w kolorze złota oraz onyksu, lśniące w blasku lamp, a potem objęłam chłopaka jeszcze mocniej i przyciągnęłam do pocałunku – delikatnego, ledwie muśnięcia warg.

– Nie, to nie ty będziesz tutaj dominować – mruknął, po czym chwycił zębami za moją dolną wargę, nie siląc się na delikatność.

Jęknęłam i przywarłam do niego mocno ogarnięta nagłym pożądaniem.

– Cicho – rozkazał, a ja momentalnie umilkłam.

Pozostali wciąż otaczali nas kręgiem. Wyraz ich twarzy był trudny do zinterpretowania. Yael sprawił, że niemal zmieniałam zdanie co do konieczności zażycia odrobiny snu, zanim dojdzie do czegoś więcej. Wiedziałam, że w ten sposób uzupełniliby moją energię, lecz sami też potrzebowali odpoczynku. I czasu.

Oczy Yaela błysnęły, a ja głośno przełknęłam ślinę.

– Najpierw sen – powiedziałam cicho i ugodowo. Nie chciałam teraz budzić w nim potrzeby rywalizacji i dominacji, bo Yael doskonale wiedział, w którym miejscu mnie nacisnąć, by móc zrobić ze mną, co tylko zechce.

Przeglądał mi się zdecydowanie zbyt długo spod przymkniętych powiek, ale w końcu odstawił mnie z powrotem. Jego dłonie pozostały jednak na moim ciele i powędrowały w górę po skórzanym kombinezonie, aż spoczęły na łopatkach.

– Czas wydestać cię z tego ubrania – oznajmił.

Ktoś stanął za mną i choć nie mogłam go zobaczyć, poczułam mrowienie uwodzicielskiej mocy, kiedy Aros mnie dotknął. Razem pozbyli się skózanego stroju, aż zostałam wyłącznie w cienkim staniku oraz majtkach.

– Muszę się umyć – oznajmiłam, próbując nie dopuścić, by pełne pożądania spojrzenia chłopców zachwiały moim postanowieniem w kwestii spania.

Cała nasza szóstka przeniosła się z jasno oświetlonej sali do pobliskiej komnaty kąpielowej. Przypominała trochę te, które znajdowały się w Bożylesie.

Chłopcy zaczęli się rozbierać. Rome i Siret zostali w bieliźnie, pozostali pozbyli się wszystkiego, a potem przeszliśmy do wypełnionego parą pomieszczenia. Miałam ochotę jęknąć, kiedy poczułam na skórze pierwszą pieśczoć ciepła, ale wiedziałam, że nie był to najlepszy pomysł w towarzystwie przeważnie nagich bogów. Aktualny plan obejmował samą kąpiel i spanie. Mimo wszystko nie potrafiłam powstrzymać się od obserwowania każdego z braci, podziwiania, jak para skrapla się na ich złotej skórze, jak kropelki wody spływają w zagłębieniach między mięśniami brzucha.

– Będziesz musiała przestać, Zabaweczko – ostrzegł Yael, patrząc na mnie pociemniałymi oczami. – Większość z nas nie lubi się dzielić, a nie wystarczy cię dla wszystkich.

Kurwa.

Niestety miał rację. Nie za bardzo wiedziałam, jak poradzić sobie z pięcioma ogromnymi bogami jednocześnie, zwłaszcza taka wyczerpana. Oznaczało to, że musiałam zapanować nad pożądaniem. Na razie.

Kąpiel minęła nam szybko. Zdołałam utrzymać ręce przy sobie i nie gapić się za bardzo, choć stanowiło to prawdopodobnie najtrudniejsze wyzwanie w całym moim życiu. Osuszyliśmy się, a potem przebraliśmy w znalezione ubrania. Przypadła mi długa biała koszula oraz bielizna, co do której żywiłam nadzieję, że nie jest używana. Rzeczy przynajmniej wyglądały na czyste, a teraz nie miałam większego wyboru. Później podzieliliśmy racje żywnościowe i przełknęłam kilka kęsów wszystkiego, co znalazło się przede mną, lecz z wyczerpania nie mogłam naprawdę cieszyć się posiłkiem. Dopiero gdy straciłam boską moc, zdałam sobie sprawę, jak bardzo na niej polegałam.

Kiedy już nie zdołałam dłużej wysiedzieć, zaprowadziłam chłopców do naszego starego pokoju. Wczołgałam się na środek łóżka i zaraz dołączył do mnie Yael, który przywarł do mojego prawego boku, z kolei Aros ułożył się po lewej. Pozostali umościli się tam, gdzie było miejsce, a nasza więź zdawała się mrużyć cicho, zadowolona, że wszyscy jesteśmy tak blisko. Zamknęłam oczy, czując delikatną pieśczoć na policzku, i wtuliłam się w ciepłą dłoń.

– Tak bardzo was kocham – wymamrotałam.

Byłam niesamowitą szczęściarą obdarowywaną miłością bez najmniejszych oporów.

Odpłynęłam, zanim zdążyłam usłyszeć odpowiedź, jednak czułam ich emocje poprzez więź, a to zdecydowanie mi wystarczało.

Pomimo zmęczenia spałam niespokojnie, obawy dręczyły mnie i powstrzymywały przed zapadnięciem w prawdziwie kojący sen. Znaczne osłabienie energii zdawało się coś zaburzać, bo choć Cyrus powiedział, że stałam się teraz zrównoważona, wyraźnie czegoś mi brakowało.

Następnego ranka obudził mnie delikatny jak piórko dotyk na biodrze. Wierciłam się przez chwilę, po czym przywarłam do źródła ciepła po lewej stronie. Poruszyło się, a ja raptownie uniosłam powieki.

– Coen! – zawołałam i rozsunęłam kolana, by móc przysunąć się do niego bliżej i przylgnąć do jego nagiego uda.

Poczułam nagły żar energii chłopaka między nogami i jęknęłam, napierając mocniej.

– Dzisiaj twoja kolej? – wydyszałam i wygięłam się w łuk, gdy jego niepowtarzalny rodzaj Bólu rozpalił moje zmysły. – Gdzie pozostali?

Nie wyczuwałam nikogo innego w pomieszczeniu, ale instynkt zawsze kazał mi sprawdzić.

Przycisnął usta do wrażliwego miejsca tuż za moim uchem, po czym wymruczał:

– Powiedzieli, że sprawdzą, co z rzeką. Mają dać znać, gdyby pojawił się jakiś problem. – Mocniej zacisnął palce, a jego moc pełzała mi po skórze drobnymi wyładowaniami. – Żaden jeszcze nie wrócił. – Głos miał niski, ochryply. – Co oznacza, że tego ranka... jesteś moja.

Yael zapewne nie przyjął tego dobrze i wiedziałam, że ukarze mnie za to, kiedy będę z nim następnym razem, ale wcale się tym nie przejmowałam. Jego kary należały do moich ulubionych rozrywek.

– Potrzebuję cię – jęknęłam znowu i otarłam się o twarde udo Coena.

Przesunął dłoń po moim brzuchu, z każdą pieszczotą wywołując szybkie jak błyskawica ukłucia Bólu. Były silniejsze niż kiedyś, ale absorbowałam każde ostre doznanie, jakbym została stworzone do odbierania daru Coena. Gdy włożył dłoń pod bieliznę i musnął wrażliwe miejsce, a potem wsunął palce do środka, wyrwał mi się krzyk. Od razu zaczął poruszać ręką, a kolejne ukąszenie jego energii posłało mnie prosto na szczyt. Krzyknęłam znowu, odrzuciłam głowę do tyłu i mimowolnie poruszałam biodrami.

Usta Coena spotkały się z moimi. Głęboko nabrałam powietrza i dosłownie zaatakowałam chłopaka siłą swojego pocałunku. Nie rozplakałam się tym razem, ale emocje we mnie znów wezbrały. Coen dawał mi całą swoją moc, a teraz nie było z nami Arosa, więc nie mógł jej skontrolować. Zastanawiałam się, czy istniała inna osoba, z którą dzielił się w ten sposób darem.

– Nie – wyszeptał w moje wargi. – Tylko ty, ziemianeczko.

Okej. Czułam, że zacznę płakać, jeśli nie przestanie być tak cholernie idealny.

Wyciągnęłam ręce i zsunęłam mu miękkie szorty z bioder, odsłaniając czubek twardego jak skała penisa. Nie mogłam się powstrzymać, musiałam pochylić się i przesunąć po nim językiem, posmakować go, później rozchylić wargi i wziąć główkę w usta. Był tak duży, że cokolwiek więcej sprawiłoby mi dyskomfort, ale Coen zdawał się tym nie przejmować. Wsunął dłonie w moje włosy i przeszył energią, a ja wierciłam się przez moment, próbując znaleźć lepszą pozycję. Pozwalał, bym smakowała go dłużej, niż się spodziewałam, lecz wreszcie pociągnął mnie w górę, na siebie. Błyskawicznie pozbył się mojej koszuli, zaraz potem bielizny. Uniosłam się wyżej i przesunęłam biodra, tak aby móc przyjąć go w siebie. Nigdy wcześniej nie byłam na górze z Coenem i potrzebowałam chwili, bo okazał się niemal za duży, by znaleźć komfortową pozycję. W końcu jednak wypracowaliśmy wspólne tempo, a im więcej energii przeszywało mi wnętrze, tym mocniej mogłam się na nim poruszać i czuć, jak za każdym razem wchodzi głębiej.

Następny orgazm uderzył z taką siłą, że zgubiłam rytm i zachwiałam się do przodu. Coen złapał mnie i przycisnął mocno do siebie, a ja jęczałam z twarzą na jego piersi. Rozkosz zdawała się trwać w nieskończoność, a kiedy wypchnął biodra, wchodząc do środka znowu, zalała mnie kolejna porcja bólu pomieszanego z przyjemnością.

Gorąco narastało. Moja moc odpowiadała na tę chłopaka, jakby wracała do domu, do starego przyjaciela. Nasze energie pieściły się wzajemnie, łączyły, zalewały nas wspólną falą. Wyczułam, że Coen był już blisko. Ukłucia Bólu wchodziły na nowy poziom, aż zaczynałam myśleć, że to za dużo, lecz przyjęłam silniejsze bodźce i rozpadłam się znowu. Coen dołączył po chwili, podniósł mnie wyżej, by pozwolić sobie na kilka ostatnich pchnięć, po czym jęknął gardłowo i zwolnił. Końcowe pieszczoty były

delikatniejsze, przeciągały naszą przyjemność.

Miałam obolałe ciało, a jednocześnie pełne energii. Wcale nie czułam się teraz tak, jakbym straciła jakąś część boskiej mocy poprzedniego cyklu słońca. Czułam się silna.

Opadłam na pierś Coena i coś wymamrotałam. Próbowałam mu powiedzieć, że prawie mnie zabił, ale zamiast tego z moich ust wydostała się tylko seria jęków. Zadrżał od śmiechu, a ja razem z nim. – Chodź, kochanie. Trzeba cię wykąpać.

Rozłączyliśmy się, gdy mnie podniósł, na co jęknęłam znowu. Ten rodzaj Bólu naprawdę powinien zostać nazwany jakimś innym słowem, które oddawałoby cholernie przyjemne doznania, jakie budził. Kiedy weszliśmy do łaźni, odrzuciłam głowę do tyłu, aby rozkoszować się ciepłem pary. Coen postawił mnie, żebyśmy mogli się umyć, ale nie oddalaliśmy się zbyt od siebie. W zasadzie to on umył większą część mojego ciała, a ja z ogromną przyjemnością odwzajemniłam przysługę.

Jedyny problem polegał na tym, że przez to zapragnęłam go ponownie, niestety nie mieliśmy więcej czasu.

– Idziemy do pozostałych? – zapytałam, kiedy się wysuszyliśmy i ubraliśmy.

Przytaknął.

– Czekają na górze. Mieli zejść na dół tylko wtedy, gdyby coś było nie tak.

Uznałam za dobry znak fakt, że nikt nam nie przeszkodził. Wiedziałam jednak, że niepewność ustąpi dopiero wtedy, gdy na własne oczy zobaczę chłopców całych i zdrowych.

PIĘTNAŚCIE

Kiedy dotarliśmy na szczyt, okazało się, że mamy najpiękniejszy cykl słońca, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam w Minatsol. Niebo było czyste, powietrze rześkie. Promienie słońca niosły ciepło, a nie nieznośny żar. Po prostu idealna pogoda.

– Zupełnie jakby Minatsol przeszło metamorfozę – powiedziałam półzartem do Coena. – Teraz to nowe miejsce.

– Powrót energii jest dokładnie tym, czego potrzebował ten świat. Kraina umierała i nie mam pojęcia, ile jeszcze mogłaby wytrzymać.

Ta myśl wydała mi się przerażająca. Abkłęci byli moim domem, ale za swój drugi dom uważałam także Minatsol. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że mogłoby po prostu zniknąć. Razem ze wszystkimi ziemianami i sol, którzy tu mieszkali.

Najpierw rzuciły mi się w oczy szerokie ramiona Rome’a, potem zobaczyłam pozostałych. Stali na klifie po drugiej stronie szczytu, wpatrzeni w miejsce, gdzie powinny znajdować się drzewa i doliny, a gdzie teraz była tylko woda.

Przyspieszyliśmy kroku razem z Coenem i po chwili dołączyliśmy do reszty.

– Hej – odezwałam się, przerywając ciszę.

Odwrócili się, a ja zamrugałam na widok ich twarzy.

– Coś nie tak? – zapytałam. – Woda nadal się podnosi?

Siret pokręcił głową.

– Nie, jej poziom opada, ale rzeka nie trafia do oceanu, tak jak się spodziewaliśmy. Zamiast tego jest bardzo szybko wchłaniana przez ziemię.

– Obserwowaliśmy ją cały ranek – dodał Yael. – Zdecydowanie nie podąża normalnym biegiem.

Zbliżyłam się do krawędzi i spojrzałam na wodny świat rozciągający się w dole. Woda przejęła władanie nad tą częścią Minatsol. Pod nami w pewnych miejscach widać było tylko czubki najwyższych drzew. W innych z kolei zdawało się, że jej powierzchnia znajdowała się tuż nad ziemią. Od razu zrozumiałam, co tak bardzo zdezorientowało chłopców – woda gromadziła się nienaturalnie w niektórych obszarach, mimo że nie dostrzegałam tam żadnej widocznej bariery, która zatrzymywałaby ją na tak wysokim poziomie. Dlaczego się po prostu nie rozlewała, jak normalna woda miała w zwyczaju?

To wyglądało zupełnie tak, jakby przemieszczała się tam, gdzie była potrzeba – jakby oceniała, gdzie sytuacja prezentuje się najgorzej.

Obserwowaliśmy poczynania wody, a gdy dołączyli Emmy z Cyrusem, Siret po raz kolejny wyjaśnił, co się dzieje:

– To nie jest normalne. Owszem, woda powinna mieć moce, których nie zdołamy pojąć, ale nadal zachowywać się jak woda. Jej bieg zostaje zaburzony tylko wtedy, kiedy robi to ktoś z nas. A dokładniej Staviti.

Neutralność sprawiał wrażenie zaniepokojonego.

– Myślisz, że to jego plan awaryjny? – spytałam. – Chce w jakiś sposób przekierować wodę z powrotem do Topii?

– Tak bym przypuszczał, gdyby nie fakt, że woda nie wróci do Topii, wsiąkając w ziemię Minatsol – odparł Cyrus. – Czas się zbierać. Coś jest tu nie tak i możliwe, że będziemy musieli odejść stąd w trybie natychmiastowym.

– Pospieszmy się – zgodził się Coen.

Odwróciliśmy się wszyscy od dziwnej scenerii i ruszyliśmy ku schodom. Gdy jednak do nich dotarłam, zwolniłam, bo zdawały się wilgotne od deszczu, śniegu i oceanicznej mgły, a prawdopodobieństwo, że poślizgnę się i spadnę ze stromego zbocza, było dość wysokie.

– To z pewnością część planu Stavitego – wymamrotał Aros, kiedy zesliśmy na pierwszy poziom poniżej szczytu i pomaszerowaliśmy szybkim krokiem przez oświetlony korytarz. – Jedyne on jest dostatecznie potężny, by zmienić bieg rzeki, mimo że przebywa gdzieś indziej.

Cyrus i Emmy, którzy znajdowali się kilka kroków przed nami, minęli swoją sypialnię, więc zakładałam, że zmierzaliśmy do wspólnej sali, gdzie poprzedniego cyklu słońca zostawiliśmy zapasy. Byliśmy już ubrani i nikt z nas nie zabrał ze sobą żadnych rzeczy osobistych, zatem zostały wyłącznie pakunki oraz kosze zdobyte zeszłego wieczora.

– Weź najmniejszy nóż, Willo – rozkazał Cyrus, wyjął niewielki sztylet z tobołka, po czym rzucił go do mnie.

Ewidentnie panikował, ponieważ żadna zdrowa na umyśle osoba nie rzuciłaby mi noża, spodziewając się, że po prostu go złapię i nikt przy tym nie zginie. Na szczęście nie tylko ja o tym pomyślałam, bo Rome błyskawicznie wyciągnął rękę i złapał broń w powietrzu, zanim ja choćby spróbowałam to zrobić. Ostrożnie położył ostrze na mojej dłoni, a potem podszedł do tobołka i odwiązał wielki topór – nawet nie zauważyłam wcześniej, że został przymocowany do jego boku. Rome przetestował go, kilkakrotnie podrzucając lekko i łapiąc, później obwiązał się w pasie sznurem i wsunął za niego broń. Cyrus rozdał oręż pozostałym i wszyscy przymocowali narzędzia prowizorycznie do siebie, podobnie jak Rome. Siret dostał dwa krótkie, zakrzywione sztylety, Yael pogrzebacz, Aros górną część złamanej włóczni, a Coen nóż do masła. Patrzyłam w osłupieniu, jak chowa go do kieszeni.

– Ten na pewno wyglądał na mniejszy niż mój. – Wskazałam sztyletem kieszeń Coena.

Cyrus nawet nie podniósł wzroku, zajęty przywiązywaniem małego młota kowalskiego do pasa Emmy.

– Gdybym dał mu coś groźniejszego, moglibyśmy mieć kłopot. Chcemy się bronić, a nie zabijać kogo popadnie. W ten sposób potencjalni wrogowie zyskają chociaż jakąś szansę.

– Nie martw się, Kamieniu – powiedział Siret pocieszającym tonem i wziął ode mnie nóż, aby przymocować go do sznura wokół moich bioder. – Jesteś drugą najbardziej zabójczą osobą w tym pomieszczeniu, dlatego dostałaś drugi w kolejności najmniejszy nóż.

– To zdecydowanie nie był powód, dla którego... – zaczął Cyrus, lecz przerwał mu chór pięciu głosów.

– Zamknij się! – rozkazali, a ja wyszczerzyłam zęby.

Gdy się uzbroiliśmy, przejrzelśmy pozostałe jedzenie i kilka dodatkowych sztuk odzieży, po czym spakowaliśmy wszystko do jednego z worków. Cyrus wziął ten ciężar na siebie i zarzucił go sobie na plecy.

Po nocnym wypoczynku mieliśmy dość energii, aby wrócić do Topii i spotkać się z Pierwotnymi Bogami, ale żadne z nas nie zamierzało odejść, dopóki nie odkryjemy, na czym konkretnie polegał plan awaryjny Staviego i co właściwie działo się z wodą. Jak już się tego dowiemy, będziemy mogli wezwać posiłki.

Zdawało się, że wszyscy myśleliśmy o tym samym, gdyż nastrój zrobił się posępny, kiedy spieszyliśmy przez kamienny korytarz i po schodach w górę. Gdy dotarliśmy na szczyt, zbliżyliśmy się do krawędzi, by spojrzeć na wodę. Jej poziom obniżał się nienaturalnie szybko, wzięwszy pod uwagę, że musiała minąć cała noc, żeby w końcu przestał rosnać.

– Patrzcie! – zawołała nagle Emmy. – Widzę coś.

Powiedliśmy wzrokiem za jej palcem wskazującym, wycelowanym w dolinę pod nami, i choć nie miałam pojęcia, co dokładnie pokazywała, moją uwagę zwrócił ruch i skupiłam się na jednej z sadzawek. Jakiś kształt wyłaniał się z błotnistej płycizny, rósł, pęczniał i machał kończynami, usiłując wczepić je w miękką ziemię na brzegu.

Wyteżyłam wzrok, aby spróbować dojrzeć, co to za stworzenie, aż z wody wyłoniło się więcej ciała i wtedy dotarło do mnie, że to człowiek.

– O bogowie – wymamrotałam ze zgrozą. – Ktoś tonie. Musimy mu pomóc.

Odwróciłam się natychmiast, ale Siret złapał mnie za rękę w ostatniej chwili i pokręcił głową, wciąż nie odrywając wzroku od postaci w dole.

– To nie jest ziemianin ani sol – ostrzegł, zauważywszy coś, co ja najwyraźniej przeoczyłam. – Coś jest z nim nie tak. Spójrz.

Odwróciłam się z powrotem i obserwowałam, jak stworzenie wychodzi w końcu z błota, wstaje i się prostuje. Siret miał rację, coś z nim nie tak. Stało na brzegu, dziwacznie nieruchome, choć ja na jego miejscu łączywie łykałabym powietrze i wycierała błoto z oczu oraz ust. Ono jednak tylko spoglądało przed siebie, zupełnie nieporuszone faktem, że ledwo uniknęło pogrzebania żywcem w błocie. Kałuża poruszyła się

znowu, a ja w rosnącej dezorientacji i grozie patrzyłam, jak wypęła z niej kolejny kształt, po czym staje obok pierwszego.

– Jest ich więcej – wyszeptała przerażona Emmy.

Rzeczywiście. Niektóre stworzenia wydostały się już z ziemi i sterczały nieruchome, wpatrzone przed siebie. Wcześniej ich nie zauważyłam, bo ginęły na tle pokrytej błotem skały. Woda falowała, poruszała się i burzyła, aż w końcu postaci zaczęły wychodzić z rzeki, żeby dołączyć do pozostałych na brzegu. Nie odzywali się do siebie ani nie komunikowali w żaden inny sposób. Czekają, choć nie miałam pojęcia na co.

– Wyglądają jak sługi – zauważyłam, przyglądając się osobom, które wyszły z rzeki. Nie były oblepione błotem, co ułatwiało dojrzenie szczegółów.

Niektórzy mieli łyse głowy, inni tylko częściowo ogolone ze sterczącymi gdzieniegdzie kępkami włosów czy spływającymi z czaszki spletanymi kosmykami. Wszyscy byli w różnych stopniach neglizmu, a porwane szmaty zwisały z ich zapadniętych ciał. Materiał zdawał się starszy od nich samych, powyciągany, poplamiony, rozpadający się. Nie, nie rozpadający... Rozkładający.

– Jak długo leżeli pod ziemią? – wychrypiałam, patrząc, jak coraz więcej i więcej istot wyłania się z wód, a ci, którzy wcześniej czekali, zaczęli iść.

– Najwidoczniej wiele cykli życia – odparł Cyrus. – To niemożliwe, by tak wielu ziemian umarło niedawno bez mojej wiedzy. Mogę nie rejestrować każdego najdrobniejszego zdarzenia w tym świecie, ale byłbym świadom rzezi na taką skalę.

Z jakiegoś powodu dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że wszystkie te ciała musiały skądś się wziąć. Kiedyś żyli jako ludzie, zupełnie jak sługi w Topii, a Cyrus miał rację... To zbyt wiele śmierci. Nawet Emmy i ja usłyszałybyśmy o czymś takim.

– Woda – wyszeptała siostra. – To był plan Stavitego. Zabrał wszystkich martwych ziemian i pogrzebał ich w Minatsol. W tej dolinie. I z pewnością także na pustyni poza dziewiątym pierścieniem. Bo wiedział, że jeśli ktoś kiedyś złamie jego pieczęć na Wielkiej Rzece i innych kanałach pomiędzy światami, wody popłyną wszędzie. Jego zaklęcia wciągają wodę w ziemię dostatecznie głęboko, by osiągnęła ukrytych przez niego zwłok.

– I potem przywróciła je do życia – dokończył Cyrus. – To w ten sposób musi tworzyć sługi. Odbiera im większą część duszy, napęnia swoją wolą, po czym poi wodą, a ta ich ożywia.

Czyli miał w zanadru armię, która leżała w ziemi i czekała.

– Pytanie tylko... – Przełknęłam ślinę i patrzyłam, jak masa ciał zaczyna maszerować ku drugiemu końcowi doliny, robiąc miejsce nieskończonemu strumieniowi kolejnych istot wypęzających z błota i wychodzących z wody. – Czego on chce?

– Jeśli zaatakujemy jego pieczęć, osłabimy go i zmusimy do sięgnięcia po drastyczne środki, żeby zdobył to, do czego ostatecznie zmierza – oznajmił Yael.

– A do czego ostatecznie zmierza? – spytałam, zastanawiając się, czy w umyśle szaleńca naprawdę istniał jakiś konkretny cel.

– Powstrzymać sol przed wstąpieniem do Topii. Sprawić, by już nikt nigdy więcej nie mógł zagrozić jego władzy. Strażniczka powiedziała, że wszyscy zginą, i podejrzewam, że mówiła dosłownie. Zwróć uwagę, w którą stronę maszerują.

Wskazał wąski wylot doliny.

– Do Bożylasu – powiedziała drżącym głosem Emmy.

– Ale to nie jedyne źródło wody, które zostało uwolnione tego cyklu słońca – zauważyłam. – Jeżeli Staviti ma armię pochowaną pod każdym z nich, to tłumy tych stworzeń wyruszą z kilku miejsc jednocześnie, by zniszczyć naszą cywilizację.

Cyrus zdjął worek z ramienia i wyciągnął z niego poprzedniego wieczora mapę, po czym rozłożył ją między nami na trawie. Kucnęliśmy i zaczęliśmy układać małe kawałki gałązek w różnych punktach. Cyrus położył jedną w pobliżu naszej obecnej lokalizacji, potem rozlokował kolejne i dopiero wtedy zorientowałam się, że to stara mapa. Wciąż widniały na niej rzeki oraz jeziora w zewnętrznych kręgach, czyli tam, gdzie teraz rozciągała się wyłącznie pustynia. Cyrus oznaczył kilka z większych zbiorników wodnych.

– To wszystko wejścia do Topii – wyjaśnił. – Prowadzą do dawno wyschniętej rzeki.

Z roztargnieniem sięgnął po inną mapę, rozłożył ją na ziemi i wskazał dolinę zaznaczoną poniżej Szczytu Czempionów. Na pierwszej mapie w tym obszarze widniała rzeka. – Więc to też miejsca, w których Staviti mógł pogrzebać zmarłych? – zapytałam. – Miejsca, do których dotrą wody Topii i przywrócą ich do życia?

– Dokładnie – potwierdził Cyrus.

– Ten punkt. – Wskazałam gałązkę leżącą na rzece płynącej przez pustynne równiny, rozciągające się poza dziewiątym pierścieniem. – Znajduje się tylko jeden albo dwa cykle słońca od najbliższego miasta. Tam uderzą najpierw.

– Czyli powinniśmy zacząć właśnie tam i przygotować każdy pierścień – postanowił Rome. – Ale potrzebujemy pomocy. Nie zrobimy tego sami.

– Tak czy siak, będziemy musieli zużyć energię, żeby dotrzeć do najdalszego pierścienia – zauważył Cyrus. – Więc zamiast tego równie dobrze mogę wrócić z Emmy do Topii, podczas gdy wy przygotowujecie ziemian na atak. Powiem wszystkim, co się dzieje, i przekonamy, by do nas dołączyli.

– Najwygodniej przenieść się przez kieszeń do siódmego pierścienia – zasugerowałam. – Tamte rejony znam najlepiej. Później czeka nas krótka podróż pieszo do ósmego i dziewiątego pierścienia.

Coen kiwnął głową.

– Brzmi jak dobry początek. Udamy się tam w pierwszej kolejności i ewakuujemy ziemian do wewnętrznych pierścieni, w kierunku Soldel. Sługi może i mają przewagę liczebną, jednak poruszają się wolno, nie spieszy im się. Minie kilka cykli słońca, zanim dojdzie do walki. Przez ten czas Willa będzie mogła znaleźć sposób, jak powstrzymać ich bez zabijania, bo wiem, że już się nad tym zastanawia.

– Po szybkiej wycieczce do Topii wyślemy innych bogów do zewnętrznych pierścieni, by kontynuowali ewakuację, i spotkamy się z wami w Soldel – zarządził Cyrus. – Najlepiej odesłać uchodźców do Bożyłasu. To chronione miejsce, a przebywający tam sol przywykli do walki.

– Sol nie spodoba się walka u boku ziemian. – Emmy odwróciła się, aby spojrzeć na armię sług maszerujących doliną.

– Albo walka, albo śmierć – odparłam, wzruszając ramionami. – Osobiście mam gdzieś, którą opcję wybiorą.

Rozległy się podenerwowane chichoty. Po chwili Emmy przytuliła mnie na pożegnanie, mocniej niż kiedykolwiek do tej pory, jakby wkładała w ten uścisk desperackie pragnienie, abyśmy znów zobaczyły się całe i zdrowe.

– Poradzę sobie – zapewniłam. – Zawsze sobie radziłam. Uważaj na siebie, Emmy.

– Ty również – odszepnęła, po czym się odsunęła.

– Nie umrzyj – burknął nieco niezręcznie Cyrus.

– Ty też. – Wyszczrzyłam zęby.

Skinął głową Abkłętym, objął Emmy i zniknęli. Chłopcy odwrócili się do mnie, a Rome wyciągnął rękę. Zawahałam się na moment, zanim ją chwyciłam.

– Jak dotrzemy wszyscy do tego samego miejsca? – zapytałam. – W siódmym pierścieniu.

– Dzięki więzi dusz – odparł Rome. – Każdy z nas widzi twój dom, ścieżkę, którą chodziłaś do szkoły, ogródek po drugiej stronie drogi. Spotkamy się tam.

Przytaknęłam i ścisnęłam jego dłoń, a ciemność zamknęła się wokół nas bez ostrzeżenia. Przepchnęłam się przez pustkę z powrotem w świat koloru, gdzie wylądowałam na znajomych, skrzypiących deskach. Rozległ się pisk sprawiający, że o mało nie wyskoczyłam ze skóry. Odwróciłam się i zobaczyłam kobietę siedzącą na jakimś mężczyźnie... na łóżku, w którym spałam razem z Emmy, kiedy matka nie wracała na noc. Zaraz pojawiła się reszta Abkłętych, a kobieta zapiszczała ponownie. Facet tylko się na nas gapił z szeroko otwartymi oczami i ustami.

– Bo-bogowie – wyjąkała, sztywniejąc z szoku.

Dopiero ponieważ zdałam sobie sprawę, że pusta i jak najbardziej zdatna do użytku chata nie mogła ostać się nieużywana w ziemiańskiej wiosce, gdzie tak wielu potrzebowało dachu nad głową.

– Przepraszam – wymamrotałam. – Mamy dać wam chwilę?

Kobieta nie odpowiedziała, więc odwróciłam się do chłopców w poszukiwaniu wsparcia, lecz byli zbyt zajęci oglądaniem sceny z rozbawieniem na twarzach. Cieszyłam się, że wciąż potrafili się śmiać pomimo zbliżającego się końca światów.

Spróbowałam znowu.

– Naprawdę powinniście, uhm, skończyć wasze, eee... Po prostu skończcie, dobrze? Zmierza tu armia nieumarłych sług i czas się ewakuować. Musicie wyruszyć w stronę Bożylasu.

Nieznajoma nadal gapiła się na mnie bez słowa, ale leżący pod nią mężczyzna najwyraźniej otrząsnął się z szoku. Sięgnął po koc i niezdarnie okrył nim partnerkę.

– Moglibyście opuścić nasz dom? – rzucił szorstko. – Wolalbym przeprowadzić tę rozmowę w ubraniu.

No tak. Oczywiście. Nie każdemu odpowiadały nudystyczne dyskusje o zagładzie.

Abklęci dalej się szczyrzyli, kiedy wychodziliśmy starymi i tak bardzo mi znajomymi, rozklekotanymi drzwiami, pełnymi rys na dolnych trzech panelach. Zdecydowaną większość zostawiłam na nich ja, przewracając się i waląc w drewno różnymi rzeczami. Na przykład gorącymi pogrzebaczami, metalowymi naczyniami i nawet własnym łbem. – Czyli tu dorastałaś? – Yael zdawał się zafascynowany wioską. Rozglądał się tak, jakby nigdy nie widział nic podobnego.

– Owszem. – Rozłożyłam ręce i się obróciłam. – Witamy w siódmym pierścieniu.

Aros odchrząknął.

– Jest... fajny.

Tak właściwie był ostatnim wypizdowem. Wszędzie rosła jedynie mizerna brązowa trawa, podczas gdy chłopcy przywykli do widoku zielonych łąk Topii. Małe chaty budowano ze wszystkiego, co udało się wygrzebać w okolicy. Żadnych drzew, które dawałyby cień, żadnej wody, w której można by popływać.

– Ta ziemia wkrótce się odrodzi – przypomniał mi Coen. – Niedługo zmieni się nie do poznania.

Zastanawiałam się, w jaki sposób wody Topii rozleją się po zewnętrznych pierścieniach, bo na razie nie widziałam tu jeszcze żadnych oznak zjawiska. Prawdopodobnie regeneracja zajmie dużo czasu, gdyż pustynia była zupełnie jałowa.

Nagle z pobliskiej chaty wyszedł mężczyzna, który bardzo rzucał się w oczy, jako że o tak wczesnej godzinie wioska świeciła pustkami. Rozpoznałam go i gdy mijał nas szybkim krokiem, chwyciłam za jego ramię. Tak się spieszył, że nawet nas nie zauważył, i krzyknął zaskoczony moim dotykiem, po czym wyrwał się, potknął o własne nogi i upadł.

Wyciągnęłam rękę, by pomóc mu wstać.

Przez chwilę przyglądał się mojej dłoni, a potem przeniósł wzrok na twarz.

– Znam cię – powiedział, ignorując gest. – Emmanuelle? Zostałaś wybrana, żeby służyć w Bożylesie.

Pokręciłam głową.

– Nie, ale byłeś blisko. Jestem jej siostrą Willą. – Nie zdziwiło mnie, że pamiętał Emmy. W końcu była gwiazdą siódmego pierścienia. – Naczelniku Grahamie, muszę powiedzieć ci coś niezwykle ważnego. Wysłuchasz mnie bardzo uważnie, a potem zabierzesz się za ewakuację całej wioski.

Przymrużył oczy i podniósł się na nogi.

– Przepraszam, ale co ty tu w ogóle robisz? Powinnaś teraz służyć w Bożylesie.

Zaczerpnęłam z moich ograniczonych mocy i powołałam do życia bliźniacze płomienie nad obiema dłońmi. Abklęci podeszli bliżej i zdawało się, że naczelnik Graham dopiero wtedy ich zauważył. Był mało spostrzegawczy, jak przystało na egocentryczną bykońską mosnę.

– Teraz jestem boginią – oświadczyłam, gasząc płomienie. – Przybyliśmy, by ostrzec was przed tym, co nadciąga w te strony. – Zniżyłam głos z nadzieją, że te słowa do niego docierają. – A jest to coś bardzo złego. Bogowie nasłali na was armię. Tu jesteście bez szans, nie obronicie się przed hordą nieumarłych sług, które tutaj zmierzają. Musisz zwołać wszystkich ludzi i zabrać ich do Bożylasu.

Zaczął prychać ze złością i kręcić głową.

– Żartujesz sobie? Jak śmiesz tu przychodzić i rozpuszczać fałszywe plotki o bogach?! To, o czym mówisz, jest niemożliwe. Jeśli próbujesz w ten sposób zemścić się za to, że zostałaś wyrzucona z Bożylasu...

Urwał, wpatrując się we mnie zmrużonymi oczami. Aż za dobrze pamiętałam ten wzrok. Naczelnik Graham potrafił spojrzeć na człowieka tak, jakby ten był szczurem, który wpełzł mu do łóżka. Łóżka zrobionego ze sztonów, którymi nie dzielił się z resztą wioski.

Rome musiał poczuć się obrażony jego tonem, bo warknął:

– Willa nie została wyrzucona. Tak jak powiedziała, jest boginią. A ty masz jej słuchać. Zabieraj

wszystko, co zdołasz unieść, i wypierdalaj. Jeśli tego nie zrobisz, za dwa cykle słońca będziesz wachał kwiatki od spodu.

Naczelnik potraktował Rome'a znacznie poważniej, co mnie trochę zirytowało, ale nie zamierzałam narzekać, o ile przywódca usłucha. W tym momencie otworzyły się drzwi mojego dawnego domu i wyszła z niego ubrana już para, trzymając się za ręce. Ich miny sugerowały, że ktoś im przerwał, zanim dotarli do miłej części poranka. Ups.

– Musimy iść – powiedziałam Grahamowi. – Ruszamy do dziewiątego pierścienia, żeby ostrzec również jego mieszkańców. Przysięgam, że przybywam z najlepszymi intencjami. To miejsce było kiedyś moim domem i nie chcę oglądać waszej zagłady.

Jego wyraz twarzy złagodniał odrobinę, ale możliwe, że naprawdę udało mi się do niego dotrzeć.

– Wrócimy następnego cyklu słońca – dodał Siret, posyłając mu uśmiech, na widok którego ja brałabym nogi za pas. – Bardzo by nam pomogło, gdybyście przekazali informację kolejnym pierścieniom, gdy będziecie w drodze do Bożylasu. W ten sposób trochę ułatwicie nam zadanie.

Graham pokiwał energicznie głową.

– Po prostu nie mogę uwierzyć, że to prawda, ale cóż... Podejrzewam, że bogowie nigdy nam nie sprzyjali.

Uśmiechnęłam się do niego ponuro.

– Sprzyjamy wam teraz.

Niemal odwzajemnił uśmiech, po czym odwrócił się i zaczął rozmawiać pospiesznie z parą, której przeszkadziliśmy.

Spojrzałam na Abklętych.

– Droga do ósmego pierścienia zajmie nam jakieś pół rotacji, a do dziewiątego jeszcze piętnaście klików.

– Dziewiąty krąg jest ostatni? – Yael uniósł głowę, by zerknąć w kierunku pustkowiec.

– Tak, nie licząc świątyń, gdzie tworzy się sługi, niestety dla strażników jest już pewnie za późno. – Założyłam to po tym, że towarzysząca nam kobieta umarła krótko po uwolnieniu wody.

Wyprowadziłam chłopców z wioski, mijając chaty, a hałasy za nami z każdą chwilą przybierały na sile. Naczelnik Graham stawiał wszystkich na nogi.

Więszą część drogi do ósmego pierścienia pokonaliśmy biegiem, a ja wciąż nie mogłam nadziwić się faktem, że potrafiłam to zrobić. Domyślałam się, że Abklęci zwalniali kroku, abym nadażyła, ale przynajmniej żaden nie musiał mnie nieść. Chociaż zaproponowali to wielokrotnie.

– Poradzę sobie – odparłam po raz dziesiąty. – Rozgrzewam w ten sposób boską energię.

Zaczynałam rozumieć, o co chodziło z całą tą równowagą, o której mówił Cyrus. Czułam, jak moc mi się wyrównuje. Po raz pierwszy w życiu odniosłam wrażenie, że mój środek ciężkości znajduje się dokładnie tam, gdzie powinien.

Po dotarciu do ósmego pierścienia zastaliśmy jeszcze mizerniejszą wioskę niż ta, w której się wychowałam.

– Znasz tutejszego naczelnika? – zapytał Coen, kiedy stanęliśmy pośrodku małego rynku, na którym mieściło się jedyne źródło wody.

Dostrzegłam ustawionych wokół niego strażników. Coen przemówił, a oni wyprostowali się i ruszyli naprzód. Gdy byli już kilka metrów od nas, Rome wystąpił przed szereg. Mężczyźni zatrzymali się raptownie. Rogi bykoni, które służyły im za prowizoryczną broń, wypadły z ich rąk i wylądowały na ziemi.

– Bo-bogowie – wyjąkał jeden, po czym dodał głośniejszym głosem: – Bogowie przybyli, by nas zabić!

Jego krzyk poniósł się po wiosce. Był późny ranek, więc kręciło się tutaj więcej ziemian niż w siódmym pierścieniu. Tu i ówdzie rozległy się wrzaski, a wśród nich okrzyki, które zdawały się niemal podekscytowane.

Na ulicę wypadły trzy dziewczyny ubrane w długie koszule nocne, z włosami nawiniętymi na coś, co wyglądało jak gałazki.

– Cholera – mruknęłam, kiedy popędziły ku nam. – Przygotujcie się – ostrzegłam, widząc dezorientację na twarzach Abklętych. – To fanatyczki, mają lekką obsesję na punkcie bogów. W naszej wiosce też kilka mieszkało, ale zawsze starałam się ich unikać.

Słowo „lekka” mogło być poważnym niedopowiedzeniem. Fanatyczki dosłownie czekały, aż jakiś

bóg pojawi się, by je porwać. Miały swoich ulubieńców i oddawały im cześć w sposób, który zakrawał na manię. Wiedziałam, że po raz pierwszy bogowie faktycznie zaszczycili je obecnością, a sytuacja zrobi się zaraz bardzo nieprzyjemna. Gdy tylko dziewczyny zobaczyły Abklętych, zaczęły piszczeć, a po policzkach popłynęły im łzy. Przepychały się między sobą, każda chciała dotrzeć do nas jako pierwsza. Rome na mnie zerknął i zorientowałam się, że zastanawia się, co zrobić.

Szkoda, że nie było tu Cyrusa. Mógłby zrzucić je z klifu.

Yael wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu, a ja zamrugałam na ten dziwny widok.

– Kochanie, poradzę sobie ze zrzucaniem, jeśli uważasz, że to najlepsza opcja.

Jego oczy błagały, żebym powiedziała „tak”.

Musiałam zastanowić się naprawdę długo i mocno, a kiedy zdałam sobie sprawę, że nie możemy po prostu wyrzucić tych ziemianek jak jakichś śmieci, one zdążyły już do nas dobiec. Pierwsza była dziewczyna o marchewkowych włosach oraz takiej ilości piegów, że zapewne musiała pracować w słońcu.

Rzuciła się na Rome’a, który stał z przodu jak największy cel na świecie. Zareagowałam, nim zdążyłam pomyśleć. Zasłoniłam go i to ja przyjąłam na siebie cały impet jej rozpędzonego ciała. Uścisnęła mnie mocno na chwilę, aż zorientowała się, że byłam zdecydowanie za mała jak na boga, do którego pędziła. Odskoczyła, zmarszczyła brwi i zamachnęła się, by wymierzyć mi cios.

Rome gwałtownie opuścił rękę między nas, a jego głos zagrział donośniej niż kiedykolwiek:

– Radziłbym, żebyś się cofnęła! – Pierś drżała mu od powstrzymanego gniewu. – Każdy, kto tknie Willę, automatycznie dostaje wyrok śmierci.

Ruda zamrugała. Złość na mnie w mig się rozplynęła, a do oczu dziewczyny napłynęły łzy.

– Kocham cię – powiedziała po prostu.

Siret się roześmiał. Chciałam posłać mu mordercze spojrzenie, ale Rome zasłaniał mnie tak skutecznie, że nie mogłam go zobaczyć.

Pozostałe dwie fanatyczki dołączyły do koleżanki i zatrzymały się po obu jej stronach. Były brunetkami o oliwkowej skórze oraz zielonych oczach, więc zgadywałam, że to siostry.

– Kto jest waszym przywódcą? – zapytał Rome odrobinę spokojniejszym tonem. – Musimy z nim porozmawiać, teraz.

Brunetka po prawej odezwała się bardzo piskliwie:

– Naczelnik Chet. Jest w tamtej chacie. – Wskazała największe, choć zdecydowanie nieokazałe domostwo o brązowych ścianach.

– Czy ktoś mógłby go przyprowadzić? – Rome wyraźnie starał się zachowywać uprzejmie przez wzgląd na mnie.

Dziewczyny sprawiały wrażenie, jakby nogi wrosły im w ziemię, lecz na szczęście jeden ze strażników okazał się mniej zahipnotyzowany i pospieszył w kierunku chaty. Zdążyliśmy przyciągnąć już spory tłumek gapiów, więc pewnie nie musieliśmy wcale rozmawiać z wodzem – równie dobrze mogliśmy przekazać wieści bezpośrednio mieszkańcom wioski.

– Proszę, musicie wszyscy mnie wysłuchać! – zaczęłam, podnosząc głos. Rome złapał mnie i podniósł, żebym była bardziej widoczna. – Przybywamy, aby ostrzec was przed nadchodzącym atakiem...

Opowiedziałam ze szczegółami całą historię o tym, co się wydarzyło, i dokąd muszą iść.

– Naczelnik Graham organizuje ewakuację siódmego pierścienia – zakończyłam. – Niedługo wyruszą. Jeśli się pospieszycie, możecie dołączyć do nich w podróży do Bożyłasu.

Naczelnik Chet okazał się drobnym mężczyzną mierzącym nie więcej niż metr pięćdziesiąt wzrostu. Nadrabiał za to ogromną, krzaczastą masą włosów, które dodawały mu przynajmniej z piętnaście centymetrów. Miał na sobie tylko bieliznę – okrągły kałdun zwisał nad spodenkami.

– Naprawdę chcecie nam wmówić, że wszyscy ziemianie, którzy umarli albo zostali zabici w Minatsol w ciągu ostatnich setek cykli życia, zamartwychwstali i planują nas wymordować?

Bogowie, to brzmiało strasznie niedorzecznie, jeśli ująć to w taki sposób.

– Tak, właśnie to wam mówię. Jeżeli mi nie uwierzycie, wszyscy zginiecie.

Miałam już dosyć tego pierdolenia. Znaczący mogłam się domyślać, że nie będzie łatwo ich przekonać, ale ci ziemianie zdawali się aktywnie szukać śmierci.

Gestem dałam znać Abklętym, że wyruszamy do dziewiątego pierścienia. Fanatyczki płakały i zawodziły, kiedy odchodziliśmy, niemniej nie poszły za nami. Chociaż tyle dobrego.

Na miejscu zostaliśmy powitani w podobny sposób: przede wszystkim z niedowierzaniem. Pewien czynnik sprawił jednak, że zdołaliśmy przekonać mieszkańców szybciej niż innych: mianowicie fakt, że z dziewiątego pierścienia dało się zobaczyć martwe pustkowia.

Tyle że nie były już kompletnie martwe – rozlewała się po nich woda. Obserwowaliśmy ją z najwyższego punktu widokowego wioski, używając jednej z tutejszych szklanych kul powiększających. Kiedy skierowaliśmy ją ku pustyni i zbliżyliśmy do niej twarze, zobaczyliśmy, jak martwi ziemianie wygrzebują się z błotnistej wody.

– To nie może dziać się naprawdę – powiedziała naczelniczka Julie z rozszerzonymi oczyma. Oddychała płytko. – Są ich setki.

– Tysiące – poprawiłam ją. – Kreator pochował ich wszędzie. I kontroluje wszystkich.

Nie musiałam dodawać nic więcej. W ciągu piętnastu klików mieszkańcy wioski spakowali się i ruszyli w drogę. Julie świetnie się sprawdziła, wydając ludziom polecenia. Była jedyną przywódczynią pierścienia, o której słyszałam – z pewnością dlatego, że żaden mężczyzna nie chciał wziąć na siebie najgorszego, najsuchszego i najmniej zdatnego do zamieszkania obszaru. Ale z tego, co zauważyłam, osada radziła sobie dość nieźle. Tutejsze chaty były większe i lepiej utrzymane niż te w siódmym i ósmym pierścieniu, poza tym mieli tu sporo ogrodów otoczonych szkłem odbijającym, żeby zapewnić światło słoneczne roślinom. Mieszkańcy wyglądali na szczęśliwych.

Oczywiście dopóki nie dowiedzieli się o armii nieumarłych, która zamierza ich zabić.

– Wszyscy opuścili osadę. – Siret wrócił z krótkiego zwiadu, a ja dziwnie się czułam w tak opustoszałej wiosce. – Wydaje mi się, że nie ma sensu zostawać tu na noc. Powinniśmy wrócić do siódmego pierścienia i zobaczyć, co się tam dzieje.

Kiwnęłam głową na znak zgody. Naczelniczka Julie przed odejściem zostawiła nam trochę zapasów: kilka dzbanów wody, chleb i smarowidło ze zmiążdżonych orzechów, które udało im się wyhodować w ogrodach. Przed odejściem rozłożyliśmy się pod jedną z bocznych markiz przy głównym budynku szkoły, by zjeść posiłek. Nadal prażyło, ale ziemia nie wyglądała już na tak suchą jak wtedy, gdy odwiedziłam to miejsce ostatnio.

– Myślicie, że woda rozchodzi się pod ziemią? – zapytałam, dźgając palcem piach.

Aros pochylił się i spojrzął na niewielką dziurkę, którą zrobiłam. Tuż pod powierzchnią gleba była wilgotna.

– Tak, zaczyna wracać do warstwy wodonośnej.

Informacja powinna budzić radość, ale Staviti skutecznie zadbał o jej udaremnienie. Jego armie nadciągały i możliwe, że ziemia to jedyne, co przetrwa nadchodzące cykle słońca.

SZESNAŚCIE

Gdy dotarliśmy do siódmego pierścienia, słońce zaczynało już chylić się ku zachodowi. To był bardzo długi cykl słońca i czułam, że znowu ogarnia mnie zmęczenie. Nic w zasięgu wzroku nie zdradzało obecności ludzi w tym pierścieniu, podobnie jak w ósmym. Postanowiliśmy jednak, że zostaniemy tu do wschodu słońca.

– Czyli mamy pewność, że żaden martwy ziemianin nie dotrze tutaj do jutrzejszego ranka? – Ziewnęłam głośno.

– Mamy czas – zapewnił Aros i złapał mnie za rękę.

Kolana ugięły mi się lekko, kiedy poczułam dotyk ciepłych palców. Moc chłopaka rozlewała się po ciele jak ciepły olejek, który wchłaniał się w skórę. Kiedy zostałam przyciągnięta bliżej, już praktycznie dyszałam.

– Mamy całą wioskę dla siebie – powiedział, muskając oddechem moje policzki.

– Emmy i Cyrus? – wymamrotałam, niepewna, o co tak właściwie pytam.

Jęknęłam, gdy przycisnął usta do mojej szyi.

– Są w Soldel. Tam się z nimi umówiliśmy, pamiętasz?

Nie, niczego już nie pamiętałam. Nawet własnego imienia. Ani tego, gdzie się znajdowaliśmy. Ani faktu, że bogowie właśnie uwodzili mnie w tej samej wiosce, w której dorastałam.

Aros przylgnął ciasno do mojego ciała, a po chwili poczułam też czyjeś ciepło za plecami. Głośno przełknęłam ślinę, kręciło mi się w głowie.

– Macie tu jakieś miejsce na kąpiel?

Głos należał do Yaela, to on przywarł do mnie od tyłu.

– Mhm... Uhm... Tak – wydyszałam. – W tamtym budynku.

Udało mi się odwrócić i wskazać ciemnoszarą łaźnię. To niski budynek z kamienia, który świetnie chronił przed działaniem żywiołów. Wolno było nam kąpać się raz na kilka cykli słońca, w ramach oszczędzania wody, i każdy musiał samodzielnie przytargać sobie wiadra ze studni.

Aros ujął moją twarz w dłonie, pogładził kciukiem policzek i przycisnął do siebie nasze usta. Wspięłam się na palce, po czym rozchyliłam wargi, a chłopak wsunął język do środka. Kiedy przestał, odwróciłam się i pozwoliłam, by Yael pocałował mnie w identyczny sposób.

Jeśli tak dalej pójdzie, będziemy potrzebować kąpieli zarówno przed, jak i po.

– Stanę na warcie – usłyszałam rozbawiony głos Coena.

– A my przygotowujemy kąpiel – powiedział Rome, a potem rozległo się głośne burknięcie, które sugerowało, że ciągnął Sireta ze sobą.

W ten sposób zostałam sama z Arosem i Yaelem. Zacisnęłam palce na koszulach chłopców i przyciągnęłam bliżej siebie. Nie chciałam, żeby znajdowali się po przeciwnych stronach, bo potrzebowałam mieć ich obu. Kiedy pocałowałam Yaela, Aros zaczął wodzić ustami – oraz mocą – po moim karku. Gdy nogi zaczęły mi drżeć od siły jego Uwodzenia, które przeszywało do głębi, obaj otoczyli mnie ramieniem i podnieśli.

Zdołałam wydyszeć jedno słowo, zanim zrobiło się za gorąco:

– Czekajcie!

Odsunęli się, a ja ponownie dotknęłam stopami podłoża.

– Martwi cię armia? – Yael przyglądał się mojej twarzy, na której musiało malować się teraz straszne rozdarcie.

– Uhm... – Roześmiałam się. – Tak. Martwią mnie tysiące dziwnych, nieumarłych sług, które właśnie maszerują w tę stronę. Czy to naprawdę najlepszy czas i miejsce na... No wiecie...

Wyszczrzyli zęby, a ja starałam się nie reagować na uwodzicielskie przyciąganie energii Arosa oraz żar rozlewający się we mnie na widok krzywego uśmiešku Yaela.

– Bólu! – zawołał. – Kamień potrzebuje więcej perswazji!

– Co ty wyprawiasz? – wysyczałam, mimo że poczułam ekscytację. Trzech? Nie miałam pewności,

czy fizycznie dałabym radę, ale to nie powód, by uciekać przed wyzwaniem.

– W czym problem? – Coen pojawił się w polu widzenia. Najwidoczniej nie zdążył odejść daleko.

– Willa ma wyrzuty sumienia, że cieszy się chwilą, podczas gdy maszeruje na nas armia – wyjaśnił Yael.

– Wyrzuty sumienia? – powtórzył Coen, spoglądając na mnie spod zmarszczonych brwi.

Zaczęłam kręcić głową, ale znieruchomiałam. To prawda, czułam się winna na myśl o robieniu czegokolwiek przyjemnego, kiedy setki ziemian spieszyły do Bożylasu, bojąc się o życie. Niedługo dotrą do szóstego pierścienia i żaden z nich nie będzie miał przewodnika – tylko własny strach, towarzyszy oraz wiadomość, którą kazaliśmy im ponieść dalej.

– Ja... chyba nie potrafię ich zostawić – przyznałam. – To wszystko sprawka Stavitiego, ale robi to przez nas, ponieważ sprowadziliśmy wodę do Minatsol. Nie możemy tak po prostu wysłać tych ziemian w drogę. Muszą czuć się zagubieni i przerażeni. Wasza piątka nigdy nie dowiedziała się, jak to jest być zdanym na łaskę i niełaskę bogów, żyć jako zwykły pionek w świecie, który nie należy do was. Ci ludzie nie zrobili nic, by sobie na to zasłużyć. Całe życie oddawali cześć bogom oraz sol i patrzcie, co im to dało. To oni zginęliby pierwsi. Bez żadnego ostrzeżenia padliby ofiarą hordy sług powstających spod ziemi.

Im dłużej mówiłam, tym wyraz twarzy Abklętych mniej wyrażał rozbawienie moją nagłą zmianą nastroju, a bardziej podziw i dumę.

– Cyrus i Emmy wyślą Pierwotnych Bogów do pozostałych pierścieni – przypomniał Coen.

– Tyle że Pierwotni Bogowie wcale nie dbają o ziemian. – Westchnęłam, wreszcie postanawiając omówić ten drobny detal naszego planu, który do tej pory z rozmysłem ignorowałam. – Pomagają nam tylko ze względu na nas, ze względu na Stavitiego. Może i są teraz lojalni wobec mnie, ale na pewno nie wobec ziemian. Ani wobec sol. Ci ludzie zostali wypędzeni z domów i wysłani na nieznanne tereny wyłącznie po to, by dołączyć do setek im podobnych, oderwanych od korzeni i popędzonych w głąb Minatsol. Potrzebują przewodnictwa kogoś, komu naprawdę na nich zależy.

– Jak to możliwe, że wciąż mnie zaskakujesz, Zabaweczko? – zapytał stojący za mną Yael, a ja padłam mu w ramiona, odwróciwszy się od Coena.

Złapał mnie, podniósł i przycisnął usta do moich.

– Chciałabym się tutaj ukryć i być boginią razem z wami – wymamrotałam w jego wargi. – Ale nie mogę, bo nie jestem po prostu boginią. Jestem też ziemianką, a to są moi ludzie. Ludzie Emmy. Ludzie... rodziców.

– A my jesteśmy twoją rodziną – dodał Aros. Zabrał mnie z objęć Yaela i przyciągnął do siebie, by skraść mi ciepły, słodki pocałunek. – Co oznacza, że to także nasi ludzie.

– Za często odcinaliśmy się od innych – przyznał Coen. – Od sol w Bożylesie i w Szczycie. Od bogów w Topii. Ale ziemianie nie stanowią dla nas zagrożenia, więc może w tej sytuacji to nie byłoby najrozsądniejsze zachowanie.

– Nie musimy odcinać się od ziemian. – Obróciłam się lekko w ramionach Arosa. – Możemy się do nich przyłączyć. Pomóc im w ucieczce zamiast tylko rozkazywać. Możemy pokazać, że nie są wyłącznie brudem pod butami bogów. Że są równie ważni jak my.

– Zawołaj Siłę i Oszustwo – oznajmił Coen. – Czas wyruszać do szóstego pierścienia.

Wyszczrzyłam zęby i zamknęłam oczy. Złapałam Yaela za rękę, pozostając w kojących objęciach Arosa.

„Rome. Siret. Wracajcie do mnie”.

Pojawili się w ciągu kilku klików, miny mieli czujne.

– Jakiś problem? – zapytał Siret.

– Kamień doszła do wniosku, że nie może zostawić ziemian samych z bogami – odparł Yael z uśmiechem. – Chce wyruszyć do szóstego pierścienia i pomóc w ewakuacji. Jest przekonana, że bogowie traktują ich paskudnie.

– Bo traktują. – Rome wzruszył ramionami. – W końcu to bogowie. Cała ich osobowość polega na byciu wrednym dla ziemian i sol.

Siret zachichotał.

– Cóż, wygląda na to, że postanowione. Żadnych kąpiel. Żadnego spania. Pora przypilnować dużych i małych ludzi, żeby w ogóle zostali jacyś jeszcze na świecie, kiedy to wszystko dobiegnie końca.

Czuając, jak serce rośnie mi w piersi, spjrzałam na piątkę cudownych istot, które kochałam. Nie mogłam wyjść z podziwu nad ich nagłą przemianą. Naszą rutyną stała się walka z siłami światów i ukrywanie się później, zamykanie w małej bańce, gdzie kochaliśmy się wszyscy, braliśmy, dawaliśmy i wspólnie uzupełnialiśmy energię. Potrzebowaliśmy tego – ukojenia dla więzi dusz i dla nas. To ważne dla naszej szóstki, lecz pomoc ziemianom była ważna dla mnie, a chłopcy zamierzali przełamać dotychczasowy schemat, aby zrobić to, czego potrzebowałam.

– Tak bardzo was wszystkich kocham – wyrwało mi się. Ze łzami w oczach odsunęłam się od Arosa i odwróciłam, by spojrzeć na pozostałych.

– My też cię kochamy – odpowiedział Coen w imieniu braci, lecz kiedy ruszył w stronę drogi, która biegła poza wioskę i prowadziła dalej do Bożylasu, w jego oczach zauważyłam łobuzerski błysk. – Ale słyszałam, o czym myślałaś, kiedy Perswazja i Uwodzenie mnie zawołali. Więc... masz wobec nas dług.

Zarumieniłam się, spuściłam głowę i pospieszyłam za nim. Z tyłu usłyszałam chichoty i byłam pewna, że to Yael z Arosem. Zdziwiłam się, że Yael nie sprzeciwił się temu pomysłowi, bo zwykle niechętnie się dzielił. Z pewnością odczuwali potrzebę, żeby mieć mnie tylko dla siebie, odświeżyć naszą więź przez tę chwilę wytchnienia, zanim nadejdą sługi. A jednak... zrezygnowali z tego na moją prośbę.

Zwolniłam kroku, zaczekałam, aż Yael się ze mną zrówna, potem sięgnęłam po jego dłoń i splotłam nasze palce. Uśmiechnął się i zaczęliśmy biec, nie przejmując się faktem, że to dodatkowo pozbawi nas energii, ponieważ mieliśmy teraz na głowie ważniejsze rzeczy.

Biegliśmy szybko i niezmordowanie aż do szóstego pierścienia, a gdy zbliżyliśmy się do głównej osady, natychmiast stało się jasne, że podjęliśmy właściwą decyzję. Bogowie jeszcze nie przybyli – Cyrus z Emmy musieli mieć pewien kłopot z przekonaniem ich, by wybrali się do Minatsol, gdzie zostaną osłabieni. Wśród ziemian panował chaos, wszyscy tłoczyli się między chatami i wylewali na drogi, wrzeszcząc na siebie. Niektórzy po prostu stali w miejscu i płakali. Nie było tu żadnego porządku, żadnej spokojnej, zorganizowanej osoby, wokół której mogliby się zgromadzić. Nigdzie nie widziałam naczelników z poprzednich trzech pierścieni.

Kiedy podeszliśmy bliżej, ludzie początkowo nie zwracali na nas większej uwagi, lecz po dłuższej chwili zaczęli milknąć i śledzić nas wzrokiem. Wydarzenia z zewnątrz pierścieni więcej się nie powtórzyły – może przez strach, który zdawał się ich ogarniać, a może rozeszły się już wieści o naszym przybyciu. Żadne krzyżące dziewczyny nie rzucały się na Abkłętych i nikt nie stanął nam na drodze, gotów zakwestionować nasz autorytet. Wszyscy patrzyli na nas z obawą i podziwem. Podobnie jak w innych pierścieniach wielu z tych ludzi nigdy wcześniej nie widziało boga na własne oczy, a teraz nasza szóstka maszerowała między ich domostwami.

W pewnym momencie podeszła do nas jakaś kobieta, więc zatrzymaliśmy się, ledwie kilka kroków od centrum osady. Podała nam kosz, a ja od razu poznałam, że były to rzeczy, które zabrała ze sobą na drogę. Uniosła tkaninę na wierzchu, pokazując pieczywo, sery, owoce i ciastka. Gdy nie przyjął darów od razu, wysunęła je przed siebie bardziej stanowczym ruchem, a stojący najbliżej niej Siret z uśmiechem zrobił krok naprzód. Zamiast przyjąć kosz wziął z niego kilka ciastek, połamał na kawałki i podzielił między naszą szóstkę, następnie podziękował. Uśmiechnęła się, łzy popłynęły po jej policzkach, a ja zdałam sobie sprawę, że wciąż nie wypowiedziała ani słowa.

Poczułam się niekomfortowo, kiedy pojęłam, że owa kobieta – taka sama ziemianka jak niegdyś ja – płakała z tej prostej przyczyny, że wzięliśmy od niej jedzenie. Jakieś dziecko oderwało się od tłumu, zatrzymało obok niej i uniosło dzban wody, z kolei inny maluch podał nam kubek. Kobieta otoczyła pociechy ramionami. Przyjęłam kubek, napełniłam go i napiłam się, a potem przekazałam chłopcom. Wszyscy zrobili to samo.

– Dziękuję – powiedziałam, kierując to słowo do dzieci, po czym przeniosłam wzrok z powrotem na ich matkę. – Gdzie są wodzowie?

– Na naradzie w chacie naczelnika Yenneka – odparła. – Zaprowadzę was.

Przykryła kosz tkaniną, odwróciła się i pospieszyła drogą.

Harmider ucichł już niemal zupełnie i wszyscy zebrali się w centrum wioski. Trzymali się na dystans, ale obserwowali nas intensywnie – czekali na rozkazy lub wieści o tym, co nadchodziło.

– Zachowajcie spokój! – odezwałam się, podnosząc głos. Natychmiast zapadła wśród nich nienaturalna cisza. – To, co usłyszeliście, to prawda. Kreator zwołał armię umarłych, która maszeruje w

kierunku dziewiątego pierścienia. Dotrą rano i będę kontynuować wędrówkę ku centrum. Armia ma tylko jeden cel. Została stworzona, by oczyścić ten świat ze wszystkiego, co żyje.

– Co takiego zrobiliśmy? – zaszlochał jeden z mężczyzn, występując przed pozostałych. – Służyliśmy sol, zajmowaliśmy się swoją pracą i swoimi wioskami. Co zrobiliśmy, że tak bardzo rozgniewaliśmy bogów?

– Kiedyś przez ten świat płynęła wielka rzeka – powiedziałam, doszedłszy do wniosku, że historia była za krótka, by wyjaśnić liczne niuanse, lecz jednocześnie dostatecznie długa, by zawierało się w niej wiele prawd. – Łączyła się z kilkoma innymi, a źródło każdej z nich znajdowało się w Topii. To woda nasycy ją magią, a Topia sama w sobie daje moc bogom. Gdy jednak wstępują do niej nowi bogowie, Kreator musi dzielić się swoim darem, swoją energią z tymi, którzy dawniej byli sol. I tak jak kiedyś zagarnął wody, żeby stać się potężniejszym, tak teraz chce zgładzić ludzkość w Minatsol, żeby zachować je wyłącznie dla siebie.

– Ale my nie jesteśmy sol – odpowiedział z rozpaczą mężczyzna. – I tak nie moglibyśmy wstąpić do Topii.

– Ja byłam ziemianką – oznajmiłam. – Z siódmego pierścienia. Mój ojciec jest bogiem, a po śmierci też stałam się boginią. Gdy zginęła moja siostra, również ziemianka, przemieniłam ją w boginię. Nigdy nie było tak, że tylko sol zagrażali Stavitiemu. Istnieją moce, których nie rozumie nikt z nas, prawdopodobnie nawet on. Nie zamierza jednak czekać, aż wszystko pojmie. Łatwiejszym i bardziej efektywnym sposobem będzie po prostu zabić całą ludzkość. Skończyć z ascendencją raz na zawsze. Skończyć z dzieleniem się mocą.

– Jak mamy stawić im czoła? – zapytał ktoś inny.

Odwróciłam się i zobaczyłam naczelnika Grahama krocącego między ludźmi, a za nim naczelnika Cheta, naczelniczkę Julie i jeszcze jednego mężczyznę, zapewne naczelnika Yenneka.

– Nie będziemy tutaj czekać i z nimi walczyć – powiedziałam. Choć mówiłam już to samo przywódcom, zakładałam, że przez początkową panikę oraz wątpliwości mogli zapomnieć o większej części planu. – Ewakuujemy was do miast sol. Mają tam wojowników, strażników i uzbrojenie. Wszyscy sol są wyszkoleni w walce i obronie, przydadzą się podczas bitwy. Teraz najważniejsze jest zabrać was do Soldel, gdzie będziecie najbezpieczniejsi. Zamierzamy stopniowo ewakuować wszystkich, włącznie z sol, do Bożylasu. To wielka, otoczona wodą wyspa, na którą można dostać się barką lub wozem z jednej strony. Od drugiej zbliża się do niej kolejna armia nieumarłych, wychodząca z jednej z największych rzek. Obie armie powinny dotrzeć na miejsce mniej więcej w tym samym czasie, jako że tamta rzeka płynie dalej od Bożylasu niż ta od dziewiątego pierścienia.

– Sol nigdy nas nie przyjmą. – Graham pokręcił głową.

Mimo że nie byłam już ziemiańską porażką, która kiedyś mieszkała w jego wiosce, patrzył na mnie w taki sposób, jakbym się nie zmieniła. Widziałam dezaprobatę w oczach mężczyzny. Uważał, że to beznadziejny plan.

– Sol nie mają wyboru! – zagrmiał Siret i zdziwiłam się, że to właśnie on odpowiedział. – Przyjmą was i ochronią, inaczej my nie ochronimy ich. Jeżeli chcą przetrwać, będą musieli zrobić to z ziemianami u boku.

Wśród zebranych rozległy się radosne okrzyki. Złapałam Sireta za rękę, przenosząc wzrok z powrotem na naczelnika Grahama.

– Wszyscy spędzimy tu dzisiejszą noc i zaczekamy, aż dołączą do nas pozostali. Gdy przybędą, wyruszymy dalej w głąb. – Odwróciłam się do jedyne go wodza, którego jeszcze nie poznałam, i podniosłam głos na tyle, by usłyszeli mnie także okoliczni ziemianie. – Naczelniku Yenneku, czy twoi ludzie otworzą domy przed uchodźcami z trzech zewnętrznych pierścieni?

Kiwnął głową z gracją. Nie wiedziałam, czy to szczery gest, czy po prostu nie chciał okryć się wstydem przed ludźmi, którzy usłyszeli moje pytanie.

– Wypełnimy swoją powinność – obiecał, po czym zawołał głośnie: – Wracajcie wszyscy do siebie! Przydzielimy ludzi do waszych domów, niedługo ich do was przyślemy! Jeśli macie jakieś pytania, zaczekajcie, aż zawitają do was wasi goście. Przygotujcie się do wymarszu wcześniej rano następnego cyklu słońca.

Odszedł, zabierając ze sobą kilka osób i udzielając im instrukcji przyciszonym tonem.

– Znajdźmy jakieś spokojne miejsce – mruknęłam do Abkłętych. – Jeśli będziemy tak tutaj stać, ci

ludzie nie rozejdą się do domów.

Yael wskazał pobliskie wzgórze. Wśród lichych krzaków stało tam tylko parę rozproszonych chat.

– Stamtąd zobaczymy, kiedy przybędą bogowie.

Zgodziliśmy się i ruszyliśmy za nim między ziemianami, a potem w górę wzniesienia. Usiedliśmy wśród kilku większych skał i czekaliśmy. Umierałam z głodu, gdyż jedno ciastko zdecydowanie mi nie wystarczyło, ale nie było już z nami Donald, która mogła magicznie wyprodukować jedzenie. Zastanowiłam się przez chwilę, jak się dogaduje z Jakanem i czy to on okaże się pierwszym bogiem, którego zobaczymy tego cyklu słońca.

Patrzyliśmy, jak ziemianie wracają do chat niczym mrówki chowające się w ziemi. Nagle uświadomiłam sobie, dlaczego zawsze nazywano nas brudnymi ziemianami. Tam, gdzie żyliśmy, nie było żadnego koloru. Żadnej wody, żadnej zieleni. Tylko piach i brud.

Drogi opustoszały i w wiosce zapanowała cisza. Uciekinierzy z zewnętrznych pierścieni zostali podzieleni przez wodzów i odeskortowani na noc do przypisanych ich domostw. Światła jednak nie zgasły i wkrótce napłynął do nas zapach setek różnych posiłków.

Bogowie przybyli, gdy okna chat pociemniały, a my podskoczyliśmy, rozpoznając barwy szat. Abil z Adeline pojawili się przy wiosce, oświetleni zewnętrznymi latarniami, których nie zgaszono. W następnej kolejności zjawił się Terence.

Miałam nadzieję, że w takim razie Haven, Ciune, Lorda, Jakan oraz Gable znajdowali się w innych pierścieniach i zmierzali do Soldel, gdzie planowaliśmy spotkać się z Emmy i Cyrusem.

Pospiesziliśmy w dół zbocza, by do dołączyć do przybyłych. W tym samym momencie wodzowie wybiegli z chaty, w której prowadzili naradę. Dotarliśmy na miejsce zaraz po nich i usłyszałam, jak naczelnik Graham kończy zdanie:

– ...pod kontrolą.

– Nic nie jest pod kontrolą – oznajmiłam, kiedy troje bogów odwróciło się w naszą stronę.

– Willo – przywitał się Terence. – Widzę, że burza wreszcie nadeszła.

Zamrugałam, po czym zdałam sobie sprawę, że w zasadzie miał rację. Rzeczywiście sprawiłam, że coś „przetoczyło się” przez tę ziemię.

– Czy pozostali są w następnym pierścieniu? – zapytałam.

– Tak, Ciune, Gable, Lorda i Haven – potwierdził Abil, przyglądając mi się uważnie. – A teraz wszyscy będą musieli nam wybaczyć, pora na rodzinne posiedzenie. Dokąd możemy się udać?

– Mój dom znajduje się na wzgórzu – zaoferował Yennek i wskazał chatę na szczycie. Wyglądała na całkiem porządną. – Możecie zostać tam na noc, ja prześpię się z resztą.

– Dziękujemy – mruknęłam pospiesznie, bo wiedziałam, że nikt inny tego nie zrobi.

– Myślę, że przejdę się na spacer po okolicy – powiedział Terence i puścił do mnie oczko. – Życzę miłych chwil z rodziną.

– Chodźcie – rozkazał Abil, ignorując go, i pomaszerował w kierunku wzgórza.

Adeline ruszyła za nim, to samo zrobił Coen, a potem Rome, Aros, Yael i Siret. Ja stałam w tym samym miejscu, niepewna, aż chłopcy nie odwrócili się i nie posłali mi wyczekujących spojrzeń. Kiedy przystanęli, Abil również się odwrócił.

– Też jesteś częścią rodziny, czyż nie? – burknął i nie czekając na odpowiedź, ruszył dalej.

– Co w niego wstąpiło? – szepnęłam do Sireta, gdy się z nim zrównałam.

– Nie wydaje mi się, żeby był na nas zły – odparł, wpatrzony niespokojnym wzrokiem w podążającego przodem Abila. – Myślę, że się boi.

SIEDEMNAŚCIE

Staliśmy w chacie naczelnika Yenneka, podczas gdy Abil z Adeline krążyli niespokojnie od jednego okna do drugiego.

– Armia Stavitiego nie jest naszym jedynym problemem – oznajmił w końcu Abil.

– Oczywiście, że ten dupek miał więcej planów awaryjnych – burknął Siret. Opadł na fotel i odrzucił głowę do tyłu, by utkwić wściekle spojrzenie w suficie.

– Co się dzieje? – Coen objął mnie w talii.

Oparłam się o niego, patrząc niespokojnie na Abila.

– To nie jest nawet jego główny plan – odezwała się z westchnieniem Adeline. – Jak wszyscy wiecie... No cóż, poza tobą, Willo. – Posłała mi krótkie, przeproszające spojrzenie, po czym kontynuowała: – Pracowałam ze Stavitim nad pewnym projektem. Z tego powodu musiałam spędzać wiele czasu daleko stąd. Myślę, że w końcu mogę zdradzić wam wszelkie szczegóły i wyjaśnić, co takiego sprawiło, że się zgodziłam.

Wzięła głęboki oddech, a Abil położył dłonie na jej ramionach w kojącym geście. Sądząc po rezygnacji i grozie malujących się na jego twarzy, już o wszystkim wiedział.

– Chciał, żebyś coś stworzyła? – zgadłam, bo cisza ciągnęła się w nieskończoność i odnosiłam wrażenie, że Adeline więcej się nie odezwie.

– Tak – potwierdziła, a kiedy jej wzrok spoczął na mnie, najwyraźniej odzyskała odrobinę opanowania. – Skąd wiesz?

– Główne hobby Stavitiego to zmuszanie innych, by coś dla niego robili. Zmusza strażników do tworzenia sług, zmusza sługi do zajmowania się Topią. A teraz zmusza martwych ziemian do prowadzenia jego wojny. Uśmiechnęła się nieznacznie, ale bez śladu wesołości. To był mroczny uśmiech. Skurczyłam się nieco w objęciach Coena.

– Chciał, żebym stworzyła śmiertelne szkło – powiedziała w taki sposób, jakby mówiła teraz tylko do mnie. Poświęcała mi całą swoją uwagę, jak gdyby nie miała w sobie dość siły, by przyznać się przed synami do tego, co zamierzała wyznać. – Jestem boginią Piękna, lecz piękno jest czymś więcej niż tym, co widzicie. Jest odbiciem. Zawsze odbiciem.

– I tym właśnie jest śmiertelne szkło? – zapytałam. – Odbiciem?

Oczywiście wiedziałam, że to nieprawda, jednak byłam coraz bardziej zdezorientowana.

– Jednym z aspektów tego szkła jest odbicie, ale ten obiekt to coś znacznie więcej, jak zresztą dobrze wiesz. Problem polega na tym, że Staviti nie stworzył pierwotnego szkła osobiście i pomimo wielu prób nie potrafił odtworzyć oryginału. Dlatego potrzebował mnie. Powiedział, że nie ma dość energii, a moja moc będzie dla niego niezwykle użyteczna. I że... mam wobec niego dług.

Spuściła wzrok, a Abil mocniej uściskał jej ramiona.

– To ja go oszukałem – powiedział. – Powinien poprosić o pomoc mnie, ale ja mógłbym dać mu tylko fałszywą replikę. W przeciwieństwie do Adeline nie mogę stworzyć prawdziwego odbicia świata.

– Więc... chodzi o nas – podsumował szorstko Rome. – Szantażował cię, bo oszukałaś go, żeby pozwolił na nasze narodziny?

– Groził, że cofnie swoją decyzję, jeśli mu nie pomogę – oznajmiła Adeline. – A wasza piątka lubiła mu dokuczać, co znacznie utrudniało mi zapewnienie wam bezpieczeństwa.

Na twarzy Sireta pojawiło się poczucie winy i wiedziałam, że wspominał swoje Oszustwo, przez które wszyscy zostali wysłani do Bożyłasu.

– To wasza matka zaproponowała tę karę. – Abil w jakiś sposób czytał synowi w myślach. – Dzięki temu na pewien czas znaleźliście się z dala od Stavitiego, a on do tego mógł poczuć się lepszy, bo pobyt w Minatsol was osłabił.

Adeline pokiwała głową.

– Tak, za to ja skupiłam się na śmiertelnym szkłe, by Staviti przestał wymyślać dalsze kary. – Skrzywiła się.

– Ale co jest takiego złego w drugim szkłe? – zapytałam, nic nie rozumiejąc.

Spojrzała mi w oczy.

– To oryginalne łączy Topię z wymiarem więziennym: światem pomiędzy światami, gdzie dusze bogów są przymusowo wysyłane przez bronie Crowe’a, by tam czekać. Ale istnieje też inny wymiar, dokąd udają się ci, którzy doświadczą prawdziwej śmierci, czy to jako bogowie, czy jako ziemianie. Wymiar śmierci. Właśnie z nim Staviti chce połączyć drugie szkło. Pragnie zaabsorbować energię przebywających tam czystych dusz.

Staviti był chodzącą definicją spragnionego władzy gnojka.

– Czy w takim razie to nie Crowe powinien pomagać mu zamiast ciebie? – zapytał ze złością Yael.

– I pomagał – przyznała Adeline. – Szukałam sposobu na przejęcie kontroli nad szkłem, żeby nas wszystkich ocalić, zanim będzie za późno... To dlatego nie przybyłam na wasze pierwsze wezwanie. Gdy tylko usłyszałam nowinę, że Willa jest nowym Kreatorem, zaczęłam ponownie pracować nad szkłem za plecami Stavitego. Myślę, że odkryłam, jak wpłynąć na nie magią i zmienić tak, by nie pozwolić przejść przez szkło brzydocie. To powinno powstrzymać Stavitego przed wkroczeniem do wymiaru śmierci i przejęciem kontroli nad znajdującymi się w nim duszami.

– Brzydocie? – powtórzyłam zaskoczona.

– Brzydocie duszy – sprostowała, a jej uśmiech na chwilę stał się mniej mroczny, podszyty lekkim rozbawieniem. – Tylko czysta dusza przejdzie przez szkło, gdy skończę.

To był dobry plan, aby powstrzymać Stavitego przed podróżą na drugą stronę nowego śmiertelnego szkła. Kto jak kto, ale on z pewnością nie należał do czystych istot.

– Dzieci bogów... – wymamrotałam. Mój mózg analizował tysiąc różnych możliwości naraz. – Gdyby udało nam się zmienić w ten sam sposób pierwotne szkło, tak by umożliwiała przejście tylko czystym duszom, moglibyśmy uwolnić dzieci.

Tyle że szkło zostało uszkodzone, a jego fragmenty rozkradzione. Nie dało się go naprawić.

– Istnieje pewien sposób, Willo – powiedziała Adeline, a ja spojrzałam jej w oczy. – Być może jesteśmy w stanie zrobić jedno i drugie. Kreator równie potężny jak Staviti mógłby przekierować nowe śmiertelne szkło do wymiaru więziennego.

– A kiedy Staviti przez nie przejdzie, mogłabyś uczynić je dostępnym wyłącznie dla czystych dusz i uwięzić go po drugiej stronie – mruknęłam. – Ale... czy on nie zorientuje się zawczasu? – zapytałam, choć tak naprawdę wszystkim, o czym potrafiłam teraz myśleć, były dzieci bogów. Adeline opracowała sposób, by je odzyskać. Musiałam się zgodzić. Co, jeśli...

Zanim ktokolwiek zdołał odpowiedzieć, do głowy przyszedł mi pewien pomysł i zaczęłam na głos układać plan:

– A gdyby pozwolić mu ukończyć szkło, tak jak sobie tego życzy? Będzie musiał przez nie przejść, żeby przejąć kontrolę nad duszami?

Adeline przytaknęła, a na jej pięknym, gładkim czole na chwilę pojawiły się zmarszczki.

– Nie może kontrolować ani absorbować tej mocy, przebywając w Topii. Próbował wielokrotnie.

– Więc powinniśmy pozwolić mu to zrobić – stwierdziłam. – Niech przejdzie na drugą stronę. Przekonaj go, by zabrał ze sobą Crowe’a, który ma władzę nad Śmiercią. Powiedz, że mogą potrzebować się nawzajem.

– A potem zmienimy szkło – oznajmiła Adeline z uśmiechem, oczywiście domyśliwszy się mojego planu. – I uwięzimy ich w środku bez możliwości powrotu, ponieważ szkło będzie połączone z wymiarem więziennym. Jesteś genialna, Willo!

– Słyszę to pierwszy raz w życiu – mruknęłam sucho.

Chłopcy się roześmiali, a do ciepła Coena po mojej jednej stronie dołączyło zaraz ciepło Yaela po drugiej, gdy obaj otoczyli mnie w talii rękami.

– Kiedy spróbuje to zrobić? – zapytał Rome. – Mamy czas? Nadal musimy ewakuować ludzi do Bożylasu i wymyślić, jak pokonamy armie sług.

– Mamy pewien pomysł, jak pomóc wam w tej kwestii – odparła Adeline.

Teraz sprawiała wrażenie nieco rozluźnionej, jej ramiona nie wydawały się już tak bardzo napięte. Z gracją zajęła fotel naprzeciwko Sireta, skrzyżowała nogi i wygładziła szatę. Abil ruszył za nią, najwidoczniej wciąż pełen obaw, bo przysiadł na podłokietniku i położył sobie dłoń bogini na kolanach.

– Pomyśleliśmy, że skoro Staviti potrafi tworzyć ścieżki pomiędzy światami, to ty również. Jeżeli udałoby ci się zmienić drugie śmiertelne szkło, tak by prowadziło do wymiaru więziennego zamiast do wymiaru śmierci, logicznym wydaje się wniosek, że mogłabyś też stworzyć dwa inne przejścia, znacznie mniej wymagające.

– Nie nadążam – przyznałam. – Przejścia skąd dokąd?

– Z Minatsol do Topii – odparł Abil, a na jego twarzy pojawił się niemal nikczemny uśmiech. – Zostawimy tylko dwa wejścia do Bożylasu, a kiedy wszyscy już zostaną bezpiecznie ewakuowani do miasta, umieścimy portal przy każdym z nich.

– Jeżeli portale nie mają posłużyć ludziom, to znaczy, że są dla... – Aros urwał, na jego twarzy malowało się osłupienie. – Nieumarłych?

– Są tworamami Stavitego. – Abil wzruszył ramionami. – Czemu ich do niego nie odesłać? Czemu nie skierować jego ataku przeciwko bogom, którym nie zostanie nic innego, jak stanąć do walki? Zwrócić się przeciwko niemu, chronić samych siebie? Będą musieli odzyskać swój świat, przejąć kontrolę nad własnym życiem i zbuntować się przeciw jego władzy.

– T-to... – zająknęłam się, szukając właściwych słów. Plan wydawał się okrutny, taki wyrachowany. Ale... – To dobry pomysł – przyznałam. – Bogowie są lepiej przygotowani na walkę z tymi stworzeniami i owszem, to faktycznie twory Stavitego.

– A więc, moja droga, musisz się przygotować – obwieścił Abil, wskazując wielkim palcem prosto na mnie.

– Nie wiem, czy mam dość mocy, by to wszystko zrobić – powiedziałam po dłuższym milczeniu. – Po uwolnieniu wody i powrocie tutaj moja energia skurczyła się o połowę.

– Po utworzeniu ścieżek nie zostanie ci już nic – zauważył Rome, a pozostali zamruczeli zgodnie.

– Będziemy musieli zabrać ją szybko do Topii – podsunął Coen. – To powinno zregenerować jej energię.

– Na wypadek gdybyś tego potrzebowała... – Adeline wstała i wyjęła coś z kieszeni szat: zimną w dotyku, małą fiolkę z kryształowo czystą wodą. – Jakan kazał ci to dać. Pochodzi ze strumienia, w którym przyszłaś na świat.

– To pomoże. Dzięki. – Urwałam na chwilę. – Gdzie są moi rodzice?

Adeline uśmiechnęła się łagodnie.

– Twój ojciec powiedział, że musi zająć się jeszcze jedną sprawą, a potem wróci tutaj, by pomóc na pierwszej linii frontu. Twoja matka stoi wiernie u jego boku.

Czułam się lepiej, wiedząc, że nic im się nie stało, choć nie opuszczał mnie lekki niepokój. Nie znałam Jakana i tak na dobrą sprawę po prostu wypuściłam na świat obcego boga.

W pomieszczeniu zapadła cisza i zakładałam, że pozostali – tak jak ja – byli oszołomieni perspektywą wszystkiego, co nas czekało. Wszystkiego, czego musieliśmy dokonać w tak krótkim czasie. To przytłaczające i wyczerpujące, lecz po raz pierwszy pojawiła się gdzieś we mnie iskierka nadziei. Mieliśmy plan i jeśli uda nam się zrealizować każdą jego część, wyjdziemy z tego żywi. Światy staną się bezpieczne.

– Powinniśmy odpocząć – powiedział w końcu Aros. – Willa musi nabrać energii.

– Owszem – zgodziła się Adeline. – Dlatego uważam, że rano powinniście wszyscy udać się do Soldel. Zostawcie ewakuację nam i pozostałym bogom.

– Bądźcie dla nich mili. – Słowa wyrwały mi się z ust, zanim zdążyłam je powstrzymać. – Znaczy dla ziemian.

– Będziemy – obiecała Adeline. – Skoro ty kiedyś byłaś jedną z nich, to znaczy, że nie mogą aż tak bardzo się od nas różnić, prawda?

– Są inni niż bogowie. – Przesunęłam dłonią po twarzy. – Skromni, pełni miłości i gotowi do ciężkiej pracy. – Pospiesznie zamknęłam usta, nieco ponieważ zdając sobie sprawę, że właśnie obraziłam ich wszystkich, ale Adeline uśmiechnęła się tylko, a Abil zachichotał.

– Wygląda na to, że musimy sprostać niemałym oczekiwaniom. – Pokręcił głową. – Potraktujemy każdego ziemianina jak równego nam samym, Willo. Masz nasze słowo. A w zamian ty będziesz musiała ocalić nas wszystkich.

– Macie moje słowo – obiecałam.

– A teraz, skoro już wszyscy dali słowo... – Siret wstał i się przeciągnął. – Powinniśmy znaleźć coś

do jedzenia i miejsce do spania.

– Wasza szóstka zostanie tutaj – zdecydowała Adeline. – Abil i ja poszukamy innego miejsce. Terence z pewnością zadomowił się wśród tutejszych zwierząt.

– W takim razie możemy zjeść rano – uznałam, zerkając w kierunku drzwi, za którymi znajdowała się sypialnia.

Spojrzałam na pozostałych, by upewnić się, że nie mają nic przeciwko. Przytaknęli.

– Dobranoc – mruknęła Adeline, podeszła do każdego z synów i pocałowała ich w policzek. Na końcu stanęła przede mną, delikatnie położyła dłonie na moich ramionach i dała mi buziaka w policzek. – Nie mogę się doczekać, aż wreszcie zostaniemy prawdziwą rodziną, gdy to wszystko się skończy.

Potem odsunęła się, wyszła z Abilem na zewnątrz i zamknęła drzwi. Nie marnując ani chwili, zerwałam się na nogi, zanim ktokolwiek zdążył się odezwać. Podeszłam do drugich drzwi i je otworzyłam, po czym zobaczyłam sypialnię ze schludnie pościelonym łóżkiem. Średnio zachwycała mnie myśl o nurkowaniu pod czyjąś pościelą, więc szybko zdjęłam swoją prowizoryczną uprząż na sztylet, cisnęłam ją na bok i wskoczyłam na środek materaca, rozrzucając ręce na poduszki.

Zamierzałam się przespać, żeby zaoszczędzić energię i przygotować się na nieuniknioną walkę, lecz gdy tylko chłopcy zaczęli zdejmować koszule, pragnienia, które stłumiłam w siódmym pierścieniu, powróciły z całą mocą. Podniosłam się pospiesznie i oparłam na łokciach, spoglądając to na jednego, to na drugiego z braci, jakbym nie umiała zdecydować, którego – i ilu – wybrać na tę noc. Znieruchomieli, niektórzy zdążyli już odrzucić koszule na bok. Albo wyczuwali zmianę w moim nastroju, albo odczytali myśli, które nagle przyszły mi do głowy. Wszystkich nas ogarnęło niezdecydowanie.

Żaden z nich nie chciał odejść.

I ja też nie chciałam, żeby którykolwiek odchodził.

– Stój – mruknęłam, kiedy Rome zrobił krok w moją stronę.

Zamarli całą piątką, a zapomniane części garderoby wypadły im z rąk.

– Ale nie przestawajcie się rozbierać – dodałam.

Coen jęknął, Yael zaś posłał mi ostrzegawcze spojrzenie. Nie przejęłam się tym. Zaczęli pozbywać się spodni, a ja usiadłam prosto i patrzyłam, jak stoją przede mną, nadzy, czekając na moje następne życzenie. Chwyciłam brzeg własnej koszuli i powoli ją zdjęłam. Żołądek ścisnął mi się od żaru w ich oczach. Szczerze powiedziawszy, nadal nie miałam pojęcia, co tak właściwie robię ani jak zamierzam zrobić cokolwiek, ale pozbyłam się tych myśli równie łatwo jak koszuli, którą odrzuciłam na drugi koniec łóżka. Po chwili ten sam los spotkał stanik i położyłam się na plecach, by zsunąć spodnie z bioder. Tym razem to Yael wydał jęk.

– Lepiej, żeby to przedstawienie skończyło się dobrze, Zabaweczko.

Uśmiechnęłam się, lecz nie odpowiedziałam. Zsunęłam spodnie do kostek, potem skopałam je z łóżka. Zaraz dołączyły do nich majtki i gdy w końcu byłam już naga, chłopcy zrobili kolejny krok w moją stronę. Uniosłam rękę, usiadłam, następnie na czworakach zbliżyłam się do skraju materaca. Wszyscy znajdowali się tak blisko, w zasięgu dotyku. Przesunęłam się dokładnie na środek, z kolanami tuż przy krawędzi. – Nie wiem, jak to zrobić – przyznałam – ale chcę wszystkich. Tej nocy nie wypuszczę stąd żadnego z was.

Nie musiałam mówić nic więcej, od razu przeszli do działania. Nie próbowałam znowu ich powstrzymać, bo wiedziałam, że drugi raz to nie zadziała, poza tym wcale tego nie chciałam. Siret dotknął mnie pierwszy: ujął twarz w dłonie i pocałował w usta. Język chłopaka ledwo zdążył musnąć mój, zanim ten został odepchnięty na bok, a jego miejsce zajął Yael. Pocałunek był mocniejszy, niemal karcący, lecz równie krótki, bo zaraz porwał mnie Aros, przyciągnął do siebie silnymi ramionami i zupełnie roztopił, pieszcząc wargi. Zaczęłam się więc i napierać biodrami na jego twardą męskość, ogarnięta nagle desperackim pragnieniem, by znalazł się między moimi nogami.

Nie zdążyłam jednak wiele zdziałać, ponieważ Rome od tyłu położył mi dłonie na biodrach, odwrócił mnie i zamknął usta gwałtownym pocałunkiem. Nie silił się na delikatność, zaciskając palce na moim ciele, niemniej ja uwielbiałam każdą odrobinę Siły sącząca się z jego dotyku. Odwzajemniłam pocałunek z równą mocą. Z gardła wyrwał mu się jęk, który jeszcze nie zdążył przebrzmieć, nim Coen dosłownie odepchnął Rome'a na bok, wsunął mi dłoń we włosy, po czym posłał wiązkę Bólu w dół karku, a potem przycisnął do siebie nasze wargi, żeby ukoić dreszcze dyskomfortu, które powędrowały wzdłuż

mojego kręgosłupa. Przywarłam do chłopaka, a on złapał mnie za udo i pomógł podnieść nogę, na co otoczyłam go nią w pasie. Poczułam, że odrywam stopy od podłogi, następnie Coen wylądował między moimi udami.

Położył mnie na łóżku, później cofnął się o krok, podczas gdy inni podeszli bliżej. Wyciągnęłam rękę, chwyciłam najbliższe przedramię i wciągnęłam Yaela na siebie.

– Wejdz na mnie – rozkazał władczy tonem. – Niech pozostali patrzą.

Przetoczył się na plecy, a ja chętnie usiadłam na nim okrakiem, opierając ręce na jego piersi dla zachowania równowagi, i zaczęłam powoli się o niego ocierać. Czułam, że potrzebuję gry wstępnej, żeby rozładować podenerwowanie wywołane obecnością całej piątki.

Yael położył dłonie na moich udach, przesunął je na biodra, a potem dalej na pośladki i wbił w nie palce. Nagle zorientowałam się, że to on kontroluje ruchy. Patrzył na mnie, a oczy mu płonęły tak bardzo, że zieleń przybrała barwę głębokiego szmaragdu. Głowa opadła mi do tyłu, żar narastał, ogień budził się w brzuchu i wędrował przez całe ciało.

Spojrzałam przed siebie i dostrzegłam złoty odcień skóry Arosa. W tej samej chwili gorące pożądanie przeszło mnie całą, przyprawiając o zawroty głowy. Yael jęknął, przesunął moje biodra i nagle już był w środku, głęboko. Nasz rytm stał się rozgorączkowany, kiedy Aros położył mi dłoń brzuchu. Nie naciskał mocno. Zdawało się, że tylko wyczuwał moje ruchy. Złapałam go za wolną dłoń, pociągnęłam w górę żeber i nieco wyżej, żeby zacisnąć palce na piersi. To wystarczyło, abym doszła, a Yael zaraz do mnie dołączył, z jękiem budzącym skurcze przyjemności między udami. Aros cofnął ręce i opadłam na unoszącą się w ciężkich oddechach klatkę Yaela.

Nie minęło wiele czasu, jak zostałam podniesiona z powrotem i nagle znalazłam się w objęciach Rome'a. Instynktownie otoczyłam go nogami w pasie, a on wszedł we mnie, jeszcze zanim dreszcze poprzedniego orgazmu zdążyły zniknąć. Stał, podtrzymując cały mój ciężar, więc przywarłam do niego z krzykiem. To było niesamowite uczucie, kiedy ktoś tak wielki jak Rome wchodził w ciało, które wciąż nie doszło do siebie po Yaelu. Jeden z braci stanął za mną, czyjaś dłoń wplątała mi się we włosy, szept rozległ się tuż przy uchu.

Aros, znowu.

Przeszło mnie to samo doznanie co wcześniej, ponownie posłało niemal na szczyt i dopiero wtedy do otumanionego mózgu dotarły słowa Uwodzenia.

„Lepiej, żebyś to przetrwała”.

Chciałam się roześmiać i może bym to zrobiła, gdyby Rome nie był tak zajęty wywoływaniem moich jęków. Poczułam jego zęby na szyi, a potem dotyk warg w tym samym miejscu, kojący chwilowy ból. Wpijał mi palce w ciało, wyrównywał rytm, podnosił i przyciągał z powrotem do siebie, aż w końcu zaczęłam podejrzewać, że zostanę przez niego połamana na kawałki. Przez cały ten czas Aros był obok. Szeptał. Dotykał. Napępiał mnie pragnieniem, które nigdy nie zostanie zaspokojone.

Doszłam po raz drugi, z dłonią Arosa zaplątaną we włosach i ustami przyciśniętymi do Rome'a. Warknął w moje wargi, mocno ścisnął w talii i wypchnął biodra, przyciskając mnie plecami do Uwodzenia, który musiał dać oparcie nam obojgu.

Tym razem nie tylko ja upadłam. Cała nasza trójka wylądowała na podłodze. Wyrwał mi się ochryply śmiech, ale ktoś już mnie podnosił. Trafiam na materac, po czym przyciągnęłam do siebie tego z braci, który znalazł się najbliżej. Pocałowałam go z zamkniętymi oczami, czując jedną z jego rąk na twarzy, a drugą pod kolanem. Kiedy przetoczyliśmy się na bok, zarzucił sobie moją nogę na biodro i przywarł do mnie ciasno. Smakował jak Siret, a gdy jęknął, zabrzmiał również jak Siret. Uniosłam dłoń, wiedząc, że Aros będzie obok, na co nasze palce natychmiast się ze sobą splotły. Położywszy się za moimi plecami, chłopak przesunął opuszkami w górę kręgosłupa.

Poczułam falę gorąca, jeszcze potężniejszą niż dotychczas. Sięgnęłam pomiędzy siebie i Sireta, zacisnęłam palce na penisie, twarde i gotowe między moimi udami, ale zdążyłam tylko raz przesunąć po nim dłonią, zanim Abkłęty odsunął mi rękę i wszedł we mnie mocnym pchnięciem. Wędrował palcami po moim ciele tak, jak inni nie mieli możliwości. Obejmował piersi, pieścił sutki kciukami, a ja wydawałam ciche, zdyszane i zachęcające odgłosy prosto w jego usta.

– Chcemy cię zobaczyć, Will.

Ochryply głos przedarł się przez mgiełkę pożądania i dopiero po chwili zorientowałam się, że

należał do Yaela.

Aros z Siretem ściskali mnie między sobą, pochłaniając dźwięki, jakie z siebie wydawałam. Odsunęłam się powoli i zostałam odwrócona przez Sireta bez ostrzeżenia, tak że musiałam złapać się łóżka, żeby zachować równowagę. Podniosłam wzrok i zobaczyłam Coena, Rome'a oraz Yaela przed sobą, przyglądających mi się wyglodniałymi, mrocznymi oczami.

Poczułam tę samą falę gorąca i niemal zamknęłam powieki, lecz z wysiłkiem utrzymałam je w górze i przygryzłam wargę, kiedy Siret wszedł we mnie znowu, tym razem od tyłu. Aros wodził ręką po moim kręgosłupie i nacisnął w takim miejscu, że wyginałam się mocniej, dzięki czemu Siret znalazł się jeszcze głębiej i przyspieszył tempo.

Powstrzymywałam się przed kolejną eksplozją, jednak dłoń Arosa i ruchy Sireta szybko osłabiały samokontrolę. Siret, który zawsze miał w zwyczaju zaskakiwać nagłymi zmianami, złapał mnie za ramiona i pociągnął wyżej. Dotyk Arosa zniknął, ale już go nie potrzebowałam, bo dłonie Sireta ponownie spoczęły na moich piersiach, a jego szept musnął mi kark.

– Nie hamuj się.

To wystarczyło, bym straciła opanowanie. Zdążyłam jeszcze tylko odwrócić się w ostatniej chwili, szukając Arosa błagalnym wzrokiem. Nie potrzebowałam mocy, którą ciągle we mnie wlewał, a on zdawał się to rozumieć, ponieważ jedynie położył mi rękę na policzku i złożył na ustach najśłodszy pocałunek. Rozpadłam się znowu. Siret również, z twarzą schowaną w zagłębieniu mojej szyi.

Zaczynało kręcić mi się w głowie, kiedy Aros mnie podniósł i wziął w ramiona, aczkolwiek nie na tyle, abym miała się od niego odsunąć.

– Wystarczy ci na dziś. – Poglądził moją twarz. – Powinnaś oszczędzać energię, nie...

– Przestań gadać – wymamrotałam i zamknęłam mu usta własnymi.

Pocałunek był powolny, zupełnie inny niż gorączkowe pieszczoty, jakich doświadczyłam właśnie z trójką Abklętych. Pałaca potrzeba – i moc Arosa – napełniła nas niemal desperackim pożądaniem, ale teraz odzyskiwałam spokój. Zawroty głowy ustępowały, energia rosła, w końcu nadążając za wydarzeniami.

– Czego potrzebujesz, kochanie? – wyszeptał mi w usta.

Zawsze dbał o moje potrzeby.

– A czego ty potrzebujesz, Arosie? – odszepnęłam, przywierając do niego ciasniej.

Odsunął się odrobinę.

– Nikt nigdy nie zadał mi tego pytania. – Jego głos zdradzał lekkie osłupienie.

Poczułam zdecydowany nacisk dłoni na kręgosłupie i zdałam sobie sprawę, że to Coen.

– Nasza ziemianeczka zawsze myśli o innych.

Brzymieli tak, jakby byli ze mnie dumni. Wydawało się, że w ich spojrzeniach błyszczało więcej miłości, niż mogłabym znieść, a to obudziło nową falę pożądania.

Aros spojrział na Coena ponad moją głowę.

– Też chcesz spędzić trochę czasu z Willą? – zapytał, znów przedkładając potrzeby brata nad własne.

Coen uśmiechnął się leniwie.

– Już spędziłem z nią czas dziś rano. Tym razem nie mam nic przeciwko asystowaniu.

Nacisk jego dłoni przybrał na sile, a wraz z nim mrowienie mocy. Pełzła wzdłuż kręgosłupa, aż wygięłam się w łuk, podążając za nią. Usta Arosa ponownie znalazły się na moich, lecz tym razem nie były miękkie ani delikatne. Brał ode mnie to, czego chciał, całował tak, jakbym do niego należała.

– Należymy do siebie nawzajem. – Otoczył moje ciało ramionami, potem podniósł i przyciągnął do siebie. – Na zawsze.

Chwycił za biodra i uniósł mnie, a kiedy zostałam opuszczona z powrotem, powoli wsunął się do środka. Westchnęłam, gdy penis dotykał każdego wrażliwego miejsca, co w połączeniu z mocą Coena, pełną wciąż po skórze, sprawiło, że już dyszałam i jęczałam, zanim w ogóle zaczął się poruszać.

– Wezmę cię mocno i szybko – zapowiedział ochryplym głosem Aros. – Daj znać, jeśli będziesz potrzebować zmiany tempa.

W odpowiedzi wygięłam się w łuk, aby znalazł się jeszcze głębiej. Oczy Arosa pociemniały do barwy stopionego złota, tak intensywnej, jakiej nigdy dotąd u niego nie widziałam.

– Na razie potrzebuję, żebyś przestał mówić – wymamrotałam, kiedy nasze spojrzenia się spotkały. –

Skończ gadać i zacznij pie...

Parsknięcie Sireta zagłuszyło dalsze słowa, lecz Aros nie kłócił się z tym, co zamierzałam powiedzieć. Zacisnął mocno palce na moich pośladkach i podniósł mnie, a potem opuścił z powrotem na siebie. To jednak nie wystarczyło, więc zmieniliśmy pozycję na taką, że oparłam się plecami o ścianę i znalazłam jeszcze wyżej, dzięki czemu on mógł wbijać się bez końca. W tym momencie zniknęły wszelkie racjonalne myśli. Byłam pewna, że Coen wciąż mnie dotykał, bo wszędzie czułam dreszcze przyjemności pomieszanej z bólem, ale skupiałam się na bogu, który właśnie się ze mną kochał. Tym, który powściągał swoją moc, mimo to i tak niszczył moje ciało.

– Wszystko – wydyszałam. – Daj mi wszystko, Arosie.

Krzyknęłam, gdy przeszył mnie żar. Zaczął się w podbrzuszu i rozlał po całym organizmie, jakbym zanurzyła się w gorącej kąpieli – takiej pieszczącej w najbardziej erotyczny sposób, jaki mogłam sobie wyobrazić. Ta przyjemność to za wiele. Znacznie więcej, niż byłam w stanie znieść, a przynajmniej tak mi się wydawało.

Nagle Coen przycisnął wargi do mojego gardła. Ból przytłumił niemal obezwładniającą rozkosz i odrobinę rozjaśnił myśli, choć dreszcze kolejnego orgazmu wciąż mną wstrząsały.

Próbowałam odpowiedzieć, ale po tym wszystkim nie potrafiłam już formułować słów. Zamiast tego przesłałam mu myśl: „Jestem. Nie przestawaj”.

Nie wiedziałam, kiedy to się wydarzyło, jednak zaczynałam sobie uświadamiać, że uzależniłam się od tej piątki. Że gdybym mogła spędzić całe życie, każdy cykl słońca tej długiej egzystencji, na kochaniu ich tak jak teraz, byłabym naprawdę szczęśliwą boginią.

Aros zwolnił, zaczął przeciągać każde pchnięcie, poruszając się we mnie jeszcze głębiej. Mocniej zacisnęłam mu nogi wokół bioder. Złoto wirowało w jego tęczęwkach i po prostu musiałam pochylić się, aby go pocałować. W tej chwili myślałam wyłącznie o tym, że potrzebuję poczuć smak ust chłopaka.

Gdy nasze wargi się zetknęły, Aros jęknął, a ja po raz kolejny poszybowałam na szczyt, by dołączyć do niego w spełnieniu.

Nie za bardzo się orientowałam, co dokładnie wydarzyło się później, bo wyczerpanie nie pozwalało mi się skupić. Wiedziałam tylko, że zajęli się mną, umyli i położyli do łóżka. Zasnęłam między moimi bogami. Może i uwolniliśmy armię nieumarłych sług, ale ta noc była absolutnie idealna.

Miejmy nadzieję, że następny cykl słońca nie okaże się naszym ostatnim.

OSIEMNAŚCIE

Rano czuliśmy, że między nami pojawiła się bliskość nowego rodzaju. Ostatnia noc wykroczyła poza granice moich najdzikszych fantazji i okazała się więcej niż perfekcyjna. Nie ulegało wątpliwości, że jeszcze nie dałabym rady mieć ich wszystkich jednej nocy, jednak zamierzałam pracować nad osiągnięciem tego celu.

Siret i Yael roześmiali się na tę myśl. Ja również zachichotałam, wciągając na siebie świeże ubranie pożyczone od jakichś ziemian. Na koniec wsunęłam do kieszeni fiolkę od Jakana.

Po opuszczeniu chaty zjedliśmy pospieszne śniadanie z Adeline i Abilem, a potem, zanim słońce wzeszło w pełni, wsiedliśmy do zaprzężonego w bykonie wozu, który miał nas zabrać do Soldel.

– Zajmiemy się wszystkim tutaj – zapewniła ponownie Adeline. – Nie martw się o swoich ziemian, będą bezpieczni.

Wychyliłam się przez krawędź wozu i zaskoczyłam ją uściskiem. Odwzajemniła go bez wahania, a kiedy się odsunęłam, zobaczyłam jej promienny uśmiech i niemal oślepiające piękno.

– Opiekuj się moimi chłopcami – szepnęła.

Abil położył dłoń na jednym z bykonii.

– Dałem im trochę dodatkowej energii – przekazał Coenowi, który kontrolował stworzenia. – Powinniście dotrzeć na miejsce w mgnieniu oka.

Zorientowałam się, że to zupełnie nowe doświadczenie dla Abklętych i że nigdy wcześniej nie zdawali się w podróży na zwierzęta gospodarskie, ale ponieważ musieliśmy oszczędzać energię, abym miała jej dostatecznie dużo, żeby przekierować sługi oraz śmiertelne szkło Adeline, tylko w taki sposób mogliśmy dostać się do Soldel.

Przynajmniej podróż potrwała znacznie krócej niż wtedy, kiedy przemierzałam tę samą drogę z Emmy. Abil nie żartował, mówiąc o tej dodatkowej energii.

– Odnoszę wrażenie, że moja pierwsza wyprawa do Bożylasu miała miejsce milion cykli życia temu – powiedziałam z nostalgią, patrząc na mijane krajobrazy. Suche pustkowia zmieniły się w lasy, gdy zaczęliśmy zbliżać się ku centralnym pierścieniom.

Odwróciłam się, by popatrzeć na Abklętych, rozłożonych w wozie i tak samo jak ja przyglądających się okolicy. Na dźwięk tych słów jednak przenieśli uwagę na mnie.

– Dacie wiarę, że wtedy jeszcze was nie znałam? I że gdyby nie udało mi się zakraść do szkoły i zmienić swoich ocen, być może nigdy bym was nie spotkała?

Siret pokręcił głową. Światło słońca ślizgało się po jego kosmykach, ożywiając głębokie złoto-czarne tony.

– Znaleźlibyśmy cię prędzej czy później, Żołnierzu. Nasza więź była nam pisana.

Wybrałabym ich w każdym życiu, w każdej innej wersji mojej przyszłości, więc rozumiałam, co chciał powiedzieć.

Kiedy w końcu dotarliśmy do Tridel, zaskoczył mnie widok cichych i pustych ulic. Zauważyliśmy po drodze Ciune i Gable'a. Yael wyskoczył z wozu, żeby zamienić z nimi kilka słów, a potem dogonił nas na przedmieściach.

– Powiedzieli, że ludzie wyruszyli w kierunku Dvadel i Soldel – oznajmił. – Lorda i Haven są w Dvadel. Wszyscy bogowie dołączają do nas po sprowadzeniu uchodźców na miejsce.

– Przekazałeś im, że mają być mili dla ziemian, gdy będą ich prowadzić? – zapytałam. Czułam potrzebę opieki nad swoimi ludźmi.

Yael przytaknął.

– Owszem, przekazałem. Ale nie musisz się o nic martwić. Matka urwałaby im głowy przy samych dupach, gdyby dowiedziała się o niewłaściwym traktowaniu ziemian.

Akurat w to wierzyłam – Adeline potrafiła być tak zacięta pod pewnymi względami, że nawet jej synowie i Abil nie mogli się z nią równać. Pomimo ogromnego ryzyka oszukiwała Stavitiego przez cały ten czas tylko po to, by zapewnić bezpieczeństwo dzieciom. Od dawna zastanawiałam się, co robiła podczas tych

długich okresów nieobecności, i miło było w końcu uzyskać pewne odpowiedzi.

Kiedy wjechaliśmy do Soldel, bardzo ekscytowała mnie myśl o opuszczeniu powozu. Pomijając krótkie chwile odpoczynku dla bykoni i przerwy dla nas na toaletę, ani na moment nie przerwałam podróży.

Soldel na pierwszy rzut oka wyglądało tak samo: fantastyczne i lśniące. Gdy jednak zbliżyliśmy się do centrum, wjeżdżając pod górę, ulice zrobiły się niezwykle zatłoczone. Wszędzie panował chaos, sol po raz pierwszy w życiu zostali zmuszeni do opuszczenia domów i nie wiedzieli, dokąd powinni się udać. Niebosięgi zdawały się wypchane aż po brzegi i z radością zauważyłam, że ziemianie bez trudu wmieszali się w tłum swoich bardziej błyszczących odpowiedników.

Zdałam sobie sprawę, że sol byli „bardziej błyszczący”, bo zawsze dostawali to, co najlepsze. Przepyszne jedzenie, czystą wodę, wszelkie formy leczenia, jakich potrzebowali. Nie dlatego, że byli lepsi w jakikolwiek sposób poza tym, że urodzili się jako przedstawiciele błogosławionej rasy. Ziemianie prawdopodobnie też mieli dary, głęboko ukryte, ale nigdy nie dostali szansy poznać swoich umiejętności, gdyż zbyt zajmowało ich służenie.

Nasz powóz przystanął mniej więcej w połowie wysokości Soldel. Na ulicach znajdowało się za wielu sol i ziemian, byśmy mogli kontynuować podróż. Wysiedliśmy więc, a wokół nas zapadła cisza. Sol z rozszerzonymi oczyma padali na kolana i pochylali głowy z szacunkiem. Ku mojemu zaskoczeniu ziemianie nadal stali i jasne było, że nie jest to żaden przejaw buntu. Zdawali się dosłownie skamieniać, niepewni, czy przypadkiem nie przybyliśmy po to, żeby ich wszystkich ukarać.

– Wstańcie, proszę – przemówiłam, starając się, aby w moim głowie nie usłyszeli zmęczenia. – Jesteśmy tutaj, by wam pomóc, tylko tyle. Musimy się dowiedzieć, gdzie są inni bogowie.

Odpowiedziała mi ziemianka, dziewczynka licząca nie więcej niż dziesięć cykli życia.

– W sali obrad – zapiszczała, wykazując się odwagą, której zabrakło innym.

Ruszyłam przed siebie i zatrzymałam się tuż przed nią. Abklęci trzymali się nieco z tyłu, co prawdopodobnie było dobrym rozwiązaniem, ponieważ dziewczynka sprawiała wrażenie, jakby miała się posikać wyłącznie z powodu mojej obecności.

– Dziękuję. – Pochyliłam się, tak że nasze oczy znalazły się na tym samym poziomie. – Jak masz na imię?

– C-Cat – wyjąkała. – Jestem Cat z czwartego pierścienia.

Wyciągnęłam rękę, a ona chwyciła ją po chwili wahania.

– Miło cię poznać, Cat. Dziękuję za pomoc.

Puściłam dłoń dziewczynki, a jej twarz rozjaśniła duma. Promieniała. Kiedy dołączyłam do Abklętych, w milczeniu podążyliśmy na szczyt wzgórza, gdzie leżało Soldel. Tłumy rozstępowały się przed nami, a sol, których mijaliśmy, opadali na kolana.

– Jakim cudem nie czujecie się z tym niekomfortowo? – zapytałam Abklętych, usiłując nie patrzeć na pochylone z czcią postacie. – Traktują nas jak...

– Jak bogów – odpowiedział Siret z kwaśnym uśmiechem. – Do tej pory kroczyliśmy wokół śmiertelnych jako jedni z nich, nigdy jako bogowie.

Parsknęłam.

– Uch, sol płaszczyli się przed wami już w Bożylesie, wy dupki. Jeszcze zanim dowiedzieli się, że jesteście bogami.

Była to jedna z pierwszych rzeczy, jakie usłyszałam na temat Abklętych: że są najbliższymi bogom istotami, jakie Minatsol kiedykolwiek widziało. Sol nie zdawali sobie sprawy, jak bardzo bliskimi, dopóki nie rozegrała się ostatnia walka na arenie.

Gdy dotarliśmy do białego, imponującego budynku, w którym mieściła się sala obrad, zobaczyliśmy Cyrusa i Emmy na najwyższym punkcie wzgórza, przed bramą Bożylasu.

Na nasz widok Emmy wydała cichy okrzyk. Cyrus momentalnie odwrócił się w jej stronę, ale odprężył się zaraz, kiedy uświadomił sobie, co zobaczyła. Pospieszaliśmy do nich i już po chwili mocno uścisnęłam siostrę.

– Wszystko u was w porządku? – zapytałam.

Przytaknęła.

– Pracujemy nad przetransportowaniem uchodźców barką do Bożylasu, niestety długo to trwa, bo

nigdy wcześniej nie używano łodzi do przewożenia tylu ludzi naraz. Ale radzimy sobie.

Brama została szeroko otwarta, lecz po obu stronach nadal stali strażnicy, którzy kazali sol i ziemianom czekać w kolejce.

– Nie mieliście problemu, żeby ich przekonać? – Coen zwrócił się do Cyrusa.

Pokręcił głową, omiatając ostrym wzrokiem tłum wokół nas.

– Najmniejszego. Sol są nauczeni słuchać bogów, a wieści rozniosły się bardzo szybko.

– Do tego wszyscy nieźle się jarają perspektywą wycieczki do Bożylasu – wtrąciła oschle Emmy. – Nie jestem pewna, czy w ogóle przejęli się faktem, że mogą tam zginąć.

Staliśmy z nimi, podczas gdy kolejka powoli się posuwała. Przez większość czasu sol zachowywali się naleźycie, tylko parę razy musieliśmy udzielić im reprimendy za niewłaściwe traktowanie ziemian – przeważnie odpychali ich na bok i próbowali wcisnąć się na początek. Potem trzymali już łapy przy sobie.

Strażnicy przy głównej bramie zasygnalizowali coś Cyrusowi, który uniósł rękę, a kolejka przestała się posuwać.

– Barki są znowu pełne! – oznajmił, magicznie wzmacniając głos. – Nie ruszajcie się!

Emmy burknęła coś pod nosem, po czym zawołała:

– Nie mówił dosłownie! Nie musicie stać bez ruchu, kolejka za chwilę ponownie zacznie się przesuwac!

Westchnęła, spoglądając na mnie.

– Powinnaś ich zobaczyć, kiedy za pierwszym razem rozkazał im „nawet nie drgnąć”. Niektórzy pomdleli, bo tak długo wstrzymywali oddech.

A sol myśleli, że to ziemianie istnieją tylko po to, by wypełniać rozkazy.

Podczas gdy tak czekaliśmy, rozglądałam się po okolicy, a wspomnienia wracały do mnie falami. Kiedyś prawie spaliłam ten budynek. Właśnie, skoro już byliśmy w temacie...

– Wiesz może, czy Evie nadal przebywa u medyczki? – zapytałam Emmy.

– W tej chwili jest w środku, koordynuje przepływ wozów z prowiantem i zapasami, które też kierują się do Bożylasu.

– Ale... Jej poparzenia...

Emmy uśmiechnęła się do mnie.

– Chodź, pokażę ci – powiedziała, po czym odwróciła się do Cyrusa. – Zaraz wrócimy. Nie wystrasz sol i ziemian pod moją nieobecność.

Puścił do niej oczko, a najłżejszy z uśmiechów uniósł kąciki jego ust. Nie ufałam temu uśmieszkowi, ale Emmy tylko pokręciła głową i wzięła mnie pod rękę. Siret, Yael oraz Rome dołączyli do nas i trzymali się tuż za nami. Coen z Arosem zostali przy Cyrusie.

W środku było znacznie chłodniej i ciszej.

– Ten budynek został ewakuowany w pierwszej kolejności – wyjaśniła Emmy, prowadząc nas przez główną komnatę, następnie wyszliśmy na długi korytarz. – Ważni ludzie z Soldel znaleźli się na pierwszej barce.

Uniosłam brew na dźwięk jej tonu, a ona zachichotała.

– Zadbaliśmy o to, by dostali się na barkę, a wozy zostawiłam dla służących tutaj ziemian.

Musiałam się roześmiać. Emmy zawsze wygrywała, nawet jeśli sol początkowo nie zdawali sobie z tego sprawy.

Siret położył dłoń na moim karku. Jego palce naciskały mięśnie, częściowo usuwając napięcie, które nie opuszczało mnie, odkąd ruszyliśmy w podróż. Zdołałam jakoś powstrzymać jęk, choć było to cudowne uczucie, za to w pewnym momencie zamknęłam na chwilę oczy i otworzyłam je znowu, gdy uświadomiłam sobie, że weszliśmy do następnego pomieszczenia.

Kuchnia była ogromna, prawie tak wielka jak ta główna w Bożylesie. W przeciwieństwie do sal obrad tutaj zobaczyliśmy mnóstwo sol i ziemian, spieszących tam i z powrotem.

– Emmy! – Dziewczyna o puszystych włosach podeszła w jej kierunku. – Chyba wyczułaś, że potrzebuję twojej pomocy. Jeden z sol jest w wielkiej komnacie chłodzącej i odmawia przekazania reszty jedzenia. Odwróciła głowę, a ja wydałam zduszony okrzyk i od razu pożałowałam, że nie mogę tego cofnąć. Evie spojrzała na mnie i opadła jej szczęka.

– Willa? – Zamrugowała kilkakrotnie. – Kiedy przyjechałaś? – Przyjrzała mi się nieco uważniej, tak ja

jej, a potem wyszczerzyła zęby. – I widzę, że też jesteś boginią. No cóż, przynajmniej zaczynają przyjmować zajebistych ludzi w swoje szeregi.

Głośno przełknęłam ślinę, nie mogąc oderwać wzroku od blizn pokrywających połowę twarzy dziewczyny. Kącik ust po tej stronie miała wyciągnięty ku górze, a oko nie było tak szeroko otwarte jak kiedyś. Ślady oparzeń sięgały niżej i znikwały pod rozpiętym kołnierzem.

– Tak mi przykro, Evie – wykrztusiłam. – Wszystko przez to, że straciłam kontrolę.

Uniosła rękę i przycisnęła ją do poblížnionego policzka, jakby zapomniała, że w ogóle coś na nim ma.

– Och, mówisz o moich poparzeniach. Daj spokój, to nie twoja wina.

– W takim razie pozwól, żebym to naprawiła – poprosiłam, robiąc krok do przodu. – Mam teraz moc, dzięki której mogę usunąć blizny.

Zdjęła dłoń z twarzy i wyciągnęła ją przed siebie, by mnie powstrzymać.

– Nie!

Zatrzymałam się. Nawet nie zdałam sobie sprawy, że wciąż szłam w jej stronę.

Evie uśmiechnęła się znowu.

– Nie musisz, naprawdę. Pogodziłam się z bliznami, są częścią tego, kim teraz jestem. To dowód mojej walki, dowód tego, ile przeciwności przezwyciężyłam. Wiem, że mogłabyś je zabrać pstryknięciem palców, ale ja nie wstydzę się podróży, którą odbyłam.

Kołysząc się na piętach, spojrzałam na nią ponownie, lecz tym razem inaczej. Oczyma niewidzącymi wyłączyłam moją winę. Evie zawsze była silna, zawsze gotowa stoczyć walkę z sol, jednak teraz stała się kimś znacznie więcej. Zamieniła się w wojowniczkę zahartowaną w ogniu, z którego wyszła jeszcze silniejsza niż wcześniej.

– Nie tylko przetrwałaś – powiedziałam miękko – ale też rozkwitłaś. Jesteś silniejsza, niż ja kiedykolwiek będę, a twoje blizny nie umniejszają ci w żaden sposób.

– Piękna i silna – zgodził się Yael, stając u mojego boku. – Zupełnie jak nasza Willa.

Evie popatrzyła na niego z ukosa.

– Robię się podejrzliwa, gdy bogowie są dla mnie mili, jednak skoro wy nauczyliście się kochać ziemiankę – rzuciła mi szybkie spojrzenie – musicie być jednymi z tych dobrych.

Yael pochylił się i pocałował mnie w czubek głowy.

– Ziemianie, sol, bogowie, jaka to różnica tak naprawdę?

Emmy odchrząknęła.

– Na szczęście nie ma tu Cyrusa, który odpowiedziałby na to pytanie czymś obraźliwym.

Roześmialiśmy się, bo jego arogancja wręcz rozczulała.

Potem pomogliśmy Evie z jej zadaniem. Rome w mgnieniu oka wy dostał sol z zimnego pomieszczenia, a wtedy proces ładowania jedzenia na zaprzężone w bykonie wozy czekające obok kuchni poszedł znacznie szybciej.

Później zostawiliśmy Evie i wróciliśmy do Cyrusa, Coena oraz Arosa.

– Jest taka silna i pewna siebie – wymamrotałam do Emmy. – Nie wiem, czy dałabym radę pozbierać się tak jak ona, gdybym to ja otarła się o śmierć w płomieniach.

– Wszyscy mamy blizny, Will – powiedziała Emmy. – Jej są po prostu bardziej widoczne niż innych.

– Wygląda wspaniale – odparłam drżącym głosem. – Te szramy nie dają mi spokoju tylko dlatego, że to ja jestem za nie odpowiedzialna. Żałuję, że nie pozwoliła mi się uleczyć.

Siret przytulił mnie mocno, a potem pogładził po policzku.

– Już została uleczona. Widziałem wyraźnie, że jest silna, niezłamana. Blizny nie definiują tej dziewczyny, więc nie pozwól, by definiowały ciebie. To nie była twoja wina. Nie kontrolowałaś swoich mocy przez to, co stało się z nami, i przez Cyrusa w twojej głowie. To nie ty powinnaś mieć wyrzuty sumienia z tego powodu.

Zgodziłam się z jego słowami. Próbowałam naprawić swój błąd, ale okazało się, że nie zostało już nic do naprawiania. Mogłam po prostu zaakceptować to, co się wydarzyło.

Evie była taką samą twardzielką jak zawsze.

Kiedy dotarliśmy z powrotem do bramy, kolejką znowu się ruszała. Cyrus sprawiał wrażenie

znudzonego, patrząc na mijających go ludzi i doprowadzając więcej niż jedną osobę do płaczu. Gdy Emmy podeszła bliżej, zwrócił wzrok na nią, a jego piękną, zimną twarz złagodziło ciepło. Patrzył na dziewczynę tak jak Abklęci na mnie i nikt nie powinien zadowalać się choć odrobinę mniejszą miłością.

Otoczył Emmy ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Czemu zajęło wam to tak długo? – mruknął, ale nie pozwolił Emmy odpowiedzieć, bo zaraz mocno przycisnął usta do jej warg we władczym pocałunku.

Odwrociłam się od nich, po czym spotkałam się wzrokiem z Coenem.

– Wszystko w porządku, kochanie? – zapytał, jakby wyczytał coś z wyrazu mojej twarzy.

Podeszłam do niego, a on objął mnie ciasno.

– Widziałam Evie – wymamrotałam w jego pierś. – Zaproponowałam, że usunę jej blizny, ale powiedziała, że to część osoby, którą jest teraz. Że nosi je z dumą.

Gładził moje plecy, kiedy mówiłam. Pozwoliłam, by jego dotyk zagłuszył ostatnie ukłucia wyrzutów sumienia.

– Jesteś jedną z najlepszych osób, jakie znam – wyznał, gdy się odsunęłam. – Nigdy nie skrzywdziłabyś niewinnej istoty. Czynisz nas wszystkich lepszymi.

– Nie mnie – wtrącił się stojący nieopodal Cyrus. – Na mnie nikt nie ma wpływu.

Stęknął, kiedy Emmy walnęła go w bok.

– Poza Emmy – wykrztusił. – Emmy zdecydowanie sprawia, że staję się lepszy.

Siostra i ja wymieniliśmy uśmiechy, ale nim zdążyłam powiedzieć cokolwiek, niewysoki mężczyzna przepchnął się przez tłum i pospieszył prosto ku nam.

Do tego momentu trzymaliśmy się nieco z dala od mas ludzi. Na uboczu, mając wszystko na oku – większość sol i ziemian zachowywała pełen szacunku dystans, chociaż przyglądali nam się bardzo uważnie. Ten mężczyzna jednak zatrzymał się zaledwie metr od Cyrusa.

– Znalazłem go! – zawołał natychmiast. – W mieście został jeszcze jeden święty mąż. Właśnie zmierza tutaj na ceremonię.

Emmy zamilkła i utkwiała wzrok w Cyrusie. Próbowałam zrozumieć, po cholere Cyrusowi potrzebny był święty wódz. O jakiej ceremonii mówił ten mały człowiek?

Odbiegł, zanim zadałam pytanie, więc również spojrzałam na Cyrusa.

– Nie rozumiem, dlaczego to robisz – rzuciła Emmy. – Przecież jesteśmy już połączeni na każdy istotny dla bogów sposób.

Wyraz twarzy Cyrusa niemal odebrał mi oddech, bo malowało się na niej tak wiele emocji – wszystkie wobec Emmy.

– Musimy zostać złączeni również na modłę twoich ludzi – powiedział. – Bo to ważne dla ciebie. Co sprawia, że jest ważne także dla mnie.

Ślub. Chciał poślubić Emmy, bo kiedyś zażartowałam, że to istotne przez wzgląd na honor mojej siostry.

Siret i Yael nagle zasłonili Cyrusa i Emmy. Po chwili dołączyli do nich Coen, Rome i Aros.

– My też – oświadczył z mocą Yael. – My też zostaniemy złączeni na modłę ziemian.

Zakrztusiłam się śmiechem, a na twarzach Abklętych pojawiła się dezorientacja. Pewnie myśleli, że się rozplączę, kiedy to ogłoszą.

Rzeczywiście, coś paliło mnie w gardle, a wilgoć w kącikach oczu stanowiła ewidentny dowód, że moje emocjonalne ja zaraz urządzi wielką scenę. Mimo to nie mogłam powstrzymać śmiechu na myśl o minie świątobliwego sol, gdy do niego dotrze, że wychodzę za pięciu mężczyzn. Tak się nie robiło w Minatsol. Kto wie, czy nie przyprawimy biedaczka o zawał.

W tym momencie chłopcy uchwycili moje myśli, a na ich twarzach pojawiły się uśmiechy rozbawienia i satysfakcji. Przysunęli się bliżej. Ich moc i nasza więź wystarczyły w zupełności, by odrobinę zmięknęły mi kolana.

Rome pocałował mnie pierwszy, niemal miażdżąc wargi. Uwielbiałam siłę jego objęć. Potem znalazłam się w ramionach Coena, który obudził ukłucia bólu na skórze: nie tak intensywne jak ostatnio – i dobrze, bo znajdowaliśmy się w miejscu publicznym – lecz tak czy siak sprawił, że powietrze ulatywało ze mnie w krótkich, ostrych oddechach.

Siret całował delikatnie, dotykając językiem mojego. Smakował tak cholernie dobrze, że nadal

kręciło mi się w głowie, gdy jego miejsce zajął Aros. Przyjemność oblała mnie potężną falą i cieszyłam się, że odrobinę powściągnął moc, po czym zakończył pocałunek delikatnym dotykiem warg w kąci moich ust.

Ostatni był Yael, który ten jeden raz postanowił nie dominować. Zamiast tego przygryzł mi lekko wargę, następnie ją zassał. Kiedy w końcu mnie wypuścił, marzyłam o tym, żeby zerwać ubrania z całej piątki... Dopóki przez gwar w pobliżu nie przypominałam sobie, że nie jesteśmy sami. Gdy wyjrzałam spomiędzy Rome'a i Arosa, zorientowałam się, że chłopcy zasłonili nas tak, by ziemianie i sol nie widzieli, co robimy. Ci, którzy aktualnie mnie nie całowali, otaczali nas murem, zapewniając mi chwilę prywatności z każdym z nich.

Ich troska nigdy nie słabła.

Nagle nie mogłam się doczekać przybycia świętego męża.

DZIEWIĘTNAŚCIE

Święty mąż okazał się człowiekiem bardzo posuniętym w cyklach życia. Jego twarz była mapą zmarszczek i przebarwień posłonecznych, a z włosów zostało mu wyłącznie parę siwych kępek na czubku głowy. Oczy miał jasne, postawę zaś pewną i silną. Emanował od niego spokój, który rzadko widywałam u sol. Inni zawsze starali się być lepsi, silniejsi, być czymś więcej. Pragnęli zostać dostrzeżeni przez bogów.

Ten święty mąż jednak nie wydawał się ani trochę onieśmielony naszą obecnością, wręcz przeciwnie – zmierzył nas takim samym wzrokiem jak innych, których mijał po drodze.

Gdy zatrzymał się przed nami, powiódł spojrzeniem po naszej ósemce.

– Kto tutaj pragnie połączyć się w małżeństwie? – przemówił głębokim głosem.

Wszyscy podnieśliśmy ręce.

Zamrugął kilkakrotnie, lecz szybko odzyskał opanowanie. Machnął ręką, dając znać, byśmy do niego podeszli.

– Niech zbliżą się pierwsi – dodał, kiedy wszyscy zrobiliśmy krok naprzód.

Cyrus nie czekał na resztę. Praktycznie podniósł Emmy i postawił ją tuż przed mężczyzną.

– Czy przychodzisz do mnie z własnej woli? – zapytał ją natychmiast stary sol, ignorując mordercze spojrzenie boga Neutralności, który mógłby zabić go jedną myślą.

– Tak, przychodzę – oznajmiła Emmy i ujęła wyciągniętą ku niej dłoń. – Postanowiłam połączyć swoje życie w każdy możliwy sposób z Cyrusem.

– Moja – dodał Cyrus. – Emmanuelle jest moja. Zawsze.

Święty mąż zamrugął znowu, przyglądając się parze i prawdopodobnie usiłując zrozumieć, na co tak właściwie patrzy.

– Bogowie zazwyczaj nie biorą ślubów – powiedział. – Nie jestem pewien, jakiej przysięgi oczekujecie.

– Normalnej – odparł szybko Cyrus. – Chcemy normalnej przysięgi.

Święty mąż rozłożył chude ręce, z których zwisały długie szaty. Potem sięgnął do kieszeni i wyjął z niej cienką książkę. Zauważyłam, że oczy Emmy rozjaśniły się na widok niebieskiej okładki z pozłacanymi brzegami. Święty mąż z książką był jak najbardziej odpowiednią osobą do udzielenia im ślubu.

Przerzucił kilka stron, aż znalazł tę, której szukał, i trzymając ją przed sobą, przemówił:

– Zebraliśmy się tutaj tego cyklu słońca, by połączyć Cyrusa i Emmanuelle więzią przewyższającą wszelkie inne: małżeństwem. Od teraz tych dwoje będzie razem żyć i pracować, dzielić się ciężarami i radościami. Od tego cyklu słońca nikt nie stanie między nimi. – W tym miejscu odwrócił się do Emmy. – Emmanuelle, czy przysięgasz ponad wszystko kochać i szanować Cyrusa od tej chwili już na zawsze? Uśmiech Emmy zapierał dech w piersi.

– Tak.

– Czy przysięgasz wspierać go w zdrowiu i w chorobie, w dobrych i w złych momentach do końca swoich cykli życia?

Emmy przeniosła wzrok na Cyrusa, twarz jej promieniała.

– Tak.

Następnie święty mąż skierował te same pytania do Cyrusa, który odpowiedział twierdząco, nawet na chwilę nie odrywając wzroku od Emmy.

– Błogosławię ten związek – obwieścił sol. – I biorę bogów na świadków, że od tej pory jesteście małżeństwem.

Cyrus i Emmy pocałowali się, gorąco, namiętnie i słodko. Westchnęłam cicho, ogarnięta niesamowitym szczęściem. Siostra była taka zakochana, a pomimo wad Cyrusa nie mogłam wyobrazić sobie nikogo, kto pasowałby do niej lepiej niż on.

Potem święty mąż odwrócił się do nas i uświadomiłam sobie, że zwracamy na siebie mnóstwo uwagi. Sol i ziemianie zaniechali prób przedostania się przez bramę i zamiast tego gapili się na nas, oszołomieni faktem, że bogowie przechodzili właśnie ceremonię, w której zwykle brali udział jedynie

ziemianie. Sol uważali się za zbyt ważnych, by wiązać się z jedną osobą. Pierwszą miłością obdarzali bogów, więc zawsze ktoś wchodził między nich.

Małżeństwo było rzeczą ziemian.

Starzec spojrzał na mnie.

– Z którym mężczyzną pragniesz się związać?

Wskazałam na Coena.

– Z nim. – A gdy tylko świątobliwemu wyrwało się westchnienie ulgi, wycelowałam palcem kolejno w Rome’a, Arosa, Yaela i Sireta. – Oraz z nim, i z nim, i z nim, i z nim.

Cyrus parsknął, a Emmy zrobiła się czerwona od powstrzymywanego śmiechu. Zignorowałam ich, bo i tak z ogromnym trudem zachowywałam kamienny wyraz twarzy.

– I czy... czy... przychodzisz tutaj z własnej, nieprzymuszonej woli?

– Tak – odparłam.

– Więc zebraliśmy się tutaj tego cyklu słońca, żeby połączyć tę kobietę i... tych mężczyzn... więzią przewyższającą wszelkie inne: małżeństwem. Od teraz tych sześcioro będzie razem żyć i pracować, dzielić się ciężarami i radościami. Od tego cyklu słońca nikt nie stanie między nimi. – Wziął głęboki oddech, jakby obawiał się, że zostanie pozbawiony świętego tytułu za przeprowadzenie takiej ceremonii, po czym odwrócił się do mnie. – Czy przysięgasz kochać ich i szanować ponad wszystko? Czy przysięgasz wspierać ich w zdrowiu i w chorobie, w dobrych i w złych chwilach do końca swoich cykli życia?

– Ta – odparłam.

Siret mnie szturchnął.

– Tak – poprawiłam się, naśladowując formalny ton Emmy. – Przysięgam.

Sol wziął kolejny głęboki oddech. Zauważyłam kropelkę potu na jego czole.

– A czy wy... – Przeniósł wzrok z Sireta na Rome’a, Coena, Arosa i wreszcie na Yaela. – Czy przysięgacie kochać i szanować tę kobietę ponad wszystko? Czy przysięgacie wspierać ją w zdrowiu i w chorobie, w dobrych i w złych chwilach do końca waszych cykli życia?

– Przysięgamy – odparli chórem, a Rome i Siret złapali mnie za ręce.

Święty mąż rozejrzał się i nerwowo przełknął ślinę na widok otaczającego nas tłumu. Odchrząknął raz, potem znowu.

– Błogosławię ten związek – powiedział w końcu. – I biorę bogów na świadków, że od tej pory jesteście małżeństwem.

* * *

– Co zazwyczaj robią ludzie, kiedy się pobiorą? – zapytał Yael, gdy wsiedliśmy na barkę mającą zabrać nas do Bożylasu.

Towarzyszili nam wszyscy Pierwotni Bogowie, którzy pomagali skoordynować masową ewakuację do Bożylasu: Abil, Adeline, Terence, Ciune, Lorda, Haven i Gable. Przed wejściem na pokład zrobiliśmy ostatni obchód Soldel – wszyscy inni znajdowali się już w Bożylesie. Choć wyspa była ogromna, nie została stworzona z myślą o tylu ludziach, więc Cyrus i Emmy udali się na miejsce wcześniej, by otworzyć niewielką kieszeń. Kierowali kilkuset ziemian do Topii i umieszczali ich w Ogrodzie Wieczności, który dawał im pewną ochronę. Mimo to wyspa nadal była przepełniona. Sol oraz zmienianie zajmowali każde pomieszczenie, jaskinię i otwartą przestrzeń w Bożylesie, wylewając się aż na skraje wyspy, gdzie zaczynała się woda. Trochę wątpiłam, czy kieszeń Cyrusa okaże się dostatecznie potężna, żeby zabrać więcej ludzi do Topii, więc musiałam zrobić, co w mojej mocy, aby ta stworzona przeze mnie zdołała wszystkich ochronić, zanim nadciągną armie sług.

– Willa? – Głos Yaela wyrwał mnie z niespokojnych myśli. Zerknęłam na niego. – Co robią ludzie, kiedy już się pobiorą? – powtórzył.

– Przeprowadzają się do wspólnej chaty – odparłam. – Tworzą własny dom.

Zmarszczył brwi, wymieniając spojrzenia z pozostałymi. Staliśmy na tyle daleko od reszty pasażerów, że mogliśmy prowadzić prywatną rozmowę, niemniej Coen i tak odezwał się przyciszonym głosem: – Gdzie chciałabyś mieszkać, kochanie?

Zamrugłam. Wcześniej ta myśl nie przyszła mi do głowy.

– Gdzieś blisko Emmy – zdecydowałam. – I Cyrusa. I może... Abila i Adeline? Chciałabym też spędzać więcej czasu z Jakanem, poznać go lepiej. I znaleźć sposób, jak pomóc Donald. Sprawić, żeby stała

się trochę bardziej moją matką, a trochę mniej sługą Stavitego.

– Czyli w Topii? – Siret uniósł brew. – Nie w Minatsol?

Nie zdawałam sobie sprawy, że Minatsol w ogóle wchodziło w grę, lecz gdy tylko te słowa padły, już kręciłam głową.

– Cóż... Ziemianie i sol spędzają całe życie na walce o to, by dostać się do Topii. By zyskać potęgę i wieczne życie. Myślę... Myślę, że chciałabym zostać tutaj. Nie interesuje mnie bycie najpotężniejszą istotą na świecie. Tu jest moje miejsce.

– A nasze miejsce jest przy tobie – odparł Aros.

W rozbłysku nagłej jasności zobaczyłam nasze życie. To nie była wizja, bardziej nadzieja. Ich pytania uzmysłowiły mi istnienie możliwości, z których wcześniej nawet nie zdawałam sobie sprawy, a dzięki nim nieokreślona bliżej przyszłość zaczynała nabierać kształtów. Zobaczyłam wietrzne stopy u podnóża Szczytu Czempionów oraz chłostane falemi zbocze góry. Czułam smak soli w powietrzu i słyszałam śmiechy ukochanych.

– Szczyt jest dość duży... – zaczęłam ostrożnie, jednak oni już ujrzeli wizję w mojej głowie. Oczy im się szklily, a na twarzach malowało się zaskoczenie i zadowolenie.

– Jest perfekcyjny – szepnął Coen. – Będziemy musieli usunąć ruiny głównego budynku i wznieść go na nowo, po swojemu. To nie jest ani miasto sol, ani wioska ziemian.

– Idealnie – zgodził się Siret. – I myślę, że pozostali do nas dołączą.

– Możemy stworzyć nową wspólnotę – powiedziałam z nadzieją. – Ziemianie, bogowie, sol, sługi i Kreatorzy... Wszyscy sobie równi.

Nie doczekałam się niestety odpowiedzi, bo w tym momencie barka dotarła do przystani w Bożylesie, a pasażerowie zaczęli się rozsuwać, żeby zrobić nam przejście.

– Miejsce dla Willi i Knightów! – huknął Cyrus, przeganiając ich nieco dalej.

Choć jego ton działał mi na nerwy, byłam też wdzięczna, że nie pozwolił tłumowi mnie otoczyć, ponieważ w tej chwili musiałam skupić się na kolejnym zadaniu, do tego rozbawiona sposobem, w jaki postanowił nazwać Abklętych. Posiadanie prawdziwego nazwiska – mojego nazwiska – musiało być dla nich nowością. Kiedy podałam je świętemu mężowi, spojrzął mi w oczy.

– Knight to nazwisko ostatniego rodu panującego w Minatsol – powiedział. – To dobre miano.

W tamtym momencie zdawało się, że zapomniał o wszelkich zastrzeżeniach co do naszego małżeństwa i z radością podpisał dokumenty z moim nazwiskiem powtórzonym sześciokrotnie. Nie powiedziałam mu, że należałam do rodu panującego – że tak na dobrą sprawę byłam jego dziedziczką. Wnuczką ostatniego króla i królowej. Księżniczką...

Parsknęłam, a Abklęci odwrócili się, by na mnie spojrzeć.

– Czy ona się śmieje? – zapytał Cyrus.

– Znowu myśli o tym, że jest księżniczką.

Nie widziałam Cyrusa, ale domyślałam się, że właśnie przewraca oczami.

– Możemy skupić się na kieszeni, Willo? Proszę. Czuję, że nadchodzą. Nie mamy czasu.

– W porządku. – Przymknęłam powieki, rozłożyłam ręce i odchyliłam głowę.

Naradziliśmy się wcześniej, jakie miejsca będą najlepsze do otwarcia portali. Jeden stworzę w przystani – zakładając, że sługi nie potrafią pływać – a drugi przy tylnym wejściu do Bożylasu, pomiędzy dwiema wysokimi kamiennymi ścianami. Do obu punktów łatwo się dostać i z jednej strony wiedzieliśmy, że pokonanie sług nie będzie łatwe, ale z drugiej zdawaliśmy sobie sprawę, że nie należą do najmądrzejszych istot. Wybiorą najprostszą trasę. Żadnych sztuczek.

Nie miałam pojęcia, jak stworzyć kieszeń, jednak po ewakuacji mieszkańców spędziliśmy wiele godzin, dumając nad mapami Cyrusa, poza tym znałam Minatsol lepiej niż Topię.

– Proces różni się trochę od tworzenia normalnej kieszeni w Topii – wyjaśnił Cyrus, oddalwszy się od tłumy, by stanąć obok mnie. – W Topii po prostu składasz przestrzeń wokół siebie, żeby przeskoczyć z jednego miejsca do drugiego. Tutaj łączysz dwa światy, dwie różne krainy, z których jedna znajduje się nad drugą. W ten sam sposób będziesz musiała przemienić śmiertelne szkło Adeline, więc... uznaj to za ćwiczenie.

Prychnęłam.

– Ćwiczenie. No tak.

– Oczyszczyć umysł, Will – odezwał się zza mnie Coen. – Musi być całkowicie pusty, inaczej wybierzesz niewłaściwe miejsce.

– Zwizualizuj sobie mapę Minatsol – poinstruował Siret. – Wszystkie te linie, ścieżki, granice, drogi... Jeśli będzie ci trudno, po prostu spójrz pod nogi.

Otworzyłam jedno oko, zobaczyłam mapy, które ktoś położył u moich stóp, i zamknęłam je z powrotem. Gapiłam się na nie tak długo, że miałam je wypalone pod powiekami, ale i tak jeszcze parę razy zerknęłam, powoli konstruuując obraz w głowie. Nagle poczułam podziw wobec bogów i łatwości, z jaką używali kieszeni. Po prawie dwudziestu nieznośnych klikach sięgnęłam po swoją energię, a wtedy zalała mnie znajoma fala ciepła. Działałam na pełnej mocy, choć teraz wyglądało to inaczej niż kiedyś. Dar był mniej dziki, już nie tak wszechogarniający. Nie uważałam jednak, że to źle. Obniżony poziom mocy w jakiś sposób sprawiał, że miałam większą kontrolę, że to ja władałam energią, nie ona mną.

W myślach zaczęłam nakładać mapę Topii na Minatsol, a moc wirowała we mnie, zupełnie jakby obserwowała mój umysł, gotowa przystąpić do działania. Zajęło to kolejne dwadzieścia klików, lecz w końcu narysowałam w całości dwie mapy i zaczęłam ostrożnie je przesuwac.

Moja koncentracja i energia słabły, ale pomału kontynuowałam proces. Nie ośmieliłam się przyspieszyć, dopóki miejsce, w którym stałam, nie pokryło się dokładnie z punktem oznaczającym na mapie pustą dolinę w centrum Topii. Doszliśmy do wniosku, że najlepiej będzie wybrać niezamieszkaany teren. Bogowie nie zostali jeszcze ostrzeżeni o tym, co miało nastąpić, bo nie chcieliśmy dać żadnemu sposobności wygadania się Stavitiemu. Zamierzaliśmy natomiast dać im czas na przygotowanie obrony, więc planowaliśmy wysłać armie z dala od ich rezydencji.

Kiedy dwa punkty na moich mentalnych mapach nałożyły się na siebie, miałam już trudności z oddychaniem, mimo to się nie ruszałam, czekając na instrukcje.

– Dobrze – szepnął Yael i wiedziałam, że wszyscy monitorują mój umysł. – Teraz połącz mapy ze sobą, ale upewnij się, że naciskasz w miejscu, w którym chcesz stworzyć kieszeń. Jeżeli wywrzesz nacisk na więcej niż jedną lokalizację, zrobisz dziury w świecie.

Wykonałam polecenie, czując łaskotanie kropeł potu nad brwiami. Przygryzłam wewnątrz policzka i przycisnęłam wybrany punkt na mapie Topii do tego, gdzie stałam w Minatsol. Mapy nie stawiały żadnego oporu – stopiły się ze sobą, z kolei ze mnie buchnęła gorąca energia, której strumień wstrząsnął ziemią pod stopami. Zamrugałam, po czym otworzyłam oczy, gdy odniosłam wrażenie, że fala potężnej mocy obmywa mi twarz, a powietrze przede drży i marszczy się niczym tafla wody.

Ktoś chwycił mnie w pasie i pociągnął do tyłu, a wtedy zauważyłam, że mało brakowało, abym została wciągnięta przez własną kieszeń.

Zachwiałam się, ale Rome pomógł mi utrzymać równowagę, obejmując mnie drugim ramieniem. Wciąż był wyraźnie wstrząśnięty faktem, że nieomal zostałam wessana przez własny portal. Patrzyliśmy na ledwie widoczną barierę przed nami i nagle poczułam podziw, gdy zdałam sobie sprawę z rozmiarów stworzonej przez siebie kieszeni. Ciągnęła się przez całą długość przystani, widoczna dzięki załamaniom kolorów – jakbyśmy obserwowali świat przez czyste, ledwie dostrzegalne szkło.

Zgromadzeni wokół ludzie zaczęli wznosić radosne okrzyki. Nie spodziewałam się, że zareagują aż tak entuzjastycznie, lecz hałas ucichł równie nagle, jak się pojawił, żeby zaraz wybuchnąć z nową mocą. Tym razem jednak uciekinierzy nie wiwatowali – oni wrzeszczeli. Głos Cyrusa poniósł się nad wrzawą, domagał się spokoju i organizacji, ale nikt nie zwracał na boga uwagi. Dopiero wtedy zauważyłam ruch po drugiej stronie wody. Na szczycie wzgórza, gdzie znajdowało się Soldel, pojawiały się postacie. Ich liczba szybko wzrosła dwukrotnie, potem trzykrotnie, a istoty dosłownie potykały się o siebie nawzajem, spiesząc do Bożylasu. Były uzbrojone, chociaż nie w żaden tradycyjny oręż. Dzierżyły wyrwane z płotów sztachety, grabie, pale, bicz... Przedmioty ewidentnie ukradzione z wiosek i miast, przez które przeszli.

– Odsuńcie się, zróbcie miejsce straży! – zawołał ktoś, a Rome mocniej zacisnęła ręce wokół mojej talii i pociągnął do tyłu. Mężczyźni i kobiety w mundurach zaczęli formować szereg tuż za stworzoną przeze mnie barierą.

Nasza ostatnia linia obrony.

– M-musimy dostać się na drugą stronę wyspy – wyjąkałam nagle ogarnięta paniką.

– Tutaj sytuacja jest pod kontrolą – zgodził się Abil, po czym ku mojemu zaskoczeniu ruszył pierwszy. – Wszyscy za mną.

Podążyliśmy za nim w kierunku schodów prowadzących do głównej bramy Bożylasu, a ludzie, którzy zgromadzili się na nich, by obserwować sytuację, schodzili nam z drogi i znajdowali sobie miejsce na zboczu obok ścieżki. Krzyczeli do nas, gdy ich mijaliśmy: błogosławili nam, życzyli powodzenia i błagali, abyśmy ocalili im życie. Pozwoliłam sobie na chwilę zdumienia widokiem ziemian i sol ramię w ramię, zjednoczonych wspólnym strachem przed tym, co Kreator uczynił z ich światem.

Dotarliśmy na szczyt schodów i ludzie ponownie rozstąpili się przed nami. Abil z Adeline szli przodem, Cyrus i Emmy tuż za nimi. Następni byliśmy Rome i ja, pozostali Abklęci trzymali się blisko, a pochód zamykała reszta Pierwotnych Bogów. Dlatego też doszło do sporej kolizji, kiedy zatrzymałam się nagle przed bramą i utkwiałam wzrok w drzewie na dziedzińcu, gdzie po raz pierwszy ujrzałam Coena oraz Sireta. Wzięłam głęboki oddech, obejrzałam się i wyciągnęłam ręce, a oni podeszli natychmiast. Na ich twarzach malował się ten sam gwałtowny przypływ emocji, jaki poczułam w piersi. Złapali mnie za dłonie i pociągnęli dalej, aż minęliśmy drzewo, które przypominało o mojej przeszłości i naszym początku.

Gdy dotarliśmy na drugą stronę Bożylasu, nogi bolały mnie od biegu, a ręce przez Coena i Sireta, którzy za nie pociągali, każąc mi ruszać się szybciej. Ten jeden raz nie zwolnili tempa przez wzgląd na moją osobę. Nie było na to czasu. Mieliśmy rację, że obie armie dotrą do celu jednocześnie, bo ludzie zgromadzeni na skraju lasu już wpadali w panikę. Nie wszyscy mogli zobaczyć nadciągające sługi, lecz słyszałam, jak krzyczą do siebie, przekazując informacje: ci, którzy schronili się na arenie, zauważyli zbliżające się istoty.

Cyrus ponownie oczyścił przestrzeń i tym razem miałam dodatkową barierę z Abklętych – stanęli w półkolu, zwrócenii twarzami do tłumu. Nie musieli na mnie patrzeć, ponieważ mogli widzieć moimi oczami i czytać moje myśli, gdyby tylko zechcieli. Większe zagrożenie stanowił w tej chwili tłum uciekinierów i ryzyko, że ich panika przerodzi się w bunt.

– Zamknij oczy i się skup – powiedział Coen. – Odetnij się od nich wszystkich.

Kiwnęłam głową, a Cyrus przeszedł między Abklętymi, po czym znów rozłożył mapy.

– Poradzisz sobie, Willo. – Położył dłoń na moim ramieniu, ale Yael warknął coś do niego, mimo że był zwrócony w drugą stronę. Cyrus przewrócił oczami, zabrał rękę i wycofał się za obronny mur Abklętych. Zerknęłam w dół na mapę i zapoznałam się z nią szybko, akurat gdy czubki drzew w oddali zaczęły drzeć i sprawiały, że strach zawiązał mi się ciasnym węzłem w gardle. Uniosłam drżące ręce wyżej, przymknęłam powieki i spróbowałam wyciszyć hałasy wokół. Powtórzyłam ten sam proces co wcześniej, lecz teraz nie był już tak łatwy. Moja energia osłabła szybciej, nogi ugięły się pod mną, drżenie ramion przybierało na sile.

Rysowanie map też zajęło więcej czasu. Zupełnie jakby wizja, którą stworzyłam wcześniej z taką łatwością, teraz się wymykała. Zaczynałam wątpić w siebie i dokładność swoich map, ale kiedy otworzyłam oczy i im się przyjrzałam, odkryłam, że nie popełniłam żadnego błędu. Byłam gotowa je połączyć, gdy hałasy nagle się wzmogły. Raptownie uniosłam głowę i zobaczyłam sługi pomiędzy drzewami.

Z nadal otwartymi oczami powróciłam do wizji w głowie, znalazłam dwa punkty na mapie i nacisnęłam, by zbliżyć je do siebie... tyle że ani drgnęły. Za to ja się ruszyłam. Nogi się pod mną ugięły, poleciałam do przodu. Wylądowałam na kolanach oraz rękach, a mapy wygięły się pod moimi palcami.

– Nie! – wychrypiałam, wyczuwając, że Abklęci chcą do mnie dopaść. – Poradzę... sobie.

Sięgnęłam do kieszeni szaty i wyjęłam fiolkę, którą Jakan przekazał mi przez Adeline. Odkorkowałam ją, podczas gdy plamy koloru poruszające się między drzewami nabierały coraz wyraźniejszych kształtów. Sługi już prawie do nas dotarły, a bogowie z trudem utrzymywali w ryzach szereg strażników rwących się naprzód, żeby odsunąć ode mnie niebezpieczeństwo.

Podniosłam fiolkę do ust, wychyliłam jej zawartość i wraz ze smakiem chłodnej wody na języku poczułam napływ energii Topii. Znów uniosłam ręce, gwałtowne dygotanie osłabło do lekkiego drżenia, a ja chwyciłam dwa punkty na mapach i zderzyłam je ze sobą. Kieszeń rozdarła powietrze ze słyszalnym trzaskiem, ziemia zaś pękła pod moimi kolanami, tworząc pajęczynki szczelin. Skierowałam dłonie za siebie i wykrzyczałam rozkaz do rozgorączkowanego tłumu za mną:

– Uspokójcie się!

Zapadła ogłuszająca cisza. Nie zdążyłam nawet sprawdzić, co działo się z tyłu, bo pierwsza sługa już nadciągała z uniesionymi widłami. Puste oczy miała utkwione w mojej twarzy.

– Przepraszam – szepnęłam do niej, kiedy uderzyła w kieszeń i zniknęła. – Czas, żebyście wrócili do swojego Kreatora.

Bariera ciągnęła się na wiele metrów po obu moich stronach, a wybiegające pomiędzy drzew istoty

wpadały na nią i rozplywały się w powietrzu. Nie były dostatecznie inteligentne, by zatrzymać się i zmienić kierunek. Widziały nas, ledwie kilka metrów dalej, i szarżowały... prosto do Topii. Odwróciłam się i zobaczyłam, że wszyscy zgromadzeni ziemianie oraz sol patrzą na znikające sługi ze zdumieniem i niedowierzaniem. Z kolei bogowie wpatrywali się we mnie.

Abklętych przepełniały duma i miłość: lśniły na ich twarzach i niosły się przez naszą więź dusz, napędzając mnie tak silnym światłem, że nie mogłam powstrzymać cisnącego się na usta uśmiechu. Pozostali bogowie sprawiali wrażenie pełnych podziwu, z wyjątkiem Adeline, która wyglądała tylko na niespokojną i złąknioną.

– Już czas – powiedziała, gdy nasze spojrzenia się spotkały. – Staviti wysłał wiele sług z wiadomością. Wzywa mnie. Musiał wyczuć, że istoty trafiły do Topii. Jego plan zawiódł, więc będzie chciał wcielić w życie ten zastępczy.

Wymiar śmierci. Drugi plan awaryjny Stavitego.

Kiwnęłam głową, zapominając o radości z triumfu. Walka jeszcze się nie skończyła.

– Potrzebuję Jakana – poinformowałam. – Nie mogę zrobić tego bez niego.

Nie byłam pewna, czy to prawda, ale jego wsparcie wydawało się dobrym pomysłem. Miał te same moce co ja, jednak znacznie, znacznie więcej cykli życia praktyki w ich używaniu.

– Wiem, gdzie jest. – Adeline wyciągnęła do mnie rękę. – Chodź ze mną, córko. Musimy się spieszyć.

DWADZIEŚCIA

Adeline zabrała mnie do panter. Abklęci pojawili się chwilę później, kilka metrów od dolnego biegu rzeki, która przecinała główne miejsce zebrań tych stworzeń. Podbiegłam do chłopców. Tymczasem za Adeline pojawił się Abil i wszyscy zwróciliśmy się w kierunku jaskini, gdzie znajdowało się śmiertelne szkło.

– Co Jakan tutaj robi? – zapytałam, spoglądając na pantery. Przyglądały nam się wręcz nieufnie, ale nie próbowały nas zatrzymać.

– Myślę, że powinniśmy pozwolić, by sam ci to wyjaśnił – odparł Abil i nagle zszedł mi z drogi razem z Adeline.

Popatrzyłam dalej w głąb grotu i dostrzegłam miękkie światło. Widziałam także szerokie plecy Jakana pochylonego nad nieruchomą postacią na ziemi. Przyspieszyłam kroku i w końcu zaczęłam biec. Serce tłukło mi się gardle, groza pełzła po plecach.

„Proszę, powiedz, że to nie jest...”

– Donald – wykrztusiłam na widok matki.

Oczy miała zamknięte, minę spokojną, a cera z jakiegoś powodu przestała przypominać wosk. Wyglądała niemal zupełnie tak samo jak za życia, tylko że gdy opuściłam barierę blokującą jej myśli, nie znalazłam za nią nic. Wyłącznie ciemność. Pustkę. Broniłam się przed... ciszą. Wyrwał mi się szloch, kiedy klęknęłam po jej drugiej stronie, następnie podniosłam oskarżycielski wzrok na Jakana.

– Co jej zrobiłeś? – wykrztusiłam, z trudnością kryjąc ogarniający mnie gniew.

„Ufałam ci!”

– Uspokój się, Willo – odrzekł kojącym tonem, najwyraźniej nieprzejęty moim nagłym wybuchem. – Wróci do nas lada moment. Już czas.

– Co... jej zrobiłeś? – powtórzyłam, tym razem bardziej zdezorientowana niż zła.

– Część jej duszy, którą zabrałeś z wymiaru więziennego... – urwał i dotknął kamienia wiszącego na szyi matki. Nie zauważyłam go wcześniej. – Przyzwałem ją z powrotem i zamknąłem w semanicie.

– Co to znaczy?

– Staviti tworzy sługi poprzez torturowanie ich dusz. Uszkadza je, przecina ich esencję, a potem łączy ponownie za pomocą swojej intencji. Dusze zostają w tych istotach, ale to on je spaja, w pewnym sensie staje się ich nową duszą. Musiałem usunąć jego wpływ z twojej matki, zanim zacznie się wojna, na wypadek gdyby Staviti chciał wykorzystać tutejsze sługi do walki. Była w niebezpieczeństwie, musiałem to zrobić.

– Ty... – Zmarszczyłam brwi, próbując zrozumieć jego słowa. – Usunąłeś wpływ Stavitiego, czyli usunąłeś to, co spajało kawałki jej duszy.

Uniósł rękę, by powstrzymać mój zbliżający się atak paniki, jednak zaraz ją opuścił. Złapał mnie za ramię i mi się przyjrzał. Oczy miał czyste, szczerze.

– Tak, po tym, jak usunąłem ślady Stavitiego, jej dusza była w kawałkach. Ale związałem je z powrotem za pomocą kamienia. Stanowi dla niej nowe spoiwo.

– Jest tu coś więcej niż tylko jej dusza – odezwał się ktoś. Za Jakanem pojawił się Aros, ze zmarszczonymi brwiami i wzrokiem utkwionym w kamieniu. – Wyczuwam inny wpływ. Twój?

– Nie. – Wargi Jakana nieznacznie drgnęły. – Wydostałem też wspomnienia ze śmiertelnego szkła. Jej historię, twoją... Naszą. Obudzi się ze wspomnieniami o tym, kim teraz jest i jak tutaj trafiła. Będzie pamiętała wszystko. I... stanie się boginią. Jedną z nas.

Patrzyłam na niego nad ciałem matki. Na człowieka, który zwrócił jej życie, choć nie miała go w sobie przez cały ten czas, kiedy ją znałam. Zwrócił prawdziwą tożsamość oderwaną od niej wraz z nim. Zebrał te fragmenty i je poskładał, niewątpliwie z większą troską i cierpliwością, niż ktokolwiek inny mógłby z siebie wykrzesać.

Przechyliłam się nad matką i objęłam go za szyję.

– Dziękuję – chlipnęłam, na co on otoczył mnie ramionami. Zaskoczone sapnięcie poniosło się

echem po jaskini.

Rozpłakałam się na głos, tuląc ojca, a dystans między nami, wymuszony brakiem wspólnej przeszłości, skurczył się do zera. Nie trzymałam się celowo nieufności wobec niego, lecz w tej chwili pozwoliłam odejść jej całej, zdolna myśleć wyłącznie o tym, jak drastycznie zmieniło się moje życie. Na początku miałam tylko Emmy – rodzinę, którą sama wybrałam. Musiałam walczyć o przetrwanie: postawiona na pełnej przeszkodzie, w równym stopniu przeklęta, co obdarzona szczęściem, aż do cyklu słońca mojej śmierci, kiedy rozpoczęła się prawdziwa wojna. A teraz znów byłam z rodziną, którą miałam przez cały ten czas, zwróconą mi jak koc, przypadkiem przyniesiony w kawałkach przez fale na to samo wybrzeże. Odzyskałam jego części i mogłam teraz zszyć tkaninę z powrotem w całość.

– Willa? – rozległ się znajomy, ochryply głos. – Jakan?

Odsunęłam się od ojca i spojrzałam na twarz matki. Była pełna emocji – pojawiały się jedna po drugiej i przemykały błyskawicznie. Przypominała sobie, jak zapowiedział Jakan. Wyciągnęła rękę, więc ją chwyciłam, przepelniona jednocześnie nadzieją oraz niepokojem. Zrezygnowałam z mamy dawno temu. Nigdy się mną nie interesowała ani nie spędziła nawet chwili na dbaniu o mnie tak, jak matka powinna. Rozwinęła się między nami luźna, pełna dystansu relacja... dopóki nie zabił jej Staviti. Coś w tej stracie sprawiło, że zapragnęłam matki, której nigdy tak naprawdę nie miałam, a teraz mogłam obserwować, jak niemalże odradza się na nowo. Każda zalewająca ją emocja była doskonale widoczna. Mama śmiała się, szlochała i wydawała zduszone okrzyki, wyciągając drugą rękę w kierunku Jakana. Kiedy wszystko zwolniło, a ona mogła wreszcie skupić się na nas, zdawała się nie mieć słów, ale jej dotyk był ciepły i zdecydowany, z kolei w oczach błyszczała miłość.

To mi wystarczało.

Czyjaś dłoń wylądowała na moim ramieniu. Podniosłam wzrok i zobaczyłam Adeline

. – Czas się kończy – ostrzegła, choć widziałam, że nie chciała nam przerywać.

Kiwnęłam głową, ale nawet się nie ruszyłam. Nie puściłam też ręki matki.

– Jak chcesz to zrobić? – zapytałam Adeline. – Gdzie jest śmiertelne szkło, które stworzyłeś?

– W domu Stavitiego – odparła. – On rzadko miewa gości.

– Pojęcia nie mam dlaczego – mruknęłam i dodałam po namyśle: – Nie mogę tam poczekać.

Wyczuje, że jestem w pobliżu.

– Staviti jeszcze się tam nie pojawił. Z jego wiadomości wynikało, że najpierw musi uporać się ze sługami atakującymi mu ziemie, więc zyskaliśmy trochę czasu, żeby zabrać cię do środka, zanim wróci. Niestety będziesz musiała poczekać po drugiej stronie szkła – przyznała cicho, niemal z poczuciem winy w głosie.

Puściłam rękę matki i schowałam twarz w dłoniach, kiedy wściekłość zmaterializowała się nagle wokół mnie w postaci pięciu masywnych, protestujących bogów.

– Wszystko w porządku – wymamrotałam, zanim wszczęły kłótnię. – Adeline ma rację, to jedyny sposób. Ale oznacza, że na razie będę musiała was opuścić... i że muszę zrobić to sama.

Podniosłam wzrok, a potem wstałam, czując, jak gniew Abklętych zwraca się przeciwko mnie. Trwał jednak tylko chwilkę, podsycany strachem. Zaczął powoli przygasać i ustępować miejsca ponuremu zrozumieniu. Chłopcy zrobili krok naprzód, stanęli tak, że znaleźliśmy się w naszej bańce, w pewnym oddaleniu od pozostałych.

– Nie zgadzam się – mruknął cicho Rome.

– Nie możesz znowu nas zostawić – dodał Coen, patrząc na mnie pociemniałymi oczami.

– Wyszłaś za nas – powiedział Siret i położył mi dłoń na policzku. – Nie wolno ci odejść. Jestem pewien, że w przysiędze było coś na ten temat.

– Mogliśmy to dodać – burknął Yael. – Żadnego umierania.

– Willa... – odezwał się Aros, a ja spojrzałam mu w oczy. Wyglądały na pełne niepokojem. – Zrób wszystko, by do nas wrócić, inaczej nie będziemy mieli innego wyboru, jak podążyć za tobą i sprowadzić cię na drugą stronę.

Rzuciłam mu się na szyję i pocałowałam bez krzty wstydu pomimo obecności wszystkich innych bogów – oraz spojrzenia tuzinów parter, choć te przebywały w ukryciu, z dala od wzmożonej boskiej aktywności w ich jaskini.

Zostałam przekazana Yelowi, którego pocałowałam równie mocno. Siret wy dostał mnie z objęć

Yaela i wziął swój pocałunek, zanim zdążyłam mu go dać, a w silnym uścisku jego dłoni dało się wyczuć strach. Następni byli Coen i Rome, których pocałowałam przez łzy, po czym cofnęłam się i podbiegłam do Adeline, nim zdążyłam zmienić zadanie. Wyciągnęłam rękę, dając do zrozumienia, aby zabrała mnie z jaskini, a potem utkwiliam wzrok w rodzicach.

– Wróc do nas, Willo – odezwała się matka ochryple, jakby nie robiła tego od wielu cykli życia. – To dopiero początek.

Zamrugałam, by odpędzić łzy, i kiwnęłam głową. Adeline chwyciła moją rękę i ruszyła przez ciemność. Wylądowałyśmy w pustym pomieszczeniu, nie licząc wielkiego, zwalistego kształtu zakrytego równie wielką, wzorzystą płachtą jedwabiu. Bogini podeszła tam szybkim krokiem, chwyciła materiał obiema dłońmi i zerwała jednym sprawnym ruchem, tak że wzdął się i opadł na podłogę. Patrzyłyśmy obie na gładką, lśniącą powierzchnię czarnego szkła. Wyglądało zupełnie jak śmiertelne szkło z jaskini panter, z tą różnicą, że to tutaj zostało oprawione w ogromną złotą ramę.

– Jesteś pewna, że będę mogła wrócić? – upewniałam się, gdy Adeline kucnęła obok ramy z zamkniętymi oczami, przesuając dłońmi po szkło.

Nie odpowiadała przez kilka chwil, skupiona na zadaniu, a kiedy wstała z powrotem, wokół jej oczu pojawiły się drobne zmarszczki zdenerwowania.

– Owszem, o ile nie przeszkodzi ci w tym Staviti, więc bądź ostrożna, Willo. Przechodząc na drugą stronę, zabierasz ze sobą swoją duszę, ale powinnaś pozostać zakotwiczona w tym wymiarze przez moich synów, dlatego przejście raczej nie sprawi ci bólu. Dla Stavitiego to będzie prawdziwa tortura, jednak on jest gotów ją znieść, byle tylko odzyskać pełnię mocy.

– Co oznacza, że straci trochę energii, gdy tam dotrze – stwierdziłam, próbując obudzić swoją pewność siebie.

– Idź – mruknęła w pospiechu, a ja podeszłam do szkła i położyłam dłonie na powierzchni w tym samym momencie, w którym drgnienie mocy poniosło się po rezydencji.

Staviti wrócił. Przeszłam przez ramę bez wahania, nie mogąc ryzykować, że Kreator zauważy moją obecność. Poczulałam się tak, jakbym spadała przez ciemność, lecz Adeline miała rację, że nie będzie to dla mnie bolesne. Doświadczenie okazało się niemal spokojne – w przeciwieństwie do lądowania. Coś chrupnęło mi w kolanach pod wpływem impetu, z jakim uderzyłam w podłoże. Przygotowałam się na upadek, wymachując w mroku rękoma i próbując czegoś się złapać. Musnęłam palcami coś, co szybko się odsunęło. Wydałam nieartykułowany okrzyk, po czym uwolniłam moc, ale nic się nie wydarzyło. Zupełnie jak w wymiarze więziennym, tak i tutaj moja energia nie istniała. Głośno przełknęłam ślinę i wzięłam kilka głębokich oddechów.

– Kimkolwiek jesteście, nie przychodzę was skrzywdzić – powiedziałam w ciemność, choć z wielkim trudem. Przypominało to mówienie po pijaku.

Skurczyłam się w sobie, a moje oczy zaczęły powoli przyzwyczajać się do mroku. Otaczały mnie kształty, nieokreślone, dopóki nie zaczęły się rozdzielać i poruszać ospałymi, niepewnymi ruchami. „Dusze”, pojęłam nagle. Żadna z nich nie wydała dźwięku, a kiedy tylko przestałam panikować, zdałam sobie sprawę, że podchodziły do mnie z równą ostrożnością co ja do nich. Ciemność zmieniła się wtedy z czegoś złowieszczonego w coś... spokojnego.

Byłam otoczona chłodem, aczkolwiek nie sprawiał mi on dyskomfortu, a im bardziej się odprężałam, tym więcej zaczynałam dostrzegać. Zimno wsiąkało we mnie i bez trudu sobie wyobraziłam, że drżąc pod jego wpływem, mogłabym się rozpaść – utracić to, co łączyło fragmenty mojej osoby, po czym stać się bezkształtną duszą, tak jak one.

Niewielkie iskry światła zaczęły migotać między cienistymi postaciami, wydobywając z mroku przydymione, pełgające wśród ciemności barwy. Wydałam zduszony okrzyk, ogarnięta dziwną radością. Spuściłam wzrok i zauważyłam, że moje ciało nie jest tak materialne jak kiedyś. Teraz było tylko pozostałością, wspomnieniem niegdyś żywej formy. Ledwie dostrzegałam własne ręce i nogi, blednące z każdą chwilą. Poczucie zagrożenia próbowało przedrzeć się przez mgłę zasnuwającą umysł, ale nie mogło mnie dosięgnąć.

To tu było moje miejsce, miejsce nas wszystkich. Spokojne, barwne, jasne...

Dopóki się nie zmieniło.

Masa mroku rzuciła się w naszym kierunku z wielkiej, połyskującej powierzchni, którą widziałam

kątem oka, jakby czekała w ukryciu na właściwy moment. Próbowałam sobie przypomnieć, dlaczego jej twarz i postać wydawała się tak znajoma, ale znów pograżyliśmy się w ciemności. Dusze ukryły swoje kolory i światło, a nagle fala mroku obudziła jasność umysłu, wczepiając się we mnie gorącymi, zdesperowanymi palcami. Zadziałałam szybko. Skoczyłam w stronę lustra, chwyciłam za ramę i popatrzyłam na ledwie widoczną postać z twarzą Stavitego, która znowu zaczęła tracić kształt. Wyginała się, walczyła i sięgała ku innym ceniom, lecz te umykały w popłochu.

– Nawet ty nie masz tutaj mocy – powiedziałam znowu z dużym trudem.

Jego blednąca szybko postać odwróciła się i przyjrzała mi się dzikim wzrokiem.

– Ty będziesz pierwszą. – Sięgnął ku mnie. – Pierwszą duszą, którą wchłonę. Twoja moc nigdy nie należała do ciebie. Zawsze była moja. Wiem, kim jesteś. Wiem. Jesteś zupełnie jak on, bliźniak, który usiłował zabrać mi moc. Ale odbiorę ci ją tak samo jak jemu. Należy do mnie.

Wyciągnął rękę, jak gdyby chciał wessać moją energię, jednak jego zakrzywione palce rozplynęły się w dym, a on stracił skupienie. Wokół nas dusze znów zaczynały swój hipnotyzujący taniec.

– Nie jestem martwa – powiedziałam Stavitiemu, nim straciłam głos. – Nie możesz ukraść mojej duszy, bo nigdy tu nie trafiła. To ja, żywa, oddychająca. Czeka ją, aż twój desperacki głód władzy w końcu cię pochłonie.

Traciłam go z oczu, jak i samą siebie, a chłodny spokój oraz samozadowolenie przejmowały władzę nad umysłem. Gdybym nie zaciskała palców na ramie lustra, przepadłabym bezpowrotnie. Dzikie oczy Stavitego zdrząły, jego usta próbowały przemówić, ale mógł uformować tylko jedno bezdźwięczne słowo.

„Nie”.

– Tak – odparłam i pomimo wszystkiego, pomimo tego, co zrobił i jaki był... w głosie zabrzmiał mi smutek. W tym miejscu nikt nie miał szansy na przetrwanie, chyba że wszedł tutaj, spodziewając się najgorszego. A spodziewanie się najgorszego było moją specjalnością.

Odwróciłam się od Stavitego i kiedy pierwsze iskry światła zaczęły pełzać wśród dusz, przeszłam przez szkło. Nie mogłam ryzykować, że znów utknę w ich tańcu kolorów, nawet jeśli pozostanie tu dłużej oznaczałoby możliwość rozkoszowania się widokiem zrozumienia na obliczu Stavitego, zanim utraci on zdolność myślenia. Wystarczyła mi wiedza, że wkrótce ztraci się w śmierci – bo żadna żywa istota nie mogła tu przetrwać. To miejsce było przeznaczone dla dusz, by mogły zaznać spokoju.

Wypadłam przez szkło na twardy grunt. Dźwięki brutalnie zderzyły się z moimi zmysłami i natychmiast zacisnęłam powieki, zaatakowana światłem oraz kolorami. Podniosłam rękę, po czym zakryłam twarz. – Willa, odsuń się! – zawołał Jakan. Skąd on się tu wziął?

Ktoś złapał mnie za ramię i odciągnął na bok, mimo że próbowałam się wyrwać. Dotyk był zbyt realny.

– Nie zatrzymacie mnie tam – warknął ktoś.

Zmusiłam się do otwarcia oka. Na poły oślepiiona patrzyłam, jak Crowe cofa się w kierunku szkła, a Jakan zbliża się do niego z wyciągniętą ręką.

– Jestem panem Śmierci – kontynuował Crowe z ustami wykrzywionymi uśmiechem. – Odnajdę drogę powrotną, a potem sprawię, że zapłacisz mi za wszystko, co zrobiłeś.

Pomimo ataku bodźców na zmysły dzwignęłam się na nogi i odepchnęłam dłoń kogoś, kto usiłował mnie powstrzymać. Zdałam sobie sprawę, że to Adeline. Crowe znajdował się już przy tafli szkła i opierał ręce o ramę. Nie mógł przestać posuwać się do tyłu, ponieważ moc Jakana była dla niego zbyt potężna.

– Nikt nie zdoła zawładnąć śmiercią – powiedziałam ochryłym, łamiącym się głosem, niemal zbyt cichym, by można go usłyszeć. A jednak on usłyszał.

Jego ciemne oczy zwróciły się w moim kierunku. Nie wiedziałam, co dokładnie zobaczył, lecz cokolwiek to było, wywołało w nim strach. Jakan wyrzucił rękę przed siebie, a Crowe zatoczył się do tyłu i zniknął w szkle.

– Teraz! – zawołała Adeline i wszyscy pospieszyliśmy w stronę ramy.

– Staviti na moment odzyska przytomność umysłu, kiedy Crowe przejdzie na drugą stronę – ostrzegłam ich. – Musimy działać szybko.

– Zrobimy to razem. – Jakan chwycił moją dłoń i położył ją na szkle, ale nie na tyle mocno, by nasze ręce przeniknęły do środka. – Użyc mi swojej siły, a ja przekieruję szkło do wymiaru więziennego.

Adeline, jeśli wpłyniesz na nie swoją mocą, pozwoli na przejście tylko czystym duszom, tak jak mówiłaś.

Zamknęłam oczy, wlałam energię w obiekt pod palcami i pozwoliłam, żeby Jakan kierował nią wedle uznania. Zajęło mu to mniej czasu, niż ja bym potrzebowała, ale całkiem wyczerpało nas oboje. Zauważyłam, że zaczął słabnąć: ugięły się pod nim kolana, ręka gwałtownie dygotała. Położyłam na niej wolną dłoń, by utrzymać ją w miejscu, i przelałam w szkło wszystko, co jeszcze we mnie zostało. Ręka ojca uspokoiła się odrobinę, a potem zaczęła wysuwać spod mojej, gdy Adeline wydała triumfalny okrzyk.

– Już po wszystkim – oznajmiła, na co ramię Jakana całkiem zsunęło się ze szkła.

Próbowałam chwycić się ramy, niestety palce omsknęły się po niej bezwładnie. Pochyliłam się, otoczyła mnie ciemność, a mózg wypełniła pustka.

EPILOG

CYKL ŻYCIA PÓŹNIEJ **Historia światów**

Spisana przez Cyrusa i Emmanuelle Knightów

Równowaga Minatsol została przywrócona tego samego cyklu księżyca, kiedy wody wróciły do Wielkiej Rzeki, meandrującej przez góry od Południowego Oceanu aż po Bożylas. Tego cyklu księżyca ożyły wszystkie główne drogi wodne Minatsol. Wyschnięte setki cykli życia temu rzeki teraz były pełne leczniczych wód, które w końcu rozeszły się po ziemiach Minatsol, od najdalszych pierścieni po wewnętrzne miasta sol. Tam, gdzie niegdyś rozciągały się pustynie, niedługo powstały lasy i głębokie jeziora. Drzewa, które wymarły dawno temu, wyrosły ponownie, a w powietrzu zaczął unosić się dziwny zaśpiew magii. To uczucie, doświadczane przez wszystkich mieszkańców Minatsol, zostało później nazwane „życiem”. Minatsol umierało, lecz proces został powstrzymany i rozkwitło ponownie, tak jak i Topia. Krainy pozostały połączone – płynące między nimi wody zapewniały zachowanie mocy świata w stałej równowadze. Jedna kraina wspierała drugą i żadna nie zagarniała życiodajnej energii wyłącznie dla siebie.

Cykl słońca, w którym rzeki ponownie spłynęły wodą, nazwano Cyklem Słońca i Życia, przeznaczonym odtąd na celebrację i wdzięczność. Na świętowanie równości, na wspomnienie sol, ziemian i bogów pracujących razem, by oczyścić światy z ciemności i śmierci. Na świętowanie powrotu bożych dzieci, które przeszły przez śmiertelne szkło, czyste na duszy i udręczone czasem. Był to cykl słońca nowych początków i starych zakończeń, cykl słońca, gdy wszystko wróciło na swoje miejsce.

* * *

Odłożyłam książkę i ze łzami w oczach spojrzałam na Emmy i Cyrusa. Stali obok mojego krzesła z widocznym podenerwowaniem na twarzach.

– Podoba ci się? – zapytała pospiesznie siostra. – Znaczący... Wiem, że to trochę próżne z naszej strony, wchodzić w rolę zbawców, ale i tak cały czas nazywają nas Bohaterami Cyklu Słońca i Życia, więc dziwnie byłoby to zignorować. Uznano, że nimi jesteśmy, zatem...

– To niesamowite – weszłam jej w słowo, unosząc książkę, by przyjrzeć się z podziwem grubej skórzanej oprawie i tłoczonemu złotemu tytułowi. Nigdy w życiu nie widziałam tak eleganckiej księgi. – W końcu ktoś zapisuje pełną historię światów, prawdę o nich. O wszystkich postępkach i kłamstwach Stavitego, o wodzie, o świętej więzi między Minatsol i Topią... Jestem z was taka dumna.

Cyrus wyszczerzył zęby, a Emmy zaczęła płakać i rzuciła mi się na szyję. Cofnęła się jednak pospiesznie, gdy wykrzywiłam twarz z bólu.

– Przepraszam.

Położyła dłoń na moim ogromnym brzuchu, a ja potarłam go z drugiej strony.

– Nic się nie stało. Bliźniaki strasznie kopią tego cyklu słońca. Małe, uparte dupki, zupełnie jak ich ojcowie. Nie mogą się doczekać, aż wyjdą na zewnątrz i zaczną uprzykrzać im życie.

– Znowu obgadujesz nasze dzieci? – zapytał Coen, wchodząc energicznym krokiem do pomieszczenia.

– Zobaczymy, co powiesz, jak już się urodzą i zaczną kopać ciebie – odcięłam się. – Dziewczynka na pewno jest boginią Siły albo Bólu.

Coen wyszczerzył zęby.

– Współczuję jej przysłemu mężowi.

– Ja też – mruknął sucho Cyrus. – Użeranie się z jednym teściem jest dostatecznie trudne, ale z pięcioma? Do tego z Bohaterami Cyklu Słońca i Życia? Powinna się cieszyć, jeśli w ogóle znajdzie sobie jakiegoś męża.

Przewróciłam oczami.

– Przecież Jakan prawie wcale nie jest dla ciebie wredny.

– Przysięgam, że wczoraj wieczorem zatrął mi wino! – oburzył się Cyrus.

Emmy i ja parsknęłyśmy śmiechem. To prawda, Jakan i Cyrus nie dogadywali się najlepiej. Mój

ojciec na samym starcie przegrał bitwę z Abklętymi, którzy mieli nad nim przewagę liczebną. Cyrus był dla niego łatwiejszym celem, wobec czego mógł zachowywać się jak nadopiekuńczy ojciec. I wykorzystywał ten fakt niestrudzenie.

– Rome! – krzyknęłam, przywołując największego z mężów.

Pojawił się niemal natychmiast, co nie zaskoczyło mnie ani trochę. Zakładałam, że wszyscy czaili się za drzwiami i tylko udawali, że ich tam nie ma. Odkąd zorientowaliśmy się, że jestem w ciąży, ich nadopiekuńczość zrobiła się niemal nieznośna. Już nigdzie nie wolno mi było chodzić samej. Nawet gdy wykopywałam ich na zewnątrz, nie oddalali się od wyjścia.

Rome wziął mnie w ramiona.

– Chcesz na górę? – zapytał, a ja kiwnęłam głową.

Z początku nie pozwalali mi nawet chodzić, lecz szybko wymusiłam na nich bardziej odpowiedni układ. Mogłam iść, dokąd tylko zechciałam i kiedy tylko zechciałam, ale pozwalałam im nosić się po śliskich schodach na szczyt góry.

Przecięliśmy salon, w którym się ukrywałam, i przemierzyliśmy jedną z większych wspólnych komnat na drugim poziomie. Została zbudowana na zboczu, ze ścianą pełną szklanych, obmywanych deszczem okien wychodzących na ocean. Była tak wielka, że zmieściłyby się w niej ze cztery przeciętne pokoje, i została podzielona na kilka stref do odpoczynku. Ustawiliśmy w niej mnóstwo wygodnych foteli, a między nimi leżały plecione koce i puszyste poduszki w jaskrawych kolorach oceanu. Tu i ówdzie stały też niskie okrągłe stoły z drewna pochodzącego z pobliskich lasów, a także inne, większe, udekorowane kwitnącymi roślinami. Na jednym i drugim końcu sali znajdowały się kominki, w których trząskał ogień, a po obu ich stronach ciągnęły się regały z książkami.

O tej porze pomieszczenie było niemal puste, nie licząc boskich dzieci stłoczonych cicho w kąciakach, zajętych czytaniem książek albo graniem. Większość mieszkańców Szczytu pracowała, a dzieci uczyły się w szkole na piątym poziomie góry. Emmy założyła ją osobiście, choć aktualnie powierzała codzienne zadania innym nauczycielom. Pozostali zajmowali się różnymi innymi obowiązkami.

Obaliliśmy system klasowy i zastąpiliśmy go zupełnie nowym. Rada złożona z bogów, ziemian i sol rządziła teraz każdą osadą, a Szczyt nie stanowił wyjątku. Ziemianin imieniem Ged był naszym naczelnikiem rolnictwa, nadzorującym zarówno ziemian, jak i bogów zajmujących się sadzeniem, zbiorami i dbaniem o zwierzęta. Wielu bogów przeniosło się tutaj z Topii po tym, jak równowaga mocy została przywrócona, jako że wszystkie sługi padły chwilę po śmierci Stavitego – jego energia przestała podtrzymywać ich istnienie.

To samo tyczyło się uzbrojonych stworzeń wysłanych do Topii przez moje portale, które zdążyły najpierw nastraszyć całą krainę i zwrócić wszystkich przeciwko Stavitiemu. W zasadzie Kreator miał wręcz szczęście, że zginął w taki sposób: zahipnotyzowany powolnym, spokojnym pięknem dusz w innym wymiarze. Obsesyjnie pragnął przejąć władzę nad śmiercią, ale okazało się, że to jedyna rzecz, której nie mógł kontrolować.

Prawdę powiedziawszy, gdyby został w Topii choć chwilę dłużej, bogowie wreszcie by go dopadli i zafundowali mu znacznie brutalniejszy koniec.

Mieszkając w Szczycie, często myślałam o Stavitim – również teraz, gdy Rome wyniósł mnie na schody z tuneli trzeciego poziomu. Właśnie mijaliśmy drugi, a ja czułam, jak pozostali Abklęci podążają za nami w pewnym oddaleniu. Chyba wyobrażali sobie, że potrafią się skradać.

Staviti w żaden sposób nie przygotował bogów do samodzielnego życia. Po upadku sług z trudem gotowali i sprząтали, ledwo radzili sobie nawet z pozyskiwaniem wody. Wielu z nich przybyło do Minatsol, by się uczyć, i zostali przyjęci przez sol oraz ziemian. Osiągnięcie statusu boskości nie wydawało się już takim wielkim szczęściem, bo jasne stało się, że choć Staviti aktywnie usiłował ograniczyć wstąpienia, to z pewnością nie był jedynym czynnikiem powstrzymującym proces. Ograniczała go również sama Topia, akceptując tylko tych o najpotężniejszych mocach, o energii najmocniej połączonej z jej własną. Może był to sposób krainy na przetrwanie po tym, jak równowaga światów została zaburzona.

Tak czy siak, bogowie nagle przestali być tak potężni jak kiedyś. Na tę chwilę nie mieliśmy pewności, co to oznacza. Jeżeli wody przynosiły światom równowagę, być może oznaczało to, że od teraz bogowie mogą umrzeć i trafić do innej rzeczywistości. Przyszłość pozostawała niepewna, ale po raz pierwszy była pełna nadziei nie tylko dla grupki wybranych.

– Willa – odezwał się ktoś miękko, przez co wyrwałam się z zamyślenia.

Rome odstawił mnie delikatnie na ziemię, bo znał zasady. Kiedy znalazłam się na górze, mogłam chodzić samodzielnie.

Siret roześmiał się, zdradzając swoje położenie.

– No dobrze. – Zmarszczyłam brwi. – Dreptać. Mogę dreptać, gdy jestem na płaskiej powierzchni.

Niezmiernie bawił ich fakt, że nasze dzieci tak okrutnie dawały mi w kość, mimo że jeszcze nawet się nie urodziły.

Pospieszyłam – na tyle, na ile może ciężarna – w kierunku kobiety usadowionej na kocu piknikowym pod drzewem, gdzie czytała książkę małej dziewczynce siedzącej na jej kolanach.

– Pica! – zawołałam. – Zaczęłaś czytanie bez nas!

Uśmiechnęła się, po czym pocałowała córkę w głowę.

– Jilly nie mogła czekać ani chwili dłużej. Musiała się dowiedzieć, co wydarzyło się dalej.

Serce wciąż ścisnęło mi się za każdym razem, kiedy widziałam Picę z jej dzieckiem. Okazało się, że dusza bogini była czysta pomimo tego, co ta zrobiła za życia. Wszystkie jej działania brały się z rozpaczy tak głębokiej, że dosłownie rozdarła duszę na dwoje i roztrzaskała serce na kawałki. Ale gdy odnalazła córkę w wymiarze więziennym, część tych zniszczeń została naprawiona. A kiedy dusza zrosła się z powrotem, okazała się nieskalana.

Rozpłakałam się na widok tego, jak przechodzi przez śmiertelne szkło, trzymając za rękę najpiękniejszego jasnowłosego aniołka, jakiego kiedykolwiek widziałam. Ich radości nie dało się opisać słowami. Nie spodziewałam się takiego szczęśliwego zakończenia, co nie zmieniało faktu, że teraz Pica była nieodłączną częścią naszego życia.

W ciągu pięciu klików dołączyły do nas dziesiątki boskich dzieci, ziemian, sol i bogów. Wszyscy gotowali się na kolejną odsłonę opowieści Piki, gdyż okazało się, że bogini wciąż nie brakowało kreatywności. Odrobina szaleństwa pozostała w jej umyśle, ale Pica robiła z niej dobry użytek.

Podeszli do nas Abklęci, a ja oparłam się o Rome'a, który objął mnie wielkimi ramionami i położył dłonie na moim brzuchu. Gładził go delikatnie, łagodząc ukłucia bólu wywoływane przez regularne kopniaki. Mogłam się domyśleć, że Abklęci zmajstrują ponadprzeciętne dzieci.

Gdy historia dobiegła końca, zostaliśmy pod drzewem, przyglądając się otaczającemu nas światu. Siret wciągnął sobie moje stopy na kolana i zaczął rozmasowywać opuchnięte kostki – robiłam się teraz cała pękata. Nie należałam do tych kobiet, które wyglądają atrakcyjnie w ciąży. Byłam wielkim, rozregulowanym balonem.

– Jesteś piękna – powiedział Yael i pochylił się, by przycisnąć usta do moich. – Idealna pod każdym względem.

Zachichotałam, zamykając oczy.

– Będę szczerą. Jestem gotowa poznać nasze dzieci, choć cieszę się, że są teraz w przytulnym i bezpiecznym miejscu.

Co nie zmieniało faktu, że sprawiały mi dyskomfort. Nie zamierzałam temu zaprzeczać.

Adeline pojawiła się znikąd, a nieco z tyłu za nią podążał Abil – dwa ogromnie zakochane gołąbki. Okazało się, że przez długi czas ukrywali więź dusz przed światem, gdyż obawiali się reakcji i zemsty Stavitiego. Ich najwyższym priorytetem było chronienie dzieci i w tym celu poświęcili łączące ich uczucie. Teraz jednak promieniali i emanowali tak wielką miłością, że czasami dosłownie się rumieniłam. Jedyną gorszą od nich parą byli moi rodzice.

Pojawili się nagle w oddali, zupełnie jakbym przywołała ich tą myślą. Tata włókł po schodach wielki stół, a mama trzymała koszyk i śmiała się z wysiłków Jakana.

– Jesteś bogiem – usłyszałam jej rozbawiony głos, gdy się zbliżyli. – Zawodzisz swoich ludzi.

Pokręcił głową i popatrzył na nią z uwielbieniem.

– Teraz to ziemianie rządzą, nie słyszałaś? Bogowie wyszli z mody.

Żartował, oczywiście, bo po raz pierwszy od bardzo dawna nikt nie „rządził”. Wszyscy byliśmy sobie równi.

– Przynieśliśmy obiad – powiedziała matka, zbliżając się do nas pospiesznym krokiem. – Muszę nakarmić wnuki.

Położyła kosz przy moich stopach, po czym pochyliła się, by pocałować mnie w policzek i pogłaskać po brzuchu.

– Jak się czujecie tego cyklu słońca, maleństwa? Mamusia jest dla was wredna?

Parsknęłam.

– Przestań tak się nad nimi rozczulać, pewnie już lubią cię bardziej niż mnie.

Odkryłam, że gdy dorastałam, straciłam możliwość przebywania w towarzystwie naprawdę fajnej matki. Winnifred Knight okazała się kochana, słodka i troskliwa. Piekła ciasta, prała ubrania i czytała bajki dzieciom. Była jedną z najcieplejszych osób, jakie znałam, i uważałam się za szczęściarę, że Jakan znalazł sposób, by zwrócić ją Emmy i mnie.

– Cześć, tato – powiedziałam, kiedy postawił stół na ziemi. – Mama znowu zapędziła cię do roboty?

Jego głęboki, dźwięczny śmiech poniósł się w powietrzu.

– Zawsze pilnuje, żeby mi się nie nudziło. – Spowaźniał nagle. – I nie zamieniłbym tego na nic.

Ani ja. Wszystko ułożyło się idealnie.

* * *

Wiele rotacji później, kiedy zapadła noc, a żywiołowa krzątanka w Szczycie przycichła, wróciłam do domu. Był to pierwszy prawdziwy dom, jaki miałam, zaprojektowany w całości przeze mnie i chłopców – moje ulubione miejsce w obu światach, koniec, kropka. Podwójnie cudowne ze względu na fakt, że Emmy i Cyrus mieszkali w pobliżu, podobnie jak Abil i Adeline. Z kolei rodzice osiedlili się po drugiej stronie Szczytu, lecz wciąż pozostawali blisko.

Wystrój wnętrza stanowił mieszaninę stylu ziemian, sol i bogów. Wybraliśmy z każdego to, co podobało nam się najbardziej, i połączyliśmy ze wszystkimi kolorami Abklętych. Sama nigdy nie „dostałam” boskiego koloru, a Jakan wyjaśnił, że powinnam go sobie wybrać. Jako Kreator sprawowałam kontrolę nad takimi sprawami, jednak koniec końców połączenie pięciu barw Abklętych zupełnie mnie satysfakcjonowało. Te same kolory wypełniały teraz nasz dom. Fioletowe zasłony i ciemnoszare siedziska przy kominku, zielony koc na naszym łóżu z niebieskimi i złotymi poduszkami... Mogłabym tak wymieniać w nieskończoność. Losy całej naszej szóstki splotły się ze sobą, aż stały się praktycznie jednym kolorem.

Jednym życiem.

– Kochanie, ładuj się do łóżka! – zawołał Coen z drugiego pokoju, a ja uśmiechnęłam się i odsunęłam od oszklonej ściany. Zagapiłam się na ocean. Zawsze go podziwiałam.

– A co zamierzacie mi zrobić?! – odkrzyknęłam i skrzywiłam się, gdy dostałam wyjątkowo mocnego kopniaka w żebra.

W progu pojawił się Yael.

– Damy ci mnóstwo orgazmów, a potem będziesz wypoczywać, żeby nasze dzieci dobrze rosły. Chcemy najlepszych... – urwał, kiedy posłałam mu mordercze spojrzenie, i uniósł kąciki ust. – Zdrowych. Chcemy zdrowych dzieci.

Popatrzyłam na niego spod przymkniętych powiek, pocierając brzuch dłonią.

– Co mówiłeś o tych orgazmach?

Nagle zobaczyłam Sireta z błyszczącymi oczami, który po chwili porwał mnie na ręce. Nie zwracałam sobie głowy protestami i domaganiem się niezależności, bo moje stopy zaczynały trochę boleć.

– Chodź, Żołnierzu. Idziemy do łóżka.

Wciąż mieliśmy w grafiku mnóstwo seksu, a ja wielokrotnie odmawiałam wybrania jednego z braci. Potem zawsze spaliśmy wszyscy razem w naszym gigantycznym łóżku. Kiedy rozwiązanie zaczęło się zbliżać, zrobiło się trochę inaczej. Chłopcy obchodzili się ze mną delikatnie, co uwielbiałam i czego nie znosiłam jednocześnie, ale zdecydowanie nie mogłam narzekać na niedobór orgazmów.

Siret zatrzymał się w progu, a mnie przeszłyła fala ciepła. Aros i Coen leżeli rozwaleni na materacu, nadzy, ich ogromne ciała zajmowały znacznie więcej miejsca, niż powinni zajmować dwaj bogowie. Siret wlaź na brzeg łóżka, przeniósł mnie przez nie i ułożył delikatnie na wielkiej stercie poduszek.

Kiedy mi się przyglądał, jego oczy były ciepłe, pełne pożądania i miłości – już samo to spojrzenie wystarczyło, abym zaczęła pulsować z pragnienia. Aros i Coen przywarli do moich boków. Yael i Rome właśnie weszli do sypialni i zamknęli drzwi za sobą.

Zostałam pozbawiona ubrań, zanim zdążyłam choćby mrugnąć, a potem Aros przycisnął usta do moich, napełniając mnie łagodnymi, ciepłymi falami Uwodzenia. Czyjeś wargi znalazły się na piersi, inne pomiędzy udami i nim złapałam głębszy oddech, już wiałam się i jęczałam od przesywającej całe ciało przyjemności.

– Jesteś taka wrażliwa – mruknął Rome, wodząc palcem po sutku, podczas gdy mną nadal wstrząsały dreszcze.

Byłam ich królową, której oddawali cześć, ale nigdy nie zgadzałam się na to, by tylko brać i nie dawać nic w zamian.

– To pewnie nasz ostatni raz razem – wymamrotałam, dotykając każdego fragmentu ciała w pobliżu. – Całej naszej szóstki. Potem będę za wielka, żeby się ruszać.

Coen otworzył usta, aby zaprotestować. Widziałam opór w jego oczach. Martwił się, że mogą zrobić mi krzywdę, ale nim zdążył się odezwać, zacisnęłam dłoń na twardym penisie chłopaka.

– Jeszcze jedna noc – poprosiłam. Zerknęłam kolejno na każdego z nich, chłonęłam spojrzenia zielonych oczu i długie linie mięśni rysujących się pod opaloną skórą. – Potrzebuję tego. Potrzebuję was wszystkich.

Zanim następne słowo zdążyło paść z moich ust, przysunęli się bliżej i tak mnie ułożyli, aby każdy bez problemu sięgnął, gdzie chciał. Umysł zamienił mi się w gąbkę i nie dbałam już o to, kto i czego dotyka.

To była moja rzecz, coś, co działało na mnie najmocniej na świecie. Tkwiałam ściśnięta pomiędzy ciałami Abklętych, obdarowywana większą miłością, niż mogło znieść serce.

To rzeczywistość, o której nie śmiałam nawet marzyć.

Pierwszego cyklu słońca swojego życia zostałam przeklęta przez bogów, ale jednocześnie byłam Willą Knight, do cholery. Jeżeli doświadczenie z klątwami liczyło się za zdolność, to zdecydowanie posiadałam boski dar. Jeśli zostałam skazana na całe życie służby jako uniżona, nieważna ziemianka, to zmieniałam tę klątwę w więź dusz z pięcioma najpotężniejszymi bogami Topii. Jeżeli miałam wywoływać kłopoty, zamęt i chaos wszędzie, gdzie się pojawiałam, to zmieniałam tę klątwę w pokój, który po raz pierwszy od setek cykli życia zapanował na dobre w Minatsol i Topii. Jeśli miałam sprowokować wojnę kończącą istnienie światów, to zmieniałam tę klątwę w zupełnie nowy świat, by ocalić zarówno ziemian, jak i sol oraz bogów.

Bo tak właśnie radzimy sobie z przeciwnościami losu, kiedy posiadamy dar.

Koniec

